



You have downloaded a document from
RE-BUŚ
repository of the University of Silesia in Katowice

Title: Amanda i Eduard

Author: Sophie Mereau-Brentano ; Agnieszka Dreinert-Jakosz, Kamil Iwaniak, Nina Nowara-Matusik, Marek Kirsch, Renata Dampc-Jarosz (tłum.)

Citation style: Mereau-Brentano Sophie ; Dreinert-Jakosz Agnieszka, Iwaniak Kamil, Nowara-Matusik Nina, Kirsch Marek, Dampc-Jarosz Renata (tłum.). (2020). Amanda i Eduard. W: R. Dampc-Jarosz i N. Nowara-Matusik (red.), "Sophie Mereau-Brentano : "dyletantka" na weimarskim parnasia" (S. 101-275). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.



Uznanie autorstwa - Na tych samych warunkach - Licencja ta pozwala na kopiowanie, zmienianie, rozprowadzanie, przedstawianie i wykonywanie utworu tak długo, jak tylko na utwory zależne będzie udzielana taka sama licencja.



UNIWERSYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

*Amanda i Eduard*¹

Część pierwsza

List pierwszy

Amanda do Julie

Wróciłam na łono ukochanej ojczyzny i jestem znów dużo bliżej Ciebie, moja Julie! Kto rozdzielony był setkami mil, temu oddalenie o zaledwie dwadzieścia zdaje się być nic nieznaczącą błahostką. Chociaż nierzadko piętrzą się tutaj przede mną zdecydowanie większe trudności, niż miało to miejsce na obczyźnie, dzięki temu, co przeżyłam w samotności, Ty i Twoja miłość stałyście się dla mnie jeszcze cenniejsze. Moje bliższe relacje z ludźmi dały mi bowiem wyraźnie odczuć, jaką rzadkością jest obecnie sympatia oparta na bliskości charakterów oraz instynktow-

¹ Podstawą tłumaczenia jest wydanie dostępne na stronie: www.projekt-gutenberg.org/brentans/amandaed/amandaed.html [dostęp: 17.12.2020]. Powieść została przetłumaczona na język polski w ramach projektu, w którym uczestniczyli pracownicy, studenci i doktoranci Instytutu Filologii Germańskiej UŚ, trwającego w latach 2018–2020. Celem nadrzędnym tłumaczy, adeptów sztuki translacyjnej, kierujących się różnorodnymi technikami przekładu, było dążenie do oddania emocjonalnego stylu pisarki.

nym porozumieniu dusz, a nie wyłącznie stan posiadania. Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę, że mam Cię znów na wyciągnięcie ręki, Najmilsza, ponieważ w skrytości ducha marzę o spokojnym życiu tutaj, które z czasem pozwoli nam nadrobić zaległości z tych przeżytych w milczeniu lat. Moje dotychczasowe powierzchowne listy musiały Ci dostarczyć bardzo niepełnego obrazu mojej sytuacji. Muszę przyznać, że początkowo wszystko tutaj było dla mnie nowe i zupełnie obce. Potrzebowałam chwili, by oswoić się z otoczeniem, w którym przyszło mi żyć, by na ulicy rozpoznawać twarze do tej pory zupełnie nieznanymi mi osobami, ale przede wszystkim, by zrozumieć motywy ich postępowania oraz prawa rządzące tym miejscem. Gdy przywołuję te wspomnienia z pamięci, wciąż wzbudzają one we mnie pewien rodzaj obawy, niepewności zarezerwowanej wyłącznie dla tego, co nieznanego, ale także nutkę głęboko skrywanej przyjemności, do której trudno mi się przyznać nawet przed samą sobą. Urzeczywistniło się bowiem jedno z moich największych młodzieńczych pragnień – „teraz naprawdę stoję na scenie świata, o której nieśmiało marzyłam w niektórych bezgłośnych młodzieńczych fantazjach”.

Jednakże otaczający mnie tłum oraz towarzyszący mu zgiełk zdawały się niekiedy całkowicie pochłaniać moją osobowość i dużo wysiłku kosztowało mnie przekonanie samej siebie o tym, że wciąż jestem tą samą dziewczyną z dobrego domu, która znała świat i ludzi wyłącznie z książek. Całe moje poprzednie życie zaczęło w coraz większym stopniu stanowić jedynie mgliste tło dla obecnej rzeczywistości i nawet Twój obraz, moja Julie, zdawał się z każdą chwilą tracić na żywotności. Lecz właśnie wtedy przyszedł list od Ciebie – Ty byłaś wciąż taka sama, całkowicie i we wszystkim wierna i oddana dawnym ideom. Żyłaś wciąż beztrudnie w owym szczęśliwym kraiku, którego wspomnienie stawało się dla mnie coraz bardziej niewyraźne. Wraz z Tobą wyłoniły się wszystkie duchy przeszłości, przywołując na myśl przyjazne sceny z młodości, a Twoje listy stały się wstęgą, która, przemierzając góry i doliny dzięki swym delikatnym jedwabnym nitkom, doprowadziła

mnie na powrót do niewyczerpywanego źródła spokoju oraz łagodnej roztropności.

Ach! – Musiałam często czerpać z tego źródła, by pod wpływem tej feerii nieustannie zmieniających się wrażeń: naprzemiennej radości ustępującej miejsca zmartwieniom, czy też sympatii walczącej o prym z odrzuceniem, nie zagubić na zawsze mojej wewnętrznej harmonii! – Pierwsza wizyta w domu mojego męża – zaraz po tym jak zakończyliśmy naszą wspólną podróż, zaskoczyła mnie niezwykle. Wszechobecny blask był dla mnie czymś zupełnie nowym, co rozkosznie mnie oszołomiło. Ochoczo spędzałam czas, kołyszając się na puszystych, jedwabnych poduszkach, przeglądając się we wszechobecnych lustrach oraz wsłuchując z uwagą w melodię kuranta, który przyjemnie wybijał kolejne upływające godziny. Jednakże, ponieważ oko szybko przyzwyczaja się do uroków wytwornego otoczenia, a nieustanne podziwianie go z czasem zaczyna powoli nużyć, owo pierwsze wrażenie mogłoby z czasem utracić swoją wyjątkowość. Świadom był tego również Albret, który poprzez ciągłe dozowanie nowości oraz nieustanne urozmaicanie mojego życia nie pozwolił jednak, aby straciło ono na swojej pierwotnej sile. Wprowadził mnie bowiem w świat pełen blasku i przepychu, nieustannie mnie zachęcając, bym swoją osobą przyćmiewała wszystkich innych w nim obecnych. Sposób, w jaki zgodnie z jego życzeniem musiałam się zachowywać, był często dla mnie ciężarem, ale także łechtał moją kobiecą próżność. Wszędzie, gdzie tylko się pojawiałam, ściągałam na siebie zaciekawione spojrzenia i, co najbardziej zaskakujące, były to najczęściej spojrzenia innych kobiet. W niektórych przypadkach zdarzało się również tak, że obserwowały mnie one niemalże z ukrycia, co sprawiało, że czułam się wówczas wyjątkowo skrępowana. Kiedyś, po powrocie z pewnego spotkania towarzyskiej elity, na którym stopień poświęconej mi lub memu otoczeniu uwagi osiągnął swój punkt kulminacyjny, Albret z pasją zarzucił mi ręce na szyję i zachwyconym głosem zawołał: „Jak wielkim swoim dłużnikiem mnie dziś uczyniłaś, kochana małżonko! Dzięki tobie zostałem pomszczony!” – Ta wypowiedź wywołała we mnie zupełnie sprzeczne uczucia – odczuwałam radość, która

mieszała się z jakimś niewytłumaczalnym, lecz wyjątkowo dojmującym smutkiem.

Poczułam bowiem, że jej adresatką nie powinnam być ja, a jakaś inna, obca, nieznana mi dotychczas siła sprawcza, o której istnieniu nie miałam pojęcia. Mimo to poruszył mnie fakt, że w końcu serdecznie do mnie przemówił. „Kochany Albrecie – powiedziałam, przytulając się do jego piersi – jeśli tylko zechciałbyś mnie bliżej poznać, wówczas znalazłbyś mnogość zasług, które mogą być mi prawdziwie przypisywane, podczas gdy tych, za które mi dziękujesz, nie mam sumienia sobie przywłaszczać”. Albret spoglądał na mnie nieprzerwanie przez kilka chwil z niepewnym wyrazem twarzy i był – jak się wydaje – wielce poruszony. Sprawiał wrażenie, jak gdyby wstydził się swoich uczuć, nie chcąc zdradzić, co tak naprawdę skrywa jego wnętrze. Nie powiedziawszy już ani słowa, opuścił mnie i pozostał tym samym skrytym, zamkniętym w sobie człowiekiem, jakim był do tej pory. Ach Julie! Gdy czasami słyszałam, jak ten osobliwy mężczyzna formułuje zdania, które były drwiną z mojej pogodnej wiary w świat oraz ludzi... Kiedy wyśmiewa moje próby złagodzenia zarówno jego bolesnej podejrzliwości wobec innych, jak i nieufności skierowanej również przeciwko mnie samej, gdy wiecznie nie znajdowałam posłuchu u tego zamkniętego na wszystkie spusty serca...

Wówczas moje dni stawały się nie do zniesienia, a samo wspomnienie wszelkiego dobra, które mu zawdzięczałam, zaczęło stanowić przytłaczający balast dla mojego serca! – Jednak czas okazał się na to najlepszym lekarstwem. Moje marzenia nie sięgały bowiem jednej tylko rzeczy, a moje zmysły pozostawały wciąż otwarte na nowe wrażenia. Właśnie z tego względu nie brakowało mi powodów, aby zapominać o troskach życia codziennego. Tylko tęsknota za bratnią duszą, przyjemnością wymiany myśli, pełnym zaufaniem i wzajemną bliskością nigdy nie pozwoliła się stłumić. I gdzie powinnam była szukać tego szczęścia, jeżeli nie właśnie u Albreta? – Lecz moja Julie, z jaką niezrozumiałą w swym postępowaniu, a jednocześnie straszną istotą połączył mnie los!

Ponieważ nie wydajesz się przekonana tym, co Ci opowiedziałam i nie raz wyraziłaś opinię, że moje skargi na nasz brak porozumienia z pewnością są przesadzone, to postanowiłam powierzyć Ci tajemnicę, która być może powinna zostać pochowana razem ze mną. Jesteś jedyną istotą na tym świecie, której ją wyjawię, i jedyną, w której sercu składam wszelkie moje rozterki i niepowodzenia.

Jeśli się nie mylę, już dawno temu, w jednym z listów, opowiadałam Ci o pewnym markizie, który bardzo zabiegał o bliższą znajomość ze mną. Biorąc pod uwagę nasze ożywione życie towarzyskie, znalezienie wstępu do naszego domu nie stanowiło dla niego większej trudności. Widywał mnie bowiem prawie codziennie, co zaowocowało wkrótce zupełnie nieoczekiwanym wyznaniem miłosnym. Wysłuchałam go, nie odczuwając ani nadmiernego wzburzenia, ani szczególnej przyjemności. Szanowałam markiza, rozmowy z nim stanowiły dla mnie ogromną wartość, jednakże nie mogło być tu mowy o miłości. Oczywiście od razu mu to oznajmiłam, co przyjął z nieskrywanym niedowierzaniem. „O! Ależ pokocha mnie pani, przecież musi mnie pani pokochać – wykrzyknął namiętnie markiz – moja wytrwałość zmusi panią do tego. Natura pragnie mojego życia; umrę bez miłości, podczas gdy nikogo innego nie mógłbym obdarzyć uczuciem podobnym do tego, którym darzę panią”.

Nawet jeśli miałabym jakiegokolwiek obiekcje wobec jego twierdzenia, to w tym momencie i tak nie brzmiałyby one dla niego wystarczająco przekonująco. Jednak muszę Ci się przyznać, że w skrytości ducha sama dziwiłam się mojemu sercu, które wciąż pozostawało niewzruszone na zabiegi tego uprzejmego mężczyzny. W ocenie innych był przystöjny, a ja sama dostrzegałam w nim nawet wiele zalet... Niemniej jednak mojemu uczuciu do niego brakowało owej tajemniczej, harmonijnej siły, bez której każdy afekt wydaje się zupełnie błahy i prozaiczny. Mogliśmy więc kontynuować naszą przyjaźń, przez innych postrzeganą raczej jako miłosna relacja, lecz nie stawaliśmy się przez to bardziej szczęśliwi. Otwartość, z jaką dzieliłam się z moim przyja-

cielem stanem moich uczuć, sprawiła, że jeszcze bardziej się do mnie przywiązał. Na swe nieszczęście zerwał on niektóre ze swoich wcześniejszych kontaktów, by móc nadal okazywać mi swoje uparte, poddańcze wręcz przywiązanie. Albret wydawał się nie zauważać tego wszystkiego, nie próbował ograniczać naszych wzajemnych kontaktów, nie zdradzając jednocześnie żadnych oznak swojego niezadowolenia.

Pewnego pięknego wieczora wybraliśmy się z markizem do ogrodu otaczającego nasz dom. Łaskoczące powiewy letniego wiatru, jak i mnogość balsamicznych zapachów, unoszących się z tysięcy kwiatów oraz innych kwitnących w ogrodzie roślin poruszyły moje serce w niezwykle wręcz sposób. To, co czułam, nie było wspomnieniem przeszłości ani rozkosznym obcowaniem z teraźniejszością, było raczej przecuciem – tęsknotą za czymś zupełnie odległym, a jednocześnie niemożliwym do zdefiniowania. Wydawało mi się, że mogłabym z serdecznością i miłością objąć cały świat, jednak teraźniejszość – to, co znajdowało się najbliżej mnie – wciąż pozostawało dla mnie obce. Markiz również był nadzwyczaj poruszony, chociaż przepęłniał go zupełnie inne uczucia. Spacerowaliśmy w milczeniu zacienionymi, pachnącymi alejkami ogrodu, gdy pełnym cierpienia głosem zawołał: „Jeśli tylko byłaby Pani zdolna do kochania kogokolwiek, nawet gdybym nie był to ja! – Ale Pani nie potrafi kochać i właśnie przez to nie będzie Pani nigdy szczęśliwa! – O! Jakże to dokuczliwy ból, gdy widzę, że kwiat – najpiękniejszy, jaki tylko mogła stworzyć natura – blaknie, umiera przez zimne serce mężczyzny, który nawet nie jest w stanie dostrzec jego wspaniałości! – O! Kontynuował, ściskając boleśnie moją dłoń – przyjdzie czas, kiedy wszystkie te wspomnienia staną się dla pani bardziej żywe, ale wówczas wszelki żal i skrucha okażą się próżne!”

Kiedy o tym mówił, przeszły mnie ciarki. Poczułam, że w jego słowach tkwi ziarno prawdy, jakże zbieżne – ach! – z mymi własnymi odczuciami! Moje myśli odleciały daleko, lecz trafiając wszędzie na rozpaczliwą pustkę, wracały jeszcze bardziej zbolale. Pograżona w zawitych myślach pozbawio-

nych związku nawet nie spostrzegłam, kiedy usiedliśmy w ogrodowej altance, a markiz padł na kolana do moich stóp, po czym czule mnie objął.

Właśnie w tym momencie pojawił się Albret. Gdy nas zobaczył, cofnął się skonsternowany, lecz zaraz odzyskał fason. „Dobrze” – powiedział zimnym, przesywającym tonem, – „spodziewałem się tego”. I jak gdyby nigdy nic zniknął wśród ogrodowych alejek. Markiz zerwał się z miejsca i gwałtownie przycisnął mnie do siebie, po czym rozstaliśmy się zaniepokojeni w milczeniu. Szukałam Albreta w jego pokoju; z głębi serca pragnęłam wytłumaczyć mu prawdziwy sens sceny, której był świadkiem. Nie było mi jednak dane go odnaleźć i kiedy zobaczyliśmy się nazajutrz rano, spoglądał na mnie tak zimnym i pełnym dystansu wzrokiem, że nie było możliwe przebić się przez tę ścianę lodowatej obojętności. Byliśmy jeszcze razem, kiedy dotarła do nas wiadomość o tym, że poprzedniego wieczora niedaleko naszego ogrodu zostało znalezione ciało Markiza. Kiedy usłyszałam, co się stało, przeszedł mnie śmiertelny dreszcz, a potworne podejrzenie dotyczące sprawcy tego czynu przeszło moją duszę niczym pchnięcie sztyletu. „O Albrecie!” – zawołałam drżącym głosem, podczas gdy moja twarz przyjęła trupio błądy odcień. Mój mąż wbił we mnie swoje stalowe spojrzenie i zdawał się bez szczególnego zaskoczenia odczytywać w moich oczach ową straszną myśl. W jego spojrzeniu było coś potwornego, a jednocześnie pewna władczość, której nie byłam w stanie się oprzeć. Wkrótce potem nastąpił nasz wyjazd, a ja wciąż pozostawałam w tej przerażającej niepewności, której katusze zostały złagodzone tylko dzięki zmianie otoczenia oraz brakowi jakiegokolwiek potwierdzenia, które wzmocniłoby tamto podejrzenie.

Zapytaj więc sama siebie: Czy nie mam, jeśli się zastanowić, wystarczających powodów, by moje wątpliwości względem Albreta oraz cech jego charakteru, które wzbudzają mój lęk, a tym samym oddalają mnie od niego, stały się zasadne? – Cóż mam, co mogę sądzić o tej tajemniczej istocie? Czyż nie jest czasem tak, że to jego wyniosłość,

niezmienne niezależnie od sytuacji opanowanie stanowi jednoznaczny dowód, że pewne okropne zasady stały się mu drugą naturą?

Opuszczam Cię, by zaznać nieco zabawy, a jednocześnie wypędzić ze swojej duszy wszystkie te dręczące mnie bez ustanku myśli – na tyle, na ile to tylko możliwe. Jeśli miałbym się im poddać, wówczas na wieki pożegnałbym się z pokojem mej duszy i wiarą w ludzi.

Rozdział 2

List drugi

Eduard do Bartona

Odkąd mnie opuściłeś, drogi Bartonie, wiele razy odbywałem samotne wędrówki, których celem stał się ten leśny pagórek, gdzie po raz ostatni mogłem cieszyć się Twoim bliskim, przyjaznym towarzystwem. Byłeś wówczas w nadzwyczaj podniosłym nastroju, a Twoje spojrzenie wyrażało głębokie poruszenie otaczającym nas światem. „Cóż to za życie i ile ruchu jest w naturze!” – powiedziałeś wtedy. – „Nieustanne zmiany, rozmaite przeobrażenia będące jej udziałem i owa siła, która trwa wiecznie, gdyż tylko to, co trwa, może się zmienić. Lecz czym jest ta niesamowita siła, która spaja poszczególne trybiki, tak aby żaden z nich nie zaburzył funkcjonowania całości; która przyodziewa ducha w formę, a to, co rozproszone i dążące do spoczynku zmusza do nowego życia i nowego działania? Nie szukaj jej; bowiem dostrzec możemy wyłącznie to, co *zmiennie*, zaś to, co wieczne, rozpoznajemy, podobnie jak nasze jestestwo, po jego działaniach. Tak, Eduardzie” – kontynuowałaś – „im większą aktywnością wykazujemy się w życiu zewnętrznym, tym wyraźniej i piękniej możemy poznawać nasze wnętrze. Pozwól nam wsłuchiwać się w głębię wielkiego, wspaniałego wszechświata i odnadźmy nasze »ja« tylko w tej całości. Człowiek rozpoczyna zawsze od oczekiwań wobec innych, skończyć zaś powinien na tym, by zapewniać innym tyle, ile tylko jest w stanie. Istnieje czas, kiedy czuje się nieszczęśliwy, kiedy inni są mu bez znaczenia, innym zaś razem odczuwa potrzebę, by być kimś dla świata. Ty drogę do tego miejsca masz już oczywiście za sobą. Z radością oddaję cię światu i opuszczam cię, ponieważ jesteś już wart tego, aby samodzielnie stawić mu czoła”. Właśnie taka myśl oraz jeszcze wiele jej podobnych nachodzi mnie, ilekroć odwiedzam to miejsce i muszę przyznać, że kocham te wspomnienia. – O! W pełni rozumiem, jaki był Twój

zamiar, Najdroższy! Zauważyłeś moje przywiązanie do Ciebie, mój płomienny podziw dla Twoich niecodziennych cech, obawiając się jednocześnie, że moja osobowość mogłaby ucierpieć z powodu tych intensywnych, kłębiących się we mnie uczuć. Z kolei wszystko to, co prawdziwe, co pierwotnie składało się na moją indywidualność, mogłoby z łatwością przekształcić się w cnotę sztuczną, wynikającą z naśladowania innych. Cnotę, która na zawsze pozostanie bezowocna, nawet jeśli niezwykle doskonały byłby ów wzór, z którego owa cnota bierze przykład. Pewnie właśnie dlatego postanowiłeś mnie opuścić, nawet jeśli żadne inne zobowiązania nie wymagały Twojej natychmiastowej obecności. Twój obraz pozostanie w moich myślach już na zawsze, a w chwilach zarówno zwątpienia, jak i uświęcenia, niczym przyjazny duch unosił się będzie nad moją duszą, pocieszając ją oraz udzielając jej należytego wsparcia samą swoją obecnością. Tak, oddałeś mnie światu, a ja, pogodna, wykształcona istota, stoję teraz u jego progu, spoglądając z ochotą w jego tętniący życiem bezkres, którego sam wkrótce powinienem stać się częścią. Feeria wrażeń wszelkiej możliwej natury z pełną mocą zalewa moje serce, a ja sam płonę ogniem wznieconym przez pragnienie, by czynem i słowem oddać ogółowi to, co wzbudził we mnie z taką błogością. Bartonie, nie jestem w stanie wyrazić tego, jakże radosny, uskrzydłający nastrój towarzyszy mi ostatnio, czyniąc mnie niebywale szczęśliwym. Wczorajszy wieczór spędziłem w towarzystwie pewnych młodych mężczyzn, którzy spotkali się tylko po to, by właśnie poprzez możliwość obcowania ze sobą poczuć radość. Raczyliśmy się alkoholem wśród dźwięków przygrywającej przyjemnie muzyki, a jednocząca nas idea stawała się coraz bardziej żywiołowa i coraz śmieiej zaznaczała swoją obecność w swobodnej rozmowie. Bartonie! Dopiero tutaj poczułem, ile tak naprawdę jestem wart, byłem przepełniony siłą, pełen inwencji będącej w stanie uszczęśliwić cały świat, zdeterminowany, aby wbrew wszelkim przeciwnościom pozostać wiernym naturze. Kiedy przyjrzałem się moim towarzyszom, w większości z nich dostrzegłem jedynie

niemoc, sztuczność oraz poirytowanie – wiedziałem, że żaden z nich nie potrafiłby dać się ponieść uczuciom podobnym do moich. Nawiedzające mnie naprzemiennie z ogromną siłą współczucie oraz duma sprawiły, że nie byłem w stanie już dłużej wytrzymać. Wyszedłem więc, aby w przyjaznych okolicznościach otulającego mnie wieczora, nad samotnym brzegiem strumienia, gdzie towarzystwem były mi jedynie liryczne podszepty wieczornego wiatru, ponownie odnaleźć utracone poczucie wewnętrznego szczęścia. Upadłem na kolana, aby w poczuciu pewnej bezimiennej miłości ucałować ziemię i kwiaty. – O! Czym są wszelkie zmysłowe przyjemności tego świata wobec zachwyty płynącego z takich właśnie chwil? – Lecz mój entuzjazm zakłócił w pewnym momencie dobywający się z wody, głuchy odgłos. Wpatrując się w porastające brzeg zarośla, odkryłem nagle walczącą z wodnym nurtem, wyczerpaną już walką ludzką istotę. Był to chłopiec, który wędkował do późna nad brzegiem rzeki i z powodu nieostrożności wpadł do wody. Walczył jeszcze resztką sił z falami. Od razu skoczyłem mu na pomoc, po czym bezpiecznie przyholowałem do brzegu. Niebezpieczeństwo zostało zażegnane. Po chwili, gdy chłopiec odzyskał już pełną świadomość, odprowadziłem go do jego zatroskanych rodziców. Dziecko wyróżniało się zawadiacką twarzą, a jego łobuzeria odzwierciedlała się również w jego zachowaniu. Musiało się bowiem wykazać niemałą rezolucją, aby niezauważone przez nikogo wykraść się wieczorową porą nad rzekę. Tym bardziej ucieszyłem się, że mogłem go uratować. Po wszystkim wróciłem nad strumień, rozebrałem się i z rozkoszą zanurzyłem w letnim rzeczonym nurcie. Sklepienie niebieskie wraz z księżycem i wszystkimi błyszczącymi gwiazdami odbijało się pode mną w niezmierzonej, wodnej głębi. Przemierzałem niebiańskie korytarze, płacząc jednocześnie odwieczne gwiazdne ścieżki. Nade mną, pode mną i we mnie było niebo. Była jednak pewna kwestia, która sprawiała mi ból, Bartonie! Bolało mnie mianowicie, że mój ojciec tak długo pozostawał w oddaleniu ode mnie, że w niektórych trudnych dla mnie chwilach nie mogłem

tak po prostu się z nim zobaczyć. Mój ojciec, któremu zawdzięczam całe moje szczęście, a dla którego mój widok byłby na pewno najpiękniejszą nagrodą. – Teraz zaczynam rozumieć, *jak* na mnie oddziaływał. W wielu sytuacjach, które postrzegałem jako dzieło przypadku, domyślam się teraz dobroczynnego wpływu pewnego rozsądnego i pogodnego ducha, który tak a nie inaczej ułożył wszystkie wydarzenia, które miały miejsce w moim życiu. Mój ojciec nie wpajał mi nigdy oderwanych od rzeczywistości wyobrażeń dotyczących moich życiowych obowiązków, dotyczących jedynie sfery rozsądku, a pozostawiających serce zupełnie niewzruszonym. Starał się za to, by to, czego mnie uczy, opierało się na wrażeniach bardziej namacalnych, takich, których naprawdę jesteśmy w stanie doświadczyć. W taki właśnie sposób mój wyjątkowy charakter i swobodny umysł nie zostały skrzywdzone. Kiedy wracam myślami do czasów mojego dzieciństwa, widzę otaczający mnie zewsząd – począwszy od kołyski – ten śmiejący się do mnie świat, wlewającą się z każdej strony w moją pierś strugę chęci do życia, która, mam nadzieję, nigdy nie wyschnie. – Nawet sam pokój, w którym wówczas mieszkałem, miejsce akcji pierwszych zdobywanych przeze mnie doświadczeń, jak i beztrudnych dziecięcych zabaw, pozostawił we mnie pewien niezwykle przyjemny obraz harmonii oraz radości. Wciąż pamiętam dokładnie dominujące w nim barwy, obrazy, które go ozdabiały, czy rozpościerający się stamtąd widok. Moje przyzwyczajone do pogodnych, przyjemnych form oko i dziecięce serce od zawsze łączyła z pięknem pewna nierozzerwalna więź, pewna siła nie do przewyciężenia. Przestałem dostrzegać zło wcale nie z uwagi na to, że jest zło, lecz z powodu brzydoty, którą sobą reprezentuje. Zmysłowość była pierwszą wartością, która została mi wpojona, stając się mi przyjaciółką, nim nie stałem się starszy i nie zbudził się mój rozum. W przypiływie przepętnionego szczęściem szaleństwa, że wszystkiego można się nauczyć, wszystko pojąć, byłem niestrudzony w zadawaniu pytań. I choć cała ta moja żądza wiedzy była trochę czasem udawana, nie przeszkodziło mi to jednak wtedy w tym, by

uczyć się zawsze z taką samą ochotą coraz to nowych języków, matematyki, nauk przyrodniczych czy historii – a drzewo poznania obdarzało mnie zawsze wyłącznie słodkimi owocami. Było tak aż do momentu, gdy wraz z osiągnięciem dojrzałości pojawiło się również spowodowane moją ograniczoną wiedzą uczucie goryczy. Lecz wtedy zaczęło się dla mnie nowe życie. Mój ojciec miał bowiem odbyć podróż mającą na celu odwiedzenie najrozmaitszych zakątków Europy, a mnie wybrał na swojego towarzysza. Przepelniony radością obraz ludzkiego działania napawał mnie niesamowitym wręcz optymizmem, podobnie zresztą jak zmieniający się nieustannie krajobraz wokół mnie. Poprzez mnogość nowych idei, wyobrażeń zaprzatających moje myśli, zapomniałem na pewien czas o sobie samym. Mieniąca się eterycznym blaskiem natura obejmowała moją budzącą się na nowo do życia fantazję swoim życzliwym ramieniem, promienie sztuki poruszały moją duszę pewnym świętym przecuciem i świat pełen zupełnie dla mnie nowych kształtów, rozwijał się w mojej piersi. Myślałem tylko tyle, ile było absolutnie konieczne, by uczynić moje przyjemności jeszcze piękniejszymi i atrakcyjnymi; co sprawiło, że naprawdę rozkoszowałem się szczęściem! Wszystkie radości mojej młodości, którym towarzyszy fantazja, uczucie oraz afekty, mogłyby utracić swój pierwotny urok tylko wówczas, gdy ich wdzięki uległy zatraceniu. – I tak oto stałem się człowiekiem dumnym. Ten kark jeszcze nigdy nie ugiął się pod ciężarem nieszczęścia, ponieważ w chwilach zmartwień pomocną dłoń podawał mi zawsze pewien pomyślny zbieg okoliczności, a moje marzenia rzadko nie znajdowały spełnienia. Czuję się na siłach, by wymóc na świecie spełnienie wszystkich moich marzeń, nawet tych najbardziej górnołotnych, a od losu zażądać wypełnienia mojego powołania do pełni szczęścia. Bartonie! Moje uczucia, choć żywe i zmienne, przepelnione są dobrocią. Istnieją ludzie, których nienawidzę, jednakże gdybym tylko posiadał taką moc sprawczą, mógłbym uszczęśliwić również ich. Nawet ci, którymi zmuszony jestem pogardzać, zasługują jednocześnie na moje współczucie. Moje namięt-

ności są gwałtowne – jestem tego w pełni świadom, jednakże znajdują one swoje odbicie w pastelowych barwach natury – niczym krople deszczu w promieniach słońca, przed wszechmogącym zmysłem piękna, przenikającym całe moje jestestwo i wznoszącym je ku górze. Czy nie jest tak, że jeśli w pełni wyzwolimy myśli od wszelkich możliwych ograniczeń, pozwalając pochłonąć im się bez reszty, zmysł ten stanowił będzie naszą największą i najbardziej uświęconą cnotę? – Jak dalece przewyższa on małoskłą zmysłowość! Zmysłowość zamykającą nas w złotej klatce, a jednocześnie samodzielnie dokonującą za nas zupełnie przypadkowych wyborów, wykazując innym swoje największe zainteresowanie, które może ukrócić jedynie śmierć. Owo uczucie, którego uświęcone wzruszenie odczuwane jest przez cały gatunek ludzki, które przyczyniło się do popełnionych przed wiekami prawdziwie wielkich i wspaniałych czynów, sprawia, że chociaż nie wywarło to wpływu na nasze osobiste dobro ani nie wyrządziło nam krzywdy, w naszym oku kręci się łza. – Właśnie to uczucie narodziło się wraz z powstaniem ludzkości i po dziś dzień trwa u jej boku.

Widzisz, Najmilszy, jak wiernie wypełniam Twoją wolę, bym dokładnie opisywał Ci wszelkie moje przemyślenia. Częściej niż kiedykolwiek wcześniej pograżam się teraz w myślach, których przedmiotem jestem ja sam i mam szczerą nadzieję, że nie czynię tego nadaremno. Tak, Bartonie, spodziewam się po sobie wiele. W tej młodzieńczej radości dojrzewają dobre decyzje, a pokłady sił, które w sobie odnalazłem, przysłużą się innym, rozpalając iskrę działania również w innych, obcych umysłach. To właśnie życie poprzez działanie, bez którego nawet najszlachetniejsze idee pozostają bezowocne, a siła umysłu przemija, pobudza moje pragnienie, sprawia, że spalam się z tęsknoty, by słowem i czynem na powrót odnaleźć siebie.

Bywaj zdrów przyjacielu i nie pozwól mi zbyt długo czekać na Twoją odpowiedź!

List trzeci

Eduard do Bartona

Nie wiem, czy jest to zasługa mojego obecnego nastroju, czy też szczególnego uroku okolicy, która czyni to miasto tak niezwykłym, ale niechętnie przyjdzie mi je opuścić. Nawet wówczas, gdy bliższy kontakt z tym wybitnym mężczyzną, któremu zostałem polecony, nie przysporzy mi tak wielu korzyści, ile rzeczywiście powinien. Często nachodzi mnie myśl, że to właśnie tutaj powinienem przyjść na świat, myśl ta rozbudza we mnie pewną skrywaną głęboko tęsknotę, tęsknotę za tym miejscem, jak gdyby pewna część mnie wraz z przyjazdem tutaj odnalazła również swoją prawdziwą ojczyznę. Chociaż nie ulega wątpliwości, że to piękne południowe niebo nie jest moim ojczystym niebem, to właśnie tutaj narodziło się we mnie coś, co dało początek mojemu nowemu, doskonalszemu istnieniu. Towarzyszy temu uczucie nieopisanego szczęścia, szczęścia, które ofiarowuje mi wolność, czyniąc mnie wrażliwym na całe piękno tego świata, poruszając jednocześnie najczulsze struny mojego zmysłu estetyki. Kwitnące drzewa migdałowe, łaskoczące delikatnie powiewy wiatru, ożywiony trel ptaków podskakujących radośnie w subtelnym cieniu budzących się do życia krzewów – wszystko to napełnia moje serce radosnym przecuciem dotyczącym tego, co jeszcze przyniesie mi pobyt w tym wspaniałym miejscu. Wiele czasu, którego nie zajmują mi żadne poważniejsze obowiązki, poświęcam muzyce. Podczas rozkoszowania się podróżą po tym czarującym, pochłaniającym bez reszty świecie, zastawała mnie nierzadko północ, a ponieważ rankiem nie byłem wystarczająco świadom, by zająć się czymkolwiek, pozwalałem kuszącym tonom, by zaprowadziły mnie ponownie na łono wyteśknionej, ukochanej ojczyzny.

Przed kilkoma tygodniami przyjechała tu również Nanette Sensy. W jakiś czas potem dowiedziała się, gdzie mieszkam i zamiast poczekać na moje zaproszenie, sama postanowiła przyjść do mnie z wizytą. Pomimo tego, że po

raz ostatni widzieliśmy się wiele lat temu, nasze ponowne spotkanie przepelnione było serdeczną, dziecięcą radością, tak beztroską, jak tylko możesz to sobie wyobrazić. Pierwsze godziny wypełniły wspomnienia z rodzinnego domu i naszych młodzieńczych zabaw oraz rozbawienie na widok zmian, które w sobie dostrzegliśmy i nie ma dnia, którego nie spędzilibyśmy razem albo z innymi. Uważam Nanette za uprzejmą kobietę, w której towarzystwie czuję się niezwykle swobodnie. Chociaż jest już wdową, stała się – jeśli to możliwe – jeszcze bardziej pogodną, nieskrępowaną i trzpiotowatą istotą niż przed swoim zamążpójściem. Ponieważ w pobliżu mieszka wielu jej krewnych, a jej samej okolica również bardzo przypadła do gustu, Nanette zastanawia się nad tym, czy nie zagościć tu na dłużej. Wczoraj wczesnym rankiem wybraliśmy się w towarzystwie kilku przyjaciół do miejscowości szeroko opisywanej jako urokliwe, romantycznie położone miejsce i, jak się później okazało, ono rzeczywiście takie było. Droga powrotna bardzo zmęczyła Nanette, dlatego pozostała część dnia postanowiła spędzić w samotności. Ja, w przeciwieństwie do niej, czułem się jednak jeszcze wystarczająco rześki, by skorzystać z uroków zapadającego niespiesznie wieczora. Kazałem więc osiodłać konia i udałem się na przejażdżkę po okolicy. Tęsknota za ludzkim widokiem zwabiła mnie aż na gościniec, gdzie z nieskrywaną ciekawością zaglądałem do wnętrza każdego mijającego mnie pojazdu. Stanowiło to swoisty rodzaj rozrywki, ponieważ na podstawie wyglądu podróżującego próbowałem odgadnąć jego pozycję, profesję, charakter czy też przyświecające mu zamiary. Ostatnią osobą, którą dostrzegłem, ponieważ innych nie chciałem już objąć wzrokiem, była pewna nieopisanie piękna niewiasta, drzemiąca w kącie powozu. Doskonale wiesz, Bartonie, jak wrażliwy jestem na każdy przejaw piękna. – Pod jak wielkim jego urokiem musiałem się wówczas znajdować! – Zawróciłem, a ponieważ pojazd oddalał się w wolnym tempie, miałem wystarczająco dużo czasu, by w spokoju przyjrzeć się kobiecie. Sen odcisnął na jej pięknych rysach pewną uroczą nieokreśloność, której nie zakłócała żadna

przypadkowa ekspresja. Mnie z kolei wydawało się, że ta prawdziwie piękna twarz po prostu nie może przyjąć innego wyrazu niż harmonia, którą obdarzyła ją natura. – Kiedy niewiasta się obudziła, dostrzegłem, że nie podróżuje sama, co początkowo zupełnie mi umknęło. Towarzyszył jej pewien sędziwy mężczyzna o znamiennej, przyciągającej, a zarazem odpychającej aparycji. W jego oczach dostrzegalna była jakaś zgryzota, strapienie, które po chwili ustąpiło miejsca zimnemu, pogardliwemu uśmiechowi. Czoło mężczyzny naznaczone było wyższością, a oczy zdawały się wprawione w czytaniu w duszy innych ludzi. Zmieszany zorientowałem się, że mój utkwiony w nim wzrok zaczyna mu ciążyć. Podążyłem więc inną drogą, by w spokoju pogрузić się w rozmyślaniach o tych dwojgu. Jeszcze nigdy nie spotkałem istot różniących się od siebie w tak znaczący sposób, a świadomość, że mogą być ze sobą w jakiś sposób związane, napawała mnie nieomal smutkiem. Wkrótce jednak wspomnienie pięknej nieznanym przepęłniło mnie całkowicie. Piękno jest bowiem podobne geniuszowi, stanowi dar Boży i jako takie nie może zostać wymuszone ludzką wolą. Urok, który wolno roztaczają nabyte maniery, jest w przypadku piękna dziełem chwili: wzruszenie, jakie poruszyło moje serce, spotęgowano jeszcze piękno i czar otaczającej mnie zewsząd natury. Blask zachodzącego wieczornego słońca zdawał się nieziemsko oświetlać wierzchołki drzew – nurt Renu, romantyczna dal, samotne wzniesienia, słodki zapach łąk w dolinach, przepęłnionych radosnym zgiełkiem ludzkich i zwierzęcych postaci – wreszcie czuły, liściasty płaszcz otulający wszelkie żyjące tu istoty, szepczące radośnie wśród podmuchów wieczornego wiatru. – Wszystko to zdawało się tworzyć promienny, spójny i pełen harmonii obraz, w którym każdy zajmuje swoje miejsce – jest nieodłącznym elementem całości. – Jestem w pełni szczęśliwy, mój przyjacielu! – Marzę jedynie o tym, by być obdarzony tysiącem żyć, powołać do życia tysiące różnorodnych form; mieć możliwość odczuwania najróżniejszych emocji; żeby moja jedyna troska – dotycząca uśpionej gdzieś w czeluściach mojej duszy umiejętności – przemieniła się w jej radosne

poszukiwanie i nieustannie rozpalala we mnie pragnienie jej finalnego odnalezienia.

List czwarty Amanda do Julie

Twój ostatni list bardzo mnie poruszył. Sprawiasz wrażenie osoby żyjącej ze swoim światem w niespotykanej wręcz harmonii. Twoja posłuszna fantazja nie wyprowadza Cię poza Twój własny krąg życia i tchnie kwitnący koloryt jeno w obrazy codziennego, szarego życia. Jak szczęśliwym jesteś człowiekiem, moja Julie! – Odwiedź mnie i naucz mnie żyć na Twój sposób. Już sam Twój widok sprawi, że nieme obrazy naszej wczesnej młodości nabiorą nowych barw, ożywią zapomniane wspomnienia i załagodzą ten stan nieustannego napięcia, w którym się aktualnie znajduję. – Naszemu poczuciu samotności nie może bowiem zaradzić skąpana w promieniach przyjemnie przygrzewającego słońca okolica, którego złote promienie obejmują nas swoim przyjacielskim ramieniem; może nadejść zupełnie błahy, prawie przez nas niezauważony dzień, po którym nastąpi kolejny, by za chwilę przeminąć bezpowrotnie. Radość z kolei przeobrazą się w żalność tych, którzy nie mogą owej radości dzielić. A ja? Ja właśnie *jestem* samotna! Samotna pośród tej żywej natury, i właśnie to uczucie spowija welonem melancholii jej najradośniejsze obrazy. – Ach! Być może od tego, który byłby godny, by dzielić moje uczucia, oddzielają mnie tylko budzące się powoli do życia krzewy i wąska ścieżka! Być może także on wędruje w samotności – obdarzony pięknym, lecz niezaspokojonym sercem – dziwiąc się, że obumarła natura jest tak żywa, a świat żywych taki martwy! Nie jest bowiem świadom tego, że jedyna osoba, która jest w stanie zrozumieć tylko jego, jest tak blisko. Zwodzony przez pewnego złośliwego demona, wciąż mija się z poszukującym go nieustannie szczęściem, które przecież jest na wyciągnięcie ręki.

Julie, chociaż moje marzenia wydają Ci się pewnie zabawne, proszę, pozwól mi na nie – pozwól mi marzyć, ponieważ są one moją jedyną gwarancją tego, że jeszcze kiedykolwiek dane mi będzie zaznać prawdziwego szczęścia. Szczęście jest bowiem indywidualną cechą każdego człowieka, dziełem jego własnych myśli. Może on odczuwać zadowolenie z siebie samego albo ze świata, w którym żyje, zadowolenie podyktowane rozsądkiem czy też uznaniem jego dorobku. – Jednak owe boskie momenty, kiedy wrażenie wywierają na człowieka jedynie obrazy, a nie składające się z liter, wieloznaczne pojęcia, owe nieskończone chwile, które bezskutecznie próbujemy nazwać, a których nie sposób ująć w ograniczone formy zbyt ubogiego języka – to wszystko jest właśnie zakorzenione głęboko w naszych uczuciach. Zdecydowanie zbyt długo, zbyt długo moje zmysły zdominowane były przez urok przypadkowego otoczenia, zbyt długo wybierałam zimną kalkulację, zamiast oddać się bez reszty rozmaitym radościom płynącym z beztroskiego życia. Nie chcę więcej dokonywać wyboru, pragnę żyć pod ich urokiem. Błogość, która napędza nas, gdy wymieniamy się duszami, gdy pomyślimy sobie, że można bardziej cieszyć się światem, gdy nosi nas w sobie obce serce, owo słodkie upojenie uczuć... Dlaczego los mi ich zabrania? Dlaczego właśnie mnie? – We wczesnej młodości przed oczyma mojej duszy pojawił się pewien bardzo wyraźny, niemalże namacalny obraz szczęścia. Teraz – po wielu latach, obraz ten zniknął, ale zamiast niego pojawiły się fantazja oraz samotność – dwie nieodłączne towarzyszkę mojego życia, stanowiące jego osobliwy urok. Czy powinnam umrzeć, zanim dane mi będzie kochać? Czy winę za utracone szczęście powinnam przypisać sobie samej? – Jeśli tak, Julie, już zawsze zmuszona będę opłakiwać swój nieszczęsny los, nie obwiniając za to wszystko jedynie siebie samej, ponieważ przyczyny mojego postępowania mogły prowadzić mnie na manowce, lecz nie były złe. Gdy zostałam zapoznana z Albretem, nie było Cię przy mnie i sądzę, że z pełną słusnością mogę uznać te dni za jedyne w Twoim życiu, kiedy nie żywiłaś jakiegokolwiek zainteresowania moją

osobą. Było to nasze pierwsze tak długie rozstanie – czas, kiedy nie miałyśmy ze sobą żadnego kontaktu. Odbywałaś wówczas wraz ze swoim młodym, świeżo poślubionym małżonkiem podróż do miejsca, które od teraz miało stać się Twoim nowym domem. To naturalne, że pogrążonej w pierwszym, słodkim upojeniu młodej żonie pozostawało Ci niewiele czasu na myślenie o Twojej przyjaciółce. Jednak fakt, że ktoś na stałe zajął moje miejsce u Twojego boku, kosztował mnie wiele łez. Tym milsza jest mi teraz myśl, że uczucie, które stanowiło największą, a zarazem najbardziej niebezpieczną przeszkodę, które chciało przeciwstawić się naszej kobiecej przyjaźni, nie przysporzyło nam już na drodze życia żadnych innych trudności. Zostałam sama i po raz pierwszy, z pewną dozą zaskoczenia zauważyłam, że nasz sposób myślenia jest bardzo rutynowy. Myślałam o Tobie jako o osobie nieopisanie szczęśliwej i zrobiło mi się bardzo przykro, że nie jestem na Twoim miejscu. Uświadomiłam sobie bowiem, że nawet nie mogę myśleć o tym, że kiedykolwiek będzie mi dane poczuć się tak, jak Ty czujesz się teraz. Uważałam Cię za lepszego człowieka tylko dlatego, że jesteś szczęśliwa, naszała mnie nawet myśl, że zasługuję na to, by zostać przez Ciebie zapomniana, żebyś mogła w spokoju rozkoszować się swoim niezmaconym szczęściem, radością płynącą z rodziny, którą udało Ci się stworzyć. Częste wizyty naszego wspólnego znajomego – pocziwego Brendana sprawiają, że mogę, choć na chwilę, zapomnieć o Twojej nieobecności. Nigdy jednak w pełni nie udaje mu się odsunąć moich myśli od Twojej osoby. Z kolei on sam zdaje się do mnie coraz bardziej przywiązany, a ja – być może dlatego, że Ty sobie tego życzysz – zaczynam dostrzegać swoje rodzące się do niego uczucie. Jednak owo uczucie nie wypełni mojego serca bez reszty ani nie sprawi, żeby spełnienie mogło odnaleźć tysiące moich miłosnych fantazji. Błogo było z na wpeł przymrużonymi powiekami wyobrażać sobie przyszłość, swobodnie przyglądać się tej barwnej, a jednocześnie niewyraźnej wielości wymagowanych postaci, krążących wokół mnie. Mogłam postrzegać życie jako prostą, pozbawioną jakichkolwiek problemów czy

trudności drogę, na którą sam wstęp powoduje możliwość przewidzenia tego, jakie będzie jej zwieńczenie. Mimo to o wiele bardziej niż pozbawioną wszelkich trosk idyllę ukochałam sobie tę krętą i samotną ścieżkę, pełną romantycznych wybojów i zmiennego szczęścia. Nasz przyjaciel nie podzielał moich pomysłów – doskonale o tym wiedziałam. Wywoływały one jego smutek, doprowadzając między nami do coraz to nowych niesnasek. Niemniej jednak pozostał on jedynym obiektem mojego młodzieńczego oddania. – Do naszego miasta przyjechał właśnie Albret. Jego widok zrobił na mnie duże, lecz nieprzyjemne wrażenie. Wprawdzie mógłby – chociaż nie jest już najmłodszy, rościć sobie prawo do miana przystojnego mężczyzny, jednakże w jego rysach twarzy dostrzegalne było coś niszczyielskiego, gwałtownego i despotycznego, co wszelkim łagodnym, szczęśliwym obrazem, będącym dla mnie oznakami miłości oraz radości z życia, zdawało się przypisywać szyderczy wyraz. Mój ojciec doskonale znał Albreta – wielokrotnie troszczył się bowiem o jego interesy. Opowiedział mi nawet, że poznał go niegdyś podczas jednej ze swoich podróży i po dziś dzień Albret cieszy się jego dobrą opinią zarówno w kwestii jego charakteru, jak i na temat zgromadzonych przez niego bogactw. Widywałam go wówczas często, ale nigdy nie poznałam go naprawdę, ponieważ w jego usposobieniu było coś tak odpychającego, a zarazem wyrachowanego, że nie sposób było dowiedzieć się o nim czegokolwiek, poza tym, że jest tajemniczy. Tymczasem dojrzałość jego sądów, pewność siebie oraz całkowite opanowanie, którym charakteryzowało się jego zachowanie, posiadały w moim rozumieniu znamiona milczącej przemocy. Przemocy, bez której przepaść, spowodowana odmiennością naszych uczuć, mogłaby zostać wypełniona.

W owym czasie zauważyłam, że mojego ojca coś trapi, że trawi go jakiś niepokój. Stał się wobec mnie łagodniejszy i czulszy niż kiedykolwiek wcześniej. Kiedy na mnie patrzył, w jego oczach często wzbierały łzy. Pewnego razu przyszedł do mnie – wciąż mam tę scenę przed oczyma – dostojny, sędziwy mężczyzna – zafrasowana postać o wyrazie twarzy,

na której mieszały się poruszenie i niepokój zupełnie sprzeczne z harmonią malującą się zazwyczaj w jego pięknych, przepelnionych dobrocią rysach. – „Moje dziecko” – powiedział – „nasze małe szczęście zniweczone zostało przez rozmaite nieszczęśliwe zrządenia losu. Nie tylko utraciłem cały swój majątek, lecz musimy również porzucić naszą osobistą a zarazem najcenniejszą własność – możliwość dotychczasowego, beztroskiego życia. Drzę nie na myśl o dniach, które zostały *mi* jeszcze do przeżycia, lecz to twoje przeznaczenie łamie mi serce. Okoliczności nie pozwoliły mi na wychowanie cię w sposób umożliwiający należyty rozwój drzemiających w tobie talentów, dzięki któremu mogłabyś teraz zapewnić sobie przyzwoity byt. Dotychczas wiodłaś spokojne, pozbawione jakichkolwiek trosk, nieskrępowane niczym życie, jako istota powołana do wolności, a nie do poddaństwa. Większą przyjemność sprawiało ci zawsze dawanie, aniżeli bycie obdarowywaną, a prawdziwym szczęściem cieszyłaś się tylko wówczas, gdy byłaś w stanie dzielić się nim również z innymi. Czym są jednak wszystkie te cechy, stanowiące twoją ozdobę w dostatnim życiu, wobec sytuacji, w której obecnie się znajdujesz? Moje biedne dziecko, jak zniesiesz ograniczenia, którym wkrótce zmuszona będziesz się poddać? Jak zniesiesz nędzę i poddaństwo, które od teraz będą zapewne obecne w twoim życiu?”. Opowieść ojca bardzo mnie poruszyła. Byłam dotknięta, ponieważ do tej pory cieszyłam się wyłącznie beztroską oraz wolnością, jaką charakteryzuje się młodość, nie zastanawiając się nadto nad przyczynami mojego sielskiego życia ani też nad tym, jak sprawić, by pozostało ono takie już na zawsze. Jednak teraz, z rumieńcem palącego wstydu na policzkach, zaczynam dostrzegać, że nigdy tak naprawdę nie byłam świadoma tego, jak zatroszczyć się o swój własny byt i przejąć za niego odpowiedzialność. Tymczasem wszystko to nie wydawało mi się wcale tak przerażające, jak wyglądało oczyma mojego ojca. Próbując go pocieszyć, odpowiedziałam: „Nie, najdroższy ojcze! Nie utracimy wszystkiego tego, co mamy, ani nie pograżymy się w otchłaniach nieszczęścia! Musi istnieć jakiś sposób, spróbuję go znaleźć i spojrzeć

na naszą sytuację z zupełnie nowej perspektywy. – Jeśli takowy się znajdzie – kontynuował – obiecuję ci, ja – twój ojciec, że zrobię wszystko, aby nas ocalić! Albret pragnie twojej ręki, oferując ci w zamian radosne, rozkoszne życie, a mnie, twojemu staremu ojcu, pewny byt, wikt i opierunek. Będiesz, co prawda, zależna od jednego człowieka, jednak uczyni cię to wolną od innych zależności tego świata. Zastanów się, jak rzadko zdarza się tak, że małżeństwo jest wynikiem wyłącznie miłości, jak szczególnie rzadko kobieta w swoim położeniu może z tego skorzystać! Pomyśl o swoich potrzebach oraz marzeniach, do których spełnienia niezbędne jest swobodne, pozbawione trosk życie, a owa wolność umożliwiająca nam właśnie nadawanie okolicznościom zewnętrznym coraz to nowych, swobodniejszych form, osiągalna jest w najłatwiejszy sposób właśnie poprzez bogactwo. Muszę cię teraz opuścić, ale Albret domaga się szybkiej i jednoznacznej odpowiedzi. Weź pod uwagę, że zależy od niej spokój twojego ojca...”

I tak oto, Julie, w ciągu kilku dni stałam się małżonką Albreta – nie mogłam bowiem oprzeć się prośbom ojca, poczytując sobie za zasługę, że z jego twarzy zniknęły mrok i smutek, które jakby chciały od tego związku mnie odwieść – z tak wielkim entuzjazmem nalegał bowiem na zawarcie małżeństwa, że wzięłam go za prawdziwą, serdeczną miłość. Zupełnie inne pragnienia, inne cele rządziły do tej pory jego dotychczasowym życiem... Był pochłonięty szeregiem całkowicie nieznanymi mi spraw, które ciągnęły go nieustannie w coraz to nowe rejony. Właśnie one były powodem pośpiechu związanego z zawarciem naszego małżeństwa, bowiem gnany nagłym pragnieniem Albret musiał udać się do swojego położonego w okolicach Florencji majątku. Usłużna uprzejmość mojego męża, zobowiązująca go do spełnienia wszystkich moich życzeń, ukołoiła początkowy brak zaufania oraz życzliwości, który wówczas odczuwałam. Optymizmem napawał mnie również fakt, że zachowując się w ten sposób, być może zdobędę wkrótce jego zaufanie i będę mogła złagodzić nieco jego trudny charakter. – Dopiero wtedy, gdy spostrzegłam, że nie poważa mnie na tyle, abym

stała się powiernicą jego najskrytszych tajemnic, że wykorzystuje mnie często wyłącznie jako środek umożliwiający mi osiągnięcie nieznanych mi celów, nadzieja ta okazała się płonna. Niedługo po naszym ślubie mój ojciec poważnie zachorował. Zauważyłam wówczas z głębokim żalem, że większe zmartwienie dla Albreta stanowi opóźnienie naszej wspólnej podróży aniżeli choroba mojego ukochanego ojca. Wkrótce zmarł, on – ten najczulszy z ojców, ten, po którym pozostał jedynie bezgłośny, lecz nieśmiertelny pomnik jego miłości, dobroci i szlachetności w sercu jego kochającego dziecka. – Za żadne skarby nie byłam w stanie uzyskać zgody Albreta na wyjazd do Ciebie, dopiero konieczność załatwienia pilnych interesów wreszcie go do tego zmusiła. Przyjechałam zatem, moja Julie, wyposażona w bagaż moich cierpień, ze wszystkimi moimi troskami, złudzeniami, ale też wciąż jeszcze tłącymi się nadziejami. Nasze serca znów się odnalazły. Zupełnie niezauważalnie zaczął udzielać mi się również Twój radosny nastrój, a Twoje wyważone spojrzenie na świat pomogło mi odkryć pewne nowe, pozytywne strony mojego aktualnego położenia. Muszę Ci się jednak do czegoś przyznać, Julie: widząc Cię u boku mężczyzny, z którym wiąże Cię wyłącznie uczucie, niejednokrotnie czułam ukłucie zazdrości i chociaż Wasze szaleństwa wydawały mi się czasami śmieszne, widziałam, jak bardzo byłaś wówczas szczęśliwa. Nawet w Waszych częstych, choć zupełnie błahych sprzeczkach było coś, co uważałam za niezwykle cenne – to mianowicie, że zawsze byliście sobą, nigdy nie próbowaliście udawać kogoś innego, niż jesteście w rzeczywistości. Jednak wspomnienie Waszej miłości jednoczyło Was wkrótce na nowo, a bezgłośna harmonia Waszych serc podtrzymywała tę niesamowitą więź, której na próżno zagrozić próbowały lekkomyślność oraz rozmaite zachcianki. Być może moja fantazja ubarwiła nieco Twoje szczęście, ale prawdę mówiąc, ilekroć o nim myślę, ogarnia mnie dojmujący smutek i bolesna tęsknota za dawno utraconą i niemożliwą do odtworzenia harmonią.

Jednakże ten spędzony u Ciebie czas dopomógł mi w odnalezieniu nowej odwagi oraz radości życia, dzięki

czemu mogłam pełna optymizmu wyruszyć w podróż do Florencji. Ból związany z utratą ukochanego ojca został bowiem uśmierzony, wróciły również uprzednie marzenia i pragnienia, a fantazja wlała w moje na nowo budzące się do życia serce urokliwe obrazy nowego otoczenia. Dziś z przyjemnością wspominam pierwsze dni naszej wspólnej podróży. Otaczający nas zewsząd blask rozlewających się po okolicy jesiennych barw, małe krzewy przypominające złote lśniące loki, rozpościerające się przed nami wzgórze; wznoszące się nad ziemią niczym biały woal i to owiane delikatną srebrzystą poświatą niebo. Nigdy nie czułam się szczęśliwsza, nigdy nie czułam się bardziej wolna, beztrocka, nigdy nie było mi dane z radosną ufnością patrzeć w przyszłość oraz na dni, które jeszcze mnie czekały. Z ową myślą, aby poznać świat, łączyły się wszystkie te cudowne, słodkie i pouczające sprawy, które mogła wymyślić fantazja, pociąg do przyjemności i pragnienie myślenia w bardziej dojrzałych kategoriach. Nie trwało to jednak zbyt długo... Kiedy o Tobie myślałam, moja najmilsza Julie, a zdarzało się to niezwykle często, ogarniała mnie bolesna, niemalże namacalna tęsknota, tęsknota, której nie doświadczyłam nigdy wcześniej. Nigdy, bowiem tak boleśnie nie odczuwałam braku znajomej, życzliwej mi istoty, jak wówczas, gdy przybyłam do tego uroczego miejsca. – Okolicy, która pomimo mojego oczywistego przywiązania do własnej ojczyzny i wewnętrznego przeświadczenia o jej wyjątkowości, oszołomiła mnie swym pięknem. W przeciwieństwie do mnie, Albret pozostał zupełnie niewzruszony i obojętny na walory tego miejsca, wyśmiewając szyderczo moje podtekstowanie. Jego myśli zdawały się zawsze niecierpliwie zabiegać o przyszłość, jak gdyby zupełnie pomijając aktualny stan rzeczy. Przez większość czasu był milczący, zamknięty w sobie, a podróż nigdy nie przebiegała wystarczająco szybko, by sprostać jego wygórowanym oczekiwaniom. Szukając we wspomnieniach pozytywnych oznak jego zachowania, które byłyby dla mnie pocieszeniem, znalazłam wiele, naprawdę wiele wspaniałych, radosnych chwil. Spełniło się bowiem mnóstwo moich młodzieńczych marzeń,

pragnień, które sprawiły, że byłam prawdziwie szczęśliwa. Tylko moje serce nigdy nie zostało w pełni zaspokojone, nigdy nie doznało zachwytu! Julie, być może nie powinnam więcej oddawać się marzeniom? – Dlaczego wszystkie znaki na niebie i ziemi nieustannie przypominają mi o tym, że to właśnie miłość stanowi największe szczęście, jakiego możemy doświadczyć w naszym życiu? Dlaczego wszędzie znajduję dowody na to, że jest w stanie uszlachetnić najmarniejsze okoliczności, a biedzie i poczuciu osamotnienia nadać nowe, magiczne i godne pozazdroszczenia znaczenie?

Okna mojego pokoju wychodzą z jednej strony na sąsiadujący z naszym domem ogród, który zamieszkuje ogrodnik wraz ze swoimi kilkoma córkami. Świat zapewne nigdy o nich nie usłyszy, nie będzie w stanie nazwać ich po imieniu. Znają ich jedynie ich najbliżsi sąsiedzi. Ich ubiór oraz codzienne zajęcia zdradzają ich niezwykle skromny stan posiadania. Lecz *miłość* wzięła ich pod swoje skrzydła i zaopiekowała się nimi w najczulszy możliwy sposób...

Wczesnym rankiem, gdy okolica pogrążona jest jeszcze w głębokim śnie, jedna z córek zawsze o tej samej porze podnosi skobel i ostrożnie, po cichu otwiera drzwi. Wyczekując niecierpliwie kogoś innego, przechadza się na przemian w górę i w dół, wtórując dźwiękowi uderzającego w uchylone drzwi porannego wiatru. Wkrótce pojawia się również pewien młody, przystojny mężczyzna, a wtedy dziewczyna od razu do niego podbiega. – Są tacy młodzi, tacy radośni, a podobne, beztrosko przeżywane chwile są dla nich najlepszą rekompensatą za wszystko to, czego pozbawiło ich kapryśne szczęście. Przyznam Ci się, że wielokrotnie z największym zainteresowaniem przysłuchiwałam się ich beztroskim rozmowom – z zażaluzji, żeby mój widok nie zakłócił ich radości.

List piaty

Amanda do Julie

To małe, śliczne miasteczko z każdym dniem podoba mi się coraz bardziej. Spokojne życie, które tu prowadzę, pozwala mi nieskrępowanie oddawać się marzeniom i łagodni nieco niektóre smutne, pełne krzykliwych barw oraz gorzkich kontrastów obrazy, które nieustannie nawiedzały mnie znienacka w poprzednim, ogłuszającym mnie życiu. Z kolei wszystko, co mnie tutaj otacza: powietrze, okolica, a także budząca się powoli do życia wiosna, zdaje się być zanurzone w pastelowych barwach. Niepostrzeżenie w łagodną, harmonijną całość zaczynają zlewać się również zgromadzone w moich myślach obrazy. Gdybym tylko mogła zapomnieć o tej przejmującej tęsknocie, tęsknocie za bratnią duszą, za kimś, z kim łączyłaby mnie ta wymarzona harmonia dusz, tęsknocie, która dokucza mi teraz dotkliwiej niż kiedykolwiek wcześniej... Gdybym tylko mogła o niej zapomnieć... Wtedy byłabym zapewne prawdziwie szczęśliwa. Zdaję sobie sprawę, że niejedno, co otrzymałam w swoim życiu, jest przedmiotem pragnień wielu ludzi. Mogę bowiem w czasie mego pełnego rozkwitu i ciesząc się znakomitym zdrowiem rozkoszować się wszystkim tym, czym obdarował mnie łaskawy los. Przyjemnościami stanowiącymi dla innych jedynie przedmiot pobożnych, nieśmiałych życzeń, które w obliczu codziennych trosk i zgryzot nigdy nie staną się ich udziałem. Dlaczego więc, pomimo tego, że jestem wolna, że nie trapią mnie żadne przyziemne zmartwienia i mogę swobodnie korzystać z tego, co otrzymałam od losu, często nie mam do tego serca? Dlaczego wszystkie moje myśli bezustannie podążają za tym, czego tak bardzo mi brakuje, chociaż różnaitość tego, co mam, mogłaby zająć mnie bez reszty? – Tak, najmilsza Julie, pragnę pozostać samotna! – Czyż jest to aż tak nieprawdopodobne, że kobieta może być po prostu sobą? – Czy nasze serca nie zostały stworzone po to, by na własny sposób, kierując się własnymi uczuciami, rozkoszować się wspaniałościami tego świata?

Czyż naszym zadaniem nie jest ich rozpowszechnianie nawet poza jego granice? – Jeśli miłość, którą niepodzielnie skrywam gdzieś głęboko w moim sercu, przeniosę na inne obiekty, jeśli połamie wszystkie te kwiaty, które los złączył w jeden bukiet, lecz nie dla mnie?

Minęło zaledwie kilka tygodni, odkąd tu przebywam, a mimo to przeżyłam już wiele radosnych chwil, które nierozzerwalnie połączyły mnie z tym miejscem – sprawiły, że do pełni szczęścia nie jest mi już potrzebne nic więcej. Mój wybranek to niezwykle osobliwa istota, która akceptuje moje zmienne nastroje i chętnie się im poddaje, w najmniejszym stopniu nie tracąc przy tym na swojej oryginalności. To ten, który jest zarazem najbardziej wrażliwym stworzeniem tego świata, nawet po wielogodzinnych okresach samotności nie wykazuje najmniejszych oznak zazdrości czy niezadowolenia, które mogłyby mnie sprowokować lub wywołać moje rozdrażnienie. To ten, który pozwala mi na bycie sobą wraz z wszystkimi moimi zachciankami, humorami oraz kapryсами, będącymi integralną częścią mnie i nigdy nie wypytuje o moje głęboko skrywane, pilnie strzeżone tajemnice. – Jeśli chciałabyś bliżej poznać tego wyjątkowego, pozbawionego żądzy władzy, pełnego niewinności oraz wrodzonej skromności człowieka, zdradzę Ci, że jest to pewien mały chłopiec, siedmio- lub ośmioletni, syn mojej gospodyni. Dziecko to ma w swoim usposobieniu coś niezwykle szlachetnego, coś, co wywołuje mój nieopisany podziw. Podczas pierwszych dni mojego pobytu tutaj spotykałam go często na korytarzu, gdzie bawił się zazwyczaj z pewnym oswojonym ptaszkiem, którego zdawał się ogromnie kochać, ponieważ wszędzie zabierał go z sobą. Długo nie mogłam skłonić chłopca do jakiegokolwiek rozmowy. Swoim zaufaniem obdarzył mnie dopiero wtedy, gdy zauważył, że codziennie przynoszę garść ziaren jego małemu ulubieńcowi, jednocześnie nie zwracając na niego samego najmniejszej uwagi. Od tego momentu większą część dnia zaczęliśmy spędzać razem, a perspektywa tchnienia ożywczego ducha w szarą codzienność, jak i życie duchowe tego młodego człowieka była mi niezwykle miła. – Ach! Dlaczego Albret nie może dzielić ze mną tej

przyjemności! Jakże nieszczęśliwym musi być serce, które nie jest w stanie poddać się tym niewinnym uczuciom! Kiedy po raz pierwszy spotkał chłopca w moim pokoju, zdawało mi się, jakby ta urocza, miła istota wywołała jego najszczerze zainteresowanie. Przyglądał się mu najpierw niemalże przychylnie, z pełnym zaciekawieniem, by później zacząć się z nim bawić. – To nie był ten sam Albret, którego znałam. Jednak wkrótce, zupełnie nieoczekiwanie, zdarzyło się coś, co wywołało jego gniew, nagłą niechęć wobec dziecka. Poprosił mnie wówczas, bym wyprosiła je z naszego pokoju, dziwiąc się jednocześnie mojej cierpliwości dla tego niegrzecznego, w jego mniemaniu, chłopca. Powiedział wtedy o Wilhelmie – bo tak chłopiec miał na imię – tak wiele niemiłych słów, że ten wystraszony w te pędy wyskoczył z pokoju. Czy ta gorycz, tak często ujawniająca się w zachowaniu Albreta, jest dziełem natury, czy raczej swoistą cechą głęboko doświadczonego przez los człowieka o poranionym ze wszech miar sercu? – To chyba ostatnia z rzeczy, w którą jestem w stanie uwierzyć. Jak wielkie jest me pragnienie, by stać się powierniczką tych trosk, ciężących jego zatwardziałemu sercu! – Wciąż bezskutecznie zabiegam o jego zaufanie, a on nieustannie gardzi moim współczuciem, które ośmielam się mu okazywać już wyłącznie spojrzeniem!

Jakże dobroczynny wpływ na moją duszę wywiera każda rozgrywająca się tu scena, będąca swoistym dziełem natury. Scena tchnąca w bolesne obrazy ludzkiego życia łagodnego, duchowego kolorytu! – Stojąc przy oknie wpatrywałam się marzycielskim wzrokiem w sielski, pogrążony w głębokim śnie krajobraz. Ponad górami unosiła się świetlista poświata, ogarniająca niespiesznie całą okolicę, a uroczyste oczekiwanie natury i towarzysząca mu szlachetna barwa nieba zwiastowały nadchodzące objawienie się Bóstwa. – Właśnie wtedy pojawiła się ona – skąpana w blasku chwały Władczyni Nocy, z której oczu dobywało się srebrzyste światło, rozświetlające panującą wszędzie ciemność. Pogrążona w sennych marzeniach, wsłuchując się w wyspiewywaną przez wieczorne świerszcze kołysankę – popadłam w głębokie samozapomnienie, przypatrywałam się lirycznemu

tańcowi unoszących się nad ziemią chmur, rozkoszując się przyjemnością odczuwania jakiejś nieokreślonej fascynacji, będącej właściwie przywilejem wczesnej młodości. O! Któż nie życzyłby sobie tego w tym cudownym okresie swojego życia, kiedy to przyszłość stanowiła jedynie mglisty, odległy obraz, który kiedyś miał stać się naszym udziałem, kiedy tliła się w nas jeszcze iskra wiecznej nadziei, stanowiącą jedyną ozdobę naszego ulotnego życia? Dlaczego czujemy wciąż na plecach zimny oddech pędzącego nieuchronnie czasu, przed którego upływem nie ma odwrotu? – Tajemną zdolnością akceptowania smutnych, a doceniania radosnych aspektów życia, nasze młode, niedoświadczone jeszcze życiem serca zostały obdarzone już w dzieciństwie. Jednak pomimo upływu czasu i z najbardziej prozaicznej przyczyny wciąż pozostaje ona niezgłębiona. Mnogość zdobywanych przez nas doświadczeń sprawia bowiem, że nie sposób im wszystkim sprostać. Każdy obraz pojawia się w młodzieńczej wyobraźni, a towarzysząca mu moc przeżytych wrażeń porusza delikatnie, lecz stanowczo wszelkie wrażliwe struny budzącego się do życia uczucia. Właśnie z tego powodu obejmuje ono swym życzliwym ramieniem i serdecznością, której nie sposób wyrazić słowami otaczający je świat. Uroczą magią braku doświadczenia, snująca się niczym zwiewna, delikatna mgiełka – w całej swej okazałości, niepojęta i władczą niczym objawienie się bóstwa – nad początkiem i końcem wszelkich pięknych, niepowtarzalnych przeżyć, których staliśmy się świadkami. Wszystko to przeminie wraz z chwilą pojawienia się dojrzałości umysłu, umysłu będącego w stanie śledzić spokojny od teraz bieg wydarzeń, wrażeń poruszających najczulsze struny wrażliwego serca. – Ale Julie, czy istnieje w życiu czas, w którym ten młodzieńczy zachwyt wróciłby jeszcze piękniejszy, radośniejszy i bardziej uświęcony niż wówczas, gdy byliśmy tak młode? – O, Julie! Ten obraz pozostanie wieczny i niczym utracony raj wiecznie unosił się będzie nad moją duszą!

Do niedawna niewiele czytałam, we wczesnej młodości również poznałam tylko kilka książek – przeważnie podręczników, dlatego pełne wysublimowanej treści utwory

były mi obce. – Nadrabiam więc zaległości, czytając zupełnie nowe dla mnie dzieła. Należą do nich również *Listy dwojga kochanków*² Rousseau, z którymi spotykam się po raz pierwszy. Emocji, które rodzą się we mnie, gdy spostrzegam w niektórych listach Julie, że prawdziwą miłością darzy jedynie *ona*, podczas gdy St. Preux³ pozostaje obojętny na jej uczucie, nie jestem w stanie Ci opisać. Także ja mogłabym tak kochać... A tymczasem pozostaje mi tylko wzdychać nad swoim marnym losem, który ofiarowując mi wszystko, jednocześnie sprawił mi największy życiowy zawód. Pozbawił mnie najważniejszej cnoty, jaką obdarowany może zostać człowiek... Pozbawił mnie miłości!

List szósty

Eduard do Bartona

Nie zawsze towarzyszy mi tak doskonały nastrój ani nie zawsze czuję się tak szczęśliwy jak wówczas, gdy pisałem ostatni list do Ciebie. Czasami dopada mnie melancholia, niepokój czyniący mnie zupełnie bezradnym. Próżne są wtedy kuszące podszeptywania losu, próbujące wzbudzić tęsknotę mojego serca za przyziemnymi, płynącymi z życia przyjemnościami. Mimo to żar młodzieńczego ducha nie wygasł jednak we mnie w pełni. Co więcej, teraz przeżywam wszystko jeszcze intensywniej, choć uczucie to towarzyszy mi już niezwykle rzadko. Często nachodzi mnie myśl, że brakuje jasnego spojrzenia na prozę życia, a obraz ludzkich pragnień i działań wydaje mi się chwilami mglisty, a zarazem prawdziwie uciążliwy. Wydaje mi się, jakbym stał znów pośród grona niewtajemniczonych, jakby brakowało

² Odwołanie do *Nowej Heloizy* Jeana-Jacques'a Rousseau (pełny tytuł: *Nowa Heloiza, listy dwojga kochanków, mieszkańców małego miasteczka u stóp Alp*).

³ Julie i St. Preux są głównymi bohaterami dzieła Rousseau, których łączy platoniczna, podtrzymywana dzięki listom i nigdy niespełniona miłość.

mi wyjaśnienia, będącego rozwiązaniem tej nieodgadnionej zagadki życia i świata. Patrząc teraz na siebie, widzę męczyczynę o rozsądnej twarzy, która choć niegdyś miotana namiętnościami, nigdy nie pozwoliła im odcisnąć na sobie ich piętna. Człowieka, który nie chce swoimi pomysłami zdominować tej osobliwej gry zwanej życiem, lecz sterować nim zręcznie i mądrze. Czuję łagodne przyciąganie przybliżające mnie raz za razem do tego mężczyzny, sprawiające, że zaczynam zbierać się na odwagę, by zwrócić się do niego z jedną, jedyną prośbą: „Ty, który dyskretnie obserwowałeś i przechadzałeś się tajemniczymi ścieżkami serca, wiesz doskonale, jak rozpoznać oraz docenić wszelkie przejawy aktywnego życia. Podziel się ze mną bogactwem Twoich doświadczeń, zaspokój moją niecierpliwą tęsknotę!”. Czyż może być bowiem coś piękniejszego, Bartonie, niż odnalezienie pełnej harmonii w tym gwałtownym nurcie życia, w którym tak wielu ludzi dostrzega jedynie grę nieujarzmionych fal? Piękniejszego od umiejętności rozróżniania szlachetnych tonów uczuć od martwej materii zamierzchłej przeszłości? Komu się to uda, ten może również z powodzeniem kierować swoim losem według własnych upodobań i nadać jego biegowi określoną formę. Wiedziony ręką Opatrzności pozostawia on ślady swojego, nieskrępowanego niczym jestestwa nawet na martwej naturze, a w godzinach pełnego powagi entuzjazmu wyznaczane przez niego dalekosiężne cele wcielane są w namacalnej i czystej formie do jego duszy.

Moja nadzieja sięga czasów, kiedy to największym pragnieniem mojego ojca będzie realizacja planów, nieznanymi mi jeszcze w zupełności, a dotyczącymi przecież mnie. Czasów, w których być może przeznaczona mi będzie zupełnie inna ziemską półkula, pragnąca przygarnąć mnie z otwartymi ramionami, a jednocześnie uszczęśliwić swoimi wspaniałościami. Pomysł dotyczący mojego ożenku, choć początkowo był jedynie przedmiotem moich podejrzeń, wywoływał u mnie ogrom zupełnie sprzecznych emocji. Uczuć osnutych magiczną aurą, której towarzyszył nieprzerwanie czarodziejski, wręcz bajkowy półmrok, na przemian

drażniący i przyciągający mnie do siebie. Przyjacielu, jeśli tylko byłbyś w stanie przyczynić się do tego, by przybliżyć mi ten upragniony cel, proszę Cię o to! Uczynię bowiem wszystko, by Twój Eduard doświadczył w końcu prawdziwego szczęścia.

Wracam właśnie z długiego spaceru i pragnę poświęcić Ci ostatnie kilka chwil tego urokliwego dnia. – Natura budzi się do życia z nową energią, ziemię pokrywa soczysta zieleń, a drzewa emanują młodzieńczą witalnością. Z wielką przyjemnością wspinałem się dziś na znajome wzniesienia, z podziwem wpatrując się w mnogość zmian, będących dziełem natury! Myślałem wówczas o tym, czy byłoby możliwe wspiąć się jeszcze wyżej tylko po to, żeby w uświęconym odosobnieniu móc napawać się widokiem ziemi w jej pełnej okazałości, zgodnie z wszelkimi rządzącymi nią prawidłami. Obserwować zachodzące na niej zmiany i nieustannie, z niesłabnącym pragnieniem wiedzy podążać za nimi, a także podsłuchiwać ukradkiem najskrytsze tajemnice słońca i gwiazd! – Ach! Że też istnieje miejsce, w którym wszystko niknie we mgle, gdzie widok ludzkich oczu, ich powierzchowność oraz kryjące się pod jego spojrzeniem wnętrze człowieka jest znamienym symbolem, niepisaną granicą przedstawiającą niepojętą potęgę ciekawości, spragnionej nieustannego zaspokajania żądzy wiedzy! – Tutaj, gdzie każdy element świata natury jest w stanie osiągnąć wytyczony przez siebie cel, określić swoją wewnętrzną siłę, gdzie wyższa konieczność pomaga właściwie wybrać przypisany nam tor i zaspokoić wszelkie zdeterminowane przez instynkt natury. Cóż byłoby w stanie uczynić to ludzkie pragnienie wiedzy jeszcze bardziej wolnym i niezatartym, choć paradoksalnie nigdy nie będzie mu dane zostać w pełni zaspokojonym. Bezradnym wobec ostatniej, a zarazem największej tajemnicy życia oraz zmuszonym do cieszenia się jedynie pojedynczymi wydarzeniami, będącymi jedynie krótkim snem naszej doczesności? – Jednakże mój Bartonie, gdyby ten spór dotyczący istoty ludzkiego istnienia został rozwiązany, wówczas tajemnicza zasłona natury uległaby rozdarciu,

a wszelkie nasze dążenia i starania popadłyby w niebyt. Naszym przeznaczeniem jest bowiem nieustanne, wieczne *poszukiwanie*, a każdy z nas obarczony został ciężarem własnego istnienia, krzyżem, który zmuszony jest nieść do końca swoich dni. Bywaj zdrów, Bartonie! Jutro udaję się w podróż do posiadłości Pana W****, gdzie zgromadził on znakomitą kolekcję najprzeróżniejszych instrumentów, będących swoistym balsamem zarówno dla ciała, jak i dla duszy. Jestem pewien, że dzięki pobytowi w tym niezwykłym miejscu dostąpię zaszczytu obcowania z najbardziej wysublimowanymi przyjemnościami tego świata, jakich może zaznać duch.

List siódmy

Amanda do Julie

Jakiś dobry duch obdarzył mnie przed kilkoma tygodniami najmiłą towarzyszką, z którą od tej pory idę przez życie, a fakt, że tak długo do *Ciebie* nie pisałam, jest z pewnością najlepszym dowodem na to, jak wielce przyjemne jest dla mnie obcowanie z tą niezwykłą osobą. Jest to lekka niczym motyle zamieszkujące okoliczne kwiaty, filigranowa istota, która unosząc się w powietrzu jak delikatny obłok, umiejętnie omija wszystkie niepowodzenia oraz ciernie, którymi naznaczone jest życie, nie pozwalając im się zranić. W każdej sytuacji towarzyszy jej doskonały nastrój. Zdaje się, jak gdyby miała jedyny w swoim rodzaju talent, wrodzoną łatwość dostrzegania przyjemności w każdym aspekcie życia. Obcowanie z nią jest z pewnością największym bogactwem, jakiego mogliby doświadczyć ludzie podobni do mnie – wciąż niespokojni, poszukujący, dążący do celu, który wciąż jest jedynie dziełem mglistej przyszłości. Ludzie często odrzucający to, co *dobrze*, ponieważ nieprzerwanie

⁴ Zapis *** oznacza, że autorka nie wyjawia nazwiska osoby lub nazwy miejscowości.

usychają z tęsknoty za nieosiągalną *doskonałością*. – Nanette Sensy – tak właśnie nazywa się moja nowa przyjaciółka – wyszła za mąż jedynie z wygody, dla dobrobytu, który po ślubie miał się stać również jej udziałem i żyła w małżeństwie zaledwie przez kilka dni. Obecnie jest już wdową, a pragnienie ponownego spotkania z dawnymi znajomymi przywiodło ją aż tutaj i wydaje się, że kurort całkowicie ją oczarował. Po raz pierwszy zobaczyłam Nanette na balu. Obydwie czułyśmy się tam obco, a ponieważ dziełem przypadku miałyśmy na sobie te same kreacje, nawiązała się między nami pewna tajemnicza nić porozumienia. Sama doskonale wiesz, że nawet takie niepozorne okoliczności mogą sprawić, iż odnajdziemy swoją bratnią duszę – człowieka, z którym tworzymy harmonię, wzajemnie się uzupełniając.

Nanette rozmawiała ze mną w niezwykle wytworny sposób, ze wszystkiego, co mówiła i co czyniła, epatowała śmiałością, a zarazem niespotykana perfekcją, które sprawiły, że od razu ją polubiłam i postanowiłam zabiegać o każdą możliwość kontaktu z nią. Od tej pory widzujemy się codziennie.

Moja przyjaciółka sprawiła, że jestem teraz zdolna do rzeczy, które dotychczas pozostawały jedynie w sferze moich marzeń. Stojąc u jej boku nawiązywanie znajomości, z nieustannie tłoczącymi się wokół, coraz to nowymi osobami wydaje mi się bowiem o wiele łatwiejsze niż dotychczas. Jednak najwspanialsze są dla mnie chwile, które mogę spędzać z Nanette w samotności – chwile, kiedy dzielimy się ze sobą wspomnieniami z naszego dotychczasowego życia. Nanette obdarzona jest bowiem pewną niezwykle umiejętnością optymistycznego patrzenia na świat, a ja, fruwa koło mnie ta sylfida, ponownie doświadczam tej młodzieńczej i beztroskiej, płynącej z życia radości, którą odzyskałam dzięki tej niezwyklej przyjaźni.

Nieprawdopodobne, jak bardzo mogą się wzajemnie uszczęśliwić dwie ludzkie istoty – kobiety, które łączą pewna tajemnicza więź, bezgłośne porozumienie dusz, podobna wrażliwość oraz nieograniczona fantazja, które

stały się ich osobistą własnością. Gdyby jeszcze tylko wiedziały, jak utrzymać z dala od siebie tę wszechobecną zazdrość! – Ponieważ nieustannie szukałyśmy ustronnego miejsca, w którym mogłybyśmy w odosobnieniu cieszyć się swoim towarzystwem, wkrótce poznałyśmy prawie całą okolicę, a nasze małe wycieczki wywoływały niezmiennie naszą bezgraniczną radość. Chociaż w niektórych chwilach odczuwam pokusę, by ponownie poddać się ogarniającej mnie melancholii, Nanette doskonale wie, co zrobić, by skierować moje myśli na przyjemniejsze, a zarazem pogodniejsze aspekty życia. Robiła to na najprzeróżniejsze sposoby, jednak zawsze taktownie, z charakterystyczną dla siebie delikatnością – wzbudzając tym moją czułość – najczęściej drażniąc się ze mną, co powodowało, że na mojej twarzy natychmiast pojawiał się uśmiech, a nastrój zmieniał się w mgnieniu oka. Ze względu na to, że uwielbiasz wszystko to, co idylliczne, muszę opowiedzieć Ci o pewnym wydarzeniu, które miało miejsce wczoraj – właściwie cały wczorajszy dzień zasługuje na to, by poświęcić mu chwilę uwagi. Pogoda była przepiękna, a powietrze tak błogo otulało nas swym ciepłym oddechem, że wszyscy wokoło odczuwali jego dobroczynny wpływ. Dziewczyny, które zatrudniam do pracy w ogrodzie, od samego rana podśpiewywały radośnie piosenki o wiośnie. Nawet kilkoro nieznanych mi dotąd, mieszkających w okolicy młodych ludzi wyrwanych zostało ze swojego odrętwienia i nadało szorstkim tonom wyśpiewywanych piosenek subtelniejsze brzmienie. Ponieważ towarzyszył nam pogodny nastrój, Nanette zaproponowała, byśmy udały się z wizytą do rodziny pewnego znajomego najemcy, zamieszkującego przepiękną, lecz rzadko uczęszczaną okolicę, którą poznała zupełnym przypadkiem podczas jednej ze swoich podróży. Wkrótce wszystko było już postanowione – zdecydowałyśmy, że zabierzemy ze sobą również Wilhelma, którego obecność sprawiła, że wszyscy troje byliśmy w znakomitych humorach. Trasa naszej podróży przebiegała w przepięknych okolicznościach przyrody, poprzez nieprzebyte góry, aż do pewnej malowniczej doliny. Zalesione szczyty wkrótce

ustąpiły miejsca najpiękniejszej równinie, jaką mogłoby zobaczyć ludzkie oko, a która stała się jednocześnie ich najwspanialszym zwieńczeniem. Wielu małych mieszkańców wioski, wyglądających wesoło zza kwitnących, pełnych życia ogrodów, otaczające nas zewsząd pola, szumiące nieśmiało niczym zielone fale, skupiska wtulonych w siebie drzew zataczających niewidoczne kręgi wokół maleńkich błyszczących niczym najszlachetniejsze lustra jezior, czy też rozpościerających się nad śpieszącymi się gdzieś nieustannie, mamroczącymi głośno potokami. Wszystkie te wspaniałe okoliczności przyrody sprawiły, że czuliśmy się bezgranicznie szczęśliwi, mogąc podziwiać ten niezwykły spektakl natury – wychwalać tę wspaniałą, dostarczającą nam tak wielu wrażeń podróż przez życie, przybliżając się nieustannie do jej celu. Na miejsce przybyliśmy w południe. Od razu odnalazłam wzrokiem cel, do którego zmierzaliśmy – piękny, schludny dworek, z którego epatowało szczęście i harmonia, a panujący tam ład był jedynie dopełnieniem tej idealnej całości. Powitała nas pewna młoda kobieta o przepięknych niezapominajkowych oczach. Wkrótce opowiedziała nam, że jest narzeczoną jednego z synów tutejszych gospodarzy, za którego za kilka dni wyjdzie za mąż. Kobieta sprawiała jednak wrażenie osoby, która czuje się już pełnoprawnym członkiem rodziny – emanowała z niej radość oraz życzliwa uprzejmość, a jej jedyną troskę stanowiło jak najlepsze wypełnianie powierzonych jej ról. Niedługo później dołączyli do nas również pozostali członkowie rodziny, którzy choć nieco zaskoczeni naszą obecnością, nie zdradzali najmniejszych oznak zakłopotania. Była to bardzo liczna rodzina, składająca się z osób w przeróżnym wieku, jednakże każda z nich zdawała się być usatysfakcjonowana swoim położeniem, a przemówienia nestorów rodu były równie ważne i pełne dostojeństwa jak ciężkie srebrne łyżki, podane nam, byśmy mogli nieskrępowanie korzystać z dobrodziejstw suto zastawionego stołu. Po posiłku udaliśmy się wspólnie do położonego na wzniesieniu ogrodu, z którego roztaczał się przepiękny widok na całą okolicę. Ciepłe, niemalże namacalne powietrze przyniosło nam na

swoich łaskoczących przyjemnie skrzydłach tysiące aromatycznych zapachów kwitnących drzew oraz kwiatów. Moje serce drżało z emocji, ze wzruszenia wywołanego przez swoistą mieszaninę przyjemności oraz marzeń. Tutaj cień wysokich, poruszanych powiewami wiatru drzew, dających ukojenie – tam radosna, stojąca w drzwiach swego domu kobieta trzymająca w ramionach swoje dziecko i bawiąca się z nim beztrudnie, wysoka lipa na przykościelnym cmentarzu otaczająca swym cieniem wzniesione tu mogiły – czy też młoda dziewczka z koszykiem rażnym krokiem przemierzająca okoliczne łąki w poszukiwaniu koniczyzny. Wszystkie te sytuacje dały mi obraz prawdziwego życia – pokazały, jak wypełniając swe zwykłe, codzienne obowiązki można się nim cieszyć – być spełnionym, nie będąc jednocześnie zależnym od nikogo. W mojej głowie pojawiła się wówczas myśl, czy aby ci wszyscy spokojni, pozbawieni fantazji ludzie, o pogodnych sercach i ograniczonej wiedzy nie są czasem szczęśliwsi i bliżsi naturze niż my, którzy próbujemy ich ulepszać, aby wyobrazić sobie, że przeżywamy nieskończone radości albo bóleści, my, którzy możemy wrócić do ich radosnego stanu ograniczenia dopiero zaznawszy wiele bólu i podjąwszy wiele złych decyzji?

Nasz gospodarz miał kilku dorosłych synów – chociaż dobrze wykształceni, wciąż byli tylko prostymi, wiejskimi ludźmi, którzy zdawali się zajęci wyłącznie prowadzeniem rozległego gospodarstwa swojego ojca. Jeden z nich obdarzał mnie zawsze uważnym, zachwyconym spojrzeniem. Jednakże pewnego razu podczas posiłku ilość wypitego wina zainspirowała jego starego, jowialnego ojca do pewnego grubiańskiego żartu, skierowanego w moją stronę. Poczulałam się wówczas skonsternowana, czego nie byłam w stanie ukryć przed pozostałymi, przez co młody mężczyzna z zawstydzenia opuścił towarzystwo.

Przechadzałam się już od kilku chwil po alejkach ogrodu, kiedy ów młodzieniec wyłonił się zupełnie nieoczekiwanie ze smugi cienia i z pełną subtelnością oraz wytwornością zwrócił się do mnie tymi słowami: „Pewnie nie spodobało się

pani zachowanie ojca, ale proszę nie żywić wobec nas urazy. Poproszę go, aby nie wyrażał się już nigdy w taki sposób". Po czym podszedł do mnie pełen szacunku i ufności, położył swoją dłoń na moim ramieniu i rzekł: „Czy pogniewa się pani na mnie, jeśli poproszę panią o jeden jedyny pocałunek?" Tembr jego głosu był miękki i subtelny, a na jego szczerej, ufnej twarzy malowało się bezkresne uczucie. Nie, Julie, nie żywiłam do niego urazy, – czego tak bardzo się obawiał – pocałowałam go i przyznam Ci się w sekrecie, że w głębi serca było to podyktowane również tym, że życzyłam mu jak najlepiej. Gdy spełniłam już jego prośbę, mężczyzna opuścił mnie równie szybko i niespodziewanie, jak się pojawił, jednak jego spojrzenie było zupełnie inne niż to, które znałam – z jego oczu promieniowała bowiem nieskrywana radość, a kto wie, czy mój pocałunek mógłby dostarczyć komuś większego szczęścia niż właśnie jemu, właśnie tam – w tajemniczych ogrodowych alejkach, będących jedynym naocznym świadkiem tego, co się w nich wydarzyło.

W drodze powrotnej łąki połyskiwały już wieczorną rosą, a czerwonawa poświata obejmowała przyjaźnie lesiste wzniesienia. Wkrótce wszystko to przeminęło, ustępując miejsca księżycowi prześwitującemu coraz jaśniej przez otaczające nas zewsząd krzewiny.

Kiedy opowiedziałam Nanette o swojej przygodzie – jak mogłam przypuszczać – zareagowała jedynie życzliwym śmiechem. Nie widziała bowiem w młodzieńcu nikogo więcej poza przystojnym, bezgranicznie we mnie zakochanym mężczyzną chłopskiego pochodzenia, a wszystkie pozostałe przypisywane mu przeze mnie walory zrzucała na karb moich marzycielskich fascynacji, do których dawno już zdążyła przywyknąć. Mimo to, nasze różnice w postrzeganiu świata nie wpłynęły znacząco na moje uczucia wobec Nanette, ani podziwu, jaki nieustannie żywię wobec jej sposobu patrzenia na pewne rzeczy, z którym bezsprzecznie się zgadzam. W każdej sytuacji udaje jej się bowiem osiągnąć pełną równowagę, nie pozwolić, aby jakiegokolwiek wrażenie było tak silne, by było w stanie ją zakłócić. Udaje jej się to

dzięki niespotykanej umiejętności rozmawiania o wszystkim, wydobywania z niebezpiecznego półmroku myśli, wszelkich niuansów ukrytych w ich najgłębszych zakamarkach i rzucanie na nie nowego światła – światła, którego źródło tkwi w języku. Wreszcie pozbawia ona owe myśli znamion fantazji stanowiących ich największy urok, który zdaje się stawać tak niebezpieczny dla Amandy. Bywają chwile, kiedy szczególnie wyraźnie dostrzegam, jak wielce moje postrzeganie świata różni się od Waszego, jak wiele rzeczy, które Wy już dawno pozostawiłyście własnemu biegowi, niezmiennie mnie niepokoi, bądź nieustannie zadziwia. Przechowujecie je wszystkie gdzieś w głębi Waszego jestestwa, otaczając się, na co dzień jedynie pewnością, jasnością umysłu, której nie było mi dane nigdy doświadczyć, ponieważ nigdy nie byłam dostatecznie przekonana o tym, co rzeczywiście istnieje, a wiele moich myśli tkwi wciąż jedynie w sferze podejrzeń pograżonych w odmętach mojej bezkresnej duszy.

Dni spędzane tutaj upływają mi pod znakiem spokoju i beztroski, które udzieliły się również Nanette. Moja przyjaciółka wielokrotnie zapewniała mnie bowiem o tym, iż nie mogłaby sobie wymarzyć lepszego życia. Z czasem zaczęłam się jednak obawiać, iż urok, który jest domeną nowości, czyniąc ją atrakcyjną, wkrótce przeminie, a Nanette opuści mnie wkrótce, poszukując nowych fascynujących znajomości. Wielokrotnie powtarzała bowiem, że jej serce nieustannie usycha z tęsknoty za tym, co nieznanne i nieodkryte, za tym, co wciąż stanowi zagadkę, która wymaga rozwiązania, tak jak miało to miejsce w młodości, kiedy to wszystko przeżywałyśmy po raz pierwszy.

Albreta widuję teraz niezwykle rzadko, ponieważ jest – jak się zdaje – bez reszty pochłonięty własnymi sprawami. W przeciwieństwie do niego Wilhelm niemalże nie odstępował mi na krok. Jego serdeczny, wdzięczny uśmiech oraz każdy najmniejszy przejaw jego życzliwości sprawiają mi tak wielką radość, że tym trudniej przyjdzie mi opuścić jego i to niezwykle miejsce. Nie poczytaj tego jako przejaw mojej pychy, ale będzie mi brakowało przede wszystkim wdzięczności, którą każdego dnia widziałam w oczach tego skrom-

nego chłopca. Jakże wspaniałe jest uczucie, gdy wcielając się w twórców, możemy rozkoszować się dziełem, którego sami jesteście autorami; gdy możemy obdarzyć kogoś szczęściem, otrzymując w zamian uznanie życzliwych nam serc. Jednakże to, co stanowi o istocie wielkości, graniczy również z rozgoryczeniem, a nierzadko nawet z okrucieństwem.

List ósmy

Amanda do Julie

Moja Julie, przeżyłam ostatnio wiele smutnych chwil i długo rozważałam, czy powinnam się nimi z Tobą podzielić. Czy też zawsze, w każdym moim liście muszę nieustannie uskarżać się na swój los? Czyż nie powinnam wstydzić się swojej życiowej nieporadności i tego, że zamiast w spokoju cieszyć się tym, co posiadam, moja sytuacja z dnia na dzień staje się coraz bardziej skomplikowana, dostarczając mi coraz to nowych zmartwień? Co Ty – zupełnie odrębna, niezależna istota – możesz wiedzieć o tym, jakie prześladują mnie myśli. Nie mogę zamienić się z Tobą miejscami. Prawdę mówiąc, wcale bym tego nie chciała. W prawdziwości moich wypowiedzi odnajduję bowiem przyjemność po dziesięćkroć większą niż w postrzeganiu mnie przez innych, jako osobę doskonałą, pozbawioną najmniejszych wad.

Bez wątpienia nie jest Ci obcy ten błogi nastrój, w którym się obecnie znajduję – wyraża się on bowiem we wszystkich moich listach. Moje rozpływające się z miłości serce przypomina dojrzały owoc rosnący nad brzegiem rwącego strumienia. Jeżeli nie złamie go jakiś samozwańczy śmiałek narażający swe życie, odejdzie z tego świata samoistnie, pogrążając się w wodnych odmętach. Posłuchaj i powiedz sama, czy uważasz, że osiągnięcie równowagi pomiędzy moimi pragnieniami a sytuacją, w której się obecnie znajduję, jest w ogóle możliwe?

Wyjrzawszy dzisiaj przez okno, dostrzegłam w pobliskiej altance Albreta w towarzystwie małego Wilhelma. Nie

zdawał sobie sprawy z tego, że osiągnie go tam jakiegokolwiek spojrzenie, co znajdowało wyraźnie odzwierciedlenie w jego nad wyraz swobodnym zachowaniu. Zazwyczaj powściągliwy i wyważony w wyrażaniu uczuć – tym razem poruszony trzymał chłopca w ramionach, wpatrując się z przejściem w jego twarz i zupełnie nie zważając na to, że może zostać przez kogoś zauważony. Od dawna snułam przypuszczenia graniczące z pewnością, że Albreta i Wilhelma musi łączyć jakaś zdecydowanie bliższa relacja niż ta, która do tej pory była mi znana. Nie mogłam pozostać niewzruszona wobec tak podniosłej chwili, w której to udało mi się obudzić zatwardziałe serce Albreta, wobec chwili, kiedy po raz pierwszy zobaczyłam w nim człowieka empatycznego, czulego oraz potrafiącego okazać współczucie. Natychmiast więc pośpieszyłam mu na spotkanie, a po dotarciu do altanki oparłam się o niego kokieteryjnie i zwróciłam do niego tymi słowami: „Najdroższy. W czym tkwi źródło tej twojej niefortunnej powściągliwości? Pozwól mi – osobie oddanej ci całym swoim sercem – zdjąć ten stalowy pancerz zimnej obojętności, który tak bardzo ci ciąży. Pozwól mi być częścią twojej codzienności nie tylko w atmosferze bez troski i bezgranicznego szczęścia, ale też w chwilach próby, kiedy uginasz się pod ciężarem bólu, który nosisz głęboko w sobie. Nie ukrywaj już dłużej swoich prawdziwych uczuć przed kobietą, która naprawdę chce je z tobą dzielić”.

„Trzymam je przed tobą w tajemnicy właśnie, dlatego że jesteś kobietą” – odparł Albret, a z jego spojrzenia dało się wyczytać zdziwienie faktem, że mogłabym pomyśleć o tym, że cierpi. „Ciesz się własnym życiem Amando i nie marnuj go na zbędne troski o prawdziwie poważne rzeczy. Postępuj zgodnie ze swoimi upodobaniami, a mnie – swojemu mężowi – pozostaw sferę rozsądku”. Na te słowa moje serce wezbrało gniewem. „Dlaczego”, wykrzyknęłam z boleścią w głosie, „dlaczego wybrałaś na towarzyszkę życia tak wrażliwą istotę, skoro nie jesteś w stanie docenić jej w sposób, w jaki na to zasługuje? Dlaczego przypisujesz to, co najgorsze, niewinnemu sercu kobiety, która pragnie być dla ciebie wszystkim,

okazując jej jawną obojętność i pogardzając jej szacunkiem, jak gdyby jej starania nic dla ciebie nie znaczyły? – Czy słusznym było pozwolić, aby owa niewiasta służyła jedynie jako środek do osiągnięcia celów, których nigdy nie zamierzałeś jej wyjawić?” – „Znaną prawdą jest bowiem, że ci, którzy nie posiadają własnych celów” – odparł już w pełni odzyskawszy równowagę – „sami wkrótce stają się środkiem do osiągnięcia celów innych osób”.

Odchodząc Albret wręczył mi pokazną sumę pieniędzy i z uprzejmością poprosił, abym z okazji zbliżającego się przyjęcia sprawiła sobie nową, olśniewającą kreację. Jego twarz przybrała znów ów znajomy, niewyraźający żadnych emocji wyraz, a on sam stał się tym samym mężczyzną, skrywającym swe prawdziwe oblicze pod płaszczem zmarszczek, z którym obcowałam na co dzień. Poczułam, że to już koniec, że wraz z chwilą, kiedy zobaczył moje łyzy, nasze wspólne życie nieodwracalnie dobiegło końca. Ogarnęło mnie poczucie obezwładniającej samotności; zdawało się, jak gdyby wszyscy wokół zmówili się przeciwko mnie i w jednej sekundzie postanowili się ode mnie odwrócić, pozostawiając po sobie otchłań pochłaniającej mnie coraz bardziej niezmierną pustki. – Wraz z chwilą, gdy odprawiłam swoją służącą, drzwi mojego domu zamknęły się przed całym zdradliwym światem, który mnie opuścił, światem, do którego należał również Wilhelm. Moją duszę przenikał na wskroś gorzki, dojmujący żal. Zdałam sobie bowiem sprawę z tego, że na całym świecie nie było nikogo, żadnego kochającego i życzliwego mi serca, które mogłoby mnie wyrwać ze stanu odrętwienia i okiełznać tę rozdrażnioną do granic wytrzymałości wrażliwość i kto samą swoją obecnością rozpaliby we mnie płomień dawno zapomnianej nadziei! – Nawet Ty, moja droga Julie, oddaliłaś się ode mnie! Podczas gdy serce podpowiadało mi, kim mogłabym dla Ciebie być, rozum utwierdzał mnie w przekonaniu, że nasza relacja nie mogłaby być bliższa, że nie mogłybyśmy osiągnąć większego porozumienia dusz niż to, które stało się już naszym wspólnym udziałem. Masz przecież swojego męża, swoje dzieci i serce rozplywające się z miłości nad

tym, co doczesne, a ta, która jest daleko, stanowi dla Ciebie jedynie zbiór sentymentalnych wspomnień. – Kiedy szliśmy razem przez życie, wszystko wyglądało zupełnie inaczej. Stałyśmy się powiernicami swoich wzajemnych radości oraz smutków, które niczym zawiłe intrzygi wzrastały obok siebie, tworząc tło naszej codzienności. Wówczas otaczała mnie prawdziwa, serdeczna miłość mojego ojca, który na wzór dobrego ducha był dla mnie troskliwym oraz oddanym opiekunem, wydawało mi się nawet, że istnieje wiele osób, które są mi naprawdę przychylnie, a tymczasem... – Podeszłam do okna, aby ulżyć moim zaczerwienionym od płaczu oczom, na co najlepszym lekarstwem okazało się łagodne wieczorne powietrze. Był urokliwy wieczór przesycony atmosferą poszukiwania, natura pragnęła wolności, podczas gdy ja z utęsknieniem wypatrywałam choćby najmniejszego śladu nadchodzącego przechodnia. Ach! Wszystkie ziemskie stworzenia zdawały się być szczęśliwsze ode mnie. – Córki ogrodnika przechadzały się w romantycznych zacienionych alejkach z pewnym młodym mężczyzną, w pełni wykorzystując ten magiczny czas. Pomimo tego, że ich stroje były nędzne, a one same pozbawione jakiegokolwiek wdzięku oraz gracji, było widać panującą pomiędzy nimi harmonię i bezgłośnie porozumienie serc, które zdawały się lekkie jak piórko i zgodne niczym barwy wieczornego nieba. – Jakiż wielki, rozrywający moje serce smutek towarzyszył mi w chwili, kiedy przyglądałam się tej zwyczajnej na pozór scenie! Popatrz! Podczas gdy otacza mnie stale rosnący tłum radosnych, pozytywnie usposobionych ludzi, a wszystko wokół zdaje się synonimem wiecznej przyjemności, ja z zaskakującą pomysłowością wynajduję coraz to nowe powody, by móc się zadręczać. Z upartością niesforne dziecko gardzę tym, co otrzymuję zupełnie bezinteresownie, ponieważ bycie kochaną – *jedynie*, za czym naprawdę tęsknię i co stanowi największe pragnienie mojego poszukującego miłości serca – wciąż pozostaje jedynie w sferze marzeń oczekujących na spełnienie. Mimo wszystko czuję, że podzielenie się z Tobą tym, co mnie trapi, zupełnie niespostrzeżenie przyniosło mi wyraźną ulgę, a źródło nadziei i radości życia zamieszkujące

najwrażliwszą sferę każdego człowieka – sferę jego duszy, tak naprawdę nigdy nie zostało wyczerpane. – Wciąż nie wiem, jak powinnam się zachować. Świadomość tego, jak wiele mogłabym znaczyć dla kogoś innego, podczas gdy jestem nikim dla osoby, dla której powinnam być najważniejsza, sprawia mi niemalże fizyczny ból. Dlaczego nie jestem w stanie zaskarbić sobie jego zaufania, znaleźć z nim nici porozumienia, która przełamałaby tę niezręczną barierę obcości? – Kiedy poznałam Albreta, wierzyłam w jego niezachwiane opanowanie, umiejętność chłodnej kalkulacji i pewnego rodzaju wyniosłość wobec wszelkich pragnień oraz namiętności tego świata, które uczyniły z niego w moich oczach istotę niezwykłą, wzbudzającą jednocześnie mój najwyższy szacunek. Jednak wkrótce spostrzegłam, że ten zewnętrzny spokój to tylko pozory, będące doskonałą kryjówką dla wewnętrznych sprzeczności, których natura wzbudzała we mnie stopniowo coraz większą niechęć. Uświadomiłam sobie, że nasze style życia diametralnie się od siebie różnią, powodując tym samym, że nieustannie oddalamy się od siebie; że powstający między nami mur obcości z czasem całkowicie nas podzieli. Jednakże teraz, kiedy zobaczyłam jego ludzką twarz i głęboko skrywaną wrażliwość, kiedy przekonałam się, że jego postawa może stanowić przejaw cierpienia oraz bycia nieszczęśliwym, a nie oznakę bezduszości... Moja Julie, właśnie teraz naprawdę zaczęłam go kochać! Chociaż kolejna próba wniknięcia w tajemnicę Albreta wydawała mi się niewłaściwa, sytuacja z Wilhelmem sprawiła, że od teraz obdarzyłam tego chłopca jeszcze większą sympatią niż wcześniej. Nie ulega bowiem wątpliwości, że owa tajemnica pozostaje z nim w ścisłym związku, a skoro tak, powinnam traktować Wilhelma jako żywy dowód zamierzchłych, lecz najprawdopodobniej przeżytych w szczęściu lat, które miały dla Albreta szczególną wartość. – Muszę przyznać, że dzięki temu listowi do Ciebie, moje serce znów odzyskało spokój, dobrej nocy moja Julie!

List dziewiąty

Eduard do Bartona

Piszę do Ciebie ten list, aby położyć kres Twojemu przedłużającemu się milczeniu. Zwlekałeś tak długo z napisaniem do mnie, jak gdybyś nie wiedział, że bez Ciebie, bez kontaktu z Tobą, nie jestem jeszcze w stanie samodzielnie radzić sobie w życiu. Jak gdybyś nie był świadom tego, że Twoja obecność stanowi zazwyczaj zwiastun wszelkiego dobra, które na mnie spływa – w tym listów od mojego drogiego ojca, za którymi zawsze tak bardzo tęsknię! – Wraz z nadejściem jutrzejszego dnia mój pobyt w tym urokliwym, sielskim miejscu dobiegnie końca. Jednakże pomimo tego, że stąd wyjeżdżam, zabiorę ze sobą mnóstwo niezwykłych wspomnień oraz praktycznych porad na przyszłość. Niektóre z nich, dotyczące w szczególności rzeczy, których się nauczyłem i nad którymi rozmyślałem przez cały czas mojego przebywania tutaj, przesyłam ze szczególną dedykacją dla Ciebie, ponieważ doskonale wiem, jak wysoko cenisz osobliwości, w których mogą się one przejawiać.

Ponieważ sam dzisiaj nie jestem w twórczym nastroju, chciałbym jedynie przytoczyć Ci pewien list, który otrzymałem od Nanette przed zaledwie kilkoma dniami. „Eduardzie”, pisze Nanette, „Jeżeli w tej chwili nie opuścisz tego swojego przeklętego zamku i nie wyzbędziesz się dotychczasowych umiejętności oraz tak zwanych celów uwzględniających zarówno Ciebie samego, jak i innych, do których osiągnięcia tak ślepo dążysz... Jeżeli nie porzucisz dotychczasowego postrzegania świata na rzecz poszukiwania nowego, radosnego życia, w którym będziesz mógł prawdziwie oddychać pełną piersią oraz wyczekiwać pomyślnych splotów zdarzeń, które przyniesie Ci jutro... Jeżeli tego nie zrobisz... Wówczas umrę ze zniecierpliwienia... Musisz je w końcu dostrzec, by nie stracić już ani minuty...”

Pewna piękna, młoda, dobrze sytuowana kobieta, której dużo starszy mąż zdaje się być całkowicie pochłonięty

swoimi zawilými sprawami, a ponadto zupełnie pozbawiony uczuć... Czy możesz sobie wyobrazić bardziej atrakcyjną partię dla młodych, spragnionych przygód mężczyzn? – Mogą oni bowiem niemalże bez żadnego ryzyka czarować ją swoimi najczulszymi kłamstwami, co w przypadku niewiasty, której atrybutami są jedynie młodość oraz uroda, niekoniecznie byłoby możliwe. Mam jednak nadzieję, że owa sytuacja przyniesie korzyści również jej samej, a przede wszystkim jej kobiecej próżności, której w ofierze złożone zostaną tuziny wzdychających do niej w ukryciu męskich serc, przyjemnie ją tym łechcąc, a jednocześnie odplacając oszustwem za oszustwo. W przeciwieństwie do nich ja przynajmniej czynię wszystko, by przekonać ją, że kocham ją z żywej potrzeby serca. Chociaż tak naprawdę właściwie sama nie potrafię pojąć, co tak bardzo mnie w niej urzekło, ponieważ sposób jej myślenia oraz motywy działania, którymi się kieruje – abstrahując od tego, jak postępuje – wydają mi się momentami wielce komiczne. Nie potrafię bowiem zrozumieć, jak podczas wystawnego balu, gromadzącego najznamienitszych tancerzy oraz tancerki, można zastanawiać się nad tym, czy w zaproszonych gościach drzemie pragnienie harmonii, a od pewnego nieznanego mężczyzny wymagać niewytłumaczalnej, milczącej zgody – porozumienia służącego jako środek przeciwko nudzie, a także wywołującej przyjemne uczucie umysłowej wyższości! Nienawidzę wszystkiego, co nosi znamiona odległych marzeń sennych, niemających nic wspólnego z rzeczywistością, niedotykających codziennych bolączek... Zdecydowanie bardziej niż najgłębsza refleksja czy też wszelkie przeżycia duchowe intryguje mnie zachowanie pierwszej lepszej sprzedawczyni konfekcji damskiej, która dzięki swojemu niezwykłemu gustowi, poczuciu modowego smaku, z chytrą miną bez trudu przyciąga do sklepu coraz to nowe klientki.

Największą wartością jest bowiem dla mnie życie samo w sobie; oddychanie pełną piersią, bezwarunkowa obecność i beztrudne obcowanie ze wspaniałościami tego świata. To nasze nie tyle dobre, co mądre oraz przemysłane

postępowanie, a także umiejętność skupiania się na tym, co powierzchowne, by nie niepokoić tego, co od wieków stanowi największą zagadkę człowieczeństwa – ludzkiego wnętrza. Mam nadzieję, że uda mi się uporać się z twierdzeniem postrzeganym przez niektórych jako najwyższa mądrość, a przez innych jako największy absurd tego świata, jakoby kobietom przypisana była szlachetna rola duszy istnienia, podczas gdy mężczyźni postrzegani są jedynie jako prostackie narzędzia, którymi możemy dowolnie manipulować zgodnie z naszym upodobaniem. Szczerze wierzę w to, że jest mi pisanych jeszcze wiele małych, aczkolwiek przyjemnych rzeczy, które muszę uczynić, by wzbudzić tyleż samo zazdrości, co miłości, wyśmiewając jednocześnie głupstwa popełniane przez innych, podczas gdy na refleksję nad własnymi głupstwami nie wystarczy mi już czasu.

Teraz już wiem, co sprawia, że jestem tak bardzo związana z Amandą! – To fakt, że nikogo nie udaje – jest sobą, postępując w całkowitej zgodzie ze swoją naturą, co należy do rzadkości, a powinno być postrzegane jako cecha absolutnie bezcenna! Jeżeli jednak ktokolwiek mógłby poradzić sobie z powszechnie znanym męskim grubiaństwem, jest to zapewne wyłącznie domeną kobiet.

„Z niecierpliwością oczekuję Twojego przyjazdu. Twoja Nanette”.

List dziesiąty Amanda do Julie

Wracam właśnie z ogrodu. Po okolicy rozlał się radosny blask poranka. Kwiaty oraz inne rośliny czarują najśłodszymi zapachami. Wokół altanek roztacza się magnetyzująca woń natury, a ptaki prezentują właśnie bez skrępowania swoje najpiękniejsze trele. – To niebo i ziemia obejmują mnie swym przyjacielskim ramieniem, okazując mi tym samym swoją bezgraniczną miłość. Czuję się niewypowiedzianie

szczęśliwa, ponieważ pomiędzy moim ciałem a umysłem zapanowała wreszcie harmonia, dzięki której jestem wrażliwsza na każde nowe doznanie.

Jednego jeszcze doznać pragnę, o bogowie – wykrzyknęłam w radosnym zachwycie – a będzie mi błogo jak wam!

Mam przecucie, że to, co wprawiło mój umysł w ten sentymentalny nastrój, a jednocześnie ukazało wszystko w zupełnie nowym, piękniejszym świetle, to coś zdecydowanie więcej niż chwilowy przyptyk dobrego humoru. Jest to bowiem wyraz pewnej bardziej wysublimowanej harmonii, która wczoraj wraz z dotknięciem boskiej ręki stała się również moim udziałem, poruszając najodleglejsze zakątki mojego serca.

Nanette postanowiła zorganizować koncert, a jedynym właściwym miejscem na to wydarzenie zdawał się jej wspańska, urządzony z niezwykłym smakiem ogród. Boskie błogosławieństwo spływające na nas w postaci cudownej pogody; pozytywnie usposobiona, uprzejma gospodyni oraz urokliwość tego miejsca sprawiły, że nasze serca otworzyły się wkrótce na moc płynących z muzyki nienamacalnych wrażeń. Kilku nieznanych mi dotychczas wirtuozów – znajomych Nanette – zdających się być całkowicie pochłoniętymi sztuką, którą tworzą – po mistrzowsku wykonało przeróżne wybitne kompozycje, przy wsparciu pozostałych, wcale niegorszych muzyków. Podczas jednego z najpiękniejszych utworów mój wzrok padł na pewnego młodego mężczyznę, który całkowicie stapiał się z wybrzmiewającymi podczas koncertu tonami, tworząc z nimi pewien rodzaj swoistej jedności. Julie, wyobraź sobie tego geniusza oraz otaczającą go chwałę głębokiego, niemego zachwyty... Dźwięki znajdujące odzwierciedlenie w jego pięknych, rozpromienionych oczach oraz unoszące się niczym zjawy na jego delikatnych ustach. To był jego jedyny, a zarazem najszlachetniejszy z możliwych talent – jego dusza była całkowicie oddana harmonii i nikt ani nic nie było w stanie się temu przeciwstawić. – To podniosłe wzruszenie, najwyższy triumf sztuki wyrażający się w niedoskonałych rysach jego twarzy, wobec którego po prostu nie mogłam pozostać obojętna. Jak wielce musiały

one wpłynąć na aparycję tego mężczyzny, stanowiąc tym samym o jego wyjątkowości! Nie chciałam ani nawet nie byłam w stanie oderwać wzroku od tej uroczej postaci, ponieważ znajdowałam nieopisaną przyjemność w rozmyślaniu o zachwycającej aurze jego niezwykle harmonijnej duszy. Julie, jakże wielką rozkoszą jest możliwość wyzbycia się wszelkich ograniczeń naszej ludzkiej natury, by przy pomocy jedynie siły własnej wyobraźni móc nieskrępowanie przenikać dusze innych osób!

Całkowicie pogrążona we własnych rozważaniach nawet nie spostrzegłam, kiedy utwór dobiegł końca, a młodzieniec wstał ze swojego miejsca, by za chwilę wmieszać się między muzyków, po czym pełen gracji sam sięgnął po nuty. W ogrodzie znów rozbrzmiała muzyka, której tym razem towarzyszył również śpiew owego mężczyzny. Jeszcze nigdy nie słyszałam równie czystego, melodyjnego głosu – wykonania, w którym byłaby obecna prawda oraz coś w rodzaju niedopowiedzenia, które sprawia, że nieodparcie przenika ono do serc nawet najbardziej obojętnych słuchaczy, poruszając ich tym do głębi. Jego pieśń oczarowała mnie tak bardzo, że wkrótce zapomniałam o nim samym, a moje serce rozpląnęło się w bolesnie słodkiej melancholii. Ogarnęło mnie uczucie, którego nie doświadczyłam nigdy wcześniej – coś zdecydowanie głębszego niż efemeryczna przyjemność wynikająca z obcowania ze sztuką – była to cudowna mieszanka intuicyjnych przeczuć oraz wspomnień z zamierzchłej przeszłości, dotycząca najbardziej sentymentalnych zakątków mojej wrażliwości.

Kiedy koncert dobiegł już końca, Nanette przyprowadziła do mnie utalentowanego młodzieńca i przedstawiła mi go jako jednego ze swoich najbliższych krewnych, który powrócił właśnie z podróży. Przypomniałam sobie wówczas, że podczas naszych spotkań Nanette kilkakrotnie wspominała o jakimś mężczyźnie imieniem Eduard, a dzięki jej opowieściom, których był głównym bohaterem, zdążyłam już całkiem sporo się o nim dowiedzieć.

Dzisiejsza rozmowa z Eduardem została zupełnie naturalnie skierowana na najbliższy nam, a zarazem najbardziej

oczywisty obecnie temat – muzykę, a z chwilą, gdy dostrze-
gliśmy, jak wielce podobne są nasze muzyczne upodoba-
nia, zaczęła nam ona sprawiać tym większą przyjemność.
Chociaż Nanette przez dłuższy czas przysłuchiwała się nam
ze skupioną miną, wkrótce poczuła się znużona poważną
konwersacją i przekomarzając się z nami, jak to miała
w zwyczaju, wzięła Eduarda za ramię, po czym wspólnie
odeszli. Mojej uwadze nie umknął również fakt, że przez
cały wieczór z pełnym oddaniem zajmowała się swoim
krewnym, a rozmowy z nim zdawały się dostarczać jej nie-
skończenie wiele przyjemności. Chociaż czułam, że na tym
przyjęciu w przeciwieństwie do innych, kiedy to Nanette
obdarzała mnie zazwyczaj całą swoją uwagą, odgrywam
raczej drugoplanową rolę, jednakże w skrytości ducha
cieszyłam się z możliwości obcowania z tą niezwykłą istotą
i z wielkim przejęciem chłonełam wszystko to, co mówił
i czynił Eduard. Dlaczego nie dysponuję jakąś tajemniczą,
genialną siłą, która sprawiłaby, że miałabyś tego wspaniałego
człowieka na wyciągnięcie ręki? Mogłabyś wówczas sama
dostrzec w nim wszystko to, co do te pory znasz jedynie
z moich opowieści... Jestem przekonana, że gdybyś spotkała
Eduarda na swojej drodze, z pewnością nie byłabyś w stanie
przejść obok niego obojętnie.

Powszechnie panujący zachwyty oraz owo doskonałe
pierwsze wrażenie pozornie udzieliły się także Albretowi,
lecz gdy przyjrzałam mu się bliżej, spostrzegłam, że z cha-
rakterystyczną dla siebie wytwornością głęboko skrywa
swoje prawdziwe – negatywne odczucia względem Edu-
arda. Jest on jednak tak wprawny w stwarzaniu pozorów,
że jedynie błysk w jego oku, który może zostać właściwie
odczytany wyłącznie przez osoby, które doskonale znają
tego osobliwego mężczyznę, pozwala snuć przypuszczenia
dotyczące rzeczywistego stanu jego duszy. Jednakże, na czym
właściwie polega ta niezwykła, godna podziwu magia spoj-
rzenia – niecodzienna umiejętność, która sprawia, że nawet
patrząc mu prosto w oczy z wielkim trudem przychodzi
nam przeniknięcie na wskroś jego myśli oraz wyczytanie
z nich wszystkiego tego, co za ich pomocą próbuje nam

przekazać? To właśnie tutaj w oczach – zwierciadle duszy, wszystko zdaje się nieskończenie bardziej subtelne, delikatne i uduchowione niż w innych, pospolitych częściach twarzy, które za pomocą przypadkowego rumieńca, bladeści czy też mimowolnego skurczu mięśni mogą zupełnie niezamierzenie zdradzić nasze prawdziwe uczucia oraz emocje, które nam towarzyszą. Bez wątpienia to oku przypisuje się tę szlachetną rolę pośrednika pomiędzy tym, co niewypowiedziane, a tym, co graniczy z zachwytem. Zdaje się bowiem, że jest ono największym, a zarazem najbardziej bezpośrednim narzędziem naszej duszy.

Czyż kuriozalny nie wydaje Ci się fakt, że zamiast korzystać z dobrodziejstw beztroskiego życia na łonie natury, które nieustannie dostarcza mi nowych wrażeń oraz zaprasza mnie do ich radosnego przeżywania, siedzę zamknięta w tym maleńkim pokoju, opisując Ci to wszystko? – Żegnaj Julie i niech udzieli Ci się ten radosny nastrój Twojej drogiej przyjaciółki, której dzień upłynął dziś pod znakiem niewypowiedzianego szczęścia.

Mój poprzedni list nie został jeszcze wysłany, znów mam Ci tak wiele do opowiedzenia... Postanowiłam więc ponownie do Ciebie napisać, by podzielić się z Tobą tym, co aktualnie bez reszty zaprzęta moje myśli.

Cały dzisiejszy dzień spędziłam w całkowitym odosobnieniu; nie spotkałam się nawet z Nanette, a pomimo tego, moja Julie, czuję się dziś bezgranicznie szczęśliwa! Nad okolicą zapada nieśpiesznie pachnąca, letnia noc. Niebo wraz z tysiącem swych połyskujących z przejęcia oczu, spogląda radośnie z góry, obejmując nas jednocześnie swoim opiekuńczym ramieniem. Prezentujący jedno ze swoich tajemniczych oblicz księżyc snuje niestrudzenie delikatny mglisty woal, przetykając go cierpliwie pomiędzy licznymi górskimi szczytami, a maleńkie robaczki świętojańskie unoszą się niczym spadające gwiazdy nad okolicznymi lasami, pogrążonymi w absolutnej ciemności. Otacza mnie zupełnie nowy, pełen ożywczej energii świat, a wszelkie rządzące nim prawidła zdają się być utkane przez przyjazne, obdarzone geniuszem istoty, które stanowią o panującej

w nim nieprzerwanie harmonii. Teraźniejszość przyniosła mi poczucie spełnienia, ograniczyła moje liczne pragnienia oraz wygórowane oczekiwania – sprawiła nawet, że porzuciłam swe dotychczasowe kategoryczne żądania i nie domagam się już niczego... I ilekroć zadaję sobie pytanie, co leży u podstaw tego znakomitego nastroju, w którym się obecnie znajduję, odpowiedź nasuwa się sama – przecież nie mogę tego tak po prostu przemilczeć – tak, widziałam dzisiaj Eduarda!

Na wprost mojego ogrodu znajduje się pewne niewielkie, aczkolwiek niezwykle urokliwe wzniesienie – to właśnie to malownicze miejsce wybrał Eduard na cel swojej wędrówki, chcąc w pełni wykorzystać ten przyjemny, rześki, letni wieczór. Mężczyzna ów zdawał się być pod ogromnym wrażeniem zarówno okolicy, jak i owego magicznego zakątka, ponieważ dotarłszy do stóp pagórka przystanął, rozejrzał się ze skupieniem, po czym ułożył na bujnej, zielonej trawie. Chociaż częściowo przysłaniały go gęste zarośla, zdołałam dostrzec, że wyjął również książkę, by po chwili całkowicie pograżyć się w lekturze.

Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że to błaźnactwo. Bardzo możliwe nawet, że Eduard nie zorientował się, że ktoś śledzi każdy jego ruch. Mimo to czuję, że ta pozornie nic nieznacząca sytuacja bardzo pozytywnie mnie usposobiła, a on sam stał się jedynym powodem mojego znakomitego samopoczucia.

List jedenasty

Eduard do Bartona

W moim ostatnim liście uskarżałem się na Twoje przedłużające się milczenie. Przyszedł wreszcie czas, abym wyjaśnił Ci przyczynę moich ówczesnych utyskiwań oraz widocznego już na pierwszy rzut oka zniecierpliwienia. Miałem ostatnio wystarczająco dużo czasu, by w spokoju zastanowić się nad wieloma kwestiami, co sprawiło, że w moim

sercu pojawiła się pewna wątpliwość, która odtąd nie daje mi spokoju.

Bartonie, czy my rzeczywiście jesteśmy tacy sami? Czy naprawdę postrzegamy naszą relację w podobny sposób? Być może wyczekujesz moich listów, być może nawet czytasz je wszystkie, ale czy nie robisz tego tylko i wyłącznie ze względu na mnie i naszą przyjaźń, nie okazując najmniejszego zainteresowania temu, czym chcę się z Tobą podzielić? Jeśli chodzi o mnie, to możesz być pewien, że korespondencja z Tobą stanowi integralną część mojego życia, a każda otrzymana od Ciebie wiadomość niepomrotnie mnie cieszy.

Odkąd po raz ostatni do Ciebie napisałem, wiele się wydarzyło. Zdążyłem bowiem poznać najbliższą przyjaciółkę Nanette, którą tak dokładnie opisywała mi w swoich listach. Co ciekawsze, rozpoznałem w niej ową niewiastę, którą zobaczyłem pogrążoną we śnie, podczas pierwszych dni mojego pobytu tutaj, kiedy to podróżowała powozem w towarzystwie pewnego sędziwego mężczyzny. Jej nieopisana uroda zrobiła na mnie wówczas przeogromne wrażenie, z czego bez chwili wahania zwierzyłem Ci się w jednym z moich listów. Perspektywa bliższej znajomości z tajemniczą pięknoscią jawi się jako niezwykle atrakcyjna. Przyciąga mnie do niej jakaś tajemnicza, magiczna siła, która sprawia, że chętnie poddaję się jej urokowi oraz pozostaję pod jej ogromnym wrażeniem. Nie troszczę się o to, czy będzie ona w stanie przemienić moją powierzchowną sympatię – zainteresowanie jej osobą w coś trwalszego? Wszystko leży wyłącznie w rękach nieprzewidywalnej, kapryśnej przyszłości. Przecież sam często radziłeś mi, bym wykazał się inicjatywą – spróbował zbliżyć się do tej wyrafinowanej grupy kobiet, która stanowi coś w rodzaju osobnej płci, i uczyniłbym to zapewne z wielkim zaangażowaniem, gdyby pozwoliła mi na to moja wrodzona niezdarność. Jednakże teraz czuję się zdeterminowany bardziej niż kiedykolwiek wcześniej, by dowiedzieć się więcej o tej wspaniałej istocie, by zrozumieć, dlaczego wywiera ona tak wielki wpływ na naszą relację, wywołując niezmiernie

uśmiech na mojej twarzy oraz radość w moim spragnionym uczucia sercu. Nie myśl jednak, że kontakty z kobietami pochłaniają mnie teraz bez reszty, odsuwając moje myśli od pozostałych spraw, które aż do tego momentu stanowiły dla mnie priorytet. Wciąż żywe są bowiem wspomnienia, a szczególnie jedno związane z Tobą, gdy wypowiedziałeś do mnie te oto słowa: „Nic nie jest w stanie zakłócić rozwoju istot uduchowionych w większym stopniu, niż czynią to błahe miłości czy też przelotne romanse. Namiętności posiadają zdolność rujnowania, ale też wznoszenia na wyżyny, które dotychczas były zupełnie nieosiągalne. Dusza, która całkowicie podda się miłości, może tworzyć rzeczy wielkie i niezapomniane. Odnalezienie owej wielkiej miłości jest jednak niezwykle trudne i nie każdemu będzie dane ją przeżyć, a niezwykle małostkowym byłoby sztuczne stworzenie takowej, obdarzenie jej pozornym blaskiem, który nie znajdzie odzwierciedlenia w prawdziwych uczuciach”.

Musiałem być wówczas bardzo próżny, skoro w mojej głowie pojawiła się myśl, że mogę wyrzucić na sercu Amandy wrażenie tak głębokie, że nie będzie w stanie mu się oprzeć. Roztacza ona bowiem wokół siebie atmosferę tak magiczną, iż każdy, kto tylko znajduje się w jej otoczeniu, niezależnie od tego, czy jest kobietą, czy też mężczyzną, z radością poddaje się jej urokowi. Ponad wszystko na tym świecie nie chciałbym wyjść przed Tobą na obłudnika, Bartonie! Szczególnie teraz, kiedy tak gorączkowo rozmyślałem nad tym wszystkim, kiedy myślę o tym, jaki obraz mnie dostarcza jej wyobraźnia oraz jakie wrażenie mogłem na niej zrobić... – Wystarczy! Po prostu muszę uwierzyć w to, że kobieta, której składa hołd cały świat, jest zdolna do tego, by pokochać właśnie mnie!

Słuchaj i oceń sam, co mam Ci do powiedzenia. Ponieważ radosne życie tutaj bardzo przypadło Nanette do gustu, nabyła ostatnio pewien znajdujący się w okolicy majątek ziemski, by każdego roku móc spędzać w nim trochę czasu. Zaprosiła więc mnie, Amandę, oraz kilkoro innych znajomych, o których opowiem Ci następnym razem, byśmy

z nią tam pojechali. Nie będę streszczał Ci tego, co działo się podczas samej podróży, chociaż opowiedane przez nas dowcipy oraz panująca atmosfera sprawiły, że była ona wyjątkowo przyjemna i chociaż już wtedy utkana została pewna niewidzialna nić porozumienia pomiędzy mną oraz Amandą. Zanim dotarliśmy do celu, nastała już noc. Podczas gdy zmęczona panującym za dnia upałem oraz własną żywiołowością Nanette tęskniła już za odpoczynkiem, Amanda, niczym niestrudzona bogini, pozostawała niezmiennie pełna życia, tak jak to miało miejsce rankiem. Chociaż początkowo nie chciała ona zostawić swojej przyjaciółki samej, ostatecznie odprowadziliśmy Nanette do jej sypialni, po czym w szampańskich nastrojach oraz z perspektywą kilku szczęśliwych, beztrudno przeżytych dni udaliśmy się do przeznaczonych dla nas pokoi.

Następnego dnia obudziłem się o świcie, a ponieważ cały dom pogrążony był jeszcze we śnie, postanowiłem wybrać się na spacer po okolicy, na którą padały nieśpiesznie pierwsze promienie budzącego się do życia poranka. Piękno tego miejsca wzbudziło mój nieopisany podziw, którego nie byłem w stanie dostrzec, ani nawet nie śmiałem podejrzewać pod osłoną wczorajszego wieczora. Urokliwe położenie gór, otaczających malowniczą dolinę, tworzyło bowiem pewien niezwykle romantyczny krajobraz, który całkowicie mnie zaskoczył, a jednocześnie oczarował.

Magiczna atmosfera oraz niezwykle okoliczności przyrody sprawiły, że zupełnie zatraciłem się w tym rozciągającym się u podnóża gór, bajkowym lesie, którego orzeźwiający zapachy przenikały mnie na wskroś i oszałamiały swoją intensywnością, a radosne trele latających w górze ptaków obudziły we mnie nową chęć do życia. Niesiony głosami natury zupełnie niespostrzeżenie opuściłem mroczny las i znalazłem się na samym szczycie wznoszącego się nad okolicą wzgórza. Podo mną roztaczała się bezkresna dolina porośnięta tysiącami roślin, a otaczające mnie zewsząd góry pokrywały przeróżne drzewa leśne, które niczym zielone fale obrysowywały ich ciemne, ostre kontury. Kiedy poranne słońce ogrzewało swymi świętymi promieniami okoliczne

szczyty, moja dusza rozbrzmiewała tysiącem najpiękniejszych melodii, a podniosłość mojego nastroju przypominała tę, której doświadczył mityczny Memnon⁵, podczas jego ponownego spotkania z ukochaną matką. Przez długi, długi czas stałem tam, napawając się z nieskrywaną rozkoszą tego wspaniałego spektaklu będącego dziełem natury, a moje niczym nieskrępowane myśli podążały z ochotą za każdym drzewem, za życiem płynącym z jego gałęzi oraz za wolnością i niewypowiedzianą miłością, która przejawiała się tutaj we wszystkim. Panuje tu bowiem pewna nadzwyczajna harmonia, która sprawia, że życie płynie tu beztrudnie, podobnie jak w dobrze zorganizowanym, aczkolwiek wypełniającym swe podstawowe zadania i stale rosnącym w siłę państwie. Jednakże te idylliczne na pozór obrazy przeniknięte były również nutą osobliwej melancholii. Paradoksalnie, to właśnie tutaj, gdzie wszystko zdawało się tworzyć idealną, nierozzerwalną całość i stapać w jeden organizm, zrozumiałem, jak wielce czuję się samotny, opuszczony, pozostawiony sam sobie, a jednocześnie pozbawiony zrozumienia dla siebie samego – zupełnie zaskoczony własną osobą. Lecz kiedy rozpostarłem ramiona, owładnęło mnie uczucie, iż tak naprawdę sam jestem częścią tej zachwycającej harmonii, że jestem związany z naturą bardziej niż kiedykolwiek śmiałybym przypuszczać i gdybym tylko chciał, mógłbym stać się członkiem tej Republiki Leśnych Dusz! Chociaż niespokojne bicie mojego serca nie zakłóciło niczyjego odpoczynku, jednak kręcąca się w moim oku samotna łąza, wybudowała swoim istnieniem swoisty, nieprzekraczalny mur, oddzielający mnie od wszelkich otaczających mnie zewsząd istot.

W pewnej chwili, pośród skał oraz dzikich krzewów oddalonych zaledwie o kilka metrów ode mnie dostrzegłem kobiecą postać, w której w mgnieniu oka rozpoznałem Amandę.

⁵ Kolosy Memnona – wywodzące się ze starożytnego Egiptu, wykute z bloków skalnych posągi przedstawiające zasiadającego na tronie faraona Amenhotepa III oraz dwie mniejsze postacie kobiece, w tym jego matkę Mutemuję. Wraz ze wschodem słońca wydawały dźwięki podobne do jęku.

Kiedy spojrzała na mnie z uczuciem, przeppełniło mnie bezgraniczne szczęście, podobne do tego, które jest zazwyczaj domeną pierwszej młodzieńczej miłości. O, cóż za wspaniała niespodzianka! – Zawołałem i przeskoczyłem ponad dzielącymi nas skałami, z nieskrywaną przyjemnością słuchając jej życzliwych rad, kiedy to z troską w głosie prosiła mnie o to, bym był ostrożny. W tych malowniczych okolicznościach przyrody zdawała się być jeszcze piękniejsza i bardziej niebiańska niż kiedykolwiek wcześniej, a w jej oczach płonął niezemski żar, znajdujący także odzwierciedlenie w wyrazie jej twarzy. We wszystkim, co mówiła oraz czyniła, był pewien wrodzony wdzięk – zauważalne uduchowanie, które było mi przecież tak wielce bliskie. – Amanda, moja Amanda! – Pomyślałem w skrytości ducha, a jej zaskoczone spojrzenie uświadomiło mi, że wypowiedziałem tę myśl również na głos. Lecz któż byłby w stanie dbać o tak prozaiczne rzeczy w jej towarzystwie, w tak urokliwym miejscu i w równie podniosłym nastroju? Teraźniejszość wzbudzała w nas radosny podziw, uświęcała trwającą chwilę, nadając wszelkim otaczającym nas rzeczom nowe, piękniejsze znaczenia. Objąłem ją swym opiekuńczym ramieniem, a moje spojrzenie zamiast skupiać się na zapierających dech w piersiach krajobrazach, powędrowało w zupełnie innym kierunku. Nie mogłem oderwać wzroku od Amandy, a gdy ona sama spojrzała na mnie, emanowała z niej miłość, która sprawiła, że moją duszę przeszedł dotychczas zupełnie mi nieznan, aczkolwiek wyraźnie odczuwalny dreszcz.

Po tym wspólnie spędzonym poranku nasza relacja uległa diametralnej zmianie. Wszechobecne było bowiem wrażenie, że stanowimy jedność, a tajemnicze, bezgłośnie porozumienie naszych dusz zjednoczyło nas oraz wprowadziło w nasze życie harmonię wyrażającą więcej niż tysiące przypadkowych słów. W wiejskim majątku Nanette spędziliśmy jeszcze kilka kolejnych dni. Podczas ostatniego z nich Amanda wydawała się smutna i przygnębiona, ale paradoksalnie to właśnie w jej melancholijnym nastroju skrywała się pewna pełna uroku magia, przykuwająca uwagę bardziej niż wszelkie radości tego świata. Pożegnałny

wieczór spędziliśmy wszyscy razem w malowniczej altance, umiejscowionej w ogrodzie Nanette. Kiedy pozostali udali się już na spoczynek, Amanda całkowicie pograżyła się w myślach. „Gdybym tylko był w stanie panią rozweselić! Gdybym tylko mógł być dla niej kimś więcej!” – Pomyślałem i podobnie jak to było podczas naszego ostatniego, niespodziewanego spotkania, nieświadomie wypowiedziałem te słowa na głos. – „Eduardzie!” – odparła. – „Ależ może pan być dla mnie kimś więcej! Może pan być dla mnie wszystkim!” Właśnie wtedy, gdy dzieliła się ze mną swoimi najgłębiej skrywanymi uczuciami, poczułem delikatny uścisk jej subtelnej, kobiecej dłoni, który wstrząsnął całą moją duszą.

Teraz, gdy podzieliłem się już z Tobą całą moją opowieścią, z niecierpliwością oczekuję Twojego listu, Bartonie. Jakiej rady udzieliłbyś mi wówczas, jeśli stanąłbym przed Tobą, jak jeden z owych fircyków, których zawsze tak gorzko nienawidziłem, którzy w każdym życzliwym słowie kobiety, w każdym jej niewinnym żarcie dopatrywali się miłości! Upłynęło już wiele dni, odkąd widzieliśmy się z Amandą po raz ostatni, a to beztrioskie podekscytowanie, dziwna, radosna pewność jej uczuć, zdążyła już ustąpić miejsca poczuciu wstydu. Tak, wstydzę się tego, że zaledwie kilka przelotnych spojrzeń, uścisk dłoni i rzucane półsłówkami deklaracje mogły rozbudzić we mnie aż tak wielkie nadzieje. Mimo to powiedz mi, jak Ty, patrząc na to wszystko ze stosownym dystansem, zachowałbyś się w zaistniałych okolicznościach i nie zwlekaj, proszę, zbyt długo ze swoim listem! Jeżeli nasze odczucia nie będą spójne, jestem zdecydowany już nigdy więcej nie spotkać się z Amandą, ponieważ jeśli moc kobiety byłaby tak wielka, że zdołałaby nas poróżnić, przemieniłaby wówczas moją bezgraniczną miłość oraz oddanie w obdarzone niszczycielską siłą uczucie przerażenia.

List dwunasty
Amanda do Julie

Czyżby to wszystko, co wydarzyło się ostatnio w moim życiu, było snem? A może to dobroczynny wpływ słońca, które powodowane boskim planem obdarzyło nasze życie swoim przelotnym, aczkolwiek życzliwym spojrzeniem? – Jakież wspaniałe czas przyszło mi przeżywać! Powrócił pierwszy, złoty wiek ludzkości, niosąc za sobą harmonię absolutną. Zniknęły wszelkie niedoskonałości tego świata, kajdany zniewolenia zostały bezpowrotnie zerwane, aby spragnione miłości serca mogły wreszcie nieskrępowanie podążać drogą do słodkiego spełnienia. Gdzieś na dnie mojej duszy skrywam głęboko pewien bezcenny dla mnie, lecz niedostępny dla obcych, ciekawskich oczu obraz. Nikt nie może sobie teraz rościć prawa do mojego towarzystwa. Nie istnieję dla innych. Liczę się teraz tylko ja, ja i moje osobiste, prywatne niebo. Jak to możliwe, że w jednej chwili udało mi się osiągnąć pełnię szczęścia – szczęścia, które do tej pory było jedynie mglistą melodią przyszłości? Cóż to za niezwykle boskie tchnienie wiosny, które swym ciepłym oddechem pobudziło do życia dawno zapomniane pąki moich uczuć. Julie, jeśli nie jesteś w stanie towarzyszyć mi w tym emocjonalnym uniesieniu, przypomnij sobie to, co zawsze sama mi powtarzałaś, a czemu ja zazwyczaj stanowczo zaprzeczałam. – Kiedy spotkają się dwie bratnie dusze – dwa serca bijące w tym samym rytmie, wówczas ma szansę rozkwitnąć najpiękniejszy, najśodszy kwiat tego świata – kwiat miłości. Ciesz się więc razem ze mną, moja miła towarzyszko młodzieńczych zabaw, i nie pozwól stłumić swojej radości przez przyziemne troski oraz błahostki! Prawdziwość uczuć jest bowiem, niezależnie od tego, gdziekolwiek i kiedykolwiek się pojawia oraz jakkolwiek się wyraża, zawsze czcigodna – jest największą świętością!

Towarzyszyłam ostatnio Nanette w podróży do niedawno nabytego przez nią majątku ziemskiego położonego w oko-

licy. Zaprosiła w gošcinę równieŹ kilkoro innych znajomych, wśród których był takŹe jej kuzyn Eduard oraz pewien młody mężczyzna, naleŹący do kręgu naszych najbliŹszych przyjaciół. Nanette była niezwykle rozbawiona i wesoła, ale ów nastrój stanowi w jej przypadku nieodłączną część jej osobliwej infantylności – bezgranicznej radości Źycia, która sprawia, Źe niezmiennie jest ona dla mnie tak wielce czarująca. Infantylności, która znalazła równieŹ wyraz w zachowaniu mojej przyjaciółki podczas jazdy powozem, kiedy to nieustannie przekomarzała się z podróŹującymi razem z nami mężczyznami, dokuczając im na niezliczoną ilošć sposobów. Eduardowi czyniła wyrzuty dotyczące zarówno jego przesadnego sentymentalizmu, będucego w jej mniemaniu jedynie pozorną zasłoną dla jego męskiej próŹności, jak i jego nieuprzejmego zachowania względem kobiet. Swoje prorocтва na jego temat zakończyła stwierdzeniem, iŹ jego Źycie moŹe wkrótce całkowicie się odmienić, co sam zainteresowany skwitował ušmiechem, po czym zwrócił się do niej tymi oto słowami: „Moje serce przypomina diament, którego nie jest w stanie stopić nawet najbardziej nieustraszony ogień. MoŹe się ono bowiem rozpułnąć jedynie pod wpływem ciepła bijącego z przyjemnie ogrzewającego je zewsząd słońca, którego nieskazitelne promienie przenikną je na wskroš”.

Po tej nieoczekiwanej chwili szczerości zerknął na mnie przelotnie, a w jego pełnym wyrazu spojrzeniu znajdowały odzwierciedlenie wszelkie przemilczane uczucia i niedopowiedzenia, które unosiły się pomiędzy nami bezgłošnie, jak gdyby cierpliwie czekając na swojå kolej. Niedługo później Nanette zasugerowała Eduardowi, Źe jego czterotygodniowy pobyt w jej domu mógłby być źle postrzegany przez osoby postronne, po czym zaproponowała, aby przez ten czas udawali parę zakochanych i zamknęli tym samym usta ciekawskim miejscowym. Napomniåła go takŹe, by wcielił się w swojå nowå rolę w moŹliwie najbardziej naturalny sposób, nie dając tym samym argumentów do bezpodstawnych podejrzeń. – Następnie rozpoczęła potyczkę słownå z naszym drugim towarzyszem podróŹy, który zawsze miał

wiele do powiedzenia na temat związków oraz wzajemnego porozumienia, a nie mając do tej pory okazji zabrać głosu, jedynie w milczeniu przysłuchiwał się jej rozmowie z Eduardem. Określił on nastrój Nanette mianem pięknej, aczkolwiek wciąż nierozkwitłej rośliny, której niedojrzałość jest wystarczającym dowodem na to, iż nie jest ona w stanie osiągnąć całkowitej harmonii. „Cóż to za brednie!” – zawołała Nanette. „Jakże mogłabym odtrącić ten pogodny nastrój, który pojawia się zawsze zupełnie nieoczekiwanie, niczym dar z niebios, nie zważywszy zupełnie na żadne motywujące moim życiem okoliczności! – Proszę, niech oszczędzi mi Pan tej swojej przesadnej wyrozumiałości i pozwoli mi przeżywać również takie fragmenty życia, które niosą za sobą to, co jest dla mnie zupełnie obce oraz całkowicie pozbawione harmonii!”

Z uwagi na to, że wieczór był nieopisanie piękny, zaproponowałam, by resztę drogi pokonać pieszo, ciesząc oko niezwykle okazjonalnymi otaczającej nas przyrody. Podczas gdy Eduard natychmiast przyklasnął temu pomysłowi, wygodnictwo Nanette okazało się silniejsze niż jej miłość do ulubionego kuzyna. Zdecydowała się więc na dalszą podróż powozem, a Eduarda pożegnała tysiącem żartobliwych zasad, których powinien bezwzględnie przestrzegać podczas samotnej wędrówki ze mną u swojego boku. Ścieżka wiodła przez gęsto porośnięty zagajnik, którego słodki zapach przenikał nas na wskroś, oszałamiając nas jednocześnie swoją intensywnością. Julie! Jakże powinnam zdefiniować to niezwykle uczucie, które mi wówczas towarzyszyło? Czy kiedykolwiek w Twoim życiu doświadczyłaś uczucia, które byłoby całkowicie odmienne od zwyczajnego biegu Twoich myśli, tak bardzo różne aczkolwiek zdolne do tego, by przy pomocy swoich skrzydeł delikatnie i bezgłośnie poruszać najodleglejsze zakątki Twojego serca? – Skąd pochodzi ta niezwykła moc sprawcza, która oddziela sferę rozumu od porywów serca oraz uśpionej kobiecości i dzięki swej tajemniczej sile prowadzi Cię wprost do wciąż nieodkrytego, niebiańskiego życia, do którego nie było Ci dane dotrzeć nawet na skrzydłach Twoich głęboko skrywanych myśli? Jakaż melancholia,

cóż za niezwykle przecucie owładnęło mnie wraz z wieczornymi zapachami lasu, oszałamiającą wonią porastających go zewsząd roślin oraz z powolnie zapadającym zmierzchem, delikatnie otulającym nieśmiało wyłaniające się z oddali krzewy! Chciałam nawiązać rozmowę, zapytać Eduarda o tak wiele rzeczy, jednakże moja nieśmiałość nie pozwoliła mi na to. Wędrowaliśmy więc pogrążeni w milczeniu, lecz paradoksalnie nie byłam niezadowolona z takiego stanu rzeczy. Eduard zdawał się całkowicie dzielić moje uczucia. Być może był bardziej przyzwyczajony do skrywania swoich prawdziwych odczuć, do swoistej gry emocji ze swoim rozmówcą, ponieważ zazwyczaj był zmuszony zachowywać je jedynie dla siebie. Starł się bowiem odwrócić naszą uwagę od kwestii, na których poruszenie oboje nie byliśmy jeszcze gotowi, kierując ją na przyjemniejsze tematy, za co byłam mu nieopisanie wdzięczna, ponieważ dzięki jego taktownemu zachowaniu mogłam nieskrępowanie dołączyć do pozostałych. Chociaż rozmawialiśmy ze sobą o rzeczach pozornie zupełnie błahych, zdawało się, że ten wspólny spacer bardzo nas do siebie zbliżył. Czym może być ta niezwykła siła, która bez zbędnych słów tworzy między dwojgiem ludzi bezgłośnie porozumienie dusz, pewną magiczną nić, która łączy ich nierozzerwalnym, aczkolwiek wciąż trudnym do zdefiniowania uczuciem? Czy mogłabyś spróbować wyjaśnić mi, jak powinnam zachować się w obliczu owego niezwykłego zjawiska?

Zanim dotarliśmy na miejsce, zapadła już noc, lecz my zupełnie nie odczuwaliśmy zmęczenia. Chociaż dopisywał mi doskonały nastrój spowodowany towarzystwem Eduarda, w głębi serca byłam szczęśliwa, że już niedługo będę mogła w odosobnieniu cieszyć się wydarzeniami minionego dnia, którego obrazy wywoływały niezmiennie uśmiech na mojej twarzy. Jednakże wkrótce ogarnęło mnie poczucie nieopisanego smutku graniczącego z bólem, że nie wykorzystałam właściwie swojej szansy i nie porozmawiałam z Eduardem o sprawach, które tak naprawdę chciałam z nim poruszyć. Wiedziałam o nim tak niewiele, jego przeszłość była dla mnie zupełnie martwa, z kolei jego przyszłość mogła

z łatwością ostatecznie zdecydować o naszej wiecznej rozłące – zaprzepaścić nieliczne chwile przeżytej wspólnie teraźniejszości, spuszczając na nie zasłonę wiekuistego milczenia. – Owładnięta niepokojem, zdałam sobie sprawę, że owa piękna sposobność obcowania z Eduardem w podobnych okolicznościach może się już nie powtórzyć, jednakże przyrzekłam sobie z całych sił o nią zawalczyć.

Następnego dnia obudziłam się bladym świtem, który ukazał się w pełnej okazałości, eksponując zarazem swe najszlachetniejsze oblicze. Jego dostojne czoło barwy dojrzałych róż oraz delikatne złote stopy całkowicie oszołomiły mnie swą urodą. Budząca się właśnie do życia natura zaprosiła mnie do udziału w tym wspaniałym spektaklu, abym mogła na własne oczy podziwiać owo niezwykle piękno, a ja z radością przyjąłam jej zaproszenie. Jak bardzo wszystko się zmieniło! Mimo że dolinę opuścił już przenikający ją intensywny zapach przecucia, a bezgraniczny zachwyty bezpowrotnie zwinął swój odświętny welon, nad skąpaną w blasku okolicą unosiło się od teraz zupełnie nowe tchnienie życia oraz wspaniałość, których nie sposób wyrazić słowami. Miałam wrażenie, że jakieś niewidzialne ręce wznoszą mnie ku górze, a całe moje jestestwo przepętnia uczucie słodkiej, niczym nieskrępowanej radości. Przez długi czas upajałam się tą chwilą na samym szczycie, gdzie towarzystwem były mi jedynie powiewy orzeźwiającego wiatru. Jednak kiedy już zeszałam na ziemię, zaszyłam się wśród skał i stałam tam – w tej dzikiej, uroczej samotni, napawając się otaczającym mnie krajobrazem. Okolica oddychała pełną piersią, niebiańskie ciepło ogrzewało moje policzki, a wszechobecny entuzjazm bez skrępowania całował moją duszę. Przez całe moje ciało przeszedł dreszcz podekscytowania. – Przeżywałam chwile nieskończonej rozkoszy, a gdy moje myśli powróciły już z powrotem na ziemię, czułam się przyjemnie ograniczona. Moje pragnienia nie poszukiwały już bowiem spełnienia; miałam wszystko, o czym zawsze tak skrycie marzyłam – posiadałam największy skarb, ponieważ byłam zakochana. Gdy spojrzałam w górę, dostrzegłam pewną piękną postać, która od teraz

zajmowała szczególne miejsce w moim sercu, a tymczasem stała tu przede mną, zupełnie jak bym przywołała ją do siebie myślami. Pogrążony w zamyśleniu rysującym się na przystojnych rysach jego twarzy Eduard stał bowiem na wzgórzu i długo zdawał się całkowicie mnie nie zauważać. Wreszcie, jak gdyby niesiony przez mitycznego Zefira, zszedł ze szczytu lekki i szczęśliwy, pokonując bez szwanku nawet najniebezpieczniejsze fragmenty szlaku. Cóż jeszcze mogę Ci powiedzieć, moja droga Julie? – Właśnie ten pozornie zwyczajny poranek już na zawsze połączył nasze dusze. – Wszystko wokół nas rozkwitło jeszcze intensywniej, a pewien tajemniczy zmysł szeptał do nas czułe słówka w każdym powiewie ciepłego wietrzyku, który całował nas raz po raz. Nasze serca były pewne swoich wzajemnych uczuć, każde słowo, które padało z naszych ust, wyrażało uduchowanie oraz chęć życia, a pewien szlachetny geniusz wynosił to wszystko wysoko ponad przeciętność. – Nie musiałam się do niczego zmuszać – po prostu mówiłam i czyniłam to, co podpowiadało mi własne serce. Ach! Jak długo tęskniłam za ową bratnią duszą i jak ogromnie przeżyłam te gorzkie, utracone wczoraj bezpowrotnie godziny... Podczas gdy dziś, zaproszona przez naturę, mogę przeżywać z nią tę upragnioną chwilę jeszcze intensywniej, mogę dzielić z nią radość z dala od wszelkich przymusów, mając u boku ukochanego mężczyznę i spoczywając na jego ramieniu. Pomyśl, jak muszę się teraz czuć!

Kiedy wróciliśmy do pozostałych towarzyszy naszej podróży, Eduard powodowany jakąś trudną do zdefiniowania siłą, która niezmiennie czyniła go tak wielce do mnie przywiązany, nie odstępował mnie na krok. Terazniejszość nosiła od teraz jego imię, a nawet najbardziej błaha drobnostka zyskiwała moje największe zainteresowanie, ponieważ dotyczyła najważniejszej od tej pory osoby w moim życiu. W każdym temacie, który poruszaliśmy, wyczuwalne było nasze bezgłośnie, tajemnicze porozumienie oraz wyrafinowana błyskotliwość, dzięki której rozmowa sprawiała nam obojgu wiele przyjemności, czego najlepszym dowodem był nieschodzący z naszych twarzy uśmiech. – Jakże uboga

i smutna byłaby miłość pozbawiona intelektu! Lecz, kiedy błysk w oku zdradza skrywany głęboko podziw, a słodkie uznanie dla walorów ukochanego wznosi dusze obojga na wyżyny, wówczas można skwitować to tylko jednym słowem – niebo!

O Julie! – Jakaż to słodka, twórcza miłość! – Właśnie przyjechał Wilhelm, którego przywiązanie do mnie nie maleje, a wręcz przeciwnie zdaje się z każdym dniem coraz głębsze. Kiedy piszę do Ciebie te oto słowa, słyszę jego energiczne podskoki na schodach oraz pytanie matki, która, zatrzymując go w biegu, pyta, skąd wziął tak piękne kwiaty. Znalazłem – odpowiada zuchwale chłopiec i bez namysłu biegnie dalej wprost do mojego pokoju, gdzie wślizguje się niemalże bezszelestnie. Gdy jesteśmy już sami, Wilhelm wręcza mi przyniesioną przez siebie, przepiękną, okazałą, lecz wciąż jeszcze nie w pełni rozwiniętą gałązkę różaną, a ze swej małej, zaciśniętej w pięść dłoni wyciąga kartkę papieru, która to zawiera zapisane pośpiesznie następujące słowa: „W moim ogrodzie bawi się pewien uroczy chłopiec. Jego widok zawsze bardzo mnie cieszy i przez długi czas szukałem sposobu, by móc nawiązać z nim rozmowę oraz dowiedzieć się, że mieszka on w pobliżu Amandy i że – jak mogłoby być inaczej – darzy ją miłością. Zerwałem najpiękniejsze róże, jakie rosły w moim ogrodzie i podobnie jak ich oszałamiający zapach unosiło się nade mną wspomnienie tych najpiękniejszych w moim życiu dni. Lecz pojawiło się także uczucie zwątpienia przeszywające mnie niczym kolce tych niezwykłych symboli miłości – czy kiedykolwiek dane mi będzie przeżywać radość podobną do tej, która była moim udziałem, podczas godzin spędzonych z Amandą? – Posłańcze miłości! Zanieś te oto kwiaty władczyni mego serca, a jeśli spodoba się jej ich zapach, nawet pomimo targających nią wątpliwości – spowodowanych być może Twoją osobą – wówczas pośpiesz, czym prędzej, niczym Bóg ze swym błogosławieństwem do pogrążonego w tęsknocie zakochanego Mężczyzny!”

Jakże słodki i schlebiający mi był ten zapach, ten niezwykły prezent – dowód miłości wprost z ręki kupidyna! Jakże

intensywnie odczuwałam wówczas bliskość Boga. Wilhelm opowiedział mi jeszcze dużo więcej o tym przystojnym, młodym mężczyźnie, a każda nowa informacja na jego temat wprawiała mnie w jeszcze większy zachwyt nad jego osobą. – Odeślę Wilhelma z powrotem, a moje serce oraz wpływający czas będą mi najlepszymi doradcami, którzy zadecydują o mojej ostatecznej odpowiedzi.

Żegnaj moja Julie!

List trzynasty

Amanda do Julie

Siedzę sama w moim pokoju, otoczona błogimi, sennymi wizjami. Ubrania, które dzisiaj nosiłam, leżą rozrzucone dookoła. Powlekam je pocałunkami, przyciskam do piersi – jego spojrzenia i jego oddech owiały je i uświetniły. Ach, Julie! Jakże drogie mi są te wspomnienia! Jakie słodkie jest snucie tych marzeń! Nareszcie, nareszcie jestem szczęśliwa! Godziny pluszczą wokół mnie jak srebrzyste fale; z zawilej melodii ludzkich życzeń docierają do mnie dźwięki cichej harmonii – cała przyroda jest pięknym lustrem wieczności, które niezmacone odbija obraz mojego szczęścia!

Kiedy Ci opowiem, co się dziś wydarzyło i co czuję, być może zdejmie Cię zdumienie, i ponowisz pytanie z ostatniego listu, czy jestem tą samą Amandą, której tak mądrze niedowierzałam? Ale Julie, póki jeszcze nie kochałyśmy, nie wolno nam mieć nadziei, że dobrze znamy samych siebie. Jakaś obca, wyższa siła kieruje naszymi czynkami. Tak, ona właśnie dociera wprost do świątyni naszych myśli tak, że jeszcze *cieszymy się* z jej wszechwładności. Prawdziwa miłość nie jest możliwa bez pełnego zawierzenia; nie mamy ku niemu żadnych powodów, ale też żadnych nam nie potrzeba. Nasze uczucie sięga dalej niż nasze przekonania i nasza święta wiara ręczy za inne serce jak za nasze własne.

Pisałam Ci ostatnio, w jaki sposób weszłam w posiadanie wiadomości od Eduarda. Podniósłszy się zza biurka, poszłam do kwiatów, które tworzą mały ogród przed moimi oknami, oczekując odpowiedzi, gdyż ich mowa jest mi tak miła, że to ją wybrałam.

Zerwałam piękną, świeżą gałązkę mirtu, oplatając ją gęsto kwieciami hibiskusa, którego kwiaty – rozkoszne i delikatne, ale szybko wracające do swej pierwotnej postaci – tak dobrze znasz. Później napisałam na bileciku: „Miłość chwyta chwilę i odnawia to, co przeminęło”. Malec pomknął wielce ucieszony w dal ze swoim zadaniem. Eduard przypominał o sobie w ten sposób dość często; widzieliśmy się wprawdzie w międzyczasie, ale zawsze w towarzystwie, gdzie właśnie owe tajemne pragnienie, by być bliżej siebie, zwiększało odległość między nami. Odpowiadałam parokrotnie i spostrzegłam, z jaką zręcznością i rozsądkiem ten chłopiec wykonywał swe zlecenie. Czułam się zdumiona, aż było mi nieswojo – mało powiedziane – zdjął mnie strach. To wcześniej wyuczone udawanie musiało otoczyć jego serce skorupą, której promień prawdy może już nigdy nie zdoła przebić. Czy ta delikatna dusza mogła zostać obciążona tajemnicą, a beztroska tej natury zaciemniona sekretem? Czy dyskrecja jest cnotą właściwą dla dzieci? Nie! Za taką cenę nie mogłam kupić mych przyjaciół i niepomna, co przy tym stracę, napisałam do Eduarda, zakazując mu dalszego przesyłania wiadomości tą drogą.

Tak przemijały mi w smutku kolejne dni, kiedy nie miałam żadnych wieści od niego. Moje serce dalekie było od myśli, że postąpiłam słusznie i nie potrafiąc znaleźć spokoju ani radości, wyrzucało mi z goryczą moją niewrażliwość.

Dzisiaj, jak to zwyczajowo czynię, wyruszyłam sama na spacer. Szłam alejami zdobnymi w kwiaty, między żywopłoty i ponad skoszonymi łąkami; nie docierało do mnie nic z tego, co działo się wokół. Będąc oddana moim marzeniom, poszłam dalej, niż me oko początkowo sięgało. Tam, gdzie ciemna chmura pochylała się głęboko nad doliną, w gotowości by podzielić się z nią swym niebieskim tchnieniem. Lipy wydawały mocną, ekstatyczną woń i ciepławe delikatne

powietrze naciskało na mnie, a cała natura wydawała mi się oblubienicą nieba, która zdjeta oczekiwaniem wypatruje łez uronionych z miłości. Stałam zaraz przed pewnym ogrodem; mała furtka, przykryta szczelnie zielonym powojem i niebieskim kwieciem, stała na wpuł otwarta. W ucieczce przed zbliżającą się burzą weszłam przez nią pospiesznie. Kiedy mój wzrok wyruszył w poszukiwaniu schronienia, wtem jakiś młodzieniec wyszedł w mym kierunku. Natychmiast rozpoznałam w nim Eduarda. To właśnie on mieszkał tam i zjednoczyliśmy się w radości z powodu tego cudownego przypadku, który spadając na nas nieoczekiwanie, wywołał w nas lekkie zakłopotanie. To było pierwsze nasze spotkanie od czasu tych wspaniałych dni spędzonych na wsi i zdało się, że zdani tylko na listy, oddaliliśmy się od siebie. A – i to jest pewne – miłość nie potrafi znieść obcości w wymianie myśli, tak jak nie potrzebuje żadnego innego pożywienia prócz samej siebie. Co nam po znakach, które umysł wymyślił, kiedy żadne pojęcia nie są w stanie wyrazić tego, co tylko dusza pokrewna odczytać może ze spojrzenia ukochanego, tak pełnego nieprzemijającego uczucia?

Podążyliśmy ścieżkami, które prowadziły do ogrodu, gdy moją uwagę wzbudził zakątek zamknięty niemal szczelnie drzewami akacji i krzakami róż. Wygięłam gałęzie, by znaleźć przejście. Moim oczom ukazała się kolumna, na której pysznił się Amor, będący dziełem sprawnego rzeźbiarza. Jego łuk wraz ze strzałami leżał pogruchotany przed nim; jego oczu nie oplatała żadna opaska i z poważną filuternością trzymał palec na ustach. Od wysokiego krzewu różanego, ciężkiego od kwiecia, biło czerwone światło, które nie sposób opisać.

„Tutaj”, powiedział Eduard, „przed tym bogiem, który jest dyskretny, choć nie ślepy i który wyzbył się swego kołczanu, czcę boginię, której jednak nie ważę się sam przedstawić”. Wtem głośno zaszumiła listowie i na ziemię spadły spore krople deszczu. Musieliśmy pędzić, żeby dotrzeć do małego pokoju, gdzie zaprosiła nas życzliwa samotność. Gdybym tylko mogła opisać to wrażenie, które owe schronienie, pełne spokoju i przyjemności, wywarło na

Twej poruszonej do głębi Amandzie! – Wszystko zdawało mi się mówić, że jakaś dusza przesycona harmonią spędza tu swoje najpiękniejsze chwile. Wszędzie widziałam barwy strojne i wzajemnie się uzupełniające; nieliczne, ale zmysłnie dobrane malowidła zdobiły ściany, powietrze przenikał zapach kwiatów zatkniętych w najrozmaitszych naczyniach. Owoce połyskujące kroplami spod baldachimu świeżych liści nęciły tak, jak gdyby dojrzewały pod hesperyjskim niebem. Niedaleko spoczywała lutnia, a w jej pobliżu zieleniła się jeszcze, niczym za sprawą czarów, gałązka mirtu.

Tutaj, gdzie tak wiele obrazów budzi się do życia, a odurzone serce uwalnia się przyjemnie ze swoich marzeń, spleliśmy się rozmowami niczym girlandami z kwiatów. Dzieliliśmy się swoim smakiem, opiniami, które wprawdzie oddalały się od siebie jak zawile ścieżki przecinające kwietne doliny, by w końcu jednak odnaleźć się u celu we wspaniałej harmonii. Co powinnam Ci jeszcze powiedzieć, Julie? Ach! Twoja szczęśliwa Amanda zapomniała, że w świecie spotkać można jakieś układy, mądrości i fałszywe tony. Całe jej serce przeniknęło na wskroś uczucie szczęścia, kiedy ujrzała jak jej najpiękniejsze marzenie staje się rzeczywistością.

Deszcz ustał. Zielone drzewa, pijane od wody, błyszczały świeżością, zaglądając nam ze śmiechem w okna, a rozgrzane światło przepływało przez rozedrgane gałęzie wprost na zdobne ściany. Podeszliśmy do okna i zaczęliśmy tego oczyszczonego powietrza. Ach, Julie! Cóż to był za wieczór! Teraz dopiero mogę znaleźć słowa, by opisać obrazy, które chłonełam wtedy w niemym podziwieniu. Słońce omiatało swym delikatnym, acz piekącym wzrokiem całą okolicę. Jaskółki radośnie przecinały promienie słońca, a ich srebrna pierś błyszczała niczym białe kwiecie. Mieniając się złotem, oślepiający blask słońca gwałtownie wyłonił się zza gór i zatopił okolicę w niebiańskiej krasie. Odległy zamek położony w górach otulały jeszcze mroczne cienie, lecz góra leżąca daleko za nim żarzyła się już na powrót rudawym złotem. Słońce podążało dalej; dolina zapadała się ciężko w górskich cieniach, a tymczasem cienisty welon zsuwał

się już z zamku. Uświęcony blask spoczął na szarych, kruszących się kamieniach, rosnących wokół niego drobnych krzewach, które właśnie zaczynały kwitnąć, oraz na całym mrocznym profilu gór. Popielate deszczowe chmury, rozproszone tu i tam złotymi plamami malowanymi wieczornym słońcem, ciągnęły po niebie niczym ogniste powozy, ukradkiem dotykając górskich szczytów. Na zachodzie mieniło się nieskończone morze eteru, po którym, niczym samotna wyspa szczęśliwości, płynęła mroczna chmura o połączonych brzegach. I im głębiej słońce zstępowało w dół, tym bardziej stawała się złota i promienna. – Ach, Julie! Co to było, co tak mnie, zapamiętującą się tym widoku, odciągało od ziemi i porywało w nieznaną krainę, w której panowały błogie, obce uczucia, i co zakrywało mój wzrok mgłą łez, których nie można wyrazić? Myśli moje ogarniał jeno mrok: O! Móc być tam daleko w promiennej krainie obłoków, z dala od ludzi, w wiecznej młodości i miłości wraz z ukochanym, jedynie w towarzystwie nieskończoności!

Uniosłam wzrok i zobaczyłam Eduarda, który przystanął w pewnej odległości ode mnie. Powróciłam ze swego rozkosznego rozmarzenia, by poczuć się znowu bezpiecznie przykutą do ziemi. Byliśmy szczęśliwi i rozmawialiśmy ochoczo, jednego tylko tematu nie poruszając, który to właśnie winien zaprzątnąć naszą uwagę – jak mianowicie będziemy się widywać i pisać do siebie.

Dopiero w chwili pożegnania pomyśleliśmy o tym, ale ten wieczór wydawał się nam zbyt cudowny, zbyt święty, by profanować go takimi rozmowami; pozostawiliśmy tę kwestię bogom i rozstaliśmy się wprawdzie z sercem ciężkim, ale nieskończenie też szczęśliwym.

Szłam powrotną drogą. Wokół mnie zaległa cisza. Podziwiałam to trwające w naturze milczenie. Tak, przemknęło mi przez myśl, musiało być na początku stworzenia, ale potem pojawiła się miłość, by poruszyć wszystko do życia. Powróciwszy do domu, zdziwiłam się niesłychanie, kiedy zastałam wszystkie twarze zastygłe w tej samej obojętności, jaką widziałam, wyruszając w mą drogę. Czyżbym więc

była jedyną, której oczy skrzyły się przyjemnością i której dusza oddawała się w uniesieniu wspomnieniom minionych chwil? Czyż więc tak skąpy jest świat w przyjemności? Zostałam sama; moja pokojówka poprosiła o pozwolenie, by odwiedzić przyjaciół. Pozwolenie to dałam jej bardzo chętnie.

Być może oczekuje ona jakiejś krzepiącej rozmowy; jeśli tak, jej radość będzie moją, ponieważ dobre z niej stworzenie. W całym świecie widzę tylko miłość i nie pojmuję, jak coś bez niej może być godne nawet wspomnienia? Usiadłam przy otwartym oknie i delikatny powiew powietrza ogarnął mnie swą ciepłą falą. Wiesz już wszystko i pora Cię opuścić, by zwrócić się ku nowym marzeniom.

List czternasty

Eduard do Bartona

Twój list uspokoiłby mnie z pewnością, gdyby nie uczyniła tego już miłość. Piszesz mi – O! I właśnie to czułem! Moje postanowienie, by nie widzieć jej już nigdy więcej, było tylko mrzonką, a ja głupcem, ot, czym byłem! Chcąc odrzucić od siebie wszystkie najwspanialsze przyjemności mego życia tylko z powodu jakiejś żalosnej dumy, toż to woła o pomstę do nieba! Och, przyjacielu! To już się zdarzyło! Wszystkie wątpliwości zostały rozwiane; świat nie kryje już przede mną żadnej tajemnicy, a życie jakby obudziło się w mych ramionach!

Tymczasem spędzam znów parę dni w majątku pana von V. Muszę wyznać Ci szczerze, że musiałem tutaj przybyć, by do Ciebie napisać, ponieważ w *jej* obecności o pisaniu listu myśleć nie sposób. Początkowo widywaliśmy się zdjęci nieśmiałością tylko z rzadka; dziś już goszczę w jej domu prawie każdego dnia; widzujemy się podczas różnych zabaw lub cieszymy tylko własnym towarzystwem. Albrekt wydaje się nie mieć nic przeciwko, dlatego towarzyszę jej zawsze i wszędzie. O przyjacielu! Jakże się wszystko odmie-

niło! Czymże było to wyważone i stonowane zauroczenie w porównaniu z tym palącym uczuciem, które teraz we mnie zamieszkało? – Niejednokrotnie muszę padać przed nią w uwielbieniu, kiedy w swym nieskrępowaniu przez jej usta płyną rzeczy tak wspaniałe, które pieszczą mnie jak słodka bryza objawień nie z tego świata. Często słucham jej ze zdumieniem, kiedy z właściwą sobie niespotykaną precyzją konstruuje swoje myśli, które dowodzą najwyższej błyskotliwości. Nie są one wynikiem długiego, wyczerpującego rozmyślenia, jak to ma miejsce w przypadku mężczyzn, o nie! Raczej są one łatwym i szczęśliwym owocem niezmaconego i nieomylnego umysłu, który nie szuka prawdy najpierw w odmętach ciemności, ale któremu ujawnia się ona od razu w jasnym, skrzącym się świetle – i tak wydaje mi się, że niewiasty winne zważać na to, co im wprzód do głowy przyjdzie, oszczędzając sobie przydługich rozmyślań, gdyż u nich efekt pojawia się zrazu. Także w trakcie pisania powinny o tym pamiętać i uważać na wszystkie nieprzerwanie spadające iskierki. Najlepiej jednak niech pisaniem nie zajmują się wcale, gdyż powinny przede wszystkim żyć – i kochać.

O przyjacielu! Opowiedziałeś mi wiele, o czego prawdziwości już się przekonałem, ale nigdy nie powiedziałeś mi, że życie może być tak niewypowiedziane rozkoszne! Być może jednak sam tego nigdy nie odczułeś? Być może tylko nieliczni śmiertelnicy zostają przez Boga do tego wybrani i szczęście, które kieruje się ślepym trafem, przyszło akurat właśnie do mnie w tej chwili cudownej? – Dopiero tutaj, nie będąc przy niej, świadom jestem mego bogactwa, bo ze szczęściem naszym jest jak z malowidłami, dopiero niezbędny jest dystans, by w pełni ujrzeć i docenić bijące od nich piękno. Jaka rozkosz i przyjemność spowijają me serce, kiedy podróżuje wspomnieniami w przeszłość. Całe me życie roztacza się wokół mnie z uczuciem jak miękka zdobna szata, utkana z wiosennego tchnienia. Teraz dopiero ukazuje mi się z mocą całej swej urody, całej swej miłości, a ja pojąć wciąż nie mogę, jak szybko i bez trudu odnaleźliśmy drogę do siebie. Dzień i wieczór, które w mej pamięci

zawsze pozostaną. Wszystko wokół straciło dla mnie na znaczeniu; wszystko było na wyciągnięcie ręki, zawieszono między przyjściem a ucieczką. Bezmiar tęsknoty drzemał w tej chwili, która była bezkresna. Kiedy mnie opuściła, nie ogarnął mnie smutek najmniejszy – nie! Moje serce otworzyła niewysłowiona błogość, poczułem się jakby duchem zjednoczony ze światem. Jakby w dziecięcej manierze czułem się częścią wszystkiego i we wszystkim dostrzegałem sens. Z uśmiechem obserwowałem chłopców, którzy skryci za zaroślami okalającymi staw przy wym ogrodzie, rzucali, ogarnięci śmiesznym, acz prawdziwym strachem, kamieniami w kierunku deski, jakby ta była jakimś wrogim okrętem, usiłując go może powstrzymać od zdryfowania na brzeg. I wśród nieoszlifowanych śpiewów dzikich towarzyszy, przedzierając się przez zasieki fałszywych tonów, udało mi się z zadowoleniem spostrzec ślady dzikiego geniuszu, co wypełniło mnie radością.

I kiedy mrok cieni rozświetlił strumień marzycielskiego światła księżycy, a wierzchołki drzew kołysały się w zadumie przybrane delikatnym jego blaskiem, wtedy poczułem jej bliskość, a jej wspomnienie obudziło się we mnie na nowo, czyniąc mą duszę szczęśliwą raz jeszcze.

I tak dzieje się ze mną wciąż i wciąż – spojrz na ten poranek! Jak światło złotym potokiem spływa z gór, jak las pożądliwie wchłania słodkie promienie. O piękna, majestatyczna ziemi! *Wszystko* we mnie i poza mną jest harmonią, miłością i nadzieją! W całej naturze nie sposób znaleźć celu innego niż ona; ona jest eterycznym wieńcem, w którym spleta się los całego stworzenia. Ona jest tym, co czyni szczęśliwym. Ona jest najwyższym celem, co góruje nad przymusem konieczności, i co lotem wolnym włada, ponieważ przy całej nieskończoności spleta wszystkie nasze życzenia.

Wszystko już Ci wyznałem; wiesz, że do szczęścia mi nic nie brak. Jutro stąd wyjeżdżam. Dłużej z dala od niej pozostać, oznaczałoby śmierć. Ujrzyć ją muszę, bo życie me karmi się jej spojrzeniem. Och słuchajcie ci, którzy jesteście klucznikami niebios, lećcie i otwórzcie mi moje niebo. Przeznajcie precz chmurę, która bogini ujrzyć nie pozwala.

List piętnasty

Amanda do Julie

Niejeden księżyc już posrebrzył niebo, a serce zbyt zajęte chwilą obecną myślało wprawdzie o mej odległej przyjaciółce, choć słów znaleźć nie zdołało. Twoje listy, moja Julie, które czytałam zawsze z radosnym wzruszeniem, zdają się przyćmiewać moje szczęście. Gdzie podziało się owo spojrzenie, kierowane łagodnym, życzliwym zmysłem, który pozwalał Ci wyrokować o ludziach, a ludzkie uczynki dobrodusznie widzieć wpisane we wstędze ich losu?

Cóż mogę poradzić, że miłość nie wyszła mi naprzeciw na wytyczonej przez Ciebie ścieżce? Czyż zapomniałaś, że i Ty czułaś niegdyś podobnie jak ja? Julie, zważ na to, że nawet w naszym najszczerzym staraniu nie powinniśmy krzywdzić bliźniego, kiedy naszemu uczuciu brak jest wrażliwości, by zauważyć delikatne drgania serca, i kiedy brak mu fantazji, by żywo czuć, co drugi odczuwa. Ten, kto jednak uczucie owo w czystej formie zachował, temu zaoszczędzony zostaje niezmierny trud walki ze swoimi pragnieniami; one bowiem prowadzą go słuszną drogą, im może zawierzyć.

Nie doceniasz mego przyjaciela, mówiąc, że narazi mnie w swej lekkomyślności na tysiące nieprzyjemności. To właśnie on z najwyższym wyczuciem potrafi zaaranżować nasze spotkania tak, że widzimy się, kiedy tylko tego zapagniemy. O! Powinnaś zobaczyć, jak on działa na innych! Wszędzie, mimo swego młodego wieku, budzi powszechny szacunek. Jego wyjątkowość musi uznać każdy, czy tego chce, czy też nie. Kiedy prosi, jest się mu wdzięcznym, ponieważ czuje się, że mógł wydać rozkaz. – A Albrecht? – O! Już nie kłócę się z nim więcej! Jego los prowadził go tak, jak mnie wiedzie mój. Cóż z tego, że z sercem nasączonym miłością bezskutecznie walczę o jego zaufanie, że nie potrafię odnaleźć się w świecie jego wyobrażeń. Cóż mogę począć ja? Cóż może począć *on*? – Mój los zaprowadził mnie na ścieżkę ukwieconą; wysłał do mnie bratnią duszę, kiedy

potrzebowałam jej najbardziej i byłam jej najbardziej godna. Moja miłość nie jest bowiem ślepym i niepewnym żarem pierwszego zauroczenia; ona jest czystą rozkoszą płynącą wprost z serca, z którą wiąże się i splata to, co w życiu najważniejsze. – Chętnie mówię wszystko, co czuję; bo czyż mogę mu sprawić ból, jeśli mnie nie kocha? Ale czyż moje zaufanie nie wyda mu się dziecinnym, kłopotliwym? Żąda ode mnie tylko pozoru, tylko... Ach! Sama nie wiem, czego pragnie! Uchroń mnie od rozsądku, Julie, te chwile zdarzą się tylko raz. Chcę zapomnieć o wszystkim! *Chcę!* A przy tym czuję się mądrze i błogo.

Z powodu wojennej zawieruchy pozostaniemy tutaj przynajmniej tej zimy, choć nasz pobyt może jeszcze się wydłużyć. Od pewnego czasu gości tutaj także hrabia von L., którego poznałam we Włoszech. Albret jest zadowolony, kiedy pojawiając się na organizowanych przez niego przyjęciach, a ja wychodzę bez oporu naprzeciw jego oczekiwaniom, gdyż to daje mi szansę skierować jego uwagę na przyjaciół, samej odnajdując Eduarda.

Pytasz mnie o Nanette – nie sposób jest przeoczyć wyrzut drzemiący w tym pytaniu. Jakże sporo czasu upłynęło, odkąd wspominałam o niej w rozmowie z Tobą, a o miłości do której gorąco zapewniałam. Ach! Pozwól nam ją zapomnieć, tę władczą namiętność! I tym sposobem nie napisałam Ci nawet, jak przed jakimś miesiącem wyruszyła do swej krewniaczki, która ją serdecznie do siebie zapraszała. Obiecała powrócić do nas wkrótce, dlatego oczekujemy jej powrotu w każdej chwili.

I właśnie Ty, moja przyjaciółko, akurat Ty, chciałaś zasmucić swoją powierniczkę, podczas gdy przypadek, miłość i prawa zjednoczyły się pod znakiem szczęśliwym? Pomnij, proszę, nasze młodzieńcze marzenia, nasze nadzieje, nasze pełne niewinnej łagodności zasady! Pamiętaj, że śmiertelnicy często wprawdzie osiągną *to*, czego sobie życzą, ale rzadko lub nigdy w momencie, *w którym* sobie tego życzą. Julie, być może tchórzliwym i nieprawym jest lekkomyślnie burzyć świat, w którym się żyje, ale odważnym i słusznym jest, nie burząc go, zapomnieć się dla szczęścia.

List szesnasty
Eduard do Amandy

Amando, zmuszony jestem Cię opuścić, jeśli mogę tak to ująć, gdyż mimo mego odjazdu pozostajemy jednością. Barton jest tutaj i przekazał mi prośbę mego ojca, by do niego niezwłocznie przybyć. Mój ojciec pisze, że nie chce działać bez mej wiedzy, nie chce też zatajać powodów swego zachowania, lecz chce powiedzieć mi wszystko *osobiście*. Wtedy sam ocenię sytuację, ale do tego czasu ufać mam jego zapewnieniom, że nie postępuje ze mną lekkomyślnie. – Niech mój wyjazd pozostanie dla Albreta niewiadomą. Dlaczegoż? Tego sam nie wiem jeszcze, ale te niezgłębione istoty, które mną teraz władają, winne są mi wyjaśnienie w późniejszym czasie. Jutro wyruszam; z tego powodu pragnę Cię dziś zobaczyć. Z radością spijać chcę ostatnie, wysmienite krople nektaru Twej obecności. Szczęśliwy jestem; mój duch nie dopuszcza myśli o rozstaniu, o cierpieniu. Wkrótce znowu się zobaczymy, otuleni szczęściem i zakochani.

List siedemnasty
Amanda do Eduarda

Napawasz mnie strachem – przyzwyczyłam się do bycia szczęśliwą tak bardzo, że popadłam w dziecięcą naiwność, że to zmienić się już nie może. A teraz właśnie, co się dzieje? – Ach! To rozstanie nie oznacza niczego dobrego! Jak zresztą żadne rozstanie. Powracaj szybko, by i uśmiech na mych ustach powrócił wraz z Tobą.

List osiemnasty

Amanda do Julie

Skończone! Istoty dwie rozdzielone, które w odosobnieniu istnieć nie mogą. Zerwały się nici, które spajały mnie z tym, co w życiu radosne, a wszystkie przyjemności wydają mi się bez niego jak ciała pozbawione duszy. – O! wszechwładne uczucie miłości, które zamieszkuje wnętrze serca, i które z nieznaną siłą, smutkiem lub błogostanem rozlewa się na świat cały; próżne trudy rozumu, który żąda posłuchu w ocenie napotkanych spraw, próżne wysiłki rozsądku, by zamknąć cię w swoich ramach – bowiem ty władasz nieskrępowanie, słuchając własnej tylko woli. Twój wybór to wieczna harmonia natury, rytm serc wszystkich stworzeń bijących w jednym takcie. Nieustannie poszukujesz, a tam gdzie w końcu odnajdziesz swój cel, kpiąc z przeszkód i trudności, zakosztujesz tej jedynej, wiecznej prawdy.

Częstokroć nawet głębiej nieszczęścia potrafisz zamienić w drogę do triumfu, za którym tęskni na próżno nawet serce najszcześniejsze i biada temu, któremu się poszczęści zawrzeć z tobą pakt ów straszny, kiedy oplatasz rozumu ciało kruche, by niedługo potem uciszyć jego tchnienie, tak że zmienia się w cień posępny, bez ciepła i życia.

O! Julie! Byłam szczęśliwa! Szczęśliwa jak żaden śmiertelnik przede mną i po mnie! Promienne godziny pełne uniesienia i niezmaconej niefrasobliwości, pełne poezji, co do ducha przemawia i prostych, zwyczajnych przyjemności życia, które stapiają się w jedno. Przeżyliśmy momenty, kiedy serce nam rosło, kiedy fantazja, miłość i rozkosz przenosiły nas w raj nieznanany, gdzie wszystko inne napawało nas pogardą, a pragnieniem była tylko śmierć, gdyż wszystko po takiej chwili, co na ziemi zdarzyć się miało, zdało się ledwie błahostką niewartą naszej tęsknoty. Nie zabrakło też zwyczajnych godzin i dni, które płynęły przed siebie, jak płynie woda w leniwym ruczaju, które przyniosły nam spotkania szczęśliwych bez liku, kiedy spotykały się nasze pełne spokoju spojrzenia. – To było w istocie tym, co dawało

nam lekkość ducha, kiedy dzieliliśmy nasze życie w radosnych uniesieniach i w przemijających chwilach, czując, że jesteście sobie tak bliscy. I to wszystko przeminęło!

Julie, jeżeli kiedyś podobne uczucia nawet na chwilę drobną zagościły w Twym sercu, przybądź i wyjaw mi, jak udźwignąć mam mój los nieszczęśliwy. Tęsknota gwałtowna woła mnie daleko, gdzie mam nadzieję go zobaczyć. Fantazje nieposkromione tańczą wokół mnie, a świat jakby zamarł, bo żaden ton już radosny nie poruszy mego serca jak owa delikatna melodia, która zamilkła przedwcześnie.

Los wyrwał Eduarda z mych rąk, ale dlaczego tak nagle, w takiej tajemnicy? Cel wyjazdu niejasny był nawet dla samego Eduarda, dopiero jego ojciec uchylić ma rąbka tajemnicy. Barton, którego łączy z Eduardem szczerą przyjaźń, zawitał do nas niedawno, by dopilnować jego spraw i by – zakiełkowało we mnie bowiem takie przypuszczenie – i mnie mieć na oku. Wydaje się on być mężczyzną, który obeznany jest w świecie, a dzięki pewności siebie i obyciu widocznych w zachowaniu jest wszędzie mile widziany. W jego twarzy, w szczególności wokół ust, zachowały się ślady świadczące o dobroduszości, choć z oczu przemawia duża roztropność, a nawet spryt. W naszym domu jest dość częstym gościem, widziałam go niejednokrotnie, ale nie mogę jeszcze nabrać do niego pełnego zaufania. Jak miałabym to zrobić? Wydaje się zbyt rozumny, by móc mnie w pełni zrozumieć.

Zachowanie Albreta, jak zawsze, było osobliwe. Po naszym rozstaniu, w trakcie którego Eduard był pogrążony w bezgranicznym smutku, opowiedziałam Albreutowi o swoich uczuciach. Ból czyni szczerym i udręczonej duszy obce są rozkazy i ograniczenia. Wysłuchał mnie spokojnie, bez najmniejszych śladów zaskoczenia, z uśmiechem, z którym pobłażliwie słucha się dziecięcych mrzonek. „Amando” – powiedział, kiedym zamilkła. „Ty znasz siebie, ale o ludziach nie masz pojęcia. Nieroztropnie nie chcesz dostrzec, że to, co uważasz za sadzonkę okazałego drzewa trwającego na przekór najsroźszej pogodzie i wzrastającego z czasem wyżej i wyżej, jest tak naprawdę mizerną roślinką, zdolną przeżyć jedną tylko wiosnę. Straszny jest później

żałować, więc zważ na to – boś mi droga!” Te słowa dotknęły mnie do żywego. Czułam się tak uniesiona przez moją bezbrzeżną miłość, że jakkolwiek cień wątpliwości rzucony na jej trwałość i moc, wydawał mi się prawie bluźnierstwem. – Jednakże, mimo wszystkiego, co nie spodobało mi się w jego słowach, zachowanie Albreta było w tym przypadku, uważam, bez zarzutu, nieomalże szlachetne! – Od tego czasu nie rozmawiał więcej ze mną o tej sprawie, ale codziennie angażuje mnie, zupełnie rozmyślnie zresztą, w prawdziwy huragan zabaw i rozrywek, gdzie zawsze muszę pozostać w centrum uwagi. Przyznaję, że nie wiem, co mam o tym myśleć. Czy może jestem tylko zabawką dla jego próżności, czy może kierują nim inne jeszcze nieznanne zamiary? Miłość sypie garściami piasek w tryby mojego zdrowego rozsądku.

Eduard napisał do mnie. W tym momencie raz jeszcze poczułam łagodną harmonię wkraczająca w me życie; na nowo odkryłam urok świata, jak i siebie samą na powrót odnalazłam. Jego ból poruszył me serce, a pragnienie, by go pocieszyć, przynosi memu sercu spokój. Jakże wspaniałe byłoby, gdybyś mogła tu być! Nanette jest znowu z nami od niedawna, ale wydaje się, jakby się ode mnie oddalała, a przynajmniej to nieskrępowanie znane wcześniej, jakby się ulotniło. Wciąż patrzy na mnie życzliwie i dyskrecją zamyka jej usta, ale w jej oczach, wydaje mi się, dostrzegam czasem nieufność i zwątpienie. I czy w ogóle godne jest wspomnienia? – jest mi to teraz prawie obojętne. Od kiedy go straciłam, żadna już strata nie napawa mnie trwogą.

List dziewiętnasty

Eduard do Amandy

Zmuszeni byliśmy zatrzymać się w dość nędznym miejscu, bowiem mój służący zaniemogł. Barton, który towarzyszył mi w podróży przez kilka dni, tylko z dużą niechęcią przystał na pomysł postoju, gdyż podróż i powóz postępują

dla niego zbyt wolno. Akceptuję wszystko bezwarunkowo, czuję się bezsilny. Amando! Amando! – Co się ze mną stało? – Jakie mierne miałem pojęcie o rozstaniu, jakże naiwnie miałem nadzieję znieść je godnie! – Ogarnia mnie obawa popadnięcia w melancholię, a jeśli by nie zanosilo się na poprawę, wtedy nie bacząc na nikogo i na nic, wracam do Ciebie. Ty jesteś jedyną istotą pod tym niebem, do której należę. Inni uczynili ze mnie człowieka, ale to przy Tobie staję się Bogiem; z dala od Ciebie zstępuję do czeluści – tym głębiej, im wyżej stałem kiedyś – cała natura zdaje się niewzruszona moim cierpieniem. Błękit nieba i rozkołysane łany drwią z mojego przygnębienia, ludzie nie są w stanie pojąć bezmiaru mych trosk, a ich nieszczęsna sztuka oddala mnie jeszcze bardziej od miejsca, gdzie zaklęte cała miłość i cała moja wolność. – Ozłóże na wieczność, słońce wieczorne, rozmarzoną ziemię, bo marzeń zrodzonych w mym sercu ozłocić już nie zdołasz. Magiczny pierścień, którym moje zmysły spinały wszystkie wydarzenia w jedną, zgodną całość, i harmonia świata przepadły wraz ze spokojem mojej duszy. Położony został kres bezkresności, a tam, gdzie niedawno panowała boska swoboda, wkradło się bezlitosne przeznaczenie. Nienawidzę świata, a w tym świecie siebie nienawidzę najbardziej.

Amando! Duszo szlachetna! Czar Twój przenika wszystko jak moc bogini i dociera tam, gdzie się go zastać nie spodziewam. Uskarżyć się na swój ból przyszła do nas pewna uboga kobieta, przepędzona ze stron rodzinnych, którą ciężar losu przygniół, jak się zdaje, jeszcze bardziej niż wielu jej podobnych. Kiedy z niepozornej swej torby wyciągnęła jakieś pismo, mające poświadczyć o jej ciężkim życiu, oczom moim ukazał się skrawek papieru, na którym rozpoznałem Twoje pismo. Prawie nie zauważyła mojego poruszenia, kiedy mi go podała, uroniwszy z niezwykłym wzruszeniem pochwałę na Twój temat. Czytałem Twoje życzliwe słowa, których słodycz była balsamem na dusze umęczone i podarunkiem większym niżli najznakomitszy Twój prezent. Ucałowałem to pismo mi drogą, które przywiodło mi przed oczy Twoje oblicze utęsknione po raz

pierwszy z taką siłą od czasu naszego rozstania. Zapra-
gnąłem je posiadać i zaoferowałem tej niewieście pokaźną
sumę. Nie przyjęła jej, choć z widoczną rezygnacją. Ach!
Smutkiem napawa mnie myśl, że wzniosłe uczucia niejed-
nokrotnie walczyć muszą z niedostatkiem! – Wręczyłem jej
pieniądze, zostawiając jej list od Ciebie, choć nie przyszło
mi to łatwo.

Wyruszyliśmy wkrótce potem w dalszą drogę, gdyż
stan chorego polepszył się. Nasze ręce konie pędziły
niezmordowanie naprzód tak, że krajobrazy rozmywały
się w zawrotnym pędzie podróży, a odległość między
nami rosła przez to bezlitośnie. Ach! Amando, coraz gorzej
radzę sobie z naszym rozstaniem! Coraz większe cierpienie
staje się moim udziałem i tylko nadzieja na to, by wziąć
do rąk list od Ciebie, trzyma mnie przy życiu. Ale nie
martw się, Kochana, nie obawiaj się, jeśli nie będzie lepiej,
powrócę do Ciebie niezwłocznie, kiedy tylko uściskam
mojego ojca.

Nie brak mi dumy i pokory tak, że z trudem poznaję
samego siebie. Dumy, gdyż jest ze mną Barton, który będąc
dla mnie tak ważnym, nie dostał jeszcze zaszczytu roz-
mowy o Tobie, czego najpewniej oczekiwał i do czego miał
pełne prawo. Ach, on nie wie, jaka jesteś i niezdolny jest to
pojąć – a i ja opisać tego nie zdołam. Chciałbym mieć własny
mój język, by o Tobie rozmawiać. Moim uporczywym mil-
czeniem ranię przyjaciela, któremu zawdzięczam tak wiele,
bez którego żyć nie potrafię. Proszę go, by pozostał przy
mnie, kiedy chce odejść od mojego boku; nie może zostawić
mnie choćby na chwilę. Jakże niewypowiedziane strasznym
jest uczucie *samotności*. – Nie odczuwałem go nigdy aż do tej
pory! – Byłem tak pewny siebie, że chciałem się przeciwsta-
wić całemu światu – a teraz dziękuje po tysiackroć każdemu,
kto znosi moje towarzystwo.

Dziś obejrzałem Twój portret po raz pierwszy – cóż to był
za rozkoszny moment! Dotychczas nie pozwoliłem sobie na
to, gdyż bałem się samego siebie. Łzy napełniły mi oczy, ale
były to błogie łzy radości. To niby tak niewiele, ale znaczy
dla mnie wszystko.

Tu w karczmie pośród gości jest też mała dziewczynka, która okazała się Twą imienniczką. Jakże się zląkłem, kiedy posłyszałem Twoje imię i jak prędko się odwróciłem! Od tego czasu dziecina ta musi być zawsze w pobliżu, gdyż jest to rozkoszne stworzenie, którego kształt ust przywodzi mi na myśl Ciebie. Spoglądam na nią rozmarzony, a serce tonie w słodyczy. Tymczasem życzyłbym sobie, aby – wybaczą mi śmiałość – była ona Twym dzieckiem, którego istnienie owiane byłoby tajemnicą, a które przypadkiem znalazło się właśnie tutaj. Gdy to sobie wyobrażam, dziewczynka ta staje mi się tak droga, że przytulam ją z rozkoszą do mej piersi, a jej oczy zdają się być jeszcze piękniejszymi. Wydaje mi się, że wszystko rozpromieniłoby się w tej chwili nieszczęsnej, gdyby dziecko to towarzyszyło mi wszędzie. Myślą tą podzieliłem się z jej rodzicami i poważnie z nimi to przedyskutowałem, ale oni nie chcieli nawet o tym słyszeć.

Barton znowu ponagla nas do odjazdu. Wspomina mego ojca, który oczekuje z najwyższym utęsknieniem mojego przybycia. Amando, och! Jak mogę kontynuować podróż, kiedy wszystko wokół woła mnie w powrotną drogę? – Cierpień tych nie znasz w ogóle! – A jak wiedzie się Wilhelmowi? Poświęci mi czasem myśl jaką? Cóż bym oddał, by i jego mieć u swojego boku! Byłaś mu zawsze tak droga, co nie przeczę, przyprawiało mnie nieraz o zazdrość.

Cały Twój

List dwudziesty

Amanda do Eduarda

Otul mnie powietrze brzemiennie wieczorem i tchnij spokój w pierś strapioną! – Oddaję się rześkim podmuchom, kosztując zapachy nocy, nic jednak nie potrafi uspokoić mojego rozedrganego serca. Gdzie okiem nie sięgnąć – w zmierzchu, tańcu powietrza, kwietnym zapachu, wszystko kryje

w sobie wspomnienia, jesteś nawet tam, gdzie ziele pustka Twojej nieobecności! O! Że też musiałam Cię stracić!

To niepojęte, jak Twoja obecność spleciona była z moim życiem. Wszystko było przez nią uświęcone, przez nią nawet rzeczy miałkie zyskiwały na znaczeniu. Teraz z każdej strony otwiera się pustka. Ludzka krzątanina wokół jest mi obojętna; beznamiętnie robię to, czego inni ode mnie żądają. Serce moje zamarło. Z Tobą utraciłam lepszą połówkę siebie samej. A mimo wszystko nie ucichło pragnienie szczęścia. Ach! Odnalazłszy je, pozwoliłam mu uciec, jedyne szczęście, którego kwiat zakwitł dla mnie właśnie! Eduardzie! Nie podzielałam Twych młodzieńczych nadziei, okrutne rozstanie zniewala moją duszę. Teraz myślę sobie: O czemuż nie wyruszyłam razem z nim? O! Powody pokryte szronem zimnego racjonalizmu, które mnie zatrzymują. Niejednokrotnie wydaje nam się, że jesteśmy tak nieodzowni, tak niezbędni w swej miejscowej towarzyskiej układance, a jednak zanim nawet na dobre się ją opuści, jest oczywiste, że zawsze znajdzie się za nas godne zastępstwo. Każdy musi jednak dążyć do znalezienia przystani, choćby na przekór wszystkiemu i wszystkim, dzięki której stanie się lepszy. Przystani, która rozwija się jak kwiat wonny, a gdzie życie pokrzepione wolnością i miłością wznosi się ku boskości, co cały świat wokół opromienia.

Wczoraj wyruszyłam na spacer drogą, w którą Ty odjechałeś! Czułam się tak, jakby każdy krok zbliżał mnie ku Tobie; parę dobrych chwil upłynęło, nim słodka ułuda ucieczki wprost w Twe czułe ramiona rozpląnęła się bezpowrotnie. Zapadał wieczór; natura drzemała zatopiona w marzeniach, cicha i nieograniczona zaraz przede mną; szare ściany zamku leżącego naprzeciw Twojego ogrodu zdawały się uśmiechać, a uśmiech to był subtelny i melancholijny, opromieniony zorzą wieczorną. Z okien wiejskich chat rozsianych po okolicy dobywały się spokój i prostota. Przybądź! Powróć! Krzyk ten wyrwał się z mego gardła, tęsknota zabija Twoją Amandę! – Ach! Wtedy zniknęła owa ułuda. W drodze powrotnej odżyły męki rozstania, po tysiącokroć mocniejsze niż wcześniej.

I czyżby cudowne szczęście naszej miłości miało się okazać tylko snem? Chwilą tylko, która jak wiele innych rozplynęła się w swej nieistotności? Czy jest to *możliwe*, zadając sobie często to pytanie w dziecięcej wątpliwości, by doświadczyć szczęścia tak ogromnego, jakie nam w udziale przypadło? Być tak rozkosznie szczęśliwym tu i teraz? – Przeszłość przykrywa wszystkie radości eteryczną nutą i wskrzesza tęsknotę za pragnieniami, których spełnić nie sposób; przyszłość przyobleka wszystkie obrazy w strój, który oślepia blaskiem złudzeń. Wyobraźnia każe nam widzieć raj nieznany, którego bramy pozostaną zamknięte na zawsze – *teraźniejszość i prawda* – choć i duszę zanurzają w szczęściu niezmiernym, są one tylko dziełem wszechwładnej miłości! Jak rzadko odnajdują się takie dwie dusze bratnie, jak rzadko jednoczy je tak nadzwyczajna więź! Ach! Tak jak nieskończone było moje szczęście, takim też musi być mój ból bezkresny. Jakże bym chętnie mój żywot zwróciła ku czasom takim jak te, które minęły, by umrzeć *upojona ostatnim pocałunkiem, w Twoich ramionach!*

Trzymam Twój list! Łzy radości zrosiły me policzki, kiedyś go czytała! Moc miłości oplata miłujących się eterycznym wieńcem uplecionym z kwiatów uczucia! – Ma dusza śpiewała z radości na myśl o tym dniu i jestem przeszczęśliwa, że nadzieja ta mnie nie zwiodła. Czyli jednak nie zawsze jest ona tylko złudzeniem, ta pocieszycielka rozdzielonych? Jakże moja ufność do niej wzrosła pokrzepiona tym doświadczeniem!

Nie martw się Eduardzie, zobaczymy się na pewno. Ujarmij tę gwałtowność, która osłabia Twe zdrowie; Ach! Ona bowiem napawa mnie lękiem! Nadzieja mnie pociesza – czas – nasze chęci – jestem spokojna. – Nie, Eduardzie! Koniec z hipokryzją, nie mogę pozwolić na to, by ta piękna łącząca nas więź szczeroci została nadszarpnięta. Tak stać się nie może pod żadnym pozorem, choćby i mną najszlachetniejsze pobudki kierowały. Wszystko, ale *nie* spokój – to czuję. Nadzieja, ale i wątpliwość żyją we mnie, zabijając mnie; duch mój spala się z tęsknoty, życie katuszą

jest bez Ciebie. – Co przyniesie owo zagadkowe zachowanie Twojego ojca? Jakież to plany skrywa jego serce i czy nie oddała nas one bardziej jeszcze? Być może nigdy więcej Cię nie ujrzę.

Wilhelm, który to ongiś był naszym powiernikiem, często o Tobie mówi. Doprawdy rozplywa się we wspomnieniach nad godzinami, które spędził w Twoim towarzystwie i częstokroć niecierpliw się staje, kiedy go zapewniam ze smutkiem w oczach o nieznaną godzinie Twego powrotu. Ten chłopiec jest mi jedyną pociechą. W pierwszych dniach naszej rozłąki, kiedy nic mnie wzruszyć nie mogło, *on* także mi zobojętniał, jednak jego słodki szczebiot i promienne usposobienie stopiły lód w moim sercu. Jego rozwój jest mi na powrót istotny i staram się pielęgnować z ogrodniczą troskliwością tę sadzonkę życzliwości, pogody ducha i zamiłowania do prawdy, która wykiełkowała za sprawą natury w tym serduszku dziecięcym.

Wiesz jak wyrzucałam sobie, że chciałam na nim kiedyś wymusić jakieś karygodne zakłamanie; teraz z pomocą najprostszych wyjaśnień staram się to naprawić i wymazać ślady mojego zachowania, które usprawiedliwić mogą tylko miłością. Dzień za dniem, o każdej godzinie wzrok mój wędruje po altanach i osłoniętych cieniem ścieżkach, gdzie zjednoczeni upojną samotnością spędziliśmy rozmarzeni najpiękniejsze chwile naszego życia. Eduardzie! Te kwiaty szepczące cicho, te w milczeniu rozkołysane cienie, one posiadały tę mowę, co głębiej mej duszy wypełnia. Zaraz po tym odczuwam wolność i nadzieję, tak wielkie, co w owych dniach naznaczonych miłością. Ale wciąż brak mi tego jedyne, co serce me na dłużej przed burzą uchronić jest w stanie!

I nie ma tutaj nikogo, kto pomógłby mi dźwigać mój ból. Jeny Ty cierpisz ze mną, choć tak daleko ode mnie! Każdy z nas zamknięty w więzieniu mąk, którego murów nie sposób opuścić.

Dobrej nocy! Cała Twoja!

List dwudziesty pierwszy

Eduard do Amandy

Jestem już w hałaśliwym ***, jednakże miast oblicza mego ojca, które wlałoby w moje serce strumień radości, przywitał mnie tylko list napisany jego ręką. Wyruszył do Anglii, ponieważ, jak mi napisał, wzywają go interesy, od których zależy los wielu ludzi.

W celu zajęcia się tak istotnymi sprawami musiał opuścić kraj akurat teraz. Prosi mnie jednak o wyrozumiałość, jednocześnie licząc na powrót w przeciągu najbliższych dni. I tak muszę uzbroić się w cierpliwość, bo gdyby nie to, że ojciec może zjawić się tu lada chwila, wróciłbym do Ciebie bez najmniejszego wahania. Ach! Amando! Spokój wydaje się odległą przystanią na horyzoncie, od której oddalam się z każdym dniem coraz bardziej! Nie upłynie ani jeden dzień bez towarzystwa; ludzie są mi nader mili i życzliwi; w niejednym kobiecym oku, zobaczywszy mnie, tańczy błysk, który jednak moje serce zostawia zimnym i niewzruszonym. Ach! Jak inne było wszystko, kiedym u Twojego boku spędzał godziny naznaczone bólem, radością i uczuciem najwyższym. Nie dostrzegasz swej wyjątkowości, co czyni Cię jeszcze bardziej niezwykłą! Czczę Cię Amando niczym świętą, wysławiam Twe imię nade wszystko.

Nie przypuszczasz nawet, jak ciężko mi w towarzystwie zachować konieczny spokój.

Dusza moja skłania się obecnie ku melancholii w takim stopniu, że wszystko, co tylko nawet odległe, o Tobie przypomina. A to, co tego nie czyni, wstrząsa mną nieopisanie. Wczoraj ktoś zacytował fragment z *Don Karlosa*:

Czy ta słodka harmonia, która w lutni drzemie,
Jest własnością handlarza, który ją pilnuje
Tępy m uchem? On prawo jedynie kupuje
Swojej własności — lutni — na miążgę skruszenia,
Lecz nie sztuki, co budzi srebrny ton z uspienia,
I w pieśni czarodziejskiej topi go w przestworze.

Prawdę zdobywa mędrzec. Piękno tylko może
Odczuć serce czujące. Jesteście oboje
Przeznaczeni dla siebie⁶.

Przeszyło mnie wtedy uczucie tak nieujarzmione, żem na zewnątrz wybiec musiał. Tak się dzieje ze mną nierzadko, a przerażające najbardziej jest to, że w momentach tych jeszcze wymówkę jakąś muszę mieć na stanie, jeśli uniknąć chcę łątki głupca. Zaraz po tym oferuję gospodyni bukiet kwiatów lub też zadaję w towarzystwie jakieś osobliwe pytanie, wszystko po to, by zadość uczynić bezwzględnyemu regułom socjety, co tylko rozpala w mej duszy większy jeszcze ogień tęsknoty za Tobą.

W końcu otrzymałem Twą wiadomość – to pierwszy, jasny punkt w tej samotni mojego istnienia z dala od Ciebie. Każda litera Twojego pisma jest mi świętością. Miłość Twoja, jedyna, ukochana Amando, otwiera bramy niebios. Zazdrosny jestem, gdyż z pewnością mój list nie oczarował Cię tak, jak Twój to ze mną uczynił. Bądźże lepsza we wszystkim, czego tylko pragniesz, ale w darze wymowy oszczędź mi, proszę, tej sromotnej klęski. A mimo tego za nic w świecie nie chciałbym, by Twój list stracił coś ze swojego czaru. Nie ma chyba stanu tak uwikłanego w sprzeczności jak stan miłości; miłość wyklucza spokój. Czy jest jakiś sposób, by pojąć, że mimo tego rozdarcia i niepokoju jesteśmy w nim tak szczęśliwi?

Zazdroszczę Ci Amando, choć życzę Ci tego z całej duszy i gotów bym był oddać wszystkie radości mojego życia, tylko po to, by przydać Ci jeszcze więcej uśmiechu. Zazdroszczę Ci, że wszystko dookoła Ciebie budzi stale nowe marzenia i syci nieprzerwanie owe słodkie cierpienie. Ileż bym dał, by w marzeniach moich zatopić się bez reszty. Wiesz przecież, jak ciężko mi panować nad sobą, do czego w gronie moich krewniaków i starszych znajomych jestem zmuszony prawie zawsze. Jediną pociechą jest rozmowa o Tobie, ku czemu

⁶ F. Schiller: *Don Karlos*. Tłum. K. Goniewski. <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/schiller-don-carlos.html> [dostęp: 17.02.2020].

żarliwie chwytam każdą najmniejszą okazję. Wszystko, co zamyka się w Twojej istocie, wszystko, co znakiem jest wolności, wielkości, wyjątkowości i piękna, o tym toczy się też tu rozmowa, a ponieważ nie chcę o jednej tylko rozprawiać, obdarowuję wszystkie w Twoim towarzystwie goszczące damy Twoimi przymiotami. Wierz mi – to w zupełności wystarcza, by zranić próżność tutejszych pań. Popatrz, Amando, jakie skarby nosisz w sobie, a to, że ktoś inny powiedzie Ci to musi, jeszcze bogatszym Cię czyni.

Szczerść – jakże poruszyło mnie to słowo, kiedy wzrok mój padł nań w Twoim liście. Pamięcią moją sięgam często i chętnie do godziny tej minionej, kiedy mowa Twoja spływała do mnie. Na kolana padłem przed Tobą, serce umęczone zazdrością. Późną porą to było; z grona znamienitego odprowadziłem Cię do domu, gdzie Twój urok i wdzięk wszystkie inne niewiasty w cień usuwały, a mężczyźni oślepiły. Widziałem spojrzenia pijane namiętnością, które podążały wiernie za Tobą. I nawet, zdałoby się, nieczułe serca wyrwały się ku Tobie, kiedyś śpiewała z duszy wprost dźwięki upojne do melodii lutni. Stałem wtedy parę kroków dalej, aż tchu mi w piersiach zbrakło. Wzrok mój błądził, badając piękno Twojej postaci, aż do pobłyskujących łańcuszków oplatających Twoją rękę. Ta dłoń powabna moja jest – rzekłem do siebie uradowany – podobnie jak ramię to, szyja, policzek, usta i aż z zachwytu zakręciło mi się w głowie. Ale czyż to moim pozostać może? przebiegło mi przez myśl. Oczekiwania, które każdy z nią wiąże, młodzieńcze usposobienie, wytworny duch – wystarczy już jednak – wyznałem Ci wszystko, co mnie dręczyło i nawet Twoje najśodsze zapewnienia nie potrafiły mnie uspokoić. Powiedziałaś wtedy, że zaufanie jest jedyną wstęgą, która utrzymuje kochające się dusze w mocnej, choć delikatnej wspólnocie. Czar całej fantazji ulatuje w bezradności, jeśli uczucie nie wyrasta na prawdzie. Jeśli kiedykolwiek moje uczucia do Ciebie zmienić by się miały – co zdaje się teraz niemożliwym – to wyznam to wtedy szczerze, a i Tobie niech żadna źle rozumiana czułość, co zrazu staje się hipokryzją, nie przeszkodzi w zawierzeniu mi tajemnic Twojego

serca. Poprzysięgliśmy sobie wtedy nieustającą szczerość, co stało się dla mnie źródłem pociechy i ukojenia.

Barton napisał do mnie, jednak tego, czego serce moje z tęsknym oczekiwaniem wypatrywało, niestety nie znalazłem. Słowa jego zarówno w swej ilości, jak i dokładności tylko niewystarczająco poświęcone były Tobie, ale jakże mogłoby inaczej? Czy to nie ja przez moją uporczywą małowówność winny jestem jego niechęci? Czy to nie ja powiniennem to naprawić? – Za to o Nanette pisze on z prawdziwie żywiołową elokwencją, której nigdy u niego wcześniej nie widziałem, a która jest powodem mojej dziwnej radości. – „Przy niej” – opowiada – „odnajduję tę dawną wesołość, która czasy dawne opromieniała, i która nie spieszy się z pytaniem o powód i uzasadnienie. Nie, ona wytryskuje wprost z serca strumieniem czystym i jak przyjemnie ciepły promień wiosennego słońca także u innych budzi radość, która zdała się na zawsze zamrzeć. Nanette nie troska się *przygotowaniami* do życia, ona po prostu *żyje*. Od innych mało wymagać, liczyć przede wszystkim na siebie, o sobie samej myśleć z rzadka, wesoło iść do przodu – takie są jedyne mądrości i zasady, którym pozostaje wierna”.

Dziękuję Ci Amando, że o Albrecie nic nie piszesz, bowiem nie zatajam przed Tobą tego, że imię jego wciąż jeszcze przeszywa mi serce jak ostrze miecza. Twoje postępowanie budzi mój podziw, ale nie umniejsza mojego bólu. Gorący i zimny jestem, rozdarty między przygnębieniem, a oburzeniem, kiedy ma myśl powędruje ku jego osobie. O! Dlaczego Ty i serce Twoje musiałyście być obcymi? I dlaczego dopiero teraz się odnaleźliśmy?

Za parę dni udaję się na wieś, w strony, gdzie spędziłem pierwsze beztroskie lata mojego życia. Tam mam nadzieję zobaczyć mojego ojca tak szybko, jak to możliwe, a który wydaje mi się zbyt długo zwlekać ze swoim przybyciem. Brak mi jednak odwagi, by się na to spotkanie cieszyć, bardziej bowiem obawiam się, że przeszkoda jakaś niespodziewana stanie na drodze Twoim wiadomościom do mnie, a ich najbardziej jestem spragniony. Pisz, proszę, do mnie – wygnańca.

Dobrej nocy życzę Tobie, któraś przyczyną całego szczęścia w moim życiu. Ach! Czemuż nie odpowiadasz?

List dwudziesty drugi

Amanda do Eduarda

Eduardzie! Jestem sama – romantyczna cisza nocy otuliła już wszystkie istoty. Na tle postrzępionych, groźnych chmur zawisła osamotniona gwiazda miłości; jakieś duchowe światło skąpało odległy górski masyw, a głęboka, ambrozyjska noc pokryła rozpościerającą się przede mną dolinę.

Ach! Wszystko, co żyje, straciło dla mnie swe znaczenie; gwiazda zsyła ku mnie chłodne światło, a w cichych, rozproszonych powiewami nocy dźwiękach gnieźdzą się smutek i rozgoryczenie. Eduardzie, czy to ten sam świat, który był niegdyś tak piękny, tak pogodny? Jakże wielkie działały się czary, gdy Ty byłeś blisko! – Ale Ty tego nie wiedziałeś, nie zdawałeś sobie z tego sprawy! – Nie wiedziałeś, jak byłeś miłowany. Powietrze przynosiło mi Twój oddech, w szumie liści słyszałam Twój głos, a księżyc oświetlał wyłącznie tę ścieżkę, po której stąpałeś. Było dla mnie jasne, że taka noc nie pozwoli Ci zakosztować odpoczynku. Pospieszyłeś na zewnątrz, na łono natury, gdzie przed Twymi oczyma objawił się nowy świat, utuliły Cię niebiańska wolność wespół z miłością, a święte *głosy* nocy przywołały upojne *obrazy*. Ach! Wiedziałam to także, że jakaś nieokiełznana siła wiodła Cię ku mnie. Wędrowałeś przez owe kwitnące gaje, bardziej żywy i bardziej uroczy niż one, a tęsknota trawiła Cię od środka swymi płomieniami. I kiedy wyglądałam przez okno w ten nocny świat, co oddychał miłością, a każda gęstwina skrywać zdawała się Twoją obecność, poczułam wtedy nieomal święte uwielbienie dla tej krainy. Wraz z Twym spojrzeniem wzlatywał w świat czar przedziwny nad tymi błoniami. Twe marzenia rozkwitały młodzieńczym zapalem, jak czynią to wiosną drzewa. Wyobraźnia wzlatywała ku niebu, jakby chciała skąpać się w świetle gwiazd, a Twoje

uczucia płynęły z siłą rwącego strumienia. Teraz stoję bezbronna w obliczu smutku bez imienia, kiedy wzrok mój omiata naturę dookoła, której jestem wprawdzie częścią, ale wciąż tęsknię za jednością z Tobą. Na próżno powtarzam sobie, że każde uczucie, w tym miłość, ma swój koniec. I lepiej niech będzie on gwałtownym rozstaniem niż wieloletnią agonią. I choć powtarzam to sobie do znudzenia, to serce nie dopuszcza tej myśli, a lży są karą za to oczywiste kłamstwo.

Od paru dni jest z nami Julie i zapewne poczujesz, jak zbawienna jest dla mnie jej obecność, co wynika z mojej miłości do niej. Zdziwiła mnie jednakże niejedna rzecz, którą u niej dopiero ostatnio dostrzegłam. By wzmocnić swoje nadwątlone zdrowie, planuje zażyć miejscowych kąpeli i cieszyła się na myśl pogodzenia tego zamiaru z wizytą u mnie.

Lata, na jakie straciłam ją sprzed mych oczu, rozwiwały ową woń młodości otaczającą jej ducha. Ma w sobie coś, co zadaje mi ból, a co nazwać przychodzi mi z trudem. Stała się tym, kim zawsze chciała być, z jasną przeszłością i przyszłością, która nie zapomina o teraźniejszej chwili. Żyje w zgodzie ze swym otoczeniem, a uciechy życia porcuje umiejętnie, by nie wyczerpały się przed czasem. Spełnienia swojego szczęścia upatruje w umyśle, a nie w porywach serca. Trudno od takiej duszy oczekiwać pochwały i żywego zainteresowania dla namiętności takiej jak nasza, przy której wszystko inne w życiu blednie, a która jednoczy w sobie wszystkie najdonioślejsze momenty życia, czerpiąc przy tym z tajemniczego źródła uczuć nieskończonych – zarówno radości, jak i niekończących się katuszy. Mimo tego *kocham* ją, ponieważ daje mi wszystko, co jest w stanie mi dać, a wspomnienia i uczucia znane z lat młodości wiążą mnie z nią już nierozzerwalnie. Szanuję ją, ponieważ jest sobą w nieskrępowany sposób i nie chce, by inni uważali ją za kogoś, kim w rzeczywistości nie jest. – Ludzie rodzą się różni, dlatego by nie mieli zachować tych przymiotów swojej duszy – w szczególności rozchodzi się o te szlachetne – które czynią ich wyjątkowymi! Jakże niemądrze chcieliby

niektórzy zamienić nieskończenie bogatą różnorodność natury na płytką monotonię form i kształtów.

Eduardzie! Twój żal wdziera się do mego serca. Zduś, proszę, ten obezwładniający smutek, który przyczyną jest mojego strachu; tego domagam od Ciebie, takie jest moje żądanie – chcę tylko zakosztować spokoju i czasami dostępuję tego zaszczytu. Zdarzają się takie chwile i godziny, kiedy jestem w stanie rozmyślać o naszym rozstaniu z duszą niewzruszoną. Mozolnie wyszukuję wtedy *powodów*, dlaczegoż nie powinniśmy załamywać rąk. Człowiek idealny – powtarzam to sobie – winien być wszechstronnie wykształcony, a uczucie nie może uzyskać przewagi, by nie zniszczyć piękna harmonii jego duszy. Wtedy niespodziewanie nad jego życiem władzę przejmuje jednak ta bezbrzeżna, gwałtowna siła. Me serce wzdycha pod ciężarem myśli, że to, co mogliśmy w przyszłości zebrać jako dojrzałe owoce, oddaje zaledwie rozkwitłe pączki teraźniejszej chwili; poświęcamy piękne za przydatne, wolność ustępuje wierności prawu. Jak upadłe anioły, którym pisane jest opuszczenie niebiańskich ścieżek prowadzących ponad ziemskie szczęście, wprost w uświęcone przestworza. Czy musieliśmy posiadać tak wiele? Ach, temu, któremu niebo było kiedyś własnością, przeciętność życia wydaje się bezkresnym potępieniem. – Eduardzie! Jak się to wszystko dla mnie skończy!

Zazdrosna jestem o nowość, jaką jest życie w tych dalekich stronach, które Cię teraz otaczają, tak jak Ty zazdrościsz mi moich marzeń. Każdy wierzy, że inny jest szczęśliwszy i pragnie być na jego miejscu. Czemuż serce wierne, gdziekolwiek by się nie znalazło, niewolnym pozostaje od tęsknoty? Niepokoi mnie, że tylko z rzadka mogę do Ciebie pisać, a listy trafiają do Ciebie tak późno – drzę na myśl o opóźnieniu i chcę oszczędzić Ci jakiegokolwiek niepokoju lub trosk. Tymczasem przenika mnie jakaś nieziemska ufność. Proroczco wewnętrzny głos szepcze mi: nasza miłość kroczy właściwą ścieżką. – Los powiedzie nas znowu ku sobie, a tęsknota ta znajdzie swe ukojenie – tylko kiedy i jak się to dokona? Tego jeszcze nie wiem! Welon tajemnicy, który powiewa nad Twym losem, musi upaść. Niechże w końcu

nastąpi ów upragniony moment ponownego spotkania – wkrótce, póki żar uczucia czyni go nieskończonym, a sługi przecudnej fantazji przybierają prawdę kwietnym wieńcem.

Julie i ja uwielbiamy spoglądać na zapętlone ścieżki przeszłości, jakby moszcząc się wygodnie na wzgórzach. Dopiero, gdy lata przeminą, naszym oczom ukazuje się, po czym w pierwszej kolejności nasz niewidzący wzrok tylko się prześlizgnął. Los rozdzielił nasze drogi już wcześniej, tylko tego wtedy nie zauważyliśmy. Julie pragnęła po prostu znaleźć jakąś przystań, a marzeniami wybiegała nieśmiało w przyszłość, by niedługo potem rozgościć się w swym pachnącym czystością domu i rozkoszować niespiesznie upływającymi godzinami swego cichego życia. Mnie w tym czasie zajmowała myśl o tym, by rozejrzeć się w dalekim świecie. Dal nieznana kusila mnie niejasnymi obietnicami, a najwyższym szczęściem zdało mi się przeżyć życie u boku ukochanego mężczyzny, tak bogate, jakbym żyła po tysiąc-kroć. Ona, która miała skromne potrzeby, doczekała ich spełnienia, podczas gdy moje strzeliste marzenia wynosiły mnie pod niebiosa, z których jednak w osamotnieniu spaść musiałam na ziemski padół.

Nie piszesz już długo, Eduardzie! Milczenie Twoje mnie trwoży. Dni, kiedy przybyć miał posłaniec z pocztą, zamiast oczekiwanego ukojenia przyniosły tylko gorycz tęsknoty. Ach! Twój obraz towarzyszy mi w marzeniach, a me słodkie nadzieje spoczywają w Twym sercu. Ile razy wzlatują ponad to, co nas dzieli, by dzielić z Tobą szczęśliwe życie. Czy też nie umiesz doczekać się ponownego spotkania? Jak powinnam rozumieć Twój brak odpowiedzi? Torturą jest dla mnie myśl, że Twoje serce wybijać może radosną melodię, podczas gdy moje nieczułe pozostaje wobec każdej radości i tęskni za Tobą. Prosiłam Cię, byś zachował spokój – gdybyś to jednak rzeczywiście uczynił, ogarnęłaby mnie rozpacz. Jedynym ratunkiem jest dla mnie Twoja szczerość, która niezmacona przebiegłością umysłu i wolna od pułapek rozsądku, dochowuje wierności przymierz, które w nieodgadniony sposób pozwala nam wejrzeć w duszę ukochanego.

List dwudziesty trzeci

Eduard do Amandy

Jestem już w majątku mojego ojca i po raz pierwszy przekroczyłem te tchnące spokojem progi z piersią pełną wzburzenia brzemioną niepokojem. Miejsce to znane mi jest jeszcze z czasów chłopięcych, nie doceniałem wtedy tego pełnego rozkoszy życia i świata tak dalekiego od zmartwień. Tutaj też bywałem często jako młodzieniec – ze swymi młodzieńczymi uczuciami i porywami serca. Ileż to razy porą poranną lub wieczorną ronilem łzy, które miały swój początek w nieznanym źródle. Ach! Już wtedy płakałem łzami tęsknoty za Tobą, mimo że jeszcze Cię nie znałem, moja jedyna Amando!

Dlaczego nie odnaleźliśmy się wtedy, a niebo i ziemia pozostały niewzruszone wobec naszej tęsknoty? Jak to się mogło stać, że kiedyś Cię już odnalazł i miłość przywiodła nas ku sobie, musiałem znowu wyjechać? Tyle o tym rozmyślałem, co trzyma mnie przy życiu, jak i o tym, co nadaje sens życiu każdego z nas. Teraz już wiem, że tą rzeczą jest miłość, tylko miłość. Moment, kiedy wygaśnie żar mej miłości, zaznaczy pewnie moment mojej śmierci.

To, co czyni ludzi związanymi, to działanie z miłości lub dla własnej korzyści. Kiedy w czarnych godzinach udręki memu życiu dokuczają brak miłości, wtedy drzę i szukam ratunku w Twojej podobiznie lub w Twoich słowach. Jestem wprawdzie młody i niewiele cierpienia doświadczyłem, ale nierzadko uczułem bólu, kosztując z kielicha pustych przyjemności. Moja żywa wyobraźnia zabierała mnie do miejsc rzeczywistych i tych nie całkiem z tego świata. Zanim Cię poznałem, prześladowały mnie *często* jakieś nieugaszone *pragnienie* i niepokojące uczucie osamotnienia. Moją ukochaną w tym czasie była natura. Jak *często* osuwałem się na kolana z piersią, w której szalał orkan i oczami przysłoniętymi mgłą łez, żeby złożyć pocałunek na ziemi i kwiatach, które ją porastają! Wędrowałem potem bez wytchnienia po okolicy i nie muszę Cię zapewniać, że nie było to jakies

zwyczajne upojenie, jakaś ordynarna zachcianka. Wszędy tropiła mnie nieukożona boleść i przy całym bogactwie mych uczuć wydawałem się sobie nędzarzem. Wtedy mój duch udawał się niezwłocznie w drogę do Ciebie – i wszystko, com odczuwał kiedyś, rozkwitło przy Tobie na nowo.

Łzy wypływające z tęsknoty, błogość niepokieszonej zadumy, dogłębne oddanie i niewysłowiony zachwyty – to wszystko darowałem Tobie, któraś stała się bogatszą nad skarbiec natury. O harmonio dusz! Porozumieniu bez słów! O wspaniały, wspaniały, wspaniały czasie! Teraz wydajesz się rajską wyspą, omywaną niespokojnymi wodami naszego życia. Naszą przewodniczką była miłość; musieliśmy jednak porzucić jej przewodnictwo, nasza droga musi bieć dalej, już bez niej. Rwący prąd porywa ze sobą łódź mojej egzystencji w dal ciemną i niepewną. Cóż mam począć, dryfując opuszczony na tych ciemnych falach, kiedy Twego blasku, lśniaca gwiazdo, tak bardzo mi brak? – Ach! Małego ducha jestem człowiekiem, co nasze rozstanie czyni jeszcze nieznośniej-szym, a straszna ta pustka rabuje mi zmysły i zatruwa myśli! Świat wyslizguje mi się z rąk! Ciszej, coraz ciszej rozbrzmiewa dla mnie we wszechświecie wesola melodia miłosnego uniesienia, a moje serce stało się głuchym na gamę dźwięków ludzkich życzeń i radości.

Twój list był balsamem na mą zbolaną duszę, otworzył jednak kilka ran na nowo. Prawie odchodzę od zmysłów, kiedy wracam myślami do wszystkich tych chwil, kiedym Cię widział. Ach! Czemu nie mogę scałować z Twoich policzków wszystkich tych snów, które wlewają w oczy to tęskne spojrzenie posyłane w ciemną noc? Że też nie mogę Ci teraz towarzyszyć, by poić się muzyką słów płynących z Twoich ust, które poruszają się z gracją zdolną oczarować każdego! Czy martwa litera może zastąpić mi to, com widział razu pewnego tak żywo własnymi oczami? Nie! Moje odczucia przypominają teraz odczucia starca, który z cichego cienia raz jeszcze spogląda na skrzącą się ścieżkę swoich młodych lat. Cała uciecha spoczywa już za nim, a przed nim rozciąga się wyłącznie trupio ciemna otchłań.

Znalazłem tu ustronie, podobne do ogrodu, okolone zazdrosnymi wzniesieniami i zaroślami, gdzie zstąpił do mnie sam anioł. Tutaj też wzniesić chciałbym kapliczkę, prostą i niepozorną, po której podłożu kroczy się tak bezgłośnie jak cichy jest pospieszny krok miłości. Ponad ołtarzem zawieszony Twój portret, a na nim samym zgromadziłbym wszystko, co w owych chwilach szczęścia otrzymałem od Ciebie – wstążki, kwiaty i listy. Sklepienie podtrzymywane czterema kolumnami, poświęconymi kolejno fantazji, wspomnieniom, nadziei i miłości. Niekiedy musiałbym tam udać się w czymś towarzystwie, gdyż rozkosz wzrasta z jej dzieleniem, czyż nie? W moim wyborze jednak byłbym *ostrożny*, dlatego czasem musiałyby minąć całe lata, zanim ktoś godny byłby przekroczyć próg świątyni mej wszechobecnej pani. Warunkiem tego szczytu musi być zakochanie, odwzajemnione zakochanie! Człowiek staje się przecież wielki tylko dzięki miłości, tylko ona czyni nas kompletnymi. Gdyby budowa mej świątyni dobiegła już końca, czmychnąłbym zdjęty niepokojem i tęsknotą, by ukryć się w jej wnętrzu.

Amando! Jestem zrozpaczony! W moim roztargnieniu zupełnie zapomniałem przekazać ten list posłańcowi, by zaniósł go do Ciebie wraz z innymi przesyłkami niesionymi do miasta. Rozkażę osiodłać najszybszego konia i spieszyć go dogonić. O! By zwierzę to było tak dzikie i nie dało się zatrzymać; by zaniósło mnie wprost w Twoje ramiona!

Ozdrowiałem już, moja Amando, zdrowie mi dopisuje. Ach! Jakież cierpienie zadało to mojej duszy, że musiałem Cię tak długo trzymać w niepewności, ale choroba zmogła mnie z niezwykłą siłą, i jak prędko! Gorączka uderzyła, pozbawiając mnie przytomności i tylko rzadko myślałem jasno. Popadłem w świat urojeń, które czyniły mnie szczęśliwym. Teraz z pełną jasnością umysłu przypominam sobie bieg wydarzeń sprzed choroby, którego opis chcę Ci teraz przedstawić, bo hańbą byłoby cokolwiek przed Tobą zataić. – Galopowałem, po tym jak ostatni raz do Ciebie napisałem, tak szybko, jak tylko sił mi starczyło, by dotrzeć do miasta jeszcze przed odjazdem poczty. Moją drogę przecinał

prom, którym musiałem płynąć. Było jednak tak wcześniej, iż trudno było oczekiwać kogokolwiek na drugim brzegu. Powietrze cięło mi twarz zimnymi powiewami, niebo powleczone było czernią, a moja cierpliwość chyliła się ku końcowi. Chciałem już rzucić się w toń fal i przeprowić się na drugą stronę, kiedy przyszedł stary pasterz i dobrodusznie odwiódł mnie od tego pomysłu. W obliczu zbliżającego się sztormu naszkicował karkołomność tego przedsięwzięcia z taką mocą, że zawahałem się na parę chwil i wdałem się z nim w rozmowę. W owym momencie – tak przytłaczał mnie mój nastrój, starałem się ze wszystkich sił zatruć smutkiem tego zadowolonego ze swojego życia człowieka. W tej opustoszałej okolicy, w której jak okiem sięgnąć żadnego ludzkiego domostwa, tylko piasek i skąpa roślinność, człowiek ten zmuszony był spędzać dwie pełne doby, pilnując stada owiec do czasu, kiedy zgłosił się jego zmiennik. Rozgoryczony dopytywałem: Jak umiesz tak żyć? – Moje słowa natrafiły na jego zdumienie. Opowiedział mi o dniach, które spędza wraz ze swą żoną w chacie, pielęgnując ogródek, na który mógł sobie pozwolić dzięki skromnej pensji. Ta rozmowa wzmożyła jeszcze moje zniecierpliwienie, a brak promu popchnął mnie do działania. Zdałem się na moje siły i wytrzymałość wierzchowca. Ruszyłem w nadziei, że zażarta walka z wodną tonią nada sens memu życiu, które straciło dla mnie już większość ze swego czaru. Dostałem się szczęśliwie na drugi brzeg, z którego kontynuowałem drogę do miasta. Przybyłem jednak zbyt późno, na skutek czego moja krew zawrzała; czułem chorobę, powziąłem jednak plan jej zwalczania, nie chcąc się poddać jej władzy. Bez zwłoki mknąłem dalej, tnąc ciemną noc o burzowym obliczu. Zalała mnie fala ukojenia. Niepewność drzemiąca w cieniach tylko podsyciała moje napięcie. Świat oferował wszystko na wyciągnięcie ręki jak wszechmocnemu bogu. Natura była mi ledwie służką, a jakakolwiek nadzieja lub obawa były mi obce. Byłem panem życia i śmierci. Gdzieś z oddali zajaśniał przyjazny promień światła. Byłaś nim *Ty*, zbliżałaś się do mnie jak jaśniejące słońce, po czym wznosiliśmy się wyżej i wyżej. Koło poranka powróciłem nad te

wody, by spojrzeć powtórnie z dumą na odparte zagrożenia. Tym razem natrafiłem na prom, którym dałem się przewieźć obojętnie na drugą stronę. Moich krewniaków zdjęło przeżenie, gdy mnie ujrzeli. Bez końca opowiadałem coś żywo prozą i wierszem. Po parogodzinnych próbach udało im się zanieść mnie do łóżka; od tego momentu nie pamiętam już nic. – Wiele tygodni minęło, nie odcisnąwszy trwałego śladu w mej pamięci, ale we wszystkich moich snach towarzyszyło mi Twoje wspomnienie. Przestrzegają mnie, iż nie jestem jeszcze całkiem zdrow, ale czuję, że moje siły powracają z każdym dniem, a jedynym zmartwieniem jest to, co gryzie Ciebie. Odrzuć wszelką obawę, Najukochańsza! Ty mnie kochasz, a ja żyję!

List dwudziesty czwarty

Amanda do Eduarda

Choroba jeszcze wciąż Cię męczy, Eduardzie! Trzyma Cię w swych szponach! Wiele jest śladów w Twym liście, które zdradzają, jakie spustoszenie wyrządziła w Twej duszy. Biada mi, wiem bowiem o Twym stanie, a nie mogę być blisko. Największym cierpieniem w moim życiu jest ten wewnętrzny przymus, który mnie męczy, przy całej tej wolności, która jest na zewnątrz. Będąc jak Klarcia, która bezsilnie musiała znosić myśl o uwięzionym Egmoncie, wolałabym być związaną lub by me członki omdlały, niżli mając swobodę ruchu, musieć pozostać z dala od Ciebie. Błagam Cię w święte imię miłości – uważaj na siebie! Pomnij na kochające Cię serce, które cierpi za Twoją przyczyną. Pozbądź się mrzonek, powściągnij swe fantazje, pamiętaj, że wraz ze zdrowiem podupada radość życia, a wraz z życiem mija nadzieja. Spalasz się we wszystkim, co robisz! Znajdź spokój, zaufaj sercu ukochanej, dla której jesteś wszystkim, zdajmy się na działanie czasu, które rozplącze po cichu wszystkie węzły. Nie rozmyślałam jeszcze o naszej przyszłości, nie wiem, dokąd nas to wszystko zaprowadzi. Czy pytasz się

prądu rzecznoego, dokąd zamierza biec? Płynie pewnie dalej, uginając się pod potężnymi siłami natury. – Jak żywo oplotło mnie dziś pierścieniem wspomnienie Twojej osoby! – Samotnie kroczyłam opustoszałymi ścieżkami ogrodu. Z ciszą wiatru płynęło Twoje imię szeptane moimi ustami, tęsknie rozpościerałam ramiona. Wydawało mi się, jakbym przyzywała Cię do mnie z tej oddali, co mąk i błogości było źródłem. Raz jeszcze zaklinam Cię. Strzeż swego życia i zdrowia. – Julie wyjechała, a Albret zachorował; jestem tak samotna – O! Gdybyś tylko poczuć mógł mój niepokój!

List dwudziesty piąty

Amanda do Julie

Piszę do Ciebie, kochana przyjaciółko, w imię starej przyjaźni, z nowym zmartwieniem. – Jakimże cudem jest to, żeśmy się powtórnie odnalazły! – Promyczek bliskości otworzył na nowo drzemiące pączki młodzieńczej przyjaźni i wy dobył z naszych serc wspaniałe to wspomnienie. Wiosenne podrygi znów poruszyły nasze uczucia, których nieskazitelność nie padła nigdy ofiarą żadnych nieporozumień, mędrkowania ani innych małodusznych względów. Melodie naszych serc pozostawały bez żadnego fałszywego tonu wobec siebie jak już wtedy, w latach dziecięcych. Wyjeżdżając, serce me było delikatniejsze, czuło mocniej, jakby na powrót młodzieńczo. Pozostałam z myśleniem jasnym, a sercem bardziej ludzkim, tętniącym nadzieją. A teraz pozwól mi na rozkosz możliwości podzielenia się z Tobą tym, co wydarzyło się w moim życiu od czasu, kiedy wyjechałaś.

Wiesz, że Albreta złapała w swe szpony jakaś gwałtowna choroba. Wydawało się, że jego stan naprawdę był ciężki. Robiłam dla niego wszystko, co dyktowała mi wdzięczność, przyzwoitość i me serce. W jego zachowaniu pojawiła się wyrozumiałość i zaufanie, jakich nie uświadczyłam do tej pory z taką intensywnością. Raz kazał mnie do siebie

zawołać. „Amando” – wyszeptał zduszonym głosem – „Moje życie, czuję to, zbliża się ku końcowi. Czy zechcesz rozjaśnić me ostatnie godziny, zapewniając sobie jednocześnie przyszłość wolną od niepokoju?” – „Mówże wszystko, co lęka Twą duszę”. Wykrzyknęłam, w tym momencie całkiem bezbronna. „Wszystko, co mogę uczynić dla Twojego pocieszenia, uczynię z chęcią”. „Kochasz Eduarda”, kontynuował, „tego młodzieńca, który jest porywczy, czupurny, nieodpowiedzialny i niewdzięczny, krótko mówiąc: wszystkie wady młodego wieku jednoczy w sobie w wysokim stopniu; obróci Twoje szczęście i spokój – w pył. Odepchnij go teraz, póki jest jeszcze czas, zerwij z nim wszelki kontakt; obiecaj mi to, a memu umęczonemu, uciekającemu życiu zwrócisz utęskniony spokój”. Serce rozerwał mi ból, a oczy zalały się łzami; – udało mu się uderzyć w najczulszą strunę mych uczuć – jednak nie zniknęła żadna wątpliwość. Nie jestem pierwsza, by strzec owej pierwotnej cnoty, która żąda, by poświęcić jej wszystko, choćby nawet świat miał się zawalić; ale zdradzić i okpić to, co mi najukochańszym, najświętszym – O! jak mogłabym złożyć taką obietnicę? – „Nie!” – odparłam zdecydowanie, „i tylko takiej odpowiedzi mogę Ci udzielić” – Albret nie porzucił tak lekko swojego zamiaru; próbował wszystkiego, co tylko mogło mnie poruszyć i upłynęło sporo czasu, nim pojął, że wszystko skazane było na porażkę. „Niechże Ci będzie” odparł w końcu, „Jeśliś tak pewna jego serca, a on w Twoim nie widzi żadnej wątpliwości, nie powinnaś się trwożyć, jeśli wystawię go na pewną, niezbyt trudną próbę; i tego mojego życzenia nie możesz zostawić niespełnionego, nie popełniając przy tym dużej niesprawiedliwości. Obiecaj mi, że nie napiszesz do niego przez cztery miesiące, tylko tyle, a potem decyduje należy tylko do Ciebie. Jeśli uczucia jego są takie, jak twierdzisz, cóż może wskórać tak krótka rozłąka, cóż może zdziałać najmniejszy cień wątpliwości padający na pewność uczucia? Na niezachwianą wierność, którą Cię darzy?” – Po tym dodał jeszcze parę słów; i Julie, obiecałam to. Obiecałam i dotrzymam słowa, niezależnie od tego, ile mnie to będzie kosztować. Cóż znaczyć ma ta próba? – Czy pogodzić można

mądrość tejże z naiwnością, nienaruszalną dziecinnością miłości? –

Ach! Już niepokój zakrada się do mej duszy! Śmiertelnikowi winna być prawda najwyższą wartością! Jedno tylko odstępstwo wystarczy, by skutki były nieoczekiwane. Ledwie coś zrobimy, to skutki naszych czynków większe są niż nasze najśmielsze wyobrażenia; wraz z naszymi decyzjami wprawiamy w ruch potężne siły rządzące naszym losem, których nie sposób później kontrolować.

List dwudziesty szósty

Eduard do Bartona

Bartonie! Jakże ciężko Ci ubliżyłem! – Wiem o tym doskonale i we wszystkich Twoich listach czuję moją winę i Twą obojętność. Samowolnie, bez powodu, odmówiłem Ci mego zaufania. *Ty* w moim sercu znalazłeś mniej miejsca, bo *Amanda* przejęła je całe w wyłączne władanie.

Ale nie myśl o tym, jeszcze sam nie jestem w stanie podać Ci logicznego wyjaśnienia – być może *Ty* znajdziesz lepsze; oceniając mnie, oceniaj całą mą osobowość, tak jak zawsze to czyniłeś, a zobaczysz, że me zalety zrównoważą me wady.

Ledwie wróciłem do zdrowia, a już wszystko się na mnie wali. Mój ojciec jest przy mnie i opowiedział mi wszystko. Opowiedział mi o nienawiści Albreta do niego i o powodach tej niechęci. Ten dumny, mściwy mężczyzna przeniósł swoją nienawiść na mnie, dlatego mój ojciec lękał się o moje zdrowie, a nawet i życie, tak długo, jak byłem w towarzystwie Albreta, dlatego tak nieugięcie nalegał na moje przybycie. Jego miłość mnie cieszy, ale owe zagrożenie, w którym mam się jego zdaniem znajdować, porusza mnie mniej niż to, że znając przerażające usposobienie tego człowieka, przyjmujecie to tak obojętnie i pozwalacie *Amandzie* u niego mieszkać.

Jak to możliwe? Czy *Wy* macie jeszcze serca? Czy może świat tak stępił Wasze zmysły, że interesuje Was tylko

własny los, a dobro innej istoty – nawet tej najszlachetniejszej – nie porusza Was nawet w najmniejszym stopniu? I Wy mienicie się lepszymi od innych ludzi! Ale o tym później, teraz przejdźmy do rzeczy.

Amanda nie pisze do mnie – co tam się dzieje? Muszę się tego od Ciebie dowiedzieć. Jeden z moich znajomych pisze mi zupełnie bez ogródek, że często można ją widywać w towarzystwie hrabiego ***; i to, jak żarliwie ją miłuje, nie jest żadną tajemnicą, a jego uczucia mają być odwzajemnione. Płonę, gdy o tym pomyślę. Czyś doznał kiedyś tych płomieni zazdrości, które smagają wściekle duszę, pustosząc ją? Dlaczego niszczą, zostawiając przy życiu? – Ale dlaczego powinna odsunąć od siebie każdą radość podczas mojej nieobecności; uzależnić swe życie od mojego? – Czy mogę, czy chcę żądać, by zabiła swą duszę? Tak! Mogę żądać od niej wszystkiego, bowiem jestem gotowy oddać dla niej wszystko; moje uczucia są zrozumiałe, co więcej – są sprawiedliwe. Uzasadnione świętym prawem, które mówi, że tylko miłość składa ofiary, jednocześnie ich żądając. Czyż *ona* nie jest dla *mnie* wszystkim?

Kiedy pomyślę o fragmentach Twoich listów, które wspominają o jej zażyłej relacji z hrabią, czuję sztylet przesywający me serce, ale nie mogę powiedzieć, żebyś mnie ranił tym, co opisujesz. Brakuje Twego zdania, posługujesz się tylko suchymi faktami i tym, co zobaczyć można gołym okiem. Nie wiem nic o Twoich domysłach, przypuszczeniach. Robisz to dlatego, iż wiesz, jak bardzo mnie to przejmuje. „Nikommu nie doradzam w sprawach uczuciowych”, powiedziałaś mi kiedyś, „mogę się mylić tak samo jak ten, którego owa sprawa dotyczy. Przedstawiam mu rzecz tylko taką, jaka ona rzeczywiście jest, czystą, niewypaczoną; taką, jak ją widzę, by dzięki mojej perspektywie dopomóc mu we właściwej ocenie”. – Ale, przyjacielu! Tymi zimnymi mądrościami nie pomożesz zbyt wiele, a na pewno nie mojemu gwałtownemu, udręczonemu sercu. *Domagam* się Twojej opinii, nie mam najmniejszej wątpliwości. Wszystko, co sądzisz o niej, jej usposobieniu, jej kontaktach i miłości do mnie. Ach! Że też tak zimno, obco, wrogo muszę mówić

o niej, która była mi tą najbliższą, najświętszą, najukochańszą! Jak inne kształty przyjmują te boskie obrazy z winy powstałej wątpliwości, z winy niecnych działań! – Jak! Być może wszystko było senną ułudą? – A wszystko skończyć się może tak, jak kończy się jakaś błaźliwa? Czyżby miało się to wszystko okazać tylko szaleństwem, przyjemnym odurzeniem, krótko mówiąc czymś, co da się łatwo wytłumaczyć, choć zdawało się bosko niewytłumaczalnym? – O! Być może moje lub jej ostatnie listy zniknęły za sprawą złośliwości losu i tak straszny przypadek zmusił mnie do wygłoszenia takich słów bluźnierczych! Wystarczy, napisz mi szybko i jasno. Czekam dwa dni na Twą wiadomość – jeśli jej nie dostanę, zawitam do Ciebie osobiście.

List dwudziesty siódmy

Eduard do Bartona

Dobrze więc! Mam teraz Twój list, a my mamy jasność w sprawie. Działasz w poczuciu przyzwoitości, i choć wolałbym, żeby kierowało Tobą *uczucie*, to z mych ust nie usłyszysz żadnego słowa sprzeciwu. – Piszesz mi, że Albret pomógł Ci wydostać się z pewnego beznadziejnego impasu i stąd ów dług wdzięczności, który zakazuje Ci w jakikolwiek sposób działać na jego niekorzyść, niezależnie od okoliczności. Twoje niezachwiane postanowienie, a co więcej głębokie przekonanie, że nie powinno się mieszać w sprawy sercowe innych ludzi, powstrzymały Cię od jakiegokolwiek działania w sprawie mojej relacji z Amandą. Jedyne, co gotów byłeś przedsięwziąć, to zapytać Nanette, czy znany jest jej powód milczenia Amandy. I jak się okazuje – taki powód istniał. Na prośbę Albreta Amanda uroczyście się mnie wyrzekła! Jeśli on był powodem jej nagłego milczenia, cóż można począć? Od niej samej, choć to nieprawdopodobne się zdaje, nie otrzymałem nawet najmniejszego wytłumaczenia. Być może nad tym wszystkim unosi się jakaś niedostrzegalna jeszcze tajemnica, ale to nie jest takie

ważne; ważne jest to, że Nanette dowiedziała się tego wprost od Albreta. – Odrzucony! Nie! Moja duma wyrwana została z uspienia, tak jak ja gotów jestem ze swojego serca wyrwać bezpowrotnie miłość, nadzieję i szczęście, choćbym musiał za to zapłacić najwyższą cenę.

Za parę dni mój ojciec wyruszy do *** na zlecenie dworu pana **. Żywi pragnienie, abym w tę podróż udał się z nim, bym poprowadził niektóre interesy, nabrał obycia w kontakcie ze światem i z ludźmi; wyjdę, na ile potrafię, naprzeciw jego oczekiwaniom, ale moje usposobienie oraz myśli ciągną ku służbie wojskowej, i uczynię wszystko, by wyraził na to zgodę. Osobliwe uczucie wkrada się w mój nastrój, kiedy pamięcią sięgam do moich wcześniejszych marzeń, w których stawałem się *przyjacielem* mego ojca, poznającym niezliczone krainy wraz z ich mieszkańcami, co w owym czasie jawiło mi się najwyższą miarą szczęścia. Teraz prawie stałem się *powiernikiem* mego ojca i mogę podziwiać go z bliska i w pełnej przejrzystości w działaniu – tego, którego zawsze w mojej wyobraźni oplatał mrok nieomal świętości. I tak terazniejszością stał się ów moment, który wyznaczał granicę wszystkich moich nadziei.

W chwili, gdy czuję tak wiele niepewności oraz tęsknoty, człowiek przypomina wędrowca, który pragnie wspiąć się na górę i kiedy dotrze do szczytu, myśląc, że już wyżej wspiąć się nie może, owa góra zaczyna rosnąć na jego oczach, by zmusić go do dalszej wędrówki pod ciężarem tęsknoty, dalej i dalej, z prózną nadzieją na osiągnięcie ostatecznego celu. Nasze życzenia zatracają się w nieskończoności, dzieląc los naszych wyobrażeń; nie potrafimy objąć myślą tego, co największe i najmniejsze oraz tego, co nieograniczone lub stworzone tylko z granic. Tylko jeden jest stan w życiu człowieka, który zapewnia spokój bez śmierci, obejmując nieskończoność i gasząc żar wszelkiej tęsknoty. Jego sprawcą jest krótki, gorący blask, pochodzący od słońca wyższego rodzaju, jaki pada ledwie na chwilę na mroczne i przemijające życie śmiertelnika. Ale blask ów gaśnie i wszystko pogrąża się w jeszcze głębszym cieniu! Pozbawiony nadziei zerkam w moje przyszłe życie; szczęście należy do przeszło-

ści i nie jest już moim celem. Po co więc żyć? Dla dobra ogółu? Czym ono właściwie jest? Pokaż mi, gdzie szukać mam prawdziwego celu: – i jeśli tego się nie dowiem lub nie wolno mi tego wiedzieć, wtedy na przód pchać mnie będzie jakaś odwieczna konieczność, nawet bez mojego świadomego zaangażowania. – Ach! To męczyło mnie już tyle razy! – Czy ludzkość pędzi bez ustanku ze wszystkimi swoimi rzeczywistymi i powierzchownymi rewolucjami, okryta nocą i dniem, jak kolosalne koło poruszane prądem czasu? To koło gna wiecznie, przez słupy ognia, a na co padnie ognisty blask, budzi się do życia i zyskuje świadomość. Lecz ostatecznie wszystko mknie tą drogą, by wpaść w studnię nocy; być może kiedyś, gdy delikatnie przetoczy się przez ognistą łunę, odrodzi się pod nową postacią. O! W takim razie nie pragnę niczego bardziej, jak tylko zeskończyć z tego toczącego się nieskończenie, jednostajnie i bez celu koła, nawet za cenę zatonięcia w odwiecznej nicości! – A może jednak kroczymy ku zatajonemu przed nami celowi, wytyczonemu uprzednio na nieskończonej linii czasu? Ale czym on jest, gdzie go wypatrywać? O! Czemu nasze marzenia porywają nas zawsze ku tej granicy, gdzie jakaś obca siła nam je bezlitośnie wrywa; dlaczego nie możemy, podobni rojowi komarów harcującemu w złocie wieczora, radować się beztróskowo chwilowym blaskiem słońca, póki ono nie zajdzie?

Opuściłem ***; rozstanie z tą okolicą obudziło boleśnie żywe wspomnienie o innym miejscu i w chwili tej uświadomiłem sobie, jak bardzo moje serce łaknie miłości związanej z tym wspomnieniem. Prawie niemożliwe zdawało mi się wyjechać stąd i oddalić się od niej jeszcze bardziej. Nie! Za bardzo się pospieszyłem i za nic w świecie nie chcę się tak z nią rozstać! Chcę napisać list i, ponieważ nie może trafić bezpośrednio do Twoich rąk, wysłać go później do Nanette. Muszę ją znowu ujrzeć, chcę, by powróciła do mojego życia! – O! Już zawsze ta cudowna wizja będzie ukazywać się mojej duszy jak odbicie utraconego rajy i przemieni wszelkie radości w katusze, jeśli nie zrobię wszystkiego, co w mej mocy, by temu obrazowi przywrócić realne

kształty! – Jak to? Już nigdy nie miałbym być szczęśliwy u jej boku? Nasza znajomość miałaby być jakimś epizodem bez związku z resztą naszego życia, a harmonia naszych serc tylko wymysłem rozognionej fantazji? – I jak *ona* może być szczęśliwa beze *mnie*? Nikt inny jej tego nie da, nikt nie jest w stanie zrozumieć jej uczuć tak jak ja, żaden nie będzie ich w stanie tak odwzajemnić! Jałowe i puste będzie nasze życie, które mogło być tak płodnym, beztróskim i bogatym jak sad wiosenny. – Nie! Powinna wiedzieć o wszystkim, co się we mnie dzieje; nasze szczęście chce złożyć całkowicie w jej ręce, jej wolę. Powinna wiedzieć, jakie serce bije w piersi mężczyzny, z którym związała swój los. Mnie w przeciwieństwie do Was nie powstrzymują żadne wątpliwości i mogę jej szczerze opowiedzieć o tym, że Albret jest nieprzejednanym wrogiem mego ojca i swój gniew przenosi na mnie niewinnego, i który jest tak silny, żem w jego obecności niewolny od niebezpieczeństwa. To też jest powód, dla którego zatroskany ojciec tak gorliwie nalegał na mój niezwłoczny powrót. Tak, muszę jej to wszystko wyznać i tylko dziwi mnie, co tak długo mnie od tego powstrzymywało? –

Cóż to jest za zaślepienie, co zwodzi człowieka tak, że gotów jest, powodowany fałszywym poczuciem dumy, nieznaczącą drobnostką lub pospiesznie danym słowem, ryzykować utratą tego, co mu najdroższe, najświętsze?

Część druga i ostatnia

List pierwszy

Amanda do Julie

Od dłuższego czasu, Julie, nie miałam sposobności, by do Ciebie napisać. Jakiż kalejdoskop uczuć pisany jest najwiśdocniej memu życiu! – wędruję jakby przez gęsty, mroczny gaj, gdzie tylko niekiedy drgające gałęzie odsłaniają widok

na daleką, połyskującą dolinę. Pospiesznie jednak splatają się z powrotem i niewiadome jest, czy ta droga wiedzie mnie na pustkowie, czy może kończy swój bieg w tej słonecznej dolinie. Wędruję uparcie w ciemności, jak żąda tego ode mnie przeznaczenie.

Pisałam Ci już, że choroba Albreta zagraża jego życiu: tak jest wciąż jeszcze. Jego duszę wydaje się w niektórych momentach, chyba po raz pierwszy, przenikać ufność w jakąś nieznaną istotę, a miejsce zwyczajnego chłodu zajmuje cudowna łagodność. Podczas takich chwil zawiera mi wiele ze swej przeszłości. I tak odsłonił przede mną, że Wilhelm jest *jego* dzieckiem, z którego matką łączyła go kiedyś nieokiełznana namiętność. Wkrótce potem jednak ją opuścił, co według jego słów miało być przyczyną jej śmierci. Zadbał o wychowanie dziecięcia, a pragnienie, by je ujrzeć, było jednym z powodów jego podróży w to miejsce.

„Do tej pory czyniłem wszystko”, dodał, „aby ten fakt pozostał dla ciebie tajemnicą, bo choć jesteś Amando najcudowniejszą niewiastą, którą dane mi było kiedykolwiek poznać, ale bądźże sobie tak szlachetna jak tylko chcesz; zadaj jednak sobie sama to pytanie, czy wraz z tym wyznaniem nie ofiarowałam ci przewagi nade mną? I kto może dać mi słowo, że nigdy jej nie nadużyjesz? O! Mieć nad nami władzę to dla kobiet upragniony cel, o którego osiągnięcie zawsze zawzięcie walczą, by później zrobić z niej użytek wyłącznie dla kaprysu i pustej zachcianki”.

Jakże te wszystkie wydarzenia mnie wzruszały, niezdolna jestem opisać. Radowała mnie owa sposobność, by stać się kimś ważnym dla tego spustoszonego serca, któremu przywróciłam bicie, przywiązując go na powrót do życia więzami zaufania i życzliwości. Ale z czasem ów mężczyzna stał mi się znowu obcy; jego długotrwała skrytość, nieufność i chłodna kalkulacja odpychały moje uczucia, a w jego obecności przechodził mnie zimny dreszcz. Tak, Julie, odmienność naszych poglądów i odczuć zawieszona jest między nami jak przepaść, której przekroczyć nie jesteśmy gotowi; bezowocnie wysyłam na jego stronę mym wzruszonym sercem sentyment głęboki i zrozumienie dla

jego uczuć. Jednak nic nie zdaje się go osiągać; większość sfruwa do otchłani, a jedyne, co czuję, to ponura pustka, która nas rozdziela. Mimo wszystko żal mi jest serca, które ukrywa zazdrośnie swe najpiękniejsze uczucia, gdyż trwoży się dostać we władzę innej duszy i które bez ustanku podąża za celami pozostającymi w mrocznej oddali, a których realizacja nie uczyni go szczęśliwszym – one zasłaniają mu tylko widok na wspaniałości życia w zasięgu ręki. Tym sposobem trwa we mnie gorące pragnienie, by przez szczerość i uczucie sprawić, aby pogodził się z życiem, a swoje skryte usposobienie otworzył na odczucia innych ludzi.

Czyżbym została zupełnie sama z tymi zmieniającymi się uczuciami? Ty jesteś daleko, a ja nie potrafię i nie zamierzam żądać, byś przyjechała. Nanette wyruszyła w gości do swych krewniaków i kto wie, kiedy znowu ją ujrzemy.

Barton opuścił w pośpiechu te strony, zapewne by spotkać się z ojcem Eduarda, ale gdzie? Tego nie wiem. I Eduard – ach! Jak dziwnie obco brzmi teraz to imię! Jakże inne jest jego oblicze, które gości jeszcze w mym wspomnieniu! – Już minęły prawie trzy miesiące, odkąd otrzymałam od niego jakąkolwiek wiadomość i wszystko, co było mi tak bliskie, tak bardzo *moje*, wydaje się coraz bardziej być tylko nieistotnym snem. – O! Z jakiego powodu miłość zakorzeniona w dziecięcej ufności i pogodna pewność musiały ustąpić bez większego sprzeciwu urażonej dumie i niezrozumiałym pozorom? Dlaczego mi nie zaufał? – Napisz do mnie wkrótce, naprawdę tęskno mi za Twym listem. Wszystko jest jakby dalekie i mroczne, a mnie przyszło samej utknąć w zakątkach życia, które stały mi się tak obce.

Albreta już nie ma! – Cichy geniusz śmierci uciszył to serce, a wszystkie dręczące je sprzeczności zniknęły w szlachetnym spokoju. Na kształt rozpiętego płótna, mym oczom ukazuje się wielobarwna gra jego ziemskich radości i cierpień, której rewersem czerń grobowej pustki.

Wiem, Julie, że rzadko był wobec mnie szczery, a że moje życie padło ofiarą jego zamiarów. Gdy tylko wyznawał swoje prawdziwe uczucia, od razu ich żałował, ale teraz czuję

tylko, że był po prostu *nieszczęśliwym* człowiekiem. Ach! Czy ta walka, ta mieszanina prawdy i kłamstwa, piekła i nieba, nie gości w każdym z nas, tak jak w nim, tylko rozgrywa się nieco mniej gwałtownie? Pozwól mi, aby mój sąd o nim był łagodny, jak to tylko możliwe, bo na pewno przemawia przeze mnie to uczucie podobne wszystkim ludziom, które każe nam mówić o umarłych, niepotrafiących się już bronić, bardziej wyrozumiale. Nie mogą już przecież powiedzieć, jak często źle ich zrozumieliśmy, i jak niejednokrotnie ciężko było im właśnie wtedy na duszy, kiedy inni odbierali ich jako szorstkich i bezwzględnych! Czekam z utęsknieniem na Twój list. Mnóstwo spraw, które absorbują całą moją uwagę, piętrzy się wokół mnie w smutnym chaosie, ale napiszę tak prędko, jak będzie to możliwe.

List drugi

Amanda do Julie

Dużo wysiłku kosztowało mnie, najdroższa przyjaciółko, uwolnienie się od tego zamętu prozaicznych spraw. Interesy Albreta są w dużej mierze w bezładzie, a chcę w pełni sprostać zaufaniu, jakim mnie obdarzył, prosząc o ich uregulowanie. Codziennie przychodzą listy, codziennie pojawia się coś do załatwienia. Jakże wszystko się zmieniło, jakże zupełnie inne jest wszystko wokół mnie! Gdzie podziały się te cudowne obrazy, te niebiańskie sny, te rozkoszne cierpienia? Często wydaje mi się, że z chłodnym umysłem wkroczyłam w krainę śmierci, gdzie wszystko grzęźnie w ponurej ziemskiej materii, gdzie milkną radosne dźwięki fantazji, a po czarodziejskiej woni otulającej wszystko, co żywe, ani śladu. Wyższa konieczność jest odarta z pięknych szat, domagając się głośno i nieubłagane swoich praw. – O! Dlaczego życie musi być nieustającą walką? Człowiek wkracza w życie wolny, na jego młodość pada wprawdzie jeszcze odbłask słońca wyższego rodzaju, lecz wokół czają się już na niego upiory z podziemnego królestwa i przyziemne

troski, chcąc ściągnąć go w dół. Nie ma dla niego ucieczki, podążają za nim zawsze i wszędzie, a jeśliby szukał schronienia na wyżynach miłości i fantazji, wtedy wzburzone nieba ciskają na niego gromy przeznaczenia, które każą jego sercu bić w lękliwym taktcie.

Wilhelm już nigdy mnie nie opuści; był memu sercu zawsze miły, teraz jednak stał się dla mnie świętością. Ogarnia mnie dziwne uczucie, gdy widzę, jak bardzo jest mi oddany, lecz czuję zarazem spokojną pewność, że może się spokojnie poddać swemu losowi. – Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by zapewnić mu w przyszłości dobre wykształcenie i postaram się, by nie stracił swej wyjątkowości. Ludzie rodzą się różni – tak jak rośliny, zwierzę, każde zjawisko – obdarzeni są wyjątkową naturą.

Nikt nie powinien zapalać się w złości, jeśli mu tylko los odmówił pewnych talentów, ponieważ każdy kroczy przez życie zgodnie ze swoją naturą, co nie znaczy, iż jest ona przez się gorszą, musi tylko zachować dystans w sądzeniu o sobie i przyrównywaniu się do innych. Wydaje mi się Julie, że człowiek czyni wszystko dla własnej korzyści, ale można go nauczyć, aby odnajdywał szczęście, żyjąc dla innych. Ta nieskomplikowana myśl porusza przecież serce i jest zrozumiała dla każdego dziecka, każdego prostego człowieka.

Każde poświęcenie się dla drugiego człowieka, które nie wynika z potrzeby serca, pozostaje niezgodne z naturą; burzy tylko spokój serca i pozostaje powierzchownym, bezowocnym aktem. Ludzie winni być wobec siebie sprawiedliwi, ale nie wielkoduszni. Wielkoduszność staje się impertynencją, bowiem odznaczać się nią mogą tylko istoty wyższego rodzaju. Jest ona także okrutna, bo przynosi innym poniżenie.

Gdyby tylko – powtarzam – każdy mógł zrozumieć swoją naturę! I szczęśliwy ten, którego pragnienia, natrafiwszy na nieskrępowaną niczym przestrzeń, doczekają się spełnienia, gdyż pragnienia są zawsze czymś dobrym!

Często widuję się teraz także z hrabią ***, któremu nieobce są wszelakie zobowiązania Albreta i który wyświadczył mi już niejedną przysługę w moim zagmatwanym położeniu.

Czasem opowiada mi wydarzenia z życia Albreta, które rzucają nowe światło na wszystko, czego nie rozumiałam do tej pory i podsycają na nowo smutek z powodu skrytości tego człowieka, że za życia był on tak bardzo zamknięty w sobie. Wiem bardzo dobrze, Julie, że szczerść nie zawsze zasługuje na miano cnoty towarzyskiej, a człowiek, który chce swoje życie otworzyć na innych, musi porzucić część swej prawdziwej tożsamości, kierując się dobrem ogółu. Nie chcę też należeć do grona tych, którzy zzymają się zawzięcie na mądrość, bowiem są niezdolni kształtować swego życia w wymarzony sposób.

Ale czuję to teraz wyraźnie w głębi mej duszy, niczym objawienie: *nic nie potrafi przynieść takiego spokoju, takiej radości, takiej błogości jak prawda*. I dlatego czas miłości jest tym najpiękniejszym, najszczęśliwszym czasem naszego życia, bowiem jest w nim odwieczna, czysta prawda; nigdy bowiem nie będę na tyle nierozsądna, by to, co nieskończone i niebiańskie opatrzeć mianem *urojenia*, a to, co ziemskie i ograniczone, nazywać *prawdą*.

List trzeci

Amanda do Julie

Przyroda znów ożywa; ostatnie suche liście spieszą już w świszczącej gromadzie ku ziemi, świeża zieleń zaczyna wyściełać grunt, a winorośl roni ku wiosnie swoje słodkie łzy. W przepastnych ciemnościach jedliny przebłykują rzadkie formacje zielonych brzoźek, które przywodzą na myśl pokrzepiające wspomnienia, przełamujące melancholię zaszępionego umysłu. Z nadejściem wiosny budzi się ze snu moje serce, a czas błęgiego spokoju jak niepozorny obłok zniknął już z nieboskłonu mojego życia. Na próżno sięgam po książkę, oczekując rozrywki; nie mogę się skupić na czytaniu. Nie potrafię oderwać wzroku od tych upojnych widoków. Przemienione drzewa, malowane czerwienią chmury płynące po niebie, kwitnące krzewy oplatające pola

i łąki jak perłowe sznury – we wszystkim me niewierne serce rozpoznaje *jego* obraz. Nadaremno przywołuję na pomoc dumę i beztróską naiwność. W godziny największej samotności wdzierają się obrazy minionej rzeczywistości i wraz z powietrzem napęczniałym ambrozyjską słodyczą wdycham nowe marzenia i nowe fantazje.

Przywołuję was zatem, o wy, szlachetni geniusze życia, miłości, nadziejo i radości! Czyżbyście zniknęły bezpowrotnie z mojego życia? Czyżby już żadna kropla z waszego boskiego kielicha miała nie zwilżyć serca cierpiącego pragnienie? Lecz kiedy czytam jego listy, Julie (a czytam je częściej, niżli bym tego chciała!), a ich głębia przejmuję mnie tak, że omal się nie rozpadam, to wtedy zimnym, zabójczym bólem dręczy mnie myśl, że także *to* mogło się skończyć, także to, tak jak wszystko kiedyś się kończy! – Nie! Niech się dzieje, co chce, ale tego milczenia, tej grobowej pustki, nigdy nie będę w stanie mu darować! Cóż bowiem mogę zrobić *ja*, jeśli nawet jego miejsce pobytu jest mi tajemnicą? A gdybym nawet mogła podjąć jakieś kroki, czy w ogóle chciałabym je podjąć? Nie! Gdyż tylko mężczyzna, ten, który dzierży władzę, powinien być inicjatorem wydarzeń, które mają się zdarzyć zgodnie z jego wolą i kierować światem zewnętrznym zgodnie ze swymi upodobaniami. Jednakże, niezależnie od tego, co sądzę, niebawem wspomnienie największego i jedyne go szczęścia triumfując, powróci do mej duszy, a *jego* oblicze objawi mi się takim jak wcześniej. Wtedy zawołam z wyrzutem; dlaczego jesteś tak daleko, Kochany! O tej odświętnej wieczornej godzinie, kiedy wszystko wskrzesza we mnie tęsknotę za Tobą? – Jakby sztylet przeszywał mi serce, kiedy pomyślę, jak szczęśliwi moglibyśmy być i każda minuta, którą spędzić muszę bez niego, wydaje się stratą, która nie ma sobie równej. – Tak! Wszystkie szlachetniejsze dusze przeżywają w życiu momenty wzniosłości i zachwytu. Chwile te przemijają i powracamy wtedy na niziny rozsądnej codzienności; ale gdy dwie dusze w takim momencie się odnajdują, gdy się spotykają, wtedy rozpościera się między nimi niebo. O! Że też musiało to mieć swój koniec, jak wszystko zresztą.

Co zatem trzyma tutaj jeszcze owego ulotnego ducha? Gdzie oczekiwać może serce kresu niekończącej się tęsknoty? Biada mi, że żywiłam w sobie *nieśmiertelne* uczucia, a obudzić mogłam tylko te *śmiertelne*, i że moje życie skończyło się w sercu ukochanego, a mimo to miłość żyje we mnie po wieki!

List czwarty

Eduard do Bartona

Mieszkamy zatem teraz w rezydencji i jestem całkiem spokojny. Wiele się we mnie zmieniło; wydaje mi się, że stał się roztrośniejszy, ale i gorszy, i moje wcześniejsze odczucia wspominam teraz z czymś na kształt głębokiej czci. Wiesz, że chciałem napisać do Amandy i uczyniłem to z całą potęgą mojej miłości. Wysłałem list do Nanette, która dołączyła do niego swój. Nie nadeszła jednak żadna odpowiedź od Amandy i tylko z postronnych źródeł dobiegła mych uszu wiadomość, że Albret nie żyje, a ona ciągle jeszcze bawi w B***, gdzie jej jedynym i wiernym towarzyszem jest hrabia. Cóż potrzeba mi więcej wiedzieć, Bartonie? Czyż nie jest ewidentne, że jej miłość była tylko ułudą letniej pory, echem pięknej fantazji, która właśnie zmieniła obiekt swoich uczuć? Jej spokój jest niezmacony i zapomniała o mnie. Nie mogę jej ganić, tyle że teraz wydaje mi się *inna*, choć w dalszym ciągu nieopisanie ujmująca. Ona jest jedną z tych pogodnych istot, które w czasie wiosennym, podobnie jak drzewa, puszczają pąki, obradzają w pragnienia, latem zaś dojrzewają i zielenieją, by potem przy najłżejszej wicherze zgotowanej im przez los zwiędnąć i obumrzeć; i trwa to tak długo, póki kolejna wiosna nie obudzi na powrót kwiatów i nowych życzeń. – O! Gdyby tylko miała na tyle siły ducha, aby mi to uczciwie wyznać, wtedy czciłbym ją na wieki w mym sercu niczym boginię! Wtedy byłaby nie tylko najbardziej czarującą, ale i najszlachetniejszą ze znanych mi istot. Kobiety bowiem, których upodobania serca prowadzą

je ku dobru i działaniu na rzecz innych, tylko wtedy stają się szlachetne, gdy są *prawdziwe* i samodzielne, pokonując tę delikatność, która czyni często ich dusze skrytymi i niepewnymi.

W tym momencie dostrzegam jasno, jak wiele w naszych poglądach może się zmienić na skutek paru doświadczeń zebranych w ciągu tak krótkiego czasu! Nigdy bym w to nie uwierzył, gdyż owe obrazy, które były we mnie, wydawały się wieczne i niezienne. Wiem, że ojciec był przykładem, bez którego zmuszony byłbym albo zmierzyć się z dręczącymi wątpliwościami, a być może nawet już na zawsze popaść w niesprawiedliwe zgorzknienie i urazę wobec świata i ludzi, albo stać się chorym fantastą. Zawsze czuję głęboki podziw dla tego mężczyzny, który, posiadając tak bogatą wyobraźnię, zachowuje niezwykłą praktyczność umysłu, i któremu udaje się oddzielić duchowe kwiaty imaginacji i miłości od ziemskich owoców zebranych na polu żmudnej pracy, by z obydwu plonów czerpać radość. – I ja czuję się teraz pokrzepiony; postanowiłem więc samodzielnie kierować sterem mojego życia – na tyle, na ile to możliwe – i nie zapominać przy tym, że ani ja, ani żaden pojedynczy człowiek, nie jest ani bardziej, ani mniej ważny. Jakiś wyższy umysł czuwa nad wszystkim i byłoby to wyrazem małostkowości i próżności postrzegać się jako jego cel. Na tym polega wolność i wartość człowieka, że mądrze ingeruje w okoliczności, w których przychodzi mu żyć; i chwala mu, jeśli między nimi a jego prawdziwą istotą zapanuje harmonia! – Wciąż dążę do tego, by wypracować mój kodeks trwałych wartości, którymi mógłbym się w życiu kierować; jeśli by bowiem miały być błędne, to przecież nadają życiu spójności. Samo tylko doświadczenie nie nadaje się do tego, by stać się naszą gwiazdą przewodnią, ponieważ często docierając do rozdroża w naszym życiu, odzywają się jednocześnie doświadczenia, które popychają nas w *jedną* stronę i inne, które ciągną nas na *przeciwną* ścieżkę.

Innych będę oceniał własną miarą, bowiem każdy może uważać się za reprezentanta ludzkości, jeśli tylko pozostaje

młody duchem i dostatecznie jest wolny, by postrzegać ludzi i świat w szerszych kategoriach, i nie daje się skuć w okowy lekliwego, krótkowzrocznego egoizmu.

List piąty

Eduard do Bartona

Wyruszyłem przed paroma miesiącami na wieś. Sam ojciec doradzał mi taką podróż, ponieważ wątpi jeszcze w mój pełny powrót do zdrowia. Podczas pierwszych dni, które spędziłem w otoczeniu przyrody, było mi jakoś ciężko na sercu. Tutaj bowiem poczułem w całej bolesnej rozciągłości różnicę między *wtedy* i *teraz*, poczułem jak milknie muzyka w mojej duszy. Jakby kurtyna jakaś opadła między mną i przyrodą. Tęskne śpiewy słowicze nie docierały do mych uszu, a okolica rozkwitła nowym życiem, pozostawiała mnie niewzruszonym. Często gnałem przed siebie, niecierpliwym, by dotrzeć do jakiegoś miejsca, a po przybyciu odkrywałem wnet bezcelowość mojego przedsięwzięcia; wokół panowała cisza, a mój niespokojny duch wyrывał się dalej. Lecz nagle do mego serca wdarło się z całą siłą i triumfem wspomnienie Amandy, jej niewymownej słodkości! „O, upojna słodczy miłości!”, zawołałem w mej samotni, „ty jedynie jesteś dobrodziejstwem, jakiego nie da się z niczym porównać! Ach, gdyby tylko wszystkie moje westchnienia i łzy mogły stać się skrzydłami, które zaniósłoby mnie do Ciebie!” Spozrzegłem jednak, mój przyjacielu, wkrótce pułapki tego nastroju, i znalazłem jeszcze wystarczająco sił, by się z niego oswobodzić.

Powzięłem decyzję o zawarciu znajomości z ludźmi z tej okolicy; być może znajdę tu to, czego tak potrzebuję: nowe życie i nową miłość. Czymże bowiem Bartonie jest życie bez towarzystwa kobiety? Cemu nie miałbym powiedzieć tego głośno: kobieta jest duszą wszystkiego. To kobiety są owymi kunsztownymi sprężynami, położonymi w samym sercu tego wielkiego dzieła sztuki, wszelkiej aktywności

i wszelkiego początku. My natomiast jesteśmy zewnętrznymi trybikami i to oczywiste, że nasze ruchy są silniejsze i lepiej widoczne, podczas gdy ruchy kobiet zauważy tylko wprawne oko.

Próbowałem więc zawrzeć znajomość z ludźmi z okolicy, w szczególności zaś z jej mieszkankami. Wkrótce moja droga zaprowadziła mnie do miejsca, które nęciło mnie szczególnie. Pośrodku lasu wyrastały najwspanialsze ruiny, jakie kiedykolwiek widziałem. Tamto miejsce miało w sobie coś z delikatnej słodyczy wiejskich terenów i jednocześnie nie brakowało mu ekscytującej romantyczności dzikiego ostępu. Nigdy nie widziałem niczego równie fascynującego. Przystanąłem przed ruinami, pogrążając się w przyjemnych i najgłębszych marzeniach; rozpraszał mnie tylko domek komisarza książecego, który to bez ładu i składu został dobudowany do tych szlachtetnych ruin. Dumając przy oknie rzeczzonego domostwa, moje oczy ujrzały nagle oblicze młodej dziewczyny. Nie sposób zaprzeczyć, że widok owego cudnego dziewczęcia w tej samotnej głuszy wywarł na mnie spore wrażenie, które spotęgowała myśl o córce komisarza książecego z historii Wertera. O pięknie tej niewiasty, z powodu której wielu już się tu zatrzymywało, słyszałem uprzednio już w karczmie. Z racji tego, iż czas mnie nie naglił, zrodził się jakby sam z siebie w mej głowie pomysł, iżby zabawić w tym miejscu trochę dłużej, tym bardziej że nie odmówiono mi gościny u samego komisarza, a moją prośbę uzasadniały godne pożałowania warunki oferowane w karczmie.

Mieszkałem tam odtąd i mogłem codziennie, gdy tylko tego zapragnąłem, napawać się widokiem naprawdę pięknego dziewczęcia, które pospołu ze swym młodszym rodzeństwem, ojcem, mężczyzną przyjaznym i słownym, znajdującym się na wielu rzeczach oraz z matką, uwijającą się żwawo gospodynią, tworzyło jeden z bardziej czarujących i rozkosznych obrazów na całym świecie. Czuję się szczerze uszczęśliwiony, gdyż żyłem między ludźmi, którzy zdawali się szczęśliwi, zdawali się zasłużyć żyć w szczęściu i gdybym zawczasu był odjechał, zyskałbym przyjemne

wspomnienie na resztę życia; zostałem tam jednak, a to obróciło me przyjemne złudzenia w pył.

Nie uszło mej uwadze, że po upływie kilku tygodni Agnes – takie bowiem imię nosiła owa leśna piękność – patrzyła na mnie jakby przychylnym wzrokiem. Wsłuchiwała się w moje rozmowy z najwyższą uwagą, a w pięknym jej oku rozbłyskało szczerze uznanie. Sama nie mówiła zbyt wiele, ale jej słowa wydawały mi się proste, czułe i delikatne – wystarczy zatem, że powiem, iż podobało mi się to, ponieważ zawsze dźwięczało w nich coś mi pochlebającego. Prawie już uwierzyłem, że pokochałem ją prawdziwą miłością. Niekiedy już moja wyobraźnia podszeptowała mi obrazy naszej wspólnej przyszłości. Tutaj, w tej pełnej błogości dzikiej i pustej okolicy, uszczęśliwiony uczuciem powabnej, niewinnej kochanki, spędzić życie na marzeniach – czyż takie szczęście, które wyszło mi naprzeciw, nie miałyby ukoić rozkołatanego serca? – Ach! Dręczyło mnie tylko, że mimo tego wciąż dostrzegałem granicę, że zza objęć miłości i zza młodzieńczego zachwyty, które nadawały owemu wiejskiemu życiu świeżego, olśniewającego kolorytu, wyłoni się zaraz głucha, pusta i tępa monotonia oraz duszącą ograniczenia.

Również Agnes wydawała mi się nie całkiem zadowolona, często słyszałem jej ciche westchnienia i myślałem wtedy, że przyczyną gorszego nastroju musi być tęsknota za kimś jej droгим, i taką tylko *piękną* żalność mogłem sobie w jej przypadku wyobrazić. Kiedym wygłosił nieśmiało to przypuszczenie, na jej twarzy odmalował się pełen słodczy uśmiech, który zdradzał w połowie zakłopotanie, w połowie zaś zadowolenie, potwierdzając słuszność moich domniezań. Czy muszę Ci mówić, że niejednokrotnie czyniłem sobie gorzkie wyrzuty ze względu na to dziewczę, którego uczucia zdawały się tak czułe i głębokie, podczas gdy ja, na przekór całej tej wcześniejszej tęsknocie i na przekór wszystkim tym cudnym obrazom wokół mnie, czułem często w mym sercu głęboką i nieznośną pustkę? – Ach, pomyślałem, a moje własne myśli nastroiły mnie przy tym melancholijnie, wychodzisz mi naprzeciw miłująca duszo,

dzierząc wieniec marzeń o szczęśliwym życiu, którego kwiaty zwiedzione przyjemnym powiewem nadziei rozkwitają po raz pierwszy w pełnej krasie – a najpiękniejsze z nich zniszczy być może zimno, wyzierające niczym gwałtowny przymrozek z mojego, niegdyś tak głęboko zranionego, serca.

Po pewnym czasie do Agnes przybyli z sąsiedniego miasteczka goście. W gościnę przybyła dziewczyna, którą nazywała swoją najwierniejszą przyjaciółką. Agnes jakby odżyła na nowo i wydawała mi się tak ładna, tak żywa, tak pociągająca, jak nigdy przedtem. Półgłosem dzielone sekrety, przekomarzania, radosny szczebiot obydwu kobiet zdawały się nie mieć końca i ledwie zjadły obiad, już pomknęły do lasu. Jakże słodkie i wzruszające zdało mi się beztroskie usposobienie tych niewinnych istot! Cieszyłem się niezmiernie, że odkryłem ten dar niebios u tego kochanego dziewczęcia, któremu natura była tak przychylna.

Nie zwlekając, wyruszyłem do lasu od drugiej strony w poszukiwaniu romantycznego zakątka, by na chwilę odsapnąć. Umościłem się w miękkiej trawie, a gęsty krzak chronił mnie przed wzrokiem postronnych. Spowił mnie dobrze mi znany, świeży i uwielbiany przeze mnie zapach lasu, który wdzierał się we mnie wraz z cichymi, cienistymi obrazami samotności, wiejskiego życia, nieskomplikowanego szczęścia; aż w końcu teraźniejszość stopiła się w mej wyobraźni z przeszłością. – Na chwilę poczułem słodkie, czyste życie, które niczego nie pragnie, a mieści w sobie wszystko. – Wtem posłyszałem głosy, które należały do Agnes i jej przyjaciółki. Cieszyłem się, że usłyszę coś z ich niewinnego, znajomego gwarzenia. Rozmawiały niezwykle żywo i przystały niedaleko mnie. „O tak”, powiedziała Agnes, „jestem z pewnością dobra dla Wilhelma, ale powiedz sama, jakież będę miała z nim widoki na przyszłość? Kto wie, czy otrzyma tę posiadłość, a jeśli nawet – winnam się wtedy zagrzebać na wsi? Czemu powinnam zrezygnować z rozkoszy oferowanych przez życie, których smakują mieszkanki miasta, i o których opowiadają tak chętnie? Nie! Muszę ci uczciwie wyznać, że czekam tylko na moment wyjazdu stąd,

by spróbować życia w mieście, do którego, jak wielu już mnie zapewniało, jestem stworzona". „Ach! Zamilknij już", odpowiedziała jej towarzyszką, „Wilhelm już ci się nie podoba, bo wolisz tego obcego". „Nie", rzekła na to prędko Agnes, „mogę ci przysiąc, że miłuję Wilhelma o wiele bardziej niż jego. Ale matka dowiedziała się, że ten nowy ma pieniądze pod dostatkiem i jest synem wytwornego człowieka i jeśli byłby dla mnie dobry, to mogłabym zapewnić sobie szczęście, a i Wilhelma tak czy siak mogłabym przecież wciąż jeszcze widywać".

Jak ta rozmowa rozcinała me serce i jak okrutnie brzmiała w tym leśnym refugium, nie potrzebuję Ci już dalej opisywać. Po mojej miłości nie został nawet ślad. Ta dziewczyna miała w sobie wszystko to, tyle że jeszcze niewykształcone, czym w pełnej krasie odznaczają się zepsute dziewczki w mieście. Chwilowy poklask, tandetne błyskotki, upojenie pustą przyjemnością – to było dla niej najwyższym dobrem, za które była gotowa wszystko oddać. Westchnienia, które brałem za przejaw głębokich i słodkich uczuć, były rezultatem niezadowolenia z braku publiki, do której mogłaby się wdzięczyc, pozostając niewzruszoną wobec uroków uczucia, skromności. Ta sprytna dziewczyna napęłniła mnie niechęcią; drwiąc z mej znajomości sekretów ludzkiej natury i mojej zarozumiałości, ruszyłem wkrótce uleczony dalej. – Niemniej jednak, czyż nie jest to smutne, Bartonie, że tam, gdzie spodziewamy się najwznioślejszej prawdy, tam wpadamy w sidła ohydneho kłamstwa? Ale czyż mogłem osądzać ją tak srogo, choć i moje serce nie całkiem wobec niej było szczere? – Spójrzmy prawdzie w oczy, Bartonie, niestety jest to prawda, że większość kobiet robi wszystko z próżności, i że słowa sprytnej, jak i milczenie niemądrej, są pułapką, a temu, co bierzemy za miłość, za podstawę służą egoistyczne pobudki. Lecz czy *my*, przyjacielu, jesteśmy inni?

List szósty

Amanda do Julie

Dokonałam pewnego przyjemnego odkrycia, o którym pragnę Ci donieść, a które z pewnością odświeży w Twej pamięci pewne radosne wspomnienie, jak stało się to w moim przypadku.

Od pewnego czasu prawie codziennie przechadzałam się brzegiem rzeki, skąd roztaczał się przede mną widok na pewien ogród, który zdawał mi się coraz to bardziej niezwykły. Każdego dnia widziałam w nim pilnie pracującego mężczyznę; kopał ziemię, sadił rośliny, podlewał je, wykonując wszystkie te prace, jakimi zajmuje się ogrodnik; lecz ów człowiek czynił to wszystko w sposób osobliwy, lekki i z gracją. W niedziele w ogrodzie zbierało się nieliczne towarzystwo dobrze wyglądających ludzi, złożone, takie odnosiłam wrażenie, zawsze z tych samych osób, wokół których biegały bawiące się dzieci. Od tej chwili poczęłam przyglądać się owemu ogrodowi uważniej, by stwierdzić, iż urządzono go w sposób praktyczny, a zarazem niezwykle gustowny, co sprawiało, że cieszył oko. Jego znaczną część zajmował ogród kuchenny, poprzecinany wąskimi, wypielegnowanymi ścieżkami i oddzielony od reszty delikatnymi kwiatami, których zapach docierał aż do miejsca, w którym stałam. Porastały go szlachetne gatunki roślin, sprawiające wrażenie zadbanych. Z przodu ogrodu, frontem do rzeki, rosły gęste zarośla, po których pięły się kwitnące kwiaty, obok zaś stała altanka, tak cienista, pachnąca i błoga, że przyciągała mnie w gorące dni w nieomal nieodparty sposób. Dalej w głębi ogrodu rozpościerał się sad z cudnymi drzewami owocowymi, wyścielany świeżą, utrzymaną w czystości trawą, przecięty zaledwie jedną wąską dróżką i sięgający domu – ten zaś wyglądał zza objęć kwitnących drzew owocowych w sposób tak bezpretensjonalny, zadbany i miły, jak czyniła to cała reszta.

Wiesz dobrze, jakże pociągającym są dla każdego niewieściego oka rzeczy urządzone ze smakiem, jak rzadko

tutaj umyka nam nawet najmniejszy szczegół i że zawsze wypatrujemy oczy za autorką owego dzieła sztuki. Uznasz to więc za naturalne, że rychło zapragnęłam wywiedzieć się więcej na temat właścicieli domu.

Posłuchaj zatem owej wzruszającej historii: musisz ją poznać pierwiej niż okoliczności, które sprawiły, że właśnie teraz siedzę w tej altance, do której tak bardzo tęskniłam i że piszę do Ciebie skryta w jej cieniu. Charlotte była córką bardzo bogatego urzędnika, który, gdy przyszła wojna, stracił posadę i większą część majątku, i musiał odtąd wraz z rodziną mocno się ograniczać; były to warunki bardzo liche, jeśli by je porównać z ich uprzednim życiem. Przez pewien czas Charlotte mieszkała u krewnych w rezydencji księcia. Była kobietą o nadzwyczajnym powabie, czerpiącą pełnymi garściami z wszelkich wygod życia towarzyskiego, jakie otwierały się przed nią zapewne ze względu na jej ówczesny status. Budziła ogólne zainteresowanie, wszyscy szukali jej towarzystwa, zaś pewien bogaty, wytworny mężczyzna starał się o jej rękę. Krewni życzyli im szczęścia, rodzice byli uradowani, lecz ów mężczyzna, przy całym swoim niezmiernym bogactwie, był niezmiernie biednym człowiekiem: grubianinem o tępym, ograniczonym umyśle i odpychającej aparycji. Pokochać go Charlotte nie mogłaby nigdy, a użyć go jako środka, aby zapewnić sobie życie pełne blichtru, kłóciło się z jej uczuciami. Z całą stanowczością i nieodwołalnie odrzuciła więc jego zaloty, mimo że usilnie jej to odradzano. Po pewnym czasie wróciła do rodziców, zastając w domu pewnego młodego oficera, zwolnionego ze służby z powodu bardzo groźnej choroby oczu, który oddawszy się pod opiekę pewnego zręcznego lekarza liczył na rychły powrót do zdrowia. Był to cudowny, młody mężczyzna, obdarzony wieloma talentami i umiejętnościami, lecz niemal bez majątku. Charlotte przejęła opiekę nad chorym. Jej serce rozpływało się w żałości, gdy myślała o jego losie, skazującym go na bezczynność w okresie najpiękniejszego rozkwitu i aktywności, chętnie oddając się owym szlachetnym porywom uczuć. Być może jednak było tak, że gdy zawiązując na oczach swego przyjaciela leczniczą opaskę i nieskrępowanie

oddając się wpatrywaniu w jego uroczę, wymowne rysy, tak często myślała przy tym o opasce boga miłości, że ten w końcu sam zawiązał jej wokół oczu magiczną wstęgę. Wystarczy zatem powiedzieć, że dobrodziejka przystojnego chorego stała się jego kochanką. Kochali się czule, wiernie, ponad wszystko, zaś po jakimś czasie wyszła za niego za mąż, nie zważając na to, jak bardzo jej to tutaj znowu odradzano. Stan oczu młodego człowieka poprawił się, lecz jego wzrok był wciąż słaby, nie mógł zatem wrócić do służby. Za to, co zostało po lichym majątku, który prawie w całości pochłonęła kuracja, zakupili w tym właśnie miasteczku małą posiadłość. Charlotte urządziła wszystko w takim stylu, jaki wydawał się odpowiedni dla jej położenia; nie przyszło jej do głowy, aby widywać albo skorzystać z pomocy kogoś ze swych dawnych, wytwornych przyjaciół. Unikala wszelkich bezcelowych spotkań, utrzymywała siebie i męża swoją pracą, każdego roku doczekiwała się owocu ich miłości i była szczęśliwa. I właśnie dlatego widok tego, co tu urządziła, działa niczym balsam na duszę, bo widać w tym wyraźnie wolę i siłę. Codziennie widzimy, jak kobiety, poświęcając się, nieomal padają pod ciężarem troski o dom – jakież to bolesny, prawie odpychający widok! Tak daleko zaprowadziły je właśnie owe okoliczności, są, czym są, ze swoją złością i słabością, marząc o innym życiu jako o największym szczęściu, którego nie osiągną nigdy. Tutaj zaś panuje życie, duch, świadomość i mądrość, a to napętnia werwą każdego, kto to widzi i dodaje mu odwagi, by w swoim życiu podążał za głosem serca. Jej małżonek docenia wartość jej miłości i jej doskonałość, lecz sam nie uważa się za gorszego, bo wie, że kocha ją tak, jak nie kochałby jej nikt, i że nic na świecie nie mogłoby zastąpić jej jego samego, utraty jego miłości. To właśnie *on* był owym młodym człowiekiem, którego widywałam codziennie, jak z zaangażowaniem i wdziękiem pielęgnował ogród, bo jego wciąż jeszcze słabe oczy nie pozwalały mu zająć się czymś innym; ogród ów stał się ważnym źródłem zarobku dla nich dwojga.

Z pewnością ten mały obrazek Ci się spodobał i mam nadzieję, że jako żywo wszystko sobie wyobrazisz: ludzi,

dom, ogród. Lecz już całkiem swojsko poczujesz się wtedy, gdy Ci powiem, że owa szlachetna kobieta to Charlotte M. ... Jej ojciec, gdy był jeszcze bogaty, mieszkał w naszym sąsiedztwie, zaś ona sama to ta słodka dziecina o pogodnym usposobieniu, ustrojona w śliczne sukienki – jako dzieci nieraz chcieliśmy być takie jak ona.

Szukałam sposobności, by spotkać Charlotte i znalazłam ją. Od razu się poznałyśmy, a ona była na tyle przenikliwa, aby dobrze mnie ocenić i mnie nie unikać, mimo że przedstawiono mnie jej jako bogatą osobę, a ona zazwyczaj takich ludzi unika. I w zasadzie to ma rację! Gdyż jeno bogactwo, które daje wolność porywom serca, powinno służyć ludziom tylko po to, aby wznosić się ponad małomieszczańskie względy i uczestniczyć w życiu innych ludzi w sposób bardziej subtelny i szlachetny, a to właśnie dlatego, że człowiek bogaty mniej ich potrzebuje. Niezwykle niezdolne jest zaś bogactwo w przypadku takich ludzi, którzy mimo dostatku tkwią w duchowych okowach, okopują się w troski i obowiązki, zatwardzają swoją duszę na innych i prawdziwie nie mogą się tego wyprzeć, iż narodzili się po to, aby zostać niewolnikami!

Gdy porzucam samotność, która stała mi się nieskończenie droga, ona i hrabia stają się teraz moim jedynym towarzystwem. Ach! Byłam niegdyś zbyt odurzona, czułam się zbyt błogo, abym mogła prawdziwie czerpać przyjemność z życia. A jednak, gdy zapominam o sobie, o każdym drobnym szczególe, czując w mojej duszy po prostu pełnię, to wtedy nabieram odwagi, aby mimo braku miłości wyjść na zewnątrz, ku przepelnionej miłością przyrodzie, gdzie powietrze i rośliny, strumienie i ptaki, wszystko jak niegdyś oddycha miłością i śpiewa o niej. Wtedy całą siebie oddaję temu miejscu, gdzie wszystko jest cichą, wielką, harmonijną prostotą. Czułym podmuchom powietrza żalę się na me troski, zaufanie powierzam wiecznemu porządkowi, szczęścia szukam w wszechmocnym tchnieniu miłości, które przenika słońca i rośliny. Przyroda działa na mnie ogromem swych powiązań, wznosi mnie na swych skrzydłach, i jeśli słodkim jest rozumieć *jedno* pokrewne serce i czuć się przez

nie rozumianym, to świętym jest oddawać się w pełni uczuciom, gdy w chwilach najczystszych, daleko lub blisko, spotykają się serca *wszystkich* ludzi.

List siódmy

Amanda do Julie

Wynajęłam niedawno mieszkanie, które podobało mi się już dawno ze względu na jego niezwykle romantyczne położenie; coraz bardziej zajmuje mnie urządzenie całego mojego otoczenia na wzór tych obrazów, które od dawna zaprzatają moje myśli, a których do tej pory nie mogłam nieskrępowanie wcielać w życie. Swobodne życie, jasność, z jaką patrzę na świat, skryta aktywność – to wszystko sprawia, że jestem zadowolona, i, jeśli dobrze się zastanowić, to mój obecny stan jest stanem idealnym, o którym jako młoda dziewczyna często marzyłam. Moje ciche życie jest o wiele bardziej pełniejsze i zapewnia mi więcej odmiany niż mój wcześniejszy, bardziej ożywiony styl życia. Rozpościera się przede mną przestrzeń piękna i wolności – czuję to jako żywo w pogodnych chwilach; a jako że w mojej sferze nic mi nie umyka, nic nie jest bez znaczenia, to moja fantazja dociera do owych wszystkich cudownych życiowych splótów, jakie mającą w oddali.

Jakże drogim prezentem obdarowali mnie bogowie, zsyłając mi Wilhelma! Nie uwierzysz, jak bardzo jest mi oddany i jak jego słodka natura odwdzięcza się za każdy wysiłek, jaki wkłada się w jego edukację! Poznał nieco swoją historię i uznałam, że najlepiej będzie powiedzieć mu wszystko zgodnie z prawdą. Przysłuchiwał mi się w ciszy i skupieniu, by potem przytulić się mocno do mojej ręki i w poruszeniu oznajmić: „O, już od dawna byłeś dla mnie wszystkim, od pierwszej chwili, kiedy cię ujrzałem, byłeś mi kimś więcej niżli ojcem i matką!”. Z każdym dniem także on staje się mi coraz to droższy i zdaje mi się, że coraz lepiej rozumiem jego cichą i żarliwą naturę, a gdy patrzę w jego piękne, głębokie

oczy, czuję, jak otaczają mnie najśłodsze sny i wspomnienia. Często widuję także hrabiego i czynię to z przyjemnością. Nasze życie upływa w spokoju i jestem daleka od tego, aby poczuć do niego czułość, gdyż nawet nie mogę założyć, że on czuje podobnie. Jest bowiem zbyt rozsądny i zbyt doświadczony, aby kochać bez nadziei na wzajemność i z tej racji jego starania, aby być dla mnie miłym, nie mają żadnego innego znaczenia, jak tylko to, że lubi moje towarzystwo i szuka go, bo sprawia mu ono przyjemność.

I tak oto, gdy sami jesteśmy przepełnieni spokojem, w sposób naturalny rozplątują się wszelkie uwikłania i jeno nasze własne wewnętrzne napięcia i namiętności utrudniają i komplikują nam relacje z ludźmi.

Znał dobrze Albreta i wie dużo o moim wcześniejszym życiu; nawet to, czego nie wiedziałam sama. Z dziwnym uczuciem przysłuchuję się historiom o mojej przeszłości, która zatoneła już gdzieś daleko za mną i to tak głęboko, że samej trudno mi jest uwierzyć, iż byłam jedną z osób występujących w jego opowieści.

Dużo opowiadał mi o Biondinie di Monforte, gorącej, dumnej i okrutnej Włoszce, która miała na Albreta największy i najsmutniejszy wpływ, popychanej przez butę, żądze władzy i zemstę do takich czynów, które nam, łagodnym i wrażliwym Niemcom, wydają się niemal niewiarygodne. W swoich najlepszych latach uchodziła za pierwszą piękność Florencji i także w dojrzałym wieku potrafiła zadbać o swoją pozycję w świecie, uciekając się do sztuczek, żywego temperamentu i sprytu, gdyż bez niej nie potrafiły się obyć jej próżność i zmysłowa natura; nie znacząc nic, czułaby się nadzwyczaj podle. Dzieciństwo spędziła w bardzo trudnych warunkach, wskutek czego w jej charakterze wykształciły się twardość i spryt. Kochała mocno, lecz nienawidziła jeszcze mocniej. Realizacja jej planów była dla niej wszystkim; niewzruszenie podążała za swym celem, nawet jeśli sama miałaby przy tym stracić życie. Jeszcze mniej oszczędzała życie i szczęście innych! Wielu z tych, których spotkało to nieszczęście, że ją znieważyli, musiało za to zapłacić życiem – uroda, pozycja, bogactwo i wpływy ułatwiały jej bowiem

wiele rzeczy. Zarządzając w nieograniczony sposób ogromnym majątkiem, wcześniej znudziłaby się schlebiającymi jej nieustannie mężczyznami, gdyby pragnienie zaznania uciechy oraz jej duma nie uczyniły ich towarzystwa niezbędnym. Rozrzutność, przepych, namiętność i ślepe poddanie się jej woli – oto, co ją w mężczyznach najbardziej pociągało. Przy tym także ona sama potrafiła tak sprytnie i z takim wyczuciem schlebiać wszelkim namiętnościom mężczyzn, że nawet ci, którzy się od niej uwolnili, byli jej skrycie poddani i jeszcze długo czuli się uzależnieni od jej zdania i woli. Przez pewien czas ją i Albreta łączyła bardzo bliska więź, ze względu na nią przetrwonił większą część majątku i zerwał kontakty z ludźmi, którzy dużo niegdyś dla niego znaczyli. Była jedyną kobietą, którą kochał i w jego oczach była wielka, a to czyniło ją wyjątkową na tle jej płci; wszystkie inne kobiety uważał za małostkowe, dziecinne i godne pogardy, i zgodnie z tą filozofią zawsze tak je traktował. A gdy płomień jego namiętności zaczął płonąć słabiej, wtedy jego duma nakazywała mu jeszcze podstępniej i jeszcze zręczniejszemu reagować na jej intrygi, by nawet wbrew jej woli zachować przynajmniej *pozór* łączących ich bliskich relacji. Lecz jego starania były daremne i musiał pogodzić się z tym, że zwróciła się ku innemu, a uczyniła to w taki sposób, że zraniła nie tylko jego dumę, ale i namiętne uczucia. Miejsce miłości zajęły wnet w całej rozciągłości nienawiść i żądza zemsty, a jego serce przepełniły gorzka zaciętość i wzgardliwa nieufność, do jakich zawsze miał skłonność. Lecz mimo że ją nienawidził, była mu ciągle ośrodkiem jego świata, skrytą władczynią jego czynów, jedyną istotą, w której pamięci pragnął się zapisać i dla której jego życie coś znaczyło. Wiedział, jak łatwo zranić jej dumę, pozorując obojętność, by jednak zmylić jej przenikliwość, ów *pozór* musiał w całości przybrać postać prawdy. Ożenił się z mną i rzeczywiście udało mu się tym sposobem trafić w jej czułe miejsce. Rozgłos, jaki starał się wywołać na wszelki możliwy sposób, drażnił ją jeszcze bardziej, aż nadeszła już najwyższa pora, by znalazł się z dala od niej, gdyż śmiertelny zamach, jakiego ofiarą padł nieszczęsny markiz, został,

jak się później okazało, wymierzony jej ręką w Albreta. Jak dobrze się stało, Julie, iż długo nie pielęgnowałam w mym sercu podejrzliwości wobec Albreta, a przecież jej źródłem było ledwie zwyczajne przypuszczenie, które się zresztą później nie potwierdziło, i że nie straciłam zupełnie wiary w jego ludzkie oblicze, nawet wtedy, gdy bardzo cierpiał ono przez jego zasady. Lecz spuśćmy na te sprawy zasłonę milczenia! Jakże bolesne ogarnia mnie uczucie, gdy spoglądam wstecz na ów poplątany czas, kiedy wszystko układało się źle. Owe dni opływa niezwykle dziwna poświata, najobsobliwsza mieszanaka światła i głębokich cieni. Tylko wtedy zaznam spokoju ducha, gdy o tym wszystkim zapomnę, kiedy przekonam się, że to wszystko zapadło się gdzieś głęboko za mną, ja zaś mogę żyć dalej życiem wolnym i prostym.

Jakiś czas temu nasze małe towarzystwo powiększyło się o pewnego młodego człowieka, obdarowanego różnego rodzaju niezwykle, artystycznymi talentami; nazywa się Antonio. Jego rzadko spotykana umiejętność malowania portretów wzbudziła duży rozgłos; dałam więc posłuch nieustannym prośbom Wilhelma i pozwoliłam mu się namalować dla niego. A ponieważ sam Wilhelm jest w tym względzie bardzo uzdolniony i sprawia mu to radość, postanowiłam skorzystać z nadarzającej się sposobności. Tak oto poznaliśmy go lepiej i wkrótce jednogłośnie stwierdziliśmy, że jego manieri w kontaktach z nami są dla nas tak samo przyjemne jak jego malowidła, i że ma tyle charakteru co talentu. Musiał za młodu zmagać się z wieloma nieprzyjemnościami, lecz mimo to nieodwracalnie formował się na takiego człowieka, jakim jest dzisiaj, a ponieważ jego sytuacja życiowa raz skazywała go na samotność, innym zaś razem prowadziła między ludzi, to doskonalił obie te wartości: charakter i talent, gdyż ten pierwszy rozwija się w samotności, a ten drugi raczej w towarzystwie. W końcu zaczął rozkoszować się życiem bardziej swobodnym i oto stoi przed nami w pełnej doskonałości ten, który rozkwitał w ciszy i skrytości pod naciskiem okoliczności, niczym ów śnieżny kwiat, gdy tylko stopnieją śniegi. Teraz *żyje* w pełnym znaczeniu

tego słowa, świat mu się podoba i we wszystkim znajduje poetkę, miłą stronę. Jedyna rzecz, jaka czasami budzi jego niezadowolenie, nawet jeśli innym razem nadzwyczajnie go ona uskrzydla, to jego miłość do sztuk. Wiele rzeczy dręczy artystę, także to, że dzieło, które pragnie stworzyć, nie może stanąć przed nim od razu w pełnej krasie, że musi wpierw uporać się z rzeczami natury mechanicznej, wykonać tysiące małych kroczków, cierpliwie pokonywać powracającą bez końca drogę między nocą a dniem, patrząc, jak jego spłodzona gwałtownie idea, wydane migiem na świat dziecko jego ducha, wzrasta powoli w czasie niczym przyziemna roślina, podczas gdy w duszy swej nosił ją w postaci idei już doskonałej, niebiańskiego dziecięcia nieskończoności.

Bądź zatem zdrowa; wiem, że ucieszy Cię nastrój, w jakim się obecnie znajduję. A jednak, Julie, jeśli myślałaś, że stan mego umysłu jest być może tak spokojny jak ton tego listu, to jesteś w wielkim błędzie. Często nachodzi mnie mroczny, dręczący niepokój, czuję się źle, obco sama ze sobą i odnoszę wrażenie, jakby czekało mnie w życiu jeszcze wiele zagadek, które pragną być rozwikłane, jakbym przeczuwała, że jeszcze coś się wydarzy. I chyba wiem, co to może być. Ponownie zobaczę *jego* – jestem tego niemal pewna. Ale kiedy? Gdzie? I czyż nie muszę się tego lękać, mimo że w pewnych chwilach to właśnie wydaje mi się najśladszym szczęściem, najjaśniejszym punktem mojego życia? Ach, dusze kochających się ludzi nie odnajdują się nigdy! Gdy raz się rozdzieliły, pozostanie tak już na zawsze. Ściskacie mocno obraz ukochanego i dziwicie się, gdy spotykacie go ponownie, że jest obcą istotą; czas zmienia jego i was, zaś uparte serce, rozdarte kolcami wspomnień, wykrwawia się nadaremnie w tamtej chwili, gdy kwitły niegdyś niebiańskie róże terazniejszości.

List ósmy

Eduard do Bartona

Jest głęboka noc. Jeno księżyc maluje na podłodze zarysy okien. Zanurzyłem się w tchnieniu nocy, które płynęło w moją stronę słodko mnie chłodząc, lecz gdy spostrzegłem, jak blade chmury na nocnym niebie zmieniają swój kształt i dziwnie załamuje się światło księżyca, ogarnął mnie mroczny niepokój. Nie było to owo czułe marzycielstwo, które niegdyś, w chwilach szczęścia, napawało mnie tęsknotą i żalością; było to raczej owo drażniące uczucie, że nie wie się wszystkiego, uczucie, jakie chwilami przenika człowieka do głębi. Pomyślałem sobie, że już poprzednie pokolenia śmiertelników przywiązywały wagę do widoku ciał niebieskich, że w nocnej ciszy ludzie obserwowali ich bieg i, przepelnieni słodką nadzieją, że kiedyś poznają je w całej rozciągłości, wsłuchiwali się w ich tajemniczy, cichy porządek. Trwało to zaś tak długo, póki nagle nie docierali do granicy, za którą niknął wszelki ślad. Nikt nie sięgnął gwiazd, nikt z nich nie zstąpił. Nie wolno było im pytać: *dłaczego* podążacie tym torem, ową zgodną z odwiecznymi prawami jednostajnością? Przytłoczeni własnym ciężarem ludzie tkwią przykuci do ziemi i jedynie na skrzydłach fantazji mogą ją opuścić.

Chmury się rozstały i w triumfującym blasku oraz błękitnej, niezmierzonej jasności na niebo wystąpiły gwiazdy. A zatem tam, na górze, to właśnie wieczne światło, w dole zaś jeno mgły i blask fałszywy? Dlaczego tak na mnie działacie, dlaczego mnie niepokoiacie, o tajemnicze istoty, których natury być może nie przeniknę *nigdy*?

Gdy będziesz czytał te smutne myśli, mój drogi przyjacielu, to trudno będzie Ci uwierzyć, że wróciłem do domu chwilę wcześniej, uwalniając się z objęć urodziwej kochanki. A jednak właśnie tak było; lecz moja miłość jest jak ona sama: pisana jeno terażniejszości, lecz nawet wtedy, podobnie jej samej, nieskończenie uszczęśliwiająca.

Nie pragnę przed Tobą zatajać, że tamta przygoda z uroczym dziewczęciem z lasu w zasadzie bardzo źle mnie nastroiła. To był mój czuły punkt: myślałem bowiem, że tylko moje towarzystwo jest dla niej tak bardzo podniecające i dlatego tak bardzo upokorzony czułem się chwilami. Bo przecież to miłe uczucie dla każdego – i takim właśnie jest – być kochanym lub adorowanym ze względu na swoją osobowość; nawet wtedy, gdy przychodzi bieda i wielu ludzi chroni się za murem swojej pozycji społecznej lub bogactwa, to nic tak przecież nie łechce ich próżności, gdy myślą, że to wszystko nie gra żadnej roli, i że liczą się tylko ich osobiste zasługi. Lecz jakże niemiłe zaskoczenie mogą przeżyć ci wszyscy, którzy wszelkie oddawane im pokłony przypisują temu, ile warci są jako ludzie – pozbawieni owego układowego towarzystwa (to właśnie do niego przymilają się inni) widzą, jak nagle wszystko wokół nich się zmieniło! Zacząłem unikać ludzi i pogrążyłem się na pewien czas w pracy, której ojciec mój mi nie skąpił, nim na tyle nie odzyskałem poczucia własnej wartości, że z pogodą ducha i otwartym sercem wkroczyłem na powrót do tego gwarne go świata, jaki roztaczał się tutaj wokół mnie. W jakiś czas potem, w samym środku owej barwnej krzątaniny, spotkałem pewną dziewczynę. Znajomość z nią stała się szybko moim celem. Widywałem ją w najlepszym towarzystwie, wszędzie tam, gdzie liczyła się przyjemność, smak i wigor, by niebawem bywać z nią sam na sam, gdy tylko tego zapragnęła, w najgustowniejszych pokojach i najśłodszym otoczeniu. Nie potrafię Ci opisać, czym ona właściwie jest, mimo że chwilami zdaje mi się, że ją w pełni rozumiem; lecz jakby nie było, to pewne jest jedno: zawsze, gdy tylko ją widzę, istota ta napełnia mnie szczęściem i radością. Rzekłbym nieomal, że ze wszelkich radości życia ona delikatnym dotykiem strzepuje dla siebie tylko to, co najdelikatniejsze i najbardziej przelotne, niczym barwny pył ze skrzydeł motyla, beztrąsoko przemykając ponad tym wszystkim, co w życiu głębokie i wymagające zadumy, niczym zefir muskający jeno brzegi kwiatów. W moich oczach jest bardzo poetycka, mimo że ona sama nie chce nic wiedzieć na ten temat, poezja bowiem,

jak zwykła jest mawiać, to marzenie senne z innego świata, a ona przecież nie śpi i ma oczy otwarte. A zresztą, mój przyjacielu, to nieszczęśliwie staram Ci się ukazać moją jej ocenę w prawdziwie pełnym świetle, by dopasować ją do jakiejś reguły, jaką zwykło stosować się w szkole. Większość sądów bowiem, jakie mężczyźni wydają o kobietach, była mi już dawno niezwykle niemiła. Nieomal każdy mężczyzna ma jakiś swój system i sprawdza każdą kobietą istotę, jaką spotka w życiu, niczym próbę srebra; dłubie przy owej niewinnej istocie, by dopasować ją do swego systemu, a gdy ona, zgodnie ze swoją niepowtarzalną osobowością, okazuje się inna, niż myślał, uznaje ją za dziwaczną. Jestem zadowolony, że dane mi jest spoglądać na tę pogodną i wrażliwą naturę niczym w lustro, które skupia w sobie wszelkie promienie świata i odbija je w najśłodszych barwach. Wskutek tego to, co było dla mnie puste i martwe, niczym promienie słońca przenika z nowym powabem wprost do najgłębszych zakamarków mojej duszy.

Widywaliśmy się często i długo, nie przywiązując do siebie specjalnej wagi, gdy pewnego razu zaczęły otwierać mi się oczy. Byłem w doskonałym nastroju, życie zdawało mi się na zmianę to ważne, to znów bez znaczenia. Obiecałem sobie, że nie będę oczekiwał niczego nadzwyczajnego, jedynie pełnymi garściami czerpał radość tam, gdzie będzie się do mnie uśmiechała. I tak oto powziąłem mocne postanowienie poznania jej słodyczy. Szybko zawarliśmy znajomość i otwarcie wyznałem jej moje pragnienia. Nie odrzekła mi na to nic, jej zachowanie nie zmieniło się i zdawała się w żaden sposób na tę sprawę nie zważać. Lecz pewnego razu, gdy byłem z nią sam na sam i robiła wrażenie bardziej powabnej niż zazwyczaj, odpięła ze swej piersi kwiat granatu i wręczyła mi go. „Te kwiaty symbolizują wzajemność w miłości”, powiedziała, spojrzawszy na mnie z żarliwym rozmarzeniem. Wszystko, co czyni, jest właśnie w takim stylu: lekkie, samowolne i delikatne, tyle że zawsze towarzyszyć musi temu gest i spojrzenie: milej jest na to patrzeć niż opisywać – podobnie jak z nią samą.

Niezwykłe jest to, że gdy śpiewa – uprawia tę sztukę jak wielu innych ludzi z dużym powodzeniem – nieustannie burzy spokój mojej duszy. Jej śpiew unosi mnie na swych skrzydłach do innej, odległej krainy, gdzie dworuje sobie ze mnie gmatwanina słodkich postaci. I gdy pozwalam im się porwać, to zdaje mi się, że spotykam znane mi istoty, które już niegdyś widziałem; to cienie moich dawnych radości, moich pragnień, moich najśodszych snów. Wtedy zapominam na chwilę o świecie wokół mnie, a moje serce nie pragnie zaznać większego szczęścia, jak tylko móc broczyć z owych ran, wykrwawić się i umrzeć w żałości. I to chyba prawda, Bartonie, że istnieją takie przeżycia, które pozostają niezatarte; dźwięki zaś to cudowna przędza, tkana w świecie duchów, która przenika wszystkie czasy, ujawniając nam tajemną prawdę o naszych prawdziwych pragnieniach i oplatając je po wieczność niewidzialnym spletem.

List dziewiąty

Amanda do Julie

O Julie! Jakże ów Antonio stał mi się ważny! Jego pogodny, wszechstronny duch wyczarowuje wokół mnie cudowną terażniejszość, jego płomienna fantazja unosi mnie na swych skrzydłach do niebiańskiej krainy poezji, zanurzonej po wieczność w zachwycającej woni młodzieńczego zachwyty! I tam właśnie pragnę umknąć, uciec od tej pustej płataniny, utkanej z ziemskich planów i pomyłek, z czystym, kochającym sercem pragnę po wieczność przebywać właśnie tam! Czuję, że powinnam zawierzyć mu wszystkie swoje wątpliwości, cały mój ból, całe moje życie. Moje serce z ufnością tuli się do pogodnego usposobienia tego człowieka, świat zaś na nowo uśmiecha się do mnie skąpany w blasku jego ducha. Dzięki Antoniowi poznaję najpiękniejsze dzieła, jakie wydała na świat poezja, które do tej pory były mi w większości obce. I gdy tak poddaję się temu niebiańskiemu światu, lśniącemu po

wieczność w świetle jutrzeńki, nie poszukując wcale jasności w przyziemnym życiu, to przed oczyma mej duszy pojawia się nowa prawda, nowy blask. W obliczu zmian, jakie we mnie zaszły, nawet myśl o Eduardzie, o tej pięknej miłości, która przepadła, myśl tak długo nękająca moją duszę mrocznymi, druzgocącymi wspomnieniami, zaczyna przybierać jaśniejszą postać. W tym, co przemijalne, uczę się przeczuwać to, co nie przeminie, a im bardziej pogrążam się w żalu nad błędnymi drogami *rozumu*, tym wspanialsza jawi mi się godność i nieomyślność *uczucia*. To również zawdzięczam temu przyjacielowi, który jednoczy w sobie delikatne, czułe serce z najjaśniejszym i niczym nieskrępowanym duchem. Jakże wspaniale upływają nam ranki i jakież nastają nam wieczory! Przyroda przemawia do mnie w nowym języku: proroczo i pogodnie, żałośnie i przyjaźnie:

Kwiaty rozsiewają zapach
w subtelnych podmuchach lata,
W błękitnych nieba przestrzeniach
chmurki, jak w wiosennych marzeniach.
I nadzieja, – nad dolinami
czułość pod szmaragdowymi skrzydłami,
czuję się w żądzy zatracona
Jak nowo narodzona!

Mam Ci zatem opisać Antonia? Żądałaś tego już dwa razy. Lecz wybaczyć, że nie mam do tego chęci, gdyż sędzę, że opisać się go nie da. Niech Cię więc zadowoli krótki i powierzchowny zarys. Nie jest piękny, choć wydaje mi się, że może się podobać nawet do tego stopnia, by go uwielbiać. Wygląda młodzieńczo, mimo że nie jest już młody; jest pogodny, lecz nie płytki, zamyślony, lecz nie zafrasowany, dowcipny, a przy tym pozbawiony jadu, uczuciowy, lecz nie popada w afektację. Jego błędy – wiesz przecież, że go z nich nie rozgrzeszam – nie są pospolite i nie są nieznośne, wyraźnie zaś odbija się w nich znamię genialnego ducha.

Znalazłam dzisiaj na biurku kilka strof, które Ci przesyłam. Z pewnością nie myślę się, sądząc, iż ich autorem jest Antonio. Na pewno wyszły spod jego pióra, lecz jak bardzo nie tchnęłyby żarliwością uczuć, to wydaje mi się, że dobrze rozumiem intencję Antonia, który nie chciał, abym postrzegła je jako wyraz swobodnej gry fantazji.

Chciałabym duszę odgadnąć
Tylko wierną i oddaną!
By miłością zawsze płonąć,
Pocałunkami deklarowaną.

Duszę godną zaufania,
Która daje przekonanie,
Wartą życia, miłowania.
Lecz fałszywe pożądanie.

O! Jak chciałabym w niej utonąć,
Radośnie usposobiona!
Miłość winna szczęściem płonąć
Nieziemskim ogniem niesiona!

Wszystko dla niej chcę poświęcić,
Z bratnią duszą żyć w radości,
W bólu cierpieć nie mam chęci,
Ból pożywką jest miłości.

Stąпам po łanie kwitnącym,
Pachnącym kwieciem się upajam,
Oddycham wiatrem gorącym,
Świat miłością mnie nastroja.

Czy moje czcze urojenia,
Nie osłabną bez płodności?
Miłości pełne marzenia,
Nie ściągną na mnie wierności?

Czy zdołam duszę odgadnąć,
Taką wierną i oddaną?
Do niej miłością zapłonąć,
Pocałunkami deklarowaną.

List dziesiąty
Eduard do Bartona

Sam nie wiem, Bartonie, dlaczego treść Twojego ostatniego listu tak nadzwyczajnie mnie poruszyła, a nawet zdziwiła. Piszesz mi, że zamierzasz pojąć Nanette za żonę, że postanowiliście zamieszkać w jej posiadłości w pobliżu *** i żyć na zmianę życiem na wsi i towarzyskim. Piszesz mi o tym wszystkim, jak mi się zdaje, z pewną dozą dumy; cieszysz się swym losem tak spokojną radością, jakby to wszystko właśnie tak *musiało* się ułożyć, ponieważ tego właśnie *chciałeś*. Odnoszę nieomal wrażenie, że to, co tak dziwnie się we mnie burzy, to coś w rodzaju zawiści. Także mój los jest już w pewien sposób postanowiony. Z zadowoleniem patrzę, jak ziściły się prawie wszystkie moje młodzieńcze marzenia i plany wieku dojrzałego, zaś moja ambicja bliska jest zaspokojenia, a jednak... – a jednak często ogarnia mnie wprost niewyraźna tęsknota za owym czasem pełnym marzeń, pełnym tego, co niedokończone, gdy dane mi było rozkoszować się zasnutą słodką tajemnicą miłości najczystsza poezją mego życia, pewnością, iż do mej duszy zawitała boskość. W takich chwilach czuję w najgłębszych zakamarkach mej duszy, że idealnym spełnieniem moich marzeń był właściwie Twój los. Jednak, jak by nie było, życzę Ci szczęścia. Wiele razy już zmieniałem opinię na Twój temat, lecz prawdziwa treść Twego jestestwa oraz to, co Ci zawdzięczam, pozostało niezmiennie. Gdy byłem młodszy, zdawało mi się, że nosisz aureolę, wydawałeś mi się nieosiągalny i czciłem Cię niczym niezmierną istotę.

Potem jednak nastał czas, gdy wszystko w moich oczach zaczęło się chwiać, we wszystko począłem wątpić. Wtedy także zniknął uświęcający Cię nimb, zaś cała Twoja istota tchnęła wręcz dwuznacznością. Czy gra ze mną w swoje gierki? – myślałem często. Na co mi te wszystkie wielkie idee, te pragnienia, które nigdy nie zostaną zaspokojone, które sprawiają, że świat mi się *nie podoba*, ja zaś sam jestem dla niego *bezwartościowy*? Dlaczego ów znawca ludzi nie

wolał powierzyć mi prawdy, nawet jeśli miałyby mieć gorzki posmak, w miejsce tego czarownego światła, co znikając sprawia, że pograżam się w głębokim mroku i niczym więcej? Lecz wkrótce sprawy nabrały jasności: poznałem prawdę wyższego rodzaju, która kryła się w tym, co brałem za ułudę. Zobaczyłem w Tobie człowieka, którego ukształtowało życie i który kształtuje je teraz sam, pojmującego świat i dążącego do tego, by swoje własne doświadczenia jak najlepiej wykorzystać dla dobra innych. Jasno i wyraźnie objawiła mi się Twoja indywidualna wartość i Twój stosunek do mnie. Czuję, że mnie wychowałeś, gdyż wychowanie – tak jak ja to słowo pojmuję – nie oznacza, że człowieka się formuje, lecz że daje mu się sposobność ćwiczenia i rozwijania jego wrodzonych umiejętności, że daje mu się sposobność formowania samego siebie. Każdy człowiek, który nie może żyć zgodnie ze swymi predyspozycjami, jest nieszczęśliwy i brak mu formacji. Człowiek mądrzejszy dostrzega na czas owe skłonności dziecka i robi wszystko, aby znalazło się ono w adekwatnym dla siebie położeniu, gdyż dopiero wtedy, gdy człowiek żyje w zgodzie ze swą osobowością, potrafi także zdziałać wiele dla innych. Życie łatwo jest stracić i każdy z nas przeżywa takie chwile, gdy to czuje, gdy musi zapytać: na co to wszystko, po co te starania, do czego to prowadzi? Lecz potem chęć do działania, do tworzenia, gna nas z powrotem w miejsce, które przeznaczono wyłącznie nam, byśmy tam właśnie ćwiczyli swe siły i nie pytamy już więcej, na co to wszystko, lecz z zapalem mieszamy się w tłum, by nie wypaść na jego tle jako ci najmniej zaradni, i nawet jeśli skrycie traktujemy to wszystko jako grę, to zdaje nam się przecież, że jesteśmy tego godni, aby z całą powagą doprowadzić ową grę do końca. Każdy człowiek powinien zatem dowiedzieć się, na czym polega jego wyjątkowość, a gdyż już potrafi stworzyć sobie swój obraz, może wraz z nim wkroczyć na arenę świata, działając spokojnie i pewnie. Bo czego by nie powiedzieć, to pewne jest, że okoliczności zewnętrzne częściej formują się podług człowieka, niż on podług nich. Jego sposób myślenia, odczuwania, poczucie smaku,

jego błędy wyznaczają kształty tego, co go otacza, zaś pragnienie, by je zmienić, jest daremne, jeśli wpieryw nie zechce i nie może zmienić się sam. Czyż powodem tych wszystkich gorzkich utyskiwań, jakie Rousseau kierował w stronę ludzi, nie był właśnie on sam? On sam, zachowując się tak dziwacznie i niepospolicie wobec innych, musiał doświadczyć podobnego zachowania i gdyby był szczery, to zapewne musiałby się przyznać, iż nigdzie nie mógłby być tak szczęśliwy, żaden stan tak bardzo by mu nie odpowiadał, jak właśnie banicja, gdzie mógł żyć wolny od wszelkich społecznych układów i bez przeszkód oddawać się marzeniom.

Z tego, co Ci tu napisałem, będziesz pewnie wnioskował, że właśnie teraz nadszedł w moim życiu taki czas, gdy więcej niż zazwyczaj myślę o moim stosunku do świata – i będziesz miał rację. Chyba w życiu każdego człowieka przychodzą takie chwile, gdy czuje, że musi stworzyć ze swego życia jedną całość, jedną historię, a jeśli tego nie potrafi, gdy na dobre zagubi nić, która łączy jego małe i wielkie, wewnętrzne i zewnętrzne sprawy, lub gdy zostanie mu ona zerwana, wtedy staje się nieszczęśliwy i rozbity. Nie czułem do tej pory tak żywo tego pragnienia, miałem bowiem tak różne opinie na wiele spraw i tak często je zmieniałem, że najwidoczniej nie widziałem wielkiego związku między przeszłością i terażniejszością. Lecz teraz, gdy osiągnąłem pewnego rodzaju etap spoczynku i patrzę na me życie niczym na dywan przetykany barwnymi nitkami, który rozpościera się przede mną, ja zaś *w całości* ogarniam go spojrzeniem, dostrzegam subtelny związek oraz nić, utkaną w moim wnętrzu, która, wyłaniając się ze mnie, łączy pojedyncze elementy. Nie jestem niezadowolony z siebie i ze świata, jednak boli mnie jedna rzecz i boleć będzie wiecznie, a mianowicie to, że najważniejszy etap mojego życia, czas, gdy rozkwitał pęk mej egzystencji, gdy wszystko zdawało się wskazywać na coś prostego i wielkiego, ostatecznie jednak przepadł w braku zrozumienia. O Bartonie, powtórzę to: wystarczyłoby jeno, aby zmienił się tylko ten jeden najdrobniejszy aspekt mego życia – ta

myśl sprawia, że rozum i szczęście nieuchronnie ulegają spowodowanej przez nią boleści!

Nie wiem, czy już Ci o tym pisałem, że mimo młodego wieku znalazłem tu zatrudnienie jako ***. Mam posadę, o jakiej często marzyłem w młodości. Lecz zanim zacznę pełnić swoje obowiązki, wybieram się w roczną podróż, częściowo w interesach mojego ojca, częściowo po to, aby zyskać potrzebną mi wiedzę i umiejętności. A gdy wrócę, będzie to już zależało tylko ode mnie, czy na wieki połączę się z Celestyną – tak bowiem zowie się owa powabna istota, którą znasz z listów. W trakcie mojej podróży odwiedzę także Ciebie, możesz być pewien! Być może będziesz już wtedy mieszkał w swojej wiejskiej posiadłości. Muszę raz jeszcze spotkać Ciebie, muszę zobaczyć się z Amandą! Jakże nie miałbym zaklinać tego cudownego momentu pragnąc, by nastał w moim życiu, a który już teraz sprawia, że na myśl o nim moje serce drży? Jaka będzie? Jaki będzie świat wokół niej?

Będziesz szczęśliwy, Bartonie! Muszę ciągle do tego wracać. Twe życie będzie najpogodniejsze i najintensywniejsze, zaś zmysł terażniejszości Nanette będzie zawsze przyjaźnie przykuwał Twe sięgające w dal spojrzenie do chwili, która trwa teraz! I właśnie dlatego, że tak mało jesteście podobni do siebie, tak bardzo będziecie do siebie pasować, gdyż miłość żywi się często pragnieniem, aby to, czego nam brakuje, zastąpić umiłowanym przedmiotem, zaś idealne podobieństwo charakterów sprawia, że brak jej najbardziej ponętnej rzeczy.

Nadszedł dzień odjazdu, za kilka chwil będę siedział w powozie. Od dawna już nie delectowałem się godzinami poranka, zaś zjawiska zachodzące w przyrodzie obojętnie przesuwały się przed moimi oczyma: nie oddawałem się bowiem przeżyciom, tylko nad nimi panowałem. Zdaje mi się, że kogut nigdy nie wyśpiewywał swej porannej pieśni tak harmonijnie jak dzisiaj, a ptaki nigdy tak głośnie i odważnie nie radowały się nadchodzącym porankiem, nigdy nie widziałem, by tak świeży krajobraz wyłaniał się z za nocnej zasłony deszczu, a słońce tak radośnie tryum-

fowało nad ciemnymi chmurami. Przeczuwam to – także memu życiu pisany jest jeszcze jeden wschód słońca, jeszcze jeden poranek, lecz gdybym wiedział, że wraz z przemijającym dniem ja także chyliłbym się cicho ku zachodowi, to moja radosna nadzieja pozostałaby mimo to niezmacona.

List jedenasty

Amanda do Julie

Jak wiele radości sprawił mi Twój ostatni list. W Twych opiniach o moim życiu i o mnie znajduję tyle samo mądrości, co delikatności. Tak mnie zawsze szczerze zapewniasz – zaiste, wierzę w to – jak tęsknie mych listów wyczekujesz oraz że Twoim zdaniem tchną one bardziej życiem i są ciekawsze niż najlepsza książka. Piszesz mi nawet, że są w Twym życiu jedyną poetycką rzeczą. Bardzo miło jest mi o tym czytać, gdyż stało się to już moją potrzebą, by móc bez przymusu i skrępowania zawierzać Ci moje żale i wspomnienia oraz moje radości. Jesteś zresztą jedyną osobą, wobec której mogę sobie na to pozwolić. Tak, Julie, nawet jeśli czas zaciera mieniającą się wieloma barwami przeszłość, nawet jeśli teraz tak bardzo uszczęśliwia mnie obecność Antonia, nawet jeśli łączą mnie z wieloma innymi ludźmi tak cudowne więzy, to jednak me serce nie potrafi zupełnie oderwać się od owej krainy czarów i nawet radośniejsze uczucie, jakie poruszy me serce, zdaje mi się ledwie posłańcem z owej krainy, który na powrót z całą siłą przyciąga mnie do starych kajdan. Często trapi mnie niepokój i czuję wyraźnie, że spotkam go ponownie, lecz wtedy odzywa się wnet złowrogi głos: „on o tobie zapomniał” – i wtedy znowu wszystko się zmienia. Szepty wiatru, wierzchołki lesistych gór, szumiące fale rzeki – wszystko to wciąż mi powtarza: „on o tobie zapomniał! Wokół nas nie unoszą się już tęskne westchnienia jego miłości!”. Nieraz, gdy usilnie wpatruję się w cienie drzew, zza których przyjaznego mroku wyłaniają się zapomniane

już niemal obrazy młodości, a z szepczących gałęzi spływają na me serce błogie marzenia, wtedy przed oczy mej duszy, niczym obraz utraconego, napływa wspomnienie o zbiegłej miłości i łza boleści spowija mrokiem me oko. Lecz potem siłą odrywam od nich wzrok, i, zamknąwszy w sobie ból, spoglądam na otwartą, pustą równinę, która rozpościera się przede mną. Wyłaniają się z niej dalekie, radosne kształty, pogodne niczym dal; wtedy czuję, jak owiewa mnie nowa chęć do życia i raduję się, że mam w sobie odwagę, by straciwszy tego, który był mi wszystkim, mieć jeszcze odwagę żyć. I wiesz, Julie, że nieraz bywa właśnie tak: jednym razem huśtawka mych uczuć sięga zbyt pięknej przeszłości, innym zaś razem unosi mnie ku pogodnej teraźniejszości.

Znasz z moich listów ludzi, których widuję codziennie: Antonia, hrabiego, Charlotte, jej męża i Wilhelma. Moje życie upływa jednostajnie i uroczo, a ślady umykających dni zostawiają po sobie jeno drobne wydarzenia, nic wielkiego czy wstrząsającego. Należy do nich również to, co ostatnio jako żywo zainspirowało nasze towarzystwo do wielu komentarzy i rozmów. Wilhelm odbył krótką podróż do pewnego urokliwego i dzikiego miejsca leżącego w pobliżu, a gdy wrócił, przypadkiem wpadła nam w ręce piosenka, którą tam napisał. Oto ona:

Wyraźnie wzdychają
wiatry niezauważenie.
Cierpiąc się przesuwiają,
przez firmamentu przestrzenie.

Wzbierają, uciekają
burząc dolin spokój,
sny przesywają,
a w piersi niepokój.

Dzień odszedł w cichości,
noc milczy uparcie,
tu w dole ciemności
tylko młot na warcie.

Tam flet inscenizuje
swoje nocne cierpienie,
które z zorzą zstępuje,
budząc wieczorne ożywienie.

A kopka siana na glebie
podmuchem wiatru popchnięta,
przed siebie, przed siebie
Aż po wieczyste pęta.

O! matko, czas na biadolenie
Niech popłynie łza miłosna,
W poświęcie zabłyśnie olśnienie
Zieleń radosna.

Gdy wiosna kwiatami
Pagórki zasnuje,
Wówczas kwiatów pąkami
Dla ciebie jej duch kielkuje.

Oczyrna cię wypatrują,
wciąż ciebie szukają;
Szepczą, rękami wymachują
przecież cię kochają.

To, co najbardziej poruszyło mnie w tych strofach, to nastrój, jaki z nich wyziera. Poczułam w nich melancholię, której nie pragnęłabym widzieć u tego młodego człowieka. Lecz jednocześnie musiałam docenić także talent, który widać niezaprzeczalnie, mimo pewnej zawilości i mankamentów utworu, a który wyraźnie pozwala odczuć staranie, aby z otaczających wrażeń i obrazów ukształtować jedną całość i nasycić ją sensem. Strofy te dały sposobność do ogólnej rozmowy o poezji, którą zapisałam, gdyż bardzo dobrze charakteryzuje ona moich przyjaciół i zawiera wiele cennych spostrzeżeń. A ponieważ nie wiem, czy ów problem jest dla Ciebie na tyle ważny, byś odłożyła list na bok, nie przeczytawszy go, to zamierzam poczekać na Twoją decyzję, nim Ci go prześlę.

List dwunasty

Amanda do Julie

Nie wiem, czy pisałam Ci już w którymś z listów, że przyjdzie mi niebawem rozstać się z Antoniem. Do podróży zmuszają go jego życiowe sprawy. To zbliżające się *oddalenie* sprawia, że dopiero teraz czuję, jak bardzo jest mi *bliski*. Tak, Julie, me życie, tak długo pogrążone w mroku, na powrót się rozjaśnia i czuję, jak w piękniejszym kształcie wraca moja młodość. Często zdawało mi się, że wolna od jakiejkolwiek miłości, a tymczasem kocham mocniej niż kiedykolwiek. I jakże mogłoby być inaczej? Naturą kobiety jest miłość: miłość uwalnia ją od wszelkich dręczących skłonności, którym brak szlachetności, ona zaś uczy się czcić to, co boskie, gdyż w ukochanym wielbi obraz boskiej istoty. Nastrój, w jakim znalazł się mój umysł dzięki towarzystwu Antonia, dzięki jego cudownym i swobodnym poglądom na życie, zdaje mi się powabniejszy i radośniejszy niż najpiękniejszy, młodzieńczy zachwyt. Z każdym dniem Antonio wydaje mi się przystojniejszy i słodszy, zaś jego obraz mocą subtelných czarów stapia się w jedno ze wspomnieniem Eduarda. To, co mnie do niego przyciąga, to nie zachwyt ani szacunek, lecz raczej przyjaźń; to słodka moc sympatii przywiązuje mnie do niego. I tak, Julie, z radością wyczekuję jego powrotu. Mimo że mrok spowija jeszcze pewne jego sprawy, to mam do niego tak bezgraniczne zaufanie, że nie budzi to wcale mojego niepokoju. Ja natomiast już od dawna nie mam przed nim żadnych tajemnic, zaś Eduard był częstym przedmiotem naszych najszczerzych rozmów. O Julie! Jakże będę szczęśliwa, gdy na zawsze zwiąże się z Antoniem! Dla ludzi uformowanych, którzy się kochają, małżeństwo to bez wątpienia stan największej wolności i największego szczęścia! Długo drwiąco odsuwałam od siebie wszelkie marzenia o szczęściu, a tymczasem ono uśmiecha się do mnie przyjaźnie z tak bliska! Czuję się w końcu kochana, tak jak kochana pragnęłam być zawsze! Nie jestem w stanie napisać Ci dziś nic więcej, ma dusza, upojona

przyjemnymi i cudownymi wizjami, zbyt jest rozigrana, lecz
przesyłam Ci pewną piosneczkę, która chyba lepiej oddaje
mój stan:

Ulatuje życie rajskie
otoczone boskim blaskiem,
nie powstrzyma przymus żaden
ducha wesoły zapęd.
Żąda, aby rozkochanie
ostudziło oczarowanie,
w lekkim zmieszaniu godziny zagrały,
wiosennym wiatrem kwiecie rozwiały.

Już odeszły gwiazdy istnienia,
tak daleko kraina marzenia,
a troska niepewności
wciążą w grób bez litości.
Świat pełen blasku światłości,
życia szersze możliwości.
I tak jak wolne pszczoły krążą po kwiatów dolinie,
tak pogodnie sens życia kwieciami płynie.

Tylko ty mnie ochroniłaś
na różach mnie pościeliłaś.
Żarze święty miłości!
dodałaś duszy dzielności
Nadziei, która się nie starzeje
radość, której siła pięknieje.
I całe niebo znowu mi zaśpiewało,
odkąd jesteś złote piosnki zagrało.

Wyższym celom przeznaczona
czuję się żarem otoczona,
jego światło mnie przeraża
lęk mi jednak nie zagraża.
Tylko ty z lekkimi ciarkami
tęsknoty świętymi smutkami
zbliżasz się i rozpalasz do wyższego istnienia,
dąż duszo poszukująca niebiańskiego natchnienia.

List trzynasty

Eduard do Bartona

Piszę do Ciebie po długim czasie milczenia znad brzegów Arno, niedaleko kwitnącej Florencji. Jakże wspaniała okolica rozpościera się wokół mnie! Pod jasnym skrawkiem nieba ziemia pyszni się okazałą wegetacją: gęste od listowia krzewy, mieniące się zielenią murawy, wijące się ścieżki ustępują sobie miejsca w najśłodszym zespoleniu. Dużo ludzi spotyka się teraz na świeżym powietrzu, by rozkoszować się czarowną jesienią, która w tym kraju jest niewymownie piękna. Grupki ludzi i całe rodziny wraz z mrowiem dzieci przesiadują w cieniu drzew, na lśniących zielenią murawach; jakież to słodki widok: spokój i pogodne rozkoszowanie się terażniejszością. Ach, jakże zazdroszczę temu ludowi, zrodzonemu pod łagodnym niebem, który pełną pierśią rozkoszuje się każdą chwilą swego życia, oddychając niczym więcej jak tylko przyjemnością życia, spokojem i radosną rozkoszą umykających dni, podczas gdy my biedacy, spłodzeni w klimacie północy, wiecznie walczymy z zimnem i melancholią, zamiast *poczuć* radość życia, pragnąc ją *zrozumieć*. Wszystkie owe wynaturzenia fantazji, które tak bardzo uprzykrzają życie mieszkańcom północy, i to zarówno ludziom niewykształconym, jak i tym wyedukowanym, są zupełnie obce mieszkańcom ziem południowych. Inaczej niż w przypadku tych, których dokuczliwy klimat zmusza do opuszczenia regionów ich życia, fantazja tych drugich może spokojnie trwać przy przedmiotach rzeczywistego świata, znajdując w nich bogatą pożywkę. Także temat odchodzenia, przemijania, ci szczęśliwsi od nas ludzie starają się podejmować w delikatny sposób i gdy wydaje się, iż surowy klimat wpędził mieszkańców północy już w samych ich myślach za życia do grobu, dając im zasmakować najstraszliwszych spraw, o których nawet strach pomyśleć, to oni właśnie starali się pokryć oblicze śmierci zwiewnym welonem lub złagodzić jej okropieństwo obrazami subtelnymi i przyjemnymi. Tak, nawet teraz, gdy nowi bogowie jakże różni są od

starych, to wciąż jeszcze widać ślady ducha, który oddychał powietrzem tego poetyckiego regionu, przeniesionego tutaj z Grecji, podniosłego, pięknego i uszczęśliwiającego niczym poezje samego Homera, ich śpiewaka. Nigdy nie pozbędę się tego najgłębszego wzruszenia, które ogarnia mnie, gdy tylko słyszę wieczorną pieśń ku czci najświętszej dziewicy, zwiastującą umęczonemu robotnikowi wytęskniony koniec pracy. Rozbrzmiewa w niej pochwała Maryi, która „ma wieńiec z gwiazd i księżyc pod stopami, jest czysta i nieskalana, obleczona w jasność słońca, wielka orędowniczka niebiańskich skarbów, złote są bowiem włosy królowej niebieskiej, światło zaś jej szata! Mario, Ty cudzie stworzenia, obym mógł oglądać Twe oblicze w raju!”. I jeśli w tym zestawieniu słyszy się jeszcze łagodne Madre d’amore!, to chwilami zdaje się, że przenieśliśmy się do uroczej starożytności.

Lecz nawet gdy bardzo się staram, by w zgodzie z nastrojem ludu ignorować zjawiska, jakie przed sobą widzę i nie oddawać się rozmyślaniom, coraz bardziej skupiając się na chwili, i nie zadawać sobie daremniego trudu, aby rozwiłkłać pogmatwane ścieżki życia, którymi podążam niczym w labiryncie, to jednak nie zawsze mi się to udaje. Tutaj, gdzie wszystko tchnie rozkoszą i spełnieniem, ogarnia mnie nieopisana tęsknota. Przyjemne próżniactwo w podróży, oddalenie od wiążących interesów, od prozaicznej rozrywki życia towarzyskiego – to wszystko sprowadziło mnie na powrót do świata młodości i marzeń. Wszelkie ludzkie dążenia i starania – jakże to wszystko wydaje mi się nic niewarte – jeno miłość godna jest tęsknoty! Tak, to właśnie ona była tą jedyną, która wyczarowała niegdyś w mej duszy niebo południa, nauczyła mnie rozumieć mowę przyrody i wypełniła mnie uczuciem uświęconego, nadprzyrodzonego zachwyty, który rozpałił we mnie żywą wiarę i sprawił, że poczęłem przeczuwać istnienie tego, co nieśmiertelne. O, jakże szybko ustępowały w obliczu tej ciepłej i ufnej religii miłości wszelkie racje rozumu, jakże prostowały się jego ścieżki, jak prędko umykał wszelki chłód i kalkulacja, którą wielu zwie moralnością, w obliczu tej, dzięki której czułem się boski i nieśmiertelny! Gdybym tylko mógł przytulić

Amandę do mej piersi, gdybym mógł żyć z nią tutaj, gdzie ledwie przelotna myśl o niej napełnia mnie zgorzknieniem, gdyż nie dzieli jej ze mną Amanda, gdy w końcu wiem, że ona nie może beze mnie być szczęśliwa! Jej wspomnienie staje się tym bardziej wyraźne, im bardziej uzmysławiam sobie, że także ona spędziła w tej okolicy, w której właśnie przebywam, dużo czasu. Rozmawiałem już z wieloma ludźmi, którzy ją poznali i jak żywo mają ją wciąż w pamięci – rozpływali się w mowach pochwalnych na cześć jej piękności, szlachetności i wdzięku. O Bartonie! Ty ją zobaczysz! Napisz mi o niej, gdy tylko ją spotkasz. Także ja pragnę ją zobaczyć: jestem to winien Celestynie i memu przyszłemu życiu. Muszę wiedzieć, czy to, co czuję do niej teraz, jest tylko lekkim i nieistotnym marzeniem, spłodzonym przez magię oddalenia, wpływ nieba i zwodniczą grę fantazji, czy może sięga ono wplecionego głęboko w całą moją istotę uczucia. Niebawem ruszę przez Alpy, a potem udam się do owej krainy, w której też łagodnie pieści powietrze, kwitną migdałowce i falują winnice, a która jest czymś więcej niż niebem Italii, gdyż przebywa tam Amanda!

Czyniąc zadość stanowczemu żądaniu mego ojca, musiałem spotkać się tutaj z Biondiną di Monforte; jest to znajomość, jakiej w innych okolicznościach chętnie bym uniknął. Przyjęła mnie z niezwykłą serdecznością i mimo niechęci wobec niej nie mogłem się oprzeć, by nie podziwiać jej wdzięków, którymi szczyli się wciąż mimo zaawansowanego wieku, i jakie świadczą o jej szczególnym uprzywilejowaniu przez naturę, nawet jeśli ma w nich swój udział także miraż. Odkryłem także coś w jej wyrazie twarzy i całej jej istocie, co mnie nieodparcie od niej odpycha – jestem głęboko przekonany, że czułbym się podobnie, gdybym poznał ją w czasach najpełniejszego rozkwitu jej ognistej młodości. Do głębi skonsternowany przypominam sobie teraz kilka scen, gdy mój ojciec po upływie ponad dziesięciu lat z tak wielkim entuzjazmem i wzruszeniem wspominał czas spędzony z nią jako najpiękniejsze chwile swego życia, że było to w przypadku tego zazwyczaj czułego i zrównoważonego człowieka w dwójnasób zastanawiające. Jeśli jednak zastanowić się, że

właśnie tutaj, w tym raj, opromieniany jeszcze jutrzeńką młodości, przyjął zaproszenie miłości i dumy do słodkich rozkoszy i oddał się błogiemu upojeniu, które tak mocno zawiązało mu na oczach magiczną opaskę, że nie dostrzegł nieprzystających kobiecie zapędów i żądy władzy, zrzucając wszystkie jej błędy na karb okoliczności i jej otoczenia, to staje się dla mnie jasne, że czas spędzony tutaj zawsze był dla niego najlepszym czasem w życiu. Ona właśnie była tą kobietą, która na pierwszym miejscu, jeszcze przed Albretem, postawiła mego ojca, i, zraniwszy tak jego uczucia, zasiała w umyśle tego gwałtownego i dumnego mężczyzny niezatartą nienawiść wobec rywala. Nienawiść ta rozgorzała na mój widok: rozpoznał we mnie rysy swego dawnego wroga, zaś żądza, aby za pomocą syna zemścić się na ojcu, zrodziła w jego umyśle plany, których realizacja tym bardziej leżała mu na sercu, im bardziej nienawiść i pragnienie zemsty rozpałała w nim moja relacja z Amandą, której wartość tak czy siak musiał uznać. O! Jakże pod pewnymi względami musiał być mu na rękę rozkaz mego ojca, jego ponaglenia, abym szybko wyjechał, a których powodów mi nie wyjaśnił! I to właśnie dla nienawiści tego mężczyzny Amanda poświęciła swoją miłość? Dała posłuch jego prośbom, podyktowanym lękiem, że prędzej czy później zobaczy ją związaną z synem swego śmiertelnego wroga, uroczyście dając mu słowo, na wieki wyrzekła się mnie? Popatrz, Bartonie, gdy pomyślę sobie, jak triumfalnie Albret rozgłaszał sukces swego planu, jak Amanda potwierdziła wszystko Nanette, jak nie otrzymałem od niej odpowiedzi na mój ostatni, pośpiesznie napisany list, przepelniony żarem miłości, wtedy na nowo pocynam płonąć, zupełnie tak jak wtedy, po owym nieszczęsnym rozstaniu. Nawet widok południowego nieba i łagodnej, roześmianej natury wokół mnie, pomnaża tylko zgorzknienie, które przypomina mi ów nordycki chłód i zwyrodniałą naturę, która – ach! zbyt wcześnie! – wyrwała mnie z najsłodszeo snu mego życia, ja zaś spieszę zamknąć się w ciasnocie i mroku czterech ścian, gdyż tylko tak mniej odczuwam rozdźwięk między otaczającym mnie, pogodnym światem, a tym spustoszoonym, jaki noszę w piersi.

List czternasty
Amanda do Julie

Piszę do Ciebie przejęta najdziwniejszą mieszaniną melancholii, zaskoczenia, bólu i radości. Chwila, przypadek wyjaśniły mi wątpliwości, które od dłuższego czasu uprzykrzały mi życie; odtworzyły we mnie tak wiele żywych obrazów przeszłości, że rozpalona niepokojem i marzeniami ledwo mogę dojść do siebie. I dlaczego to następuje właśnie teraz, dlatego teraz przychodzi ta gorąco wyczekiwana satysfakcja? Dlaczego dopiero teraz? Dlaczego widzimy, że to, czego tak żarliwie pragnęliśmy, zazwyczaj wydarza się dopiero wtedy, gdy nasza radość z tego powodu nie może być już całkiem czysta? Lecz czy wolno lamentom zatruwać to cudowne uczucie, najśłodsza rozkosz serca, która bierze się z przekonania, że jesteśmy kochani przez istotę, która była dla nas najukochańsza? – Nie! bez względu na przeszłość i terażniejszość, bez lękliwego badania tego, co jest i co mogło być, chcę się, wdzięczna i wolna, poddać teraz całkowicie temu pięknemu uczuciu, jednemu z najbardziej błogich, jakie ludzkie serce odczuć potrafi!

Kilka dni temu otrzymałam od Nanette, która na wiele lat prawie zniknęła dla mnie ze świata, list, w którym, nie usprawiedliwiając swego długiego milczenia ani nie odnosząc się do naszych wcześniejszych relacji, krótko naszkicowała mi swoje dotychczasowe życie, a następnie w zabawny sposób oznajmiła mi, że zamierza wkrótce w towarzystwie męża, którego imienia mi jednak nie wyjawiała, pojechać do swej dawno opuszczonej posiadłości, gdzie ma nadzieję mnie zobaczyć.

Moja radość z pojawienia się tej wesołej, drogiej postaci z pięknych, dawno minionych czasów, była niezwykle żywa i zaraz sporządziłam plan, jak ją w przyjemny dla niej sposób przyjąć i zaskoczyć. Aby urzeczywistnić me pomysły, musiałam udać się do posiadłości, by tam przed jej przybyciem poczynić niezbędne starania. Przygotowania do podróży dały mi sposobność, by uporządkować jeszcze

niektóre dokumenty Albreta, które zachowałam, jeszcze ich nie przejrzałam. Gdy to czyniałam, moją uwagę przykuł list napisany przez Eduarda. Z głośnym biciem serca przeczytałam skierowany do mnie nagłówek – nieprzyjazne okoliczności oddały go w ręce Albreta. – O Julie! Cóż ja znalazłam! – Prawda, pomyłka, tęsknota, miłość – o! nieskończona miłości! – Nic więcej nie mogę Ci powiedzieć, jestem w konfuzji, pełna niepokoju. – Jak bardzo go skrzywdziłam, jak skrzywdziłam i siebie! Przeczytaj kilka strof, które znalazłam w listach Eduarda. Te wykwyty jego kochającej wyobraźni pokażą ci najżywiej, co teraz czuje:

Do Amandy

Nieraz życzyłem już sobie w błogich chwilach miłości,
– ma głowa nisko pochylona ku jej drżącemu sercu –
nieraz życzyłem sobie wtedy przyjaznej bliskości
śmierci,
zagadkowe to uczucie w sercu, które wypełnia miłość!
Czy życzyłbym sobie tchórzliwie i z trwogą, by umrzeć
u jej boku,
zapomnieć o bólu, o niebu wokół mnie?
Czy też pragnienie to wywołały czułe uczucia podziękii,
mijające i tam, gdzie zacząłem żyć?
czy też duch ulega słodkiemu szałowi miłości
i roi w błogim szaleństwie, że dłużej nie wytrzyma?

Jesteśmy zawsze jednością, choć los nas rozdzielił,
Kochana! przyjdę do ciebie, albo cię przywołam.
Kiedy boli mnie serce i łzy wypełniają me oczy
spieszę w duchu do ciebie – pewny miłego pocieszenia.
Gdy serce me bije z radości, a ja kocham przyjazny byt,
przywołam ciebie, Amando, – pewny większej radości!

Niegdyś, och! gniewałaś się na mnie, że skosztowałem
innej,
lecz oko i dusza ciągle były z tobą.
Ukradkiem trwałem przy zagniewanym spojrzeniu,
stworzyłem sobie przez miłosne męki, okrutną rozkosz
miłości.

Często zjawiałaś mi się, nieziemska istoto,
co tutaj w ludzkiej postaci tylko udziela błogosła-
wieństw.

Lecz gdy pomyślę o więzi, co łączy nasze serca,
mniemam, z dumą, że tylko miłość cię tu trzyma.

„Nigdy więcej, poprosiłem cię kiedyś, nie zwracaj
twych oczu pełnych duszy
ku niebu, ach! umieram od tego spojrzenia!
Życie i miłość, i nadzieja, ach! Wszystko mieszka
w twoim oku,
co tylko ożywia i wzmacnia, wszystko, co cieszy
i krzepi.

Nienasycona! czy chcesz i duchy, i anioły, i niebo,
wszystko, czego oko nie widziało, i z nim poślubić?
Nie zwracaj już, proszę, twych niebiańskich oczu ku
ojczyźnie,
nie mogę tego znieść, czy chcesz widzieć, jak umie-
ram?”

Nienawidziłem zgiełku ludzkości odkąd cię poznałem,
najdroższa,

Z całego serca nienawidzę ludzkiej czeredy, odkąd
cię znam, Ukochana, tak bliska mego serca, tam jesteś
ciągle tak obca.

Gdy byliśmy samotni, poznałem Ciebie, Jedyna,
Samotności! zapoznaj nas ze sobą na nowo!

List piętnasty Amanda do Julie

Dziś otrzymałam ten list od samego Eduarda. – Jak
dziwnie przechadza się światło po moim życiu! Jakież
długie, głębokie cienie i jakaż magicznie lśniąca ilumina-
cja! – I tak to jest; latami czekamy na jedną jedyną chwilę,
a ona i tak przychodzi nieoczekiwanie, wespół z innymi,

nie mniej ważnymi. Jestem zakłopotana, a jednak nie czuję się w ogóle winna. Kocham Antonia; moje serce, przepętnione jego dobrocią, oddało się jego słodkim porywom. Dla niego ożywia mnie prawdziwie żarliwe, obecne uczucie, dla Eduarda być może już tylko echo dawnego, gra wyobraźni. A jednak – jakże mocno zabiło moje serce, gdy rozpoznałam ruchy jego dłoni, jakże ujęła, rozpałała mnie treść jego listu! – O! dlaczego jesteś mi teraz obcy, mój jedyny najlepszy przyjacielu! – Chodź, spiesz do mnie, ty, któremu ufam bardziej niż samej sobie, który oddałeś mi moją młodość i miłość, chodź, Antonio, rozwiej wszelkie wątpliwości, swym czystym, wszechstronnym, współczującym duchem!

Przynies mi spokój, Julie, pozwól mieć nadzieję, że cisza mej duszy powróci, i uwierzyć, że wszystko się rozwiąże.

To, co czułam tak głęboko i uznałam za słuszne: że prawda utrzymuje każdą relację w czystości, a także łatwo i naturalnie rozwiązuje największe zawiłości, to właśnie chcę teraz wcielić w życie i udowodniać czynem. Wszystkie moje relacje są czyste, i takie mają pozostać.

Wkrótce napiszę do Ciebie ponownie.

List szesnasty

Eduard do Amandy

Od tamtych dni wierzę w zmartwychwstanie zmarłych! – Bo czyż nie należy nazywać tego zmartwychwstaniem, gdy duch i miłość, które niegdyś zdawały się ożywiać obiekt naszego najczulszego upodobania, po długim okresie ukrywania, gdy otuliły się w nieprzeniknione zasłony, ożywają ponownie w najpoważniejszej przemianie, w pełnej chwale tego, co prawdziwe i piękne? – O! jest błogość w pomyłce, kiedy prawda ukazuje się nam w tak czystych postaciach!

Zdumiewa się Pani, Amando! I nie wie Pani, czy mówię w nabożnym zapale, czy w zawiłych rojeniach, ale jeszcze nie skończyłem.

Niech wyobrazi sobie Pani obraz ukochanej w duszy niezsutego młodzieńca; niech wyobrazi go sobie Pani w całym uroku niezmaconej fantazji, w niewinności i miłości pierwszego, kielkującego uczucia duszy – potem niech wyobrazi sobie Pani ten obraz zmacony i spaczony niesnaskami, mgłą nieszczęśliwych okoliczności; dalej niech Pani pozwoli tym siłom, niczym postaciom z koszmarów, niszczyć przez pewien czas najszlachetniejsze przeczucia i siły młodzieńca – jak również, mimo uzdrowienia z tego stanu przez czas i wysiłek, nadal mieć jego najradośniejsze plany i uczucia jak ciemny obłok – a teraz niech Pani nagle rozerwie zasłonę z mgły, rozjaśni ciemność, by on rozpoznał nadobną postać w jej dawnej jasności i pięknie; – i ma Pani me uczucie zmartwychwstania, mą błogość w ponownym odnalezieniu prawdy, ma Pani klucz do tego wszystkiego, on zaś tkwi w mojej znajomości z Antoniem!

Tak! Amando! To on mi Ciebie oddał, a wraz z Tobą młodość, wiarę i miłość! – Tak, kiedy prosto i szczerze powiedział mi wszystko, co wiedział o Tobie, a kiedy Twój obraz, czysty jak postać Madonny, którą oczyma duszy widział Rafael, objawił mi się ponownie, stał się tak święty w mojej duszy, że ciche przeczucie istnienia niewidzialnej mocy przepełniło mnie dreszczem. Po raz kolejny, jak niegdyś, napełnia mnie życiem ta ufność, ta miłość, które unoszą nas nad ziemią. Mechanicznie podążyłem więc za tłumem ludzi, którzy zebrali się w kościele, gdzie odbywa się nabożeństwo ku czci jednego ze świętych. Majestatyczne mury świątyni, muzyka, wielki spektakl tłumnego ludu zatopionego w nabożeństwie, wszystko to musiało mnie tylko jeszcze bardziej uskrzydlić; moje serce zjednoczyło się ze wzruszeniem innych, poczułem obecność niebiańskich mocy, a miłość uczyniła mnie najżarliwszym, najbardziej rozmodlonym człowiekiem pośród całego zgromadzonego tu tłumu.

O! Amando! Spieszę, lecę do Ciebie! Jeśli nadal czujesz do mnie miłość, pozwól nam w jedności powrócić do tej ziemi, tu chcemy żyć, a żarliwa terażniejszość niech na zawsze wytepi z naszej duszy wspomnienie zimnej przeszłości!

List siedemnasty
Eduard do Bartona

Nie! Nie można jej z niczym porównać, tej potęgi miłości! – Pewnie można ją nazwać bóstwem, które w jednej chwili może zmienić wszystko wokół nas i w nas, które beładnemu, oziębłemu życiu może nadać radosny, żarliwy sens! – A zatem chciałbym pozostać jej oddany na wieki, na wieki oddawać jej cześć, tej boskiej sile, co uwzniośla serce!

Co się stało, pytasz zdziwiony? – Nie! – Nic, a jednak wszystko; bo czyż nie czuję, jak wszystko wokół mnie się odmieniło, jak drzewa i kwiaty, jak niegdyś poruszają się przed mym spojrzeniem w radosnych tańcach, jak widzę w życiu ludzi historię i związek, a wszędzie objawia mi się znów światło i ład! –

Ach! Ten cudowny zachwyt zapadł się pod ziemię tak daleko, tak daleko ode mnie, i zdawało mi się całkiem niemożliwym, by kiedykolwiek osiągnąć ten szczyt uczucia ponownie! Tak wiele rzeczy ziemskich, martwych, trzymało mnie długo i ciasno w objęciach; byłem nimi całkowicie przytłoczony, nie widząc nigdzie wyjścia, celu, ducha! – Już wszystko porzuciłem, a teraz! – czyż nagle nie stoję znów na owych radosnych wyżynach zapału, czyż nie patrzę stamtąd na świat, który teraz pokazuje mi same powabne lub wzruszające obrazy, i z którego zniknęło wszystko, co srogie, zawile, nikczemne? Czyż nie czuję się uniesiony, jak niegdyś, ponad tłum, co tam na dole męczy się nad łupinami orzechów; i czyż me bardziej nabożne serce nie nienawidzi, i nie kocha ludzi tym bardziej, im bardziej ich ignoruje? – A kiedy wszystko Ci opowiem, może się zaśmiejesz; wielu chyba tak by zrobiło. Zrozumiem to, ale proszę Cię, rozważ to jedno, co sprawi, że w Twoich oczach wszystko to stanie się godne uwagi, a mianowicie, że wszystko, co czuję, jest mimowolną prawdą, która wypływa wprost z głębi serca.

Jakiś czas temu poznałem obcego człowieka, który tak jak ja dopiero niedawno przybył z Niemiec, choć z zupeł-

nie innej okolicy. Spotkaliśmy się kilkakrotnie, oglądając dzieła sztuki w pałacach Wielkiego Księcia, a tu, gdzie nasz umysł otworzył się na piękno, chyżo wywiązała się między nami znajomość, która z każdym dniem pogłębia się coraz bardziej. W każdym razie umysł i urok mego nowego znajomego pociągały i urzekły mnie tak bardzo, że prawie nie zauważyłem, jak nieświadomie zwierzyłem mu się z najdziwniejszych wydarzeń z mego życia, nie dowiadując się o jego relacjach wiele więcej niż to, jak z ognistą elokwencją, ale zawsze tylko w ogólnikach mówił o swoim pobycie w Niemczech. – Często wysłuchiwał moich narzekań i utyskiwań na życie i ludzi, za wiele na to nie mówiąc, ale kiedy wczoraj, wzruszony taką chwilą, zawołałem ponownie: „O, piękne niebo i śmiejąca się ziemi! O, życie i miłości! Dlaczego staliście się mi tak obcy? Moje serce jest martwe i nie słyszy już waszej pięknej mowy”, odrzekł z dziwnym przekonaniem: „Przywróć pana życiu; jutro będzie pan uzdrowiony”.

Dziś przyszedł do mnie i powiedział, że chce mnie zabrać w pewną bardzo przyjemną okolicę. Dotarliśmy do miejsca, od którego biło romantyczne piękno. Była tam grotta, zaś w głębi niej tryskało źródło chłodzącej, czystej wody. Zielony, nieopisane świeży brzeg i czerwonawa ściana skalnej grotty, porośnięta zieloną roślinnością, która rozpościerała się nad wodą, odbijały się w czystym nurcie, tworząc urokliwy, malowniczy widok. Wysokie pinie o smukłych, królewskich kształtach i ciemnozielonych, pięknie zaokrąglonych koronach, nadające każdemu miejscu, w którym rosną, romantyczny, uroczyisty wygląd, nieomal całkowicie zasłaniały widok, odsłaniając go tylko w jednym miejscu. Wzrok padał stamtąd na rozległe, jasne połacie; wyłaniały się z nich na zmianę gęste lasy krzewów owocowych oraz pola uprawne, gdzie w cieniu krzewów kołysało się wysokie zboże, a pełne gron winorośle wisały na każdym krzewie niczym wianki, tworząc biegnącą w dal altanę. – Tutaj się zatrzymaliśmy, zaś po chwili milczenia Antonio powiedział: „Przyniosłem panu pewien obraz, ale jeśli nie uda mu się pana rozweselić i pojednać ze sobą, nie ma dla pana ratunku”. – Następnie

wydobył rulon, który ostrożnie rozwinął, a potem przytrzymał go w widnym miejscu groty, skąd z góry padało na niego światło, zatapiając obraz w nieopisanym blasku. – Zobaczyłem, i – nie oczekuj, Bartonie, że będę w stanie opisać, co się we mnie działo! – to była Amanda! To był jej portret! – jej oko, w którego cudownej, słodkiej nocy niegdyś tak chętnie się gubiłem, patrzyło na mnie ze świętą miłością i tęsknotą, i znów, zupełnie jak dawniej, zapomniałem o wszystkim innym, nie widziałem i nie czułem nic innego na całym świecie, jak tylko to spojrzenie, które rzuciło mnie do jej stóp. Kiedy po jakimś czasie doszedłem do siebie, otrzymałem od Antonia wszelkie wyjaśnienia, jakich tylko mogłem sobie zażyczyć. Opowiedział mi, jak poznał Amandę, jak stał się jej przyjacielem, któremu z piękną szczerością zawierzyła historię swego życia i uczuć. Potrafił ukazać mi jej czyny, przez które zdawałem się tak głęboko i gorzko obrażony, w tak jasnym, prawdziwym świetle, że wszystkie chmury, które tak długo zaciemniały mi jej obraz, nagle się rozstały, a jej postać, znów tak czysta, tak prawdziwa, wydała mi się tak ludzka, jak w najszczęśliwszych godzinach mego życia. – Mój ostatni list do niej, w którym tak serdecznie prosiłem ją o wyjaśnienia, musiał przypadkiem, Bóg raczy wiedzieć, jak trafić w inne ręce, gdyż ona nigdy go nie otrzymała, i tak zraniło nas i rozdzieliło niegodne, nieistotne nieporozumienie, któremu jedynie rozłąka mogła nadać istotę i kształt. – Ale po cóż dłużej myśleć o tej męczącej przeszłości, kiedy teraz wszystko jest takie nowe, takie piękne i szczęśliwe? –

Teraz życie wydaje mi się wyśmienite, każda radość, każde uczucie natrafia na me serce otwarte i czujące, odkąd wiem, że dawna miłość w jej sercu wciąż jest miłością nową! Antonio jest moim rywalem i bałbym się go, gdybym nie czuł się teraz nadto szczęśliwy; lecz pierś szczęśliwego człowieka rozpierają przecież duma i odwaga. – Kilka dni temu powiedział mi z żartobliwą powagą, która bardzo do niego pasowała: „Z przeszłością jest pan teraz pogodzony, lecz nie z terażniejszością. Bo pan wie, albo mógł łatwo zauważyć, że moje serce płonie dla Amandy. Nie mogłem i nie chciałem,

by Amanda ukazała się panu w krzywym, nieprzychylnym i nieprawdziwym świetle. Życzyłem sobie również wyleczyć pana z aberracji, która jak ciemna chmura wciąż wisiała nad pana życiem, ale nie chciałem niczego więcej. Od tej chwili nie będziemy się już znać, gdyż dwóch rywali nigdy nie może pozostać przyjaciółmi. Niech każdy z nas spróbuje teraz zapewnić sobie przychylność ukochanej, i pozostanmy sobie tak obcy, jak przedtem". – Z tymi słowami opuścił mnie i od tamtej pory go nie widziałem.

List osiemnasty

Amanda do Julie

Całym mym jestestwem zawładnęła teraz nieopisana, nigdy nieodczuwana irytacja, która, jeśli jest chorobą, jak twierdzą niektórzy, czyni mnie szczęśliwszą niż najdoskonalsze zdrowie. Prawie już nie myślę o mej sytuacji ani o przyszłości; cała ma dusza czuje tylko piękny obraz Antonia i jego miłości, czuje tylko szczęście, wiedząc, że Eduard żyje i że nie był niegodny miłości. Ma dusza otwarcie przyjmuje każde wrażenie, każde wspomnienie, niczym wiotkie gałązki brzozy, które szepczą czule przy każdym wietrzyku. – Jestem tu, w majątku Nanette; za kilka dni przyjedzie tu z małżonkiem; i przywitam ją ucztą, jaką zwykło wyprawiać się na wsi. Jakże zaskoczy ją moja obecność, moje wyjaśnienie! Jakże nowe, jak świeże stało się znowu wszystko między nami! Jakże wiele radości wyrosło wokół mnie niczym świeże kwiaty! Pozwól mi zatem na tę przyjemność, abym z radosną drobiazgowością opisała Ci moją krótką podróż.

Wyruszyłam wczoraj rano z ***; żwawy dźwięk rogu pocztowego poruszył znów me serce jak dawniej; znów zobaczyłam życie w powabnym stroju młodości, uczucia, miłości, a moje zmysły rozumiały mowę przyrody. – Po długiej, niszczycielskiej suszy, spadł właśnie pierwszy deszcz, i nieopisanie świeża zieleń krzepiła me oczy. Czyste krople

deszczu wisiały na drzewach jak łyzy radości. Jechaliśmy przez lasy bukowe, które pochylały się nade mną w wielkim, upiornym majestacie. Dolinami ciągnęły chmury, białe i gęste jak śnieg; wysoko w górze przebijały się przez nie jeszcze drzewa, zdawało się, że niebo spadło na dół, a ziemia wzniosła się w górę.

Bardzo ulewny deszcz sprawił, że szybko wezbrała rzeka, co zmusiło nas, by zrobić długi objazd, który bardzo nas opóźnił, i do celu mej podróży zbliżyliśmy się z zupełnie innej strony. Droga wiła się upiornie przez bezkresny las. Posępne jodły wznosiły się z jednej strony wysoko ku niebu, z drugiej zaś sięgały w nieprzenikniony głąb. Gdy w końcu stało się widniej, droga się obniżyła, a my zatrzymaliśmy się przed małą karczmą – rozejrzałam się i nagle jakby zasłony się rozsunęły. Z jednej strony zamaszyste, wielkie masywy górskie, z drugiej błoga dolina, w objęciach strumyków, pośrodku której dostojnie wznosił się dębowy las. – O Julie! Cóż ja czułam, kiedy wiedziałam już na pewno, że jestem w ***, gdzie kiedyś czułam się tak błogo! Ogarnęło mnie cudowne szaleństwo; wszystkie krzewy, wszystkie skały zajaśniały; z chmur, z kwiatów, miłość patrzyła na mnie upojonymi oczami, rozbrzmiewały we mnie przyjazne melodie i nie mogłam już myśleć inaczej niż w ich rytmie. Karczmarka przypomniała sobie, że już mnie kiedyś widziała; poznałam ją, była mi bardzo droga! – Usiadłam na ciemnej ścieżce okolonej bukami, niedaleko domu, która zdawała się zapraszać do czułych rozmów. Księżyc rzucał ze swej chmury srebrne spojrzenie na ową górę, gdzie kiedyś zobaczyłam Eduarda, sprawiając, że biała skała na jej szczycie zalśniła w mej duszy jak biały płatek przeszłości. Wszystko podnosiło mnie na duchu. A kiedy później wrócił mąż karczmarki i naprzeciw wybiegło mu urocze dziecko, a on czule wziął je na ręce, i oboje usiedli w pięknej przyjaźni przed małymi drzwiami domu, zdawało mi się, że nawet gwiazdy czule patrzą na te góry. Czy to zatem dziwne, że całą noc śniłam o powtórnym spotkaniu z nim i radości? – Ależ błogi był następny poranek! – Usiadłam pod wysoką lipą – w jej rozłożystym, zielonym świecie

toczyło się radosne, bzyczące życie. Pogodne poddmuchy jesieni ciągnęły dolinami i lśniły w oddali jak srebro. Była niedziela, po cichych równinach roznosił się poruszający głos wiejskiego dzwonu, wzywając mieszkańców wiosek położonych niżej do przybycia. – Las wabił mnie nieodparcie swoim chłodem, weszłam więc do środka. Słońce zerkło na mnie ukradkiem jakby przez zielone chmury, ale me serce przepięknie było tak radosnymi obrazami, że nie zważałam na głęboką samotność i osobliwe wołania leśnych ptaków, podążając ścieżką bez trwogi. I nagle, nagle znalazłam się znów tam, pod skałami, jak kiedyś, a pode mną wspaniały grunt unosił się w morzu promieni słonecznych. W pobliżu skał gawędził majowy gaj, a z jego dziecinnyimi gałęziami i liśćmi igrał lekki poranny wietrzyk. Patrzyłam na nie i przenosiłam się w krainę dzieciństwa, zaś skały, które tłoczyły się wokół mnie niepostrzeżenie i dziko, stały się dla mnie alegorią późniejszych czasów. Schroniłam się więc w czułych cieniach gaju, gdzie z pełną świadomością przypominałam sobie wszystkie słodkie marzenia z dzieciństwa.

Poszłam dalej. Nad rzeką długo stałam w ciszy, przyjemnie odurzona odgłosem fal. Pogrążając się w marzeniach spjrzałam w dół na wysokie drzewa rosnące przy brzegu, a ich krzepki wygląd, lekkość, powab ich liści, wywołały we mnie radosne wzruszenie. Mocne, silne pnie trwały spokojnie w nieruchomej ziemi, podczas gdy ich wysokie, ruchliwe wierzchołki kołysały się w czystym eterze i promieniach słońca. Taki właśnie, pomyślałam, jest człowiek doskonały; z wolą silnie wspierającą się na sobie, trwa nieruchomo i pewnie w życiu, podczas gdy najsubtelniejsze mechanizmy duszy, owe słodkie dzieci wyobraźni i smaku, swobodnie i lekko jak liście i kwiaty szepczą i żyją w regionach położonych wyżej!

Wróciłam do domu, a mój przyjazny pokoik przyjął mnie czule. Jakże było mi dobrze! Jakże radowałam się na rychłe spotkanie! Odnalazałam me najdroższe życzenia, najszczęśliwsze marzenia, najpiękniejsze obrazy, odnalazałam siebie. –

„Błąkając się znów,
tam po młodości,
po tym zawrotnym, uroczym czasie,
po pachnącym
niebiańskim kwieciu,
po woniach, błogiej rozkoszy
co zachwyconą zmieniła w tęskniąca!”⁷

Te słowa przysły mi do głowy tak żywo i mimowolnie, że musiałam wypowiedzieć je na głos. Zachwyciły mnie; było mi, jak gdyby ściany pokoiku wzleciały, a on stał się świątynią. Magiczne labirynty, mirtowe gaje i greckie niebo otaczały mnie ze wszystkich stron; na środku świątyni pojawił się geniusz miłości z płonąca pochodnią; młodzieńcy i dziewczęta ozdobieni cudownymi wieńcami tańczyli bezładnie w radosnej ciżbie. – I popatrz! Oto jest właśnie moc poety: jednym prawdziwym doznaniem, które przybiera w magiczną szatę poezji i wiąże je z cudzym losem, wywołuje w duszy czującej podobnie feerię cudownych obrazów, magiczną mieszaninę szaleństwa i rzeczywistości! –

Poczęłam poważnie zastanawiać się nad porządkiem uczty. Wymyślenie kilku inskrypcji, rozmieszczenie poszczególnych grup, wybór miejsc i rozrywek – to naprawdę wymagało wiele namysłu, gdyż nie chciałam tylko hołdować gustowi Nanette; ona także miała odnaleźć w tym wszystkim mój własny smak; a jedno z drugim niełatwo było pogodzić. Tymczasem mam jednak nadzieję, że mi się udało. Urokliwe otoczenie wspaniale mi się przysłużyło; niektóre miejsca zdają się stworzone właśnie po to, bym mogła w nich realizować *moje* pomysły, a z drugiej strony mieszkają tu tak pogodni, weseli ludzie, którzy całym sercem potrafią oddać się szczęśliwemu dniu, że Nanette bez wątpienia przypomni sobie o rzeczywistości, jeśli zechce. – Dopóki nie przyjadą, chcę jeszcze w pełni nasycić się urokami tej okolicy; mniej bowiem cieszę się piękną przyrodą, gdy widzę ją w towarzystwie ukochanych mi ludzi. Czyste delektowanie się

⁷ Jest to cytat z dramatu J.W. Goethego *Der Triumph der Empfindsamkeit* (1777).

przyrodą pisane jest samotności, wspomnieniom i nadziei – wtedy nawet tęsknota staje się rozkoszą.

Wreszcie tu są i bardzo wpływają nam dni. Jakąż poczułam satysfakcję, widząc Nanette przez kilka chwil poruszoną. Ale wkrótce odzyskała swoją dawną zuchwałość i jak zwykle ze wszystkiego żartowała. Jej poglądy, podobnie jak jej wygląd, pozostały niezmienione, pociąga ją i cieszy wszystko, co żywotne, gustowne, żartobliwe; broni swego zdania z nieco większą zapalczywością, lecz z taką samą gracją jak wcześniej. – Uwielbia towarzystwo i nie może bez niego żyć; lecz kaprys często skłania ją do naśmiewania się z innych; czyni to jednak z dowcipem i z taką dozą życzliwości, że skłonność ta staje się nowym jej powabem, nawet jeśli oszpeca przy tym innych. – Często bowiem słyszałam, jak ludzi, co ciągle mówili o cudzych błędach, nazywano błyskotliwymi, choć mnie wydawali się nadzwyczaj niemądrzy. Bo o ileż łatwiej okrasić rozmowę krytyką innych, schlebając przy tym sekretnej schadenfreude innych i słodkiemu poczuciu wyższości – niż prowadzić rozmowy, co pociągają i bawią bez tej sztuczki. Nie, tylko ci, co potrafią drwić z takim humorem, wigorem i wirtuozerią jak Nanette, tylko ci powinni sobie na to pozwalać!

Byłam dość zaskoczona, gdy w nieznanym mi jeszcze małżonku Nanette rozpoznałam postać dobrze mi znaną. To był Barton, ten, którego ze wszystkich mężczyzn najmniej spodziewałam się zobaczyć u boku Nanette! Możesz sobie wyobrazić, jak bardzo Nanette napawała się moim zdziwieniem. Wydają się bardzo szczęśliwi; Barton jest wspaniałym człowiekiem, a ja lubię go teraz o wiele bardziej, może dlatego, że zmieniły się nasze stosunki albo moje oczekiwania względem ludzi. Omówiliśmy wszystko, co się między nami wydarzyło. A Eduard!?! – O Julie! Jakże prawdziwie, jak żarliwie mnie kochał! – Również to, jak się potem zachowywał, będąc przekonany o mojej zawodności, zupełnie mi odpowiada. – Jest kompletny, stał się taki, jakim zawsze go sobie życzyłam, zawsze wyobrażałam. – O! Chrońcie go, dobre duchy dali! Chrońcie mojego przyjaciela, abym mogła go raz tylko zobaczyć, raz jeszcze oddychać w jego obecności! –

A zatem, Julie! Czy widzisz, jak wszystko z owego czasu zamętu stało się tak jasne, tak uporządkowane? O! Stale pozwalaj się kierować uczuciu, a ono zawsze wybierze to, co prawdziwe, co pewne! – Kochajmy tę sferę i uśmiechajmy się, gdy część mężczyzn z dumą nam współczuje, myśląc, że się do niej ograniczamy. – Wydaje mi się, że mężczyzna i kobieta są jak muzyka i malarstwo. Mężczyzna musi starać się wszystko rozjaśnić i przedstawić swoją naturę wyraźnie i pięknie, tymczasem kobieta zasłania swe uczucia świętą ciemnością i z dziecięcym zaufaniem wychodzi naprzeciw swojego losu!

Otrzymałam dziś ten osobliwy list od Wilhelma, który, jak być może już Ci napisałam, zostawił mnie jakiś czas temu, by w innym mieście kształcić się w sposób bardziej dla niego wskazany:

Droga Matko!

„Jestem teraz z Tobą w rozłące, bo tego chciałaś, a gdyby tak się nie stało, i sam bym sobie tak często nie mówił, że taka jest Twoja wola, już dawno byłbym wrócił. – Codziennie czuję, że nie mam nikogo na świecie poza Tobą, dla kogo bym żył, że nie mam nic, nic zupełnie na świecie, oprócz mojej miłości do Ciebie, która przecież tak mnie ubogaca. – O! Mam nadzieję, że mogę napisać Ci wszystko, co czuję, bo nie mam przecież nikogo, komu chciałbym się zwierzyć; nie wynika to z pokory, lecz z dumy. Często, gdy chcę innym przekazać moje wrażenia, czuję się, jak gdybym chciał dać banknoty żebrakom czy ignorantom, a oni muszą mnie wyśmiać, bo myślą, że chcę ich wykpić papierem, za który nie mogą kupić chleba. – Popatrz, w takim jestem stanie; Ty, droga matko, jesteś jedyną istotą, do której mogę przynależeć. Pozwól mi służyć Ci na wieki w tej pięknej szacie, którą założyłaś na moje ramiona i która w malowniczych plisach układa się wokół serca, a w nim tak powabnie i wiernie rysuje się Twój obraz, tak dobry, jak tylko możesz sobie wyobrazić. – Tak, me serce, to ma jedyna duma, jedyna

pociecha, a gdyby musiało stracić Twoją miłość, wtedy – tak, wtedy i tak wszystko by przepadło. Ale Ty nigdy nie porzucisz tego, którego stworzyłaś, a więc mogę powiedzieć, że me serce, w którym żyjesz, stanie się mą jedyną pociechą, tak jak ma głowa mą jedyną ostoją. – Matko! Będę wtedy bardziej do Ciebie podobny – cóż za rozkosz przynosi mi ta myśl, bardziej do Ciebie podobny! – Tobie również Twe serce było jedyną pociechą. Będę podobny Twojej głowie o przyjaznym czole, Twej wysokiej, delikatnej twarzy, z przygnębieniem w czarnych oczach, i miłością, słodką i poważną miłością na ustach. – Choć nigdy nie mogłem przeniknąć Twego cierpienia, bo zawsze byłaś kochana przez wszystkich, którzy Cię otaczali i mogłaś wybierać, a jednak nikogo nie było Ci trzeba, bo sama w sobie byłaś tak bogata, to jednak czułem, że cierpiałaś, i jak wielkie musi być Twe serce, że mimo Swych własnych, zapewne zawikłanych relacji, służyłaś wszystkim Swym przyjaciołom Swą radą i Swą miłością, jak gdybyś sama była całkiem wolna od wszelkich trosk! – Również i ja korzystałem z tej przezorności i o! Błagam cię raz jeszcze! Nigdy nie pozwól jej ustać, nigdy nie pozwól mi być wolnym! Ta wolność jest dla mnie straszna, to wolność pustelnika! – O! Matko! Pewnego dnia z pewnością przyjemnie Ci będzie zobaczyć człowieka, któremu dałaś tak wiele, jak dzięki Tobie i przy Tobie staje się wielki i dobry! – Och, gdybym tylko mógł podzielić się z Tobą błogością uczucia, które teraz tak ciepło i rozkosznie rozpływa się w mym sercu! W tym momencie czuję całym sobą, jak o wiele lepszy, jak bardzo dobry stałem się już dzięki Tobie. Przyjmij moją dozgonną wdzięczność! – Więż, która mnie z Tobą wiąże, nie może już zostać zerwana, bo stworzyłaś we mnie tak nieskończenie wiele, co nie może ustać, lecz musi stale wzrastać. Twoja doskonałość sprawiła, że zakiełkowały we mnie wszystkie rodzaje miłości. Szanuję i kocham przyrodę, która mogła wydać na świat stworzenie takie jak Ty, stworzyć taką twórczynię. – O, gdybyś tylko kiedyś zechciała z radością spojrzeć na mnie jak na Twe dzieło! Napisz mi tylko kilka słów, czy masz się dobrze, bo w przeciwnym razie będę musiał natychmiast pędzić do

Ciebie, gdyż strach przed niepewnością by mnie zabił! – A potem napisz mi także, czy podoba Ci się mój list i czego nie chcesz, abym Ci pisał, bym mógł znów napisać do Ciebie ze swobodnym i niestrąpionym sercem, bo pewnie płakałbym wiecznie nad każdym wersem, którym bym Cię strapił!

Wilhelm”.

Wyznam Ci Julie, że nie mogłam przeczytać tego listu nie płacząc. – Jest w nim żarliwość, która niezaprzeczenie pochodzi z serca, jednak, co boli mnie tak nieskończenie – z niespokojnego serca. – Tak bardzo jak Wilhelm zawsze był mi drogi, tak mało, jak teraz zdaję sobie sprawę, uwagi poświęcałam temu, co się w nim działo. – Jego żarliwe oddanie wzięłam za naturalne przywiązanie wdzięcznego dziecka, jego milczenie, cichy smutek w późniejszych czasach, za spokój lub nieczułość. – Zazwyczaj dopiero odległość wyjawia to, co pozostawało ukryte, gdy byliśmy blisko, a litera często łatwiej obwieszcza, co usta wzbraniają się wyznać! W tej chwili nie przypuszczam, że mogłoby to dla niego mieć niekorzystne skutki – Stałam przecież przed nim uwikłana we wszystkie te relacje, które mogą być efektem tylko najpiękniejszych uczuć zrodzonych w sercu, że wskutek tego jego własne serce musiało chyba naturalnie związać się ze mną. Ów wczesny sentyment, szczęśliwie ukierunkowany, ma tę moc, że spowija całe jego życie najpiękniejszym, magicznym zapachem, który urokami wyższego rodzaju przeniknie wszystkie pąki jego życia, zaś wiele szkodliwych rzeczy utrzyma z dala od niego. I wreszcie – gdyby jakaś zewnętrzna lub wewnętrzna okoliczność zburzyła tę niekończącą się prawidłowość, to chwała mu, jeśli zachowa wtedy żarliwość swych uczuć, nawet jeśli miałby zamienić się miejscami z ich przedmiotem!

Rozstaję się z Tobą w pogodzie ducha! – Wszystkie nieprzyjemne wrażenia usunęły się w dal, przyroda mnie ogarnia, odsłania i zasłania świat przed moim spojrzeniem! Czuję to głęboko, to właśnie owa słodka, czysta obecność, prawdziwe życie, które niczego nie chce, i wszystko w sobie

mieści, a którego opisywać nie chcę, bo kto je kiedyś posiadał, ten je zna, i być może nie rozpoznałby go ponownie, gdyby przeczytał jego opis.

List dziewiętnasty

Amanda do Julie

Nie pisałam do Ciebie, gdyż byłam poważnie chora, a lekarz przepisał mi jako środek na podreperowanie zdrowia podróż, którą zamierzam rozpocząć w ciągu kilku dni. Chyba nic w tym dziwnego, że wstrząsy, jakich doznała ma dusza, miały wpływ i na me ciało, lecz cokolwiek by nie powiedzieć o niepewności mej kondycji, czuję jednak, że mój duch jest nieopisanie spokojny i wolny, a cały mój nastrój niezwykle podniosły i radosny. – Pojadę do Lozanny, gdyż zalety tamtejszego klimatu i okolicy zdają się obiecywać najmiłszą rozkosz, a tajemnicza tęsknota przyciąga mnie znów w owo miejsce, które już znam.

Zakończę ten rozpoczęty już list do Ciebie dopiero w trakcie podróży. Jestem w *** i z pewnością przeżyłam dziś jeden z najdziwniejszych dni mego życia. Moja dotychczasowa podróż była szczęśliwa, choć rozłąka z tą okolicą i moimi przyjaciółmi głęboko mnie poruszyła; inni również pogrążyli się w najgłębszym smutku, a tak wzruszonej Nanette jeszcze nigdy nie widziałam. Jednak dobroczynny wpływ tej podróży przywrócił mi dawną pogodę ducha i mam nadzieję, że również moi przyjaciele znów pomyślą o mnie z radością. Ale teraz przechodzę do opisu dzisiejszego dnia, którego wrażenia wciąż zajmują całą mą duszę.

Nie chciałam opuszczać tego miejsca bez odwiedzenia pustelni, którą przed ponad stu laty założył pewien eremita w niewielkiej odległości od miasta, a dziś jeszcze zamieszkuje i utrzymuje ją pewien kapucyn. Nawet najbardziej płodna wyobraźnia nie będzie w stanie wymyślić niczego bardziej romantycznego jak tę okolicę, w której znajduje się

pustelnia. Wysokie, strome ściany skalne, które rozstały się chyba za sprawą jakiegoś wszechmocnego Boga, otaczają wąską, głęboką dolinę, która jednak nie ma w sobie nic strasznego, nic przerażającego, gdyż, przyjaźnie otwarta na obie strony, zdaje się kończyć w odległej, śmiejącej się nizinie. Nad głębokim korytem rwącego potoku, od jednej skały do drugiej, do domu pobożnego pustelnika prowadził most. W uroczej chatce wszystko tchnęło spokojem, oddaniem i zadowoleniem; pożyteczne rośliny i zioła kwitły w ogródku przed mieszkaniem, a kilka starannie posadzonych kwiatów, zwłaszcza róż, przydawało tej dziczy nieopisanie wzruszającego powabu. Poczułam, że moja duszę przenika święty wpływ tego miejsca, a gdy spostrzegłam czcigodną postać pustelnika, który przywitał mnie z cichą uprzejmością, ów wpływ stał się jeszcze silniejszy. Spokój w jego rysach, radość w jego czystym, błękitnym niczym niebo oku, nie była nieczułością czy wyzbyciem się wszelkich ludzkich uczuć i pragnień ani nierzeczywistym, chorym uniesieniem – nie! To było szczęśliwe rozproszenie wszystkich życiowych wątpliwości, pewność przed każdą wewnętrzną walką, radosne rozstrzygnięcie najważniejszych dla człowieka pytań, przecucie pięknej przyszłości. – Moi towarzysze zostali u podnóża skały, a ja usiadłam z pustelnikiem na darniowej ławie przed małą chatką, gdzie oplatały nas niewinne kwiaty, owiewało najpogodniejsze górskie powietrze. – Wkrótce pochłonęły nas rozmowy, które prowadzić mogą tylko ludzie pozbawieni fałszu, odlegli od siebie we wszelkich okolicznościach życia poza tymi, które są dla człowieka wspólne i święte. – Mogłam swobodnie odkryć przed nim wszystkie moje idee, moje wątpliwości i nadzieje związane z życiem i śmiercią, wszystkie moje pragnienia i uczucia, a w jego prostych odpowiedziach znalazłam uspokojenie, pewność i radość. Nie sposób mi zwierzyć Ci się po kolei ze wszystkich naszych rozmów, choć cała moja dusza jest nimi jeszcze przepelniona, ale zapiszę tu kilka fragmentów naszych rozmów, w których odnajdziesz najwierniejszy przekaz jego myśli, nawet jeśli nie zawsze będą to jego słowa.

„Istnieje jedna religia”, rzekł pobożny pustelnik, „która poprzedziła wszystkie inne religie i leży u ich podstaw, a kto ją rozpozna, temu otwierają się oczy na jasność, w której dostrzega związek między nimi wszystkimi, i która rzuca światło na wszystkie relacje istot śmiertelnych. – Bóstwo samo objawiło nam, że przyszło nam służyć; był to czas, gdy bogowie obcowali z ludźmi, gdy żyły prawdziwe postacie bogów. Stąd świętość odległej starożytności; im wyżej się wznosisz, tym więcej wielkości, prostoty, boskości; wszystko na to wskazuje. To, co nazywamy mitem, jest tylko odległym, wielokrotnie przełamanym echem dawnej prawdy, nie zostało *wymyślone* przez ludzi, ale *było*, i mam nadzieję, że pewnego dnia zostanie to udowodnione; ta prawda, w którą *wierzył* pobożny świat pierwotny, i o której świat współczesny zapomina, będzie pewnego dnia pewnym, oczywistym wynikiem badań, nauki, mądrości! – Ludzie będą wtedy ze zdumieniem musieli uznać, że Orient był kolebką ludzi, siedzibą bogów, którzy niegdyś zaszczycaли ludzi, objawiając im się twarzą w twarz, i że wszystkie religie pochodzą od tej jednej prawdy!”

I dlaczegóż objawienia miałyby być niemożliwe, nie-realne? – Ja sama często słyszałam w mojej duszy głos Boga, donośny, urzekający, błogi przymus, który wciągał mnie w błękitny, nieskończony eter, gdzie głos zawołał do mnie: „Oto jestem! Oto jest prawda!” – Wiem na pewno, że jestem częścią jego istoty. Tak jak eter wnika wszędzie, gdyż tak drobne są jego części, nie cierpiąc na tym, tak wszechobecny duch pozostaje we wszystkim, nie zmieniając się; i tak jak jedno jedyne słońce oświetla cały świat, tak duch świata rozjaśnia wszystkie ciała. Ci, którzy oczami spokojnej mądrości dostrzegają, że ciało i duch się różnią i że istnieje dla człowieka ostateczny rozdział od zwierzęcej natury, ci przechodzą do istoty najwyższej. Jednocześnie z nią również ci, którzy opiewają ją w swych dziełach, postrzegają ją za istotę najwyższą, służą tylko jej, wyrzekają się wszelkich osobistych korzyści i żyją wolni od nienawiści wśród ludzi.

Jednak człowiek nie powinien przeżywać swych dni na ziemi beczynn timer, biernie, jak gdyby postradał zmysły. Człowiek powinien działać; powinien podążać za swoimi naturalnymi skłonnościami, dążyć do spełnienia swoich pragnień i niewinnie cieszyć się przyziemnymi przyjemnościami. A winny stanie się tylko wtedy, gdy swój rozum poświęci całkowicie temu, co ziemskie i nietrwałe, co napełnia go coraz bardziej niepokojem i podłymi, mrocznymi namietnościami oraz każe mu całkiem zapomnieć o mieszkającym w nim Bogu i jego prawdziwej ojczyźnie. Ten zaś człowiek, co wypełniając swe życiowe obowiązki, z dala od samolubnych pobudek, bez strachliwego niepokoj u o powodzenie swych czynów, ma przed oczyma jedynie najwyższą istotę, pozostaje, pośród zgiełku świata, czysty tak jak alpejska róża otoczona skałami i spustoszeniem, nietknięta rozsiewa swoje czyste i słodkie zapachy. Taki praktyczny człowiek, który wypełnia obowiązki swego życia, wyłącznie poprzez swój intelekt, swój rozum i swe zmysły, nie zakłócając przy tym spokoju swej duszy, który dla swej wewnętrznej czystości wyrzeka się wszelkich osobistych korzyści i nie zważa na powodzenie swego działania, osiąga nieskończoną szczęśliwość, podczas gdy ten, który nie zajmuje się niczym, co nosi w sercu ziemskie pragnienia, pozostaje w więzach niewoli.

O! Nadejdzie czas, gdy wszyscy ludzie upadną znów na kolana przed wieczną istotą, która rozumie wszystkie religie! Ja zaś pełna nadziei czuję, że ten czas jest bliski!

„Ciesz się w tym krótkim czasie, który ci pozostał”, powiedział, – patrząc mi w oczy ze wspaniałym wyrazem wzruszenia i współczucia – „ziemią i dniem dzisiejszym. Podążaj za swoimi skłonnościami, jeśli są prawdziwe i naturalne, lecz niestrudzenie czcuj w swojej duszy to, co boskie, co czujesz w sobie, i nie pozwól, by rozum twój zapełnił się niepokojem i upadł pod ciężarem ziemskich trosk i radości”.

Było już późno, gdy opuściłam świętego mieszkańca pustelni. Słońce zachodziło skąpane w niewysłowionej cudowności, opromieniając niezmiernym, złotym blaskiem

ośnieżone szczyty odległych gór! „Słońce!” – powiedział pobożny brat, nieznacznie podnosząc głos, lecz z niezmiennym, spokojnym wyrazem twarzy, – „ty jesteś mi obrazem bóstwa! Podobnie jak ty, o czysty eterze, przenikający wszelką rzecz w swej wszechobecności! I tak jak kochanek czci obraz swej ukochanej, tak i ja czczę was!”

Pod pretekstem drobnej dolegliwości – bo rzeczywiście nie czułam się całkiem dobrze – poprosiłam moich towarzyszy, by darowali mi na dziś mój udział w rozmowie, i w milczeniu, lecz pełna poważnych, wspaniałych wrażeń wróciłam do domu.

List dwudziesty

Amanda do Julie

Właśnie dotarłam do celu mojej podróży w Lozannie, gdzie spędzę kilka miesięcy. Niebo jest mi tak łaskawe, że zsyła mi najpiękniejsze jesienne dni, nie szkodząc ziemi z jej kwitnącymi dziećmi i szykując ją na rychłe odejście ukochanego, słonecznego ciepła. – Czuję się nieopisanie dobrze, nawet jeśli, jak twierdzi moja towarzyszką, nie powinnam. – Pływałam wczoraj po jeziorze i upajałam się cudownie pięknym wieczorem. Po dniu niezwykle gorącym jak na tę porę roku, lśniące oko dnia raz jeszcze spojrzało przez ciemne chmury na rozżarzoną ziemię, by zaraz schować się za górami; ognisty blask połyskiwał już tylko pośród wysokich górskich szczytów. Niczym straszna armia sposobiąca się do wojny nadciągnęły burzowe chmury, zsyłając zuchwałe spojrzenia na dojrzałe, pęczniejące owoce i kolorowe, uśmiechnięte kwiaty, które mogły zgruchotać w jednej chwili. Duchy przestworzy oddychały ciężko, ptaki zamilkły. A wtedy nadszedł przyjazny wieczór i wziął rozżarzoną ziemię w swe lekkie, cieniste ramiona. Przyroda znów nabrała tchu i otuliła się delikatną zasłoną zmierzchu. Jezioro jakby przystało; w blasku swego bóstwa w fale spojrzała Febe; ambrozyjskie tchnienie nocy zaznaczało swą obecność jeno w delikatnych

cieniach i po trzykroć słodszej woni roślin i drzew. Moje serce, bezgranicznie oddane doznaniom przyrody, weszło świętą tęsknotą. O wy, złote promienie, pomyślałam, o wy, głosy przestworzy, o wy, przeczucia tryskające z lasów, to wy jesteście obrazami innego świata! To wy kusicie ducha, by oderwał się od ziemi – a ty zaś, piękna miłości, czymże jesteś innym, jak nie odbiciem tamtego piękniejszego świata! – O! Umrzeć w błogim uczuciu szczęśliwej miłości, jakaż śmierć mogłaby być piękniejsza? – Dusza wzbiłaby się wtedy na ognistych obłokach ku niebu jak niegdyś wybrańcy, ulubieńcy bóstw, i nie zaznałaby śmierci!

Otrzymałam ostatnio kilka listów od Antonia, które są tak piękne, że chętnie bym Ci je przekazała, gdybym potrafiła się z nimi rozstać, i nie była teraz zbyt gnuśna, by je przepisać. Wszystko, co do mnie pisze, tchnie najżarliwszą miłością, dużą swobodą umysłu, czystym, naturalnym spojrzeniem na nasz związek. Czuję, że muszę czcić i kochać tego człowieka. I dlaczegoż nie powinnam? – Twierdzenie, że możemy kochać tylko raz, tylko jeden obiekt, jest niesamowitym, szkodliwym wręcz błędem. Spotykamy w życiu liczne istoty, do których przyciąga nas sympatia, i które *moglibyśmy* kochać, gdyby siły losu pozwoliły dojrzeć temu delikatnemu kwiatu, bo samej tej sympatii *nie* można nazwać miłością. Oczywiście ten *rzadziej* jest poruszony, którego własna natura jest *rzadsza*, oczywiście jeden obiekt poruszy nas szybciej, drugi wolniej, i pociągać będzie nas ktoś bardziej, im więcej znajdziemy w obcej istocie cech, które są nam najdroższe. Miłość właśnie *wtedy* jest najpiękniejsza i najdoskonalsza, kiedy zaspokaja i porusza w człowieku to, co najpiękniejsze, najszlachetniejsze. Jednocześnie nawet błędy mogą miłość wzbudzić i silniej połączyć ze sobą dwoje ludzi.

O Julie! Jak mam Ci opowiedzieć to, co się stało! – On tu jest. Eduard tu jest! Znowu oddycha blisko mnie. – Był w podróży do ***; po drodze dowiedział się, że jestem tutaj w Lozannie; pospieszył w to miejsce; spotkaliśmy się niespodziewanie – och! Jakże miałabym zdobyć się na śmiałość, by opisać Ci tę chwilę? – Wszystko, wszystko zapo-

mniane, a ja widzę go bardziej godnego miłości, kochającego i kochanego niż kiedykolwiek! Znow żyjemy i jesteśmy szczęśliwsi, w *tamtym* szczęśliwym czasie; lata, które leżą pomiędzy nami, zapadły się głęboko w ziemię, pośród ich gruzów przebijają się kwitnące pędy tamtych czasów, świeże i nieuszkodzone, zaś wszystkie pąki rozbijają się, ukazując najpełniejsze, najpiękniejsze kwiaty. – Cóż to za cudowne chwile! – Pozwól mi milczeć; bo język może wprawdzie opisać szczęście przeszłości i przyszłości, ale błogość chwili wymyka się jego mocy, niczym święta tajemnica, której nie wolno wypowiedzieć.

Muszę do Ciebie napisać, Julie, – dni uciekają – lecz oczekuj ode mnie jeno fragmentów. Me zmysły są pomieszane, przeżywam błogie upojenie! – Często czuję bliskość tych, co są w niebie, w mojej duszy słyszę język przyjaznych, niewidzialnych sił, cicho, lecz pewnie! Rozpływając się bezgranicznie w miłości i harmonii, dostojna muzyka gwiazd i światów rozbrzmiewa w mej duszy, zwiewna zasłona rozstępuje się w podmuchach wiatru, ja zaś bezcieleśnie zanurzam się w nieskończonym morzu miłości, tam, gdzie bytują istoty nieśmiertelne! –

Wczoraj – dlatego dzisiaj piszę do Ciebie, by Ci o tym opowiedzieć – wczoraj pojechaliliśmy do Hindelbank, by zobaczyć słynny nagrobek dłuta Nahla⁸. – W trakcie podróży Eduard uczynił nasz związek tematem wszystkich naszych rozmów. Dumnie, płomiennie i namiętnie, jak to on, przez cały czas zarzucał mnie prośbami, bym wnet, bez zwłoki przystała na jego prośby; jednak za każdym razem, gdy wyrażał swoje życzenia, przed moimi oczami pojawiał się obraz Antonia; musiałam do niego napisać; liczyłam na list od niego, więc śmiało się opierałam. – Doszliśmy do nagrobka, a ponieważ dołożono starań i już wcześniej otwarto okiennice – zamknięte nie pozwalają w pełni rozkoszować się jego widokiem – od razu po wejściu zobaczyliśmy, że jest należycie oświetlony

⁸ Chodzi o płytę nagrobną Marii Magdaleny Langhans, wykonaną przez niemieckiego rzeźbiarza Johanna Augusta Nahla w 1751 roku w Hindelbank.

i mogliśmy w pełni sycić się wrażeniem, jakie sprawia to dzieło sztuki. – Nigdy go wcześniej nie widziałam – spróbowałabym Ci je przedstawić, gdyby nie było tak często opisywane. Tęsknie wzruszona stałam przed tą niebiańską postacią, która za życia uchodziła za jedną z najpiękniejszych w swoim kraju. Bliskość ukochanego mężczyzny, który stał przede mną w rozkwicie życia, napełniła mnie w tych chwilach bolesną radością; moja więź z nim była bardziej żarliwa niż kiedykolwiek, a wspaniałe obrazy i przecucia tego, czym jest życie, śmierć i nieśmiertelność, wprawiały mnie w głębokie, bezimienne oszołomienie, w którym długo stałam w milczeniu. Ukochany głos obudził mnie w końcu tak, jak wezwanie aniołów budzi umarłych. „Droga Amando”, powiedział ów głos, który przeniknął me serce, „popatrz, życie jest ulotne, a największe piękno przemija, czy nadal chcesz zwlekać?” – Nie mogłam nic odpowiedzieć, świat przestał dla mnie istnieć, a ja osunęłam się na jego pierś.

Jesteśmy połączeni. Tutaj, tak jak chciał Eduard, był nasz ślub; tutaj też potwierdzono przed innymi przymierze, które jakże rzadko zawierają tak pięknie sympatia, zaufanie, fantazja i prawda, przymierze, które – głęboko w to wierzę – połączyło dwie tak szczęśliwe dusze w jakże rzadko spotykanym prawdziwym znaczeniu i rzadkiej czystości. – O Julie! A więc to nie była iluzja? To nie przemijające złudzenie młodości? – Nie! Istnieją przecucia, co towarzyszą nam przez życie! – To głosy wyższego ducha, który jest w nas, a oddana mu dusza słyszy je i podąża za nimi! – Muszę płakać, Julie, gdyż zbyt wielkie jest me szczęście.

Jakież dni przeżyłam, jakie wstrząsające sceny! – Chcę Ci je przedstawić, dopóki pozwala mi na to silne poruszenie, w jakim nadal się znajduję. Dopóki jestem sama, czuję się chora, lecz gdy tylko zobaczę Eduarda, nie czuję już bólu.

Zdecydowaliśmy, by w towarzystwie kilku przyjaciół wspiąć się na jedną z najdziwniejszych gór tej okolicy. Wprawdzie już wcześniej odczuwałam objawy choroby, jednak ukryłam je przed innymi, a w obliczu uciech

i dobroczynnego napięcia w związku z wyprawą wkrótce o nich zapomniałam. Zapewniliśmy sobie wszystko, co mogło nam osłodzić trudy wędrówki; nasze towarzystwo było wesołe i jowialne, a wielorakie przyjemności i rozkosze naszego przedsięwzięcia sprawiły, że całkiem zapomnieliśmy o jego trudach, choć te, wyznam Ci, były pokaźne. Często musiałam się strzec, by nie rzucać ciekawskich czy bojaźliwych spojrzeń w przerażającą głębię u mego boku, gdyż, cierpiąc od zawrotów głowy, łatwo mogłam wtedy podążyć za moim spojrzeniem, a wspinanie się po ostatnich stromych ścieżkach, prowadzących na szczyt, wydawało mi się prawie niemożliwe. Jednak czyniłam to, wyężdżając wszystkie siły. A kiedy w końcu stanęłam na szczycie i zobaczyłam wszystkie góry odsłonięte, wszystkie doliny bez mgły i niezliczone cuda, rozpościerające się wokół mnie, poczułam więcej niżli najobfitszą zapłatę. Żaden język nie jest w stanie wyrazić uczucia zdziwienia, zachwytu i przerażenia, jakie wzbudzał ten widok, i żadna sztuka nie potrafi uchwycić niezmiernego obrazu natury, który rozpościera się tutaj we wszystkich kierunkach. – Eduard i ja przypomnieliśmy sobie teraz żywiej niż kiedykolwiek wszystkie sceny z naszej dawnej relacji, wspólne rozkoszowanie się przyrodą, wszelką samotną i towarzyską uciechą, i widzieliśmy teraz z żarliwym zachwytem, jak los zwracał nam każdą dawną radość, teraz bardziej swobodną, bardziej romantyczną, bardziej ognistą i bardziej zachwycającą.

Kiedy szliśmy z powrotem – o Julie! Jak będę mogła Ci to opisać, jeśli już samo wspomnienie mrozi mi krew w żyłach? – Wybraliśmy inną drogę powrotną, po której bokach jednak wkrótce wyłoniły się, ku naszemu przerażeniu, straszne otchłanie, zaś każdy krok oznaczał śmiertelne niebezpieczeństwo. Nagle zobaczyłam, jak Eduard, który szedł przede mną, pośliznął się i zniknął w potwornej głębi. – Przytomność i życie opuściły mnie w tej jednej okropnej chwili, doszłam do siebie dopiero u podnóża góry, gdzie ocknęłam się siedząc na trawie, z ukochanym przy życiu i u mego boku. Upadając szczęśliwie uchwycił się

głazu, który tkwił tam na tyle trwale, że nie spadł razem z nim, i w ten sposób uszedł z życiem z zaledwie kilkoma niegroźnymi obrażeniami. Mój przewodnik chwycił mnie, gdy upadałam, wystarczająco szybko i z wielkim wysiłkiem zniósł mnie z góry nieprzytomną. – Czuję jednak, że to wspomnienie wywołało we mnie na nowo gwałtowny wstrząs i muszę spieszyć się, by znów wyzdrowieć dzięki obecności przyjaciela.

Były to ostatnie listy, które Amanda napisała do swej przyjaciółki. Gwałtowny lęk w obliczu zagrożenia, w jakim znalazł się jej przyjaciel, wywołał u niej gorączkę, która, przy i tak już chwiejnym zdrowiu, stała się dla niej niebezpieczna, i w ciągu kilku dni doprowadziła do jej śmierci. Umarła w ramionach ukochanego, w błogim uczuciu najwyższego szczęścia, w najpełniejszym rozkwicie swego życia, i nie czując, że umiera. Kilka godzin wcześniej napisała do Eduarda jeszcze te strofy:

Opuszczę cię – lecz wkrótce znów będę widoczna,
śmierć nie podzieli tych, co ich miłość scementuje
schodzę do ciebie, szepcze mi tęczęwka oczna
w pędach wiosny moją dłoń ci ofiaruję,
I struną złotych pieśni będę cię ekscytować
mój duch do gry tej będzie cię inspirować.
Przez patrona nie zostaniesz opuszczony,
Gdy umrzesz, ujrzysz mnie szczęściem wypełniony.

Listy te trafiły w moje ręce i uznałem je za dostatecznie interesujące, aby po kilku wcześniejszych, niezbędnych zmianach, podzielić się nimi ze światem czytelnicznym; niech mi wybaczy, jeśli w swym osądzie byłem zbyt pochopny. Duch Eduarda był głęboko wstrząśnięty; kochał z całą żarliwością swej istoty, jednak od upadku uratowało go zdrowie jego duszy. Zwyczajne, życiowe sprawy rozpostarły wokół niego swe potężne skrzydła i ukoili jego palący ból; ale szczęście utracił na zawsze; nie pragnął go już zresztą, a głęboka tęsknota, szlachetna żalność przepełniały odtąd jego tak pogodną do tej pory duszę.

Nie dowiedziałem się nic więcej o życiu Antonia; ale Wilhelm wyrósł na prawdziwie wysmienitego człowieka. Śmierć matki, którą uwielbiał, doprowadziła go na skraj szaleństwa; lecz pamięć o niej pozostała geniuszem jego życia.

Tłumaczyli *Agnieszka Dreinert-Jakosz,*
Kamil Iwaniak, Nina Nowara-Matusik,
Marek Krisch, Renata Dampc-Jarosz